

DIANA
BRZEZIŃSKA



**NIE OSKARŻYSZ
MNIE**

**ZA WSZELKĄ CENĘ PRÓBUJE UCIEC
PRZED WYMIAREM SPRAWIEDLIWOŚCI.
CZY JEJ SIĘ TO UDA?**



D I A N A
BRZEZIŃSKA

NIE OSKARŻYSZ
MNIĘ



OTWARTE

Kraków 2023

Copyright © by Diana Brzezińska
Copyright © for this edition by Wydawnictwo Otwarte 2023
Opieka redakcyjna: Ewelina Tondys
Redakcja tekstu: Elżbieta Kot
Adiustacja i korekta: Pracownia 12A
Projekt okładki: Monika Drobnik-Słocińska
Fotografia (but) użyta na okładce: Thodonal / Adobe Stock
Fotografia autorki: Przemysław Górecki

ISBN 978-83-8135-624-4



www.otwarte.eu

Wydawnictwo Otwarte sp. z o.o.
ul. Smolki 5/302, 30-512 Kraków
Kraków 2023

Dystrybucja: SIW Znak.

Zapraszamy na www.znak.com.pl

Na zlecenie Woblink



woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Błaszczuk

*Prawdziwemu dr. n. med. Marcinowi Lisakowi za ogromny dystans do siebie i poczucie humoru,
za odwagę, aby stać się pierwowzorem książkowego patologa, za polecanie moich książek absolutnie
każdemu, za wiele ciepłych słów i pomoc przy researchu.*

Marcin, jesteś the best!

Accusare nemo se debet.

Nikt nie musi oskarżać siebie samego.

Rozdział 1

Części ludzi odbiera zdolność logicznego myślenia i wywołuje panikę. Przede wszystkim skłania do nieprzemyślanych działań, co powoduje, że stają się łatwym celem. Są jednak i tacy, którym stres pomaga się wyłączyć, zatrzymuje ich uwagę na danej chwili i zmusza do szukania wyjścia z sytuacji zagrożenia.

Sawicka schowała telefon do kieszeni jeansów i roześmiała się. Czowała spokój, tak jakby wydarzyło się już wszystko, co najgorsze. Znalezienie ciała Lisa przypieczętowało jej los. Englert przyłapał ją na kłamstwie, była szczerze przekonana, że będzie chciał to wykorzystać przeciwko niej. To jedynie kwestia czasu. Teraz miała tylko trzy opcje: walczyć, uciec albo poddać się. To był czas działania. Nie zamierzała myśleć o konsekwencjach.

Kobieta zeszła na dół. Michalski nadal kontrolował wstawianie szyby. Zauważył ją i chciał się odezwać, ale nie zatrzymała się, po prostu wyszła z domu drzwiami prowadzącymi do garażu. Wsiadła do swojego samochodu i wyjechała z posesji z piskiem opon. Pędziła ulicami miasta, walcząc z czasem. Znała procedury równie dobrze jak Englert. Doskonale wiedziała, że teraz na miejsce zdarzenia musieli ściągnąć lekarza, dyżur miał Lisak, ale Englert nie sprowadziłby go do Siedlic. Potrzebowali innego medyka, jego dojazd na miejsce musiał potrwać minimum godzinę, następnie oględziny zwłok i przewiezienie ciała do prosektorium. Ile miała czasu? Dwie, trzy, a może i pięć godzin?

Sawicka zatrzymała honde tuż pod bramą szpitala. Napisała esemes do Lisaka. Siedziała w aucie i nerwowo bębniła palcami o kierownicę. Potrzebowała go, ale przede wszystkim musiała się upewnić, że nie wejdzie we współpracę z Englertem. Wtedy byłaby zgubiona. Odrzuciła trzecie już połączenie od Michalskiego, napisała mu jedynie, że odezwie się, jak tylko będzie mogła, i w dalszym ciągu czekała. Nerwowo zerkała na zegarek. Czowała, jak czas ucieka.

Drzwi prosektorium otworzyły się dopiero po jakimś kwadransie. Lisak zamknął je z głośnym trzaskiem i ruszył szybkim krokiem w kierunku bramy. Miał na sobie rozpięty fartuch, spod którego wystawał błękitny T-shirt. Od razu dostrzegł niebieską honde, podszedł i usiadł na miejscu pasażera.

– Co jest takie pilne?

– Englert odkopał ciało Lisa, jakieś pół godziny temu, może trochę więcej – wyjaśniła Sawicka. – I jak się domyślasz, nie zadzwonił do ciebie. Na miejsce ujawnienia zwłok jedzie właśnie ktoś inny.

Obserwowała szok malujący się na jego twarzy. Był blady jak ściana. Nie odzywał się, a jego dłonie ułożone na udach się trzęsły. To była ostatnia informacja, jakiej się spodziewał.

– Jakim cudem jesteś taka spokojna? – spytał Lisak. – Przecież już po nas! To koniec...

– To jest nasza ostatnia szansa na działanie – poinformowała go Sawicka. – Wchodzisz w to ze mną? Bo teraz, kiedy Englert ma zwłoki, nie będzie już tak skory do układania się z tobą. To

zbyt wielkie ryzyko dla ciebie.

- Co, czekaj... Zaraz, jakie działanie? Nie rozumiem, o czym mówisz - powiedział Lisak. - Przegraliśmy! Mają ciało.

- I chuja mają z tego ciała.

- Nadal nie rozumiem.

Sawicka przewróciła oczami. Przekręciła się bardziej na fotelu w stronę Lisaka, żeby móc mu się przyglądać. Pochyliła się w kierunku lekarza, nie spuszczać z niego wzroku.

- GHB dawno już wyparowało, z filmu nie mają niczego konkretnego, a na ciele nie ma naszych odcisków palców - zauważyła Sawicka. - Nie znaleźli też narzędzia zbrodni, a nawet jeśli, to nie ma opcji, żeby na kamieniu zachowały się moje odciski palców. Nie po tym, jak wrzuciliśmy go do rzeki. Jesteśmy czyści.

- Oprócz stosu poszlak?

- To tylko poszlaki, które nic nie znaczą - zapewniła Sawicka. - Nawet moje kłamstwo nie ma żadnego znaczenia. Nic nam nie zrobią. Pod warunkiem że zaczniemy działać teraz. Czas ucieka.

- Chyba sobie kpisz! - krzyknął Lisak. - Wsadzą nas oboje, chyba że spierdolimy.

- Albo przypiszemy tę zbrodnię komuś innemu.

- Co?

- Tak pozbędziemy się wszystkich problemów.

Rozdział 2

Technicy i policjanci prowadzili czynności na miejscu ujawnienia zwłok. Części z nich Englert ponownie polecił, żeby porozmawiali z mieszkańcami Siedlic, pokazując zdjęcia Lisa, Sawickiej i Lisaka. Liczył, że tym razem ktoś sobie coś przypomni. Zwłaszcza gdy usłyszą o znalezionym ciele.

Prokurator rozglądał się nerwowo wokół. Co jakiś czas oddalał się od ciała o kilka kroków, a następnie do niego wracał. Lekarz w dalszym ciągu nie dojechał na miejsce, chociaż minęło prawie czterdzieści minut. Wysłał po niego radiowóz, najwyraźniej jednak medykowi wcale nie śpieszyło się do pracy. Englert nie mógł go winić, oficjalnie miał w końcu wolny dzień. Wiedział, że pośpiech nie był dobrym doradcą. Czuł jednak, że to przełom, na który od dawna czekał. Nie potrafił ukryć emocji. Musiał jak najszybciej uzyskać odpowiedzi na nurtujące go pytania, a w zasadzie jedno: co wspólnego ze śmiercią Lisa miała Sawicka?

- Lekarz przyjechał - poinformował policjant.

Englert odwrócił się w stronę ścieżki. Dopiero teraz dostrzegł Jana Harta. Starszy mężczyzna powolnym krokiem zmierzał w stronę ciała. Zostało mu kilka lat do emerytury. Miał na koncie kilka spektakularnych sukcesów oraz spore doświadczenie. Przede wszystkim był jednak znany z tego, że nie współpracował absolutnie z nikim, miał niewiele przyjaciół, nawet w środowisku lekarskim. W sytuacjach wątpliwych nie miał w zwyczaju trzymać czyjejkolwiek strony. Na to właśnie liczył Englert.

Hart zatrzymał się w odległości kilku metrów od ciała i wyzywająco patrzył na prokuratora. Ten niechętnie ruszył w jego kierunku. Policjanci stali na tyle daleko, że nie mogli ich słyszeć.

- Dzień dobry, panie prokuratorze - przywitał się Hart. - Dlaczego akurat mnie pan ściągnął w wolny dzień? Od tego mamy lekarza na dyżurze, prawda?

- Potrzebowałem innego lekarza.

- Innego niż Marcin Lisak? - spytał Hart. - Ma bardzo dobrą opinię w środowisku, współpracował pan z nim nieraz.

- To nie tak, po prostu...

- Albo pan prokurator powie wprost, o co chodzi, albo wracam do domu - poinformował Hart. - Nie mam zamiaru brać udziału w żadnych rozgrywkach, a już na pewno pracować w wolny dzień bez absolutnie wyjątkowego powodu.

Englert niechętnie skinął głową. Wiedział, że niczego na nim nie wymusi. Zastanawiał się jedynie, jak opowiedzieć o całej sytuacji. Nie chciał szerzyć bezpodstawnych plotek.

- Tylko między nami, zgoda? - spytał Englert.

- Oczywiście.

- Odnalezione zwłoki należą najprawdopodobniej do Łukasza Lisa. Mam poszlaki, które świadczą o tym, że w jego śmierć pośrednio mogą być zamieszani Gabriela Sawicka i Marcin

Lisak – wyjaśnił Englert. – Nie twierdzą, że go zabili, nie mam na to dowodów. Natomiast wiem, że w czasie jego śmierci byli obecni na miejscu. Sawicka najprawdopodobniej jako ostatnia widziała go żywego. Oboje jednak milczą. Nie chcę wysuwać żadnych bezpodstawnych oskarżeń. Muszę wszystko dokładnie sprawdzić, ale sam pan rozumie... nie chciałbym, żeby brali w tym udział na tym etapie.

Hart milczał dłuższą chwilę. Patrzył na Englerta wzrokiem, z którego ten niczego nie potrafił wyczytać. W końcu jednak lekarz skinął głową. Prokurator odetchnął z ulgą.

– Niech będzie, ale nie chcę być w nic zamieszany – podkreślił Hart. – Robię swoje i spadam.

– Niczego innego nie oczekuję – zapewnił Englert. – Co do sekcji...

– Jutro jestem w pracy, zacznę od tej sekcji – powiedział Hart. – Tyle mogę zrobić.

Rozdział 3

Lisak wziął głęboki wdech i bardzo powoli wypuścił powietrze. Przyglądał się kobiecie z niemałą irytacją. Miał wrażenie, że z każdą chwilą pograżali się coraz bardziej. Nieprzyjęcie oferty Englerta wydawało się teraz najgorszą decyzją.

- O czym ty w ogóle mówisz? - spytał.

- Słuchaj, wdepnęliśmy w to razem. Nie uciekniesz od tego. Dokonałeś wyboru. Równie złego jak ja, przyznaję.

- Pamiętasz jeszcze, że to był twój pomysł?

- Nikt ci nie bronił go ulepszyć - mruknęła Sawicka. - W każdym razie teraz mamy już tylko trzy opcje.

- No słucham...

- Pierwsza: zrezygnować ze swojego życia, uciekać i ukrywać się w kraju, w którym nie ma ekstradycji. I to co najmniej przez trzydzieści lat.

- Kuszące - przyznał Lisak. - I całkiem logiczne.

- Druga: po prostu się poddać - kontynuowała Sawicka. - Lub trzecia: walczyć do samego końca. A przecież gra jest warta świeczki, sam wiesz. Ryzykowaliśmy przecież po to, żeby wieść spokojne życie.

Lisak słuchał jej ze zniecierpliwieniem. Czuł, jak serce wali mu w klatce piersiowej. Uchylił odrobinę okno w samochodzie.

- A co, jeśli wybierzemy trzecią opcję i się po prostu nie uda? - spytał Lisak.

- To będzie dobry moment, żeby spróbować uciec, albo skończymy w pierdłu - odparła Sawicka. - Ostatecznie nic się nie zmieni, wrócimy jedynie do punktu wyjścia.

- Nie no, brzmi po prostu świetnie - przyznał Lisak. - Dobry plan, wręcz rewelacyjny.

Sawicka ostentacyjnie przewróciła oczami. Pochyliła się w kierunku mężczyzny.

- Okej, pozwól w takim razie, że coś ci uświadomię. Wspólnie zaplanowaliśmy zabójstwo człowieka, następnie zabiliśmy go i zakopaliśmy jego zwłoki. Później podjęliśmy próbę matactwa w śledztwie, i to całkiem udaną. Udało nam się zniszczyć telefon Lisa i jego samochód, okłamać śledczych. Dokładnie tak to przedstawi Englert. Wspomni też, że oboje wykonujemy zawód zaufania publicznego i nasz brak poszanowania dla obowiązujących norm prawnych jest druzgocący. Sąd nie będzie nawet rozważał kary niższej niż piętnaście lat pozbawienia wolności - zauważyła Sawicka. - Cokolwiek byś teraz zrobił, naprawdę dużo gorzej już nie będzie.

Lisak milczał dłuższą chwilę. Czuł, że mdli go ze zdenerwowania. Czasami sam rozważał poddanie się. Wyobrażał sobie, jak by to było pójść do Englerta i po prostu się do wszystkiego przyznać, bez ukrywania żadnych szczegółów. Czy poczułby wtedy ulgę? Nie był co do tego przekonany. Jednak brnięcie w tę sprawę na dłuższą metę było niezwykle obciążające

psychicznie. Od czasów porwania praktycznie nie spał, a gdy szedł ulicą, cały czas oglądał się za siebie. Miał wrażenie, że ktoś go śledzi.

- Wiem, co myślisz - powiedziała Sawicka. - Ja też, naprawdę ja też. Czasem chciałabym się po prostu poddać.

- A mimo wszystko...

- Wiem, ile mam do stracenia, jeśli się poddam. Jedynie to mnie w tym dalej trzyma. Tylko to...

Mężczyzna skinął głową.

- Dobra, powiedz mi, co dokładnie chcesz zrobić.

Nieznacznie się uśmiechnęła.

- Nadal masz ciało Glicy w prosektorium? - spytała.

Lisak niepewnie skinął głową.

- Musisz przenieść jego odciski palców na ciało Lisa, możesz dodać fragmenty naskórka albo włosy, twój wybór. Byle wyglądało wiarygodnie - poleciła Sawicka. - Ja zajmę się uprawdopodobnieniem zatargu Lisa i Gliców.

- Chcesz zrobić nieżyjącego Glicę w zabójstwo Lisa?

- Tego żyjącego też - odparła Sawicka. - Pozbędziemy się dwóch problemów za jednym zamachem.

- Albo stworzymy co najmniej dwa nowe - zauważył Lisak.

- Bądź optymistą.

Rozdział 4

Lekarz pochylał się nad ciałem. W dalszym ciągu znajdowało się ono w miejscu, w którym je odkopano, niedaleko małego strumienia. Ofiara miała zamknięte oczy. Ubranie było ubłocone i poszarpane, ciało wrzucono do dołu niedbale. Sprawca nie zakopał go zbyt głęboko, chociaż ziemia w tym miejscu była miękka. Skóra na głowie denata zdawała się luźna i jakby odchodziła od kości, traciła także włosy.

– Zwłoki płci męskiej, przedział wiekowy pomiędzy trzydzieści pięć a czterdzieści pięć lat. Na ciele widoczne niewielkie obrażenia, niesugerujące sposobu ich powstania – powiedział Hart. – Na czaszce widoczne jest pęknięcie, które powstało najprawdopodobniej od uderzenia ciężkim przedmiotem o nieregularnym kształcie. Mogła być to gałąź lub kamień. To prawdopodobna przyczyna zgonu.

Englert ponownie spoglądał na ciało, w dalszym ciągu nie miał wątpliwości, że zwłoki należały do Łukasza Lisa. Uprawdopodobniał to drogi zegarek, który na odwrocie koperty miał wygrawerowane inicjały denata. Jego rodzice przekazali prokuratorowi zdjęcie, Lis dostał go od nich w prezencie i miał nigdy nie zdejmować.

– W tym momencie nie jestem w stanie podać przybliżonego czasu zgonu – kontynuował Hart. – Prawdopodobnie od śmierci denata nie minęło więcej niż trzy, cztery miesiące. Podmokły teren, w którym zostały zakopane zwłoki, mógł mieć wpływ na spowolnienie rozkładu.

Prokurator zerknął do telefonu i otworzył plik z notatkami ze sprawy – to pokrywałoby się z terminem zgłoszenia zaginięcia Lisa oraz wyłączeniem jego telefonu. Czuł, że byli coraz bliżej.

– Na razie nie jesteśmy w stanie ustalić, czy ciało zostało przemieszczone po zgonie ofiary, a jeśli tak, to na jak dużą odległość – ocenił Hart. – Przeniesienie ciała denata na niewielką odległość jest jednak wielce prawdopodobne z uwagi na konieczność wykopania dołu do ukrycia zwłok.

Lekarz powoli podniósł się, zdjął rękawiczki i spojrzał na najbliższej stojącego technika policyjnego, który kończył dokumentację fotograficzną.

– Dobra, to tyle – zarządził Hart. – Zabieramy ciało.

– Zaraz... – odezwał się Englert – a co z obrażeniami widocznymi na ciele?

– Nie są charakterystyczne – stwierdził Hart. – Tak jak mówiłem, mogły powstać w wyniku upadku z pagórka lub pobicia. Jest to niemożliwe do stwierdzenia.

– A na sekcji?

Hart rzucił prokuratorowi zniecierpliwione spojrzenie.

– To otarcia i sińce, równie dobrze mogły powstać podczas zakopywania go lub przenoszenia z miejsca zbrodni – odparł. – Rozumie pan prokurator?

Englert zmełł w ustach przekleństwo i niechętnie skinął głową.

- W tej chwili nie mam więcej pytań.
- Świetnie - skwitował Hart. - Wkrótce się odezwę.

Rozdział 5

Honda mknęła ulicami Szczecina. Sawicka nie zamierzała tracić czasu. Wstąpiła w nią nowa nadzieja. Po drodze wybrała numer do Aresztu Śledczego w Szczecinie. Dłuższą chwilę czekała na zgłoszenie się funkcjonariusza zajmującego się umawianiem widzeń.

- Pokoje.
- Prokurator Sawicka, muszę jeszcze dzisiaj pogadać z Gawronem.

Przez dłuższą chwilę w słuchawce panowała cisza. W normalnej sytuacji należało podać imię, nazwisko i niekiedy imię ojca, ale wiedziała, że nie mają innych aresztantów o tym nazwisku.

- Śledztwo prowadzi prokurator Englert.

- Tak, ale jak sobie przejrysz rubryczki, wcześniej ja je prowadziłam. Muszę go zapytać dosłownie o dwie sprawy – wyjaśniła Sawicka. - Nie mam czasu na formalności. Englert jest na czynnościach w terenie.

Funkcjonariusz milczał. Słyszała jedynie, jak klika myszką komputera. W napięciu przygryzła dolną wargę. Formalnie nie musiał zezwalać jej na rozmowę z Gawronem. W przypadku aresztantów o wszelkich widzeniach decydował organ, w którego dyspozycji aktualnie się znajdowali. W tym przypadku był to prokurator Englert.

- Dobra, mam wolny pokój za pół godziny, może być?
- Świetnie.

Sawicka się rozłączyła. Po niespełna kwadransie zaparkowała przed budynkiem prokuratury przy ulicy Stoisława. Dopiero teraz wysłała krótki esemes do Michalskiego: *Za jakąś godzinę będę w domu. O wszystkim Ci opowiem. Dużo się dzieje.* Położyła torebkę pod fotelem pasażera.

Wysiadła z samochodu i powoli skierowała się w stronę wejścia do aresztu śledczego. Podeszła do masywnych drzwi i zadzwoniła domofonem. Czekala krótką chwilę, aż strażnik zwróci na nią uwagę, patrzyła prosto w kamerę. Po chwili usłyszała dźwięk zwalniania zamka, pociągnęła za drzwi i weszła do środka. Przeszła przez kolejne drzwi i podeszła do strażnika, który siedział za ladą.

- Dzień dobry, pani prokurator, w czym mogę pomóc?
- Mam widzenie, mogę?
- E... tak, oczywiście.

Strażnik nacisnął guzik. Sawicka minęła stanowisko, przy którym odbywała się kontrola, i przeszła przez drzwi. Następnie podeszła do pierwszej bramki, poczekała chwilę, zanim ta się otworzyła. Minęła kolejne, żaden ze strażników o nic nie pytał, ograniczali się co najwyżej do powiedzenia „dzień dobry”. Wreszcie doszła do budynku, w którym wydzielono pokoje widzeń. Weszła do dźzurki strażników, przy komputerze siedział tylko jeden funkcjonariusz, wstał na jej widok.

- Dzień dobry, pani prokurator - przywitał się. - Zapraszam do czwórki, zaraz kolega przyprowadzi Gawrona.

- Dziękuję.

Sawicka przeszła przez metalową bramkę i rozejrzała się. Rzadko pojawiała się osobiście w areście śledczym, prowadziła przesłuchania w swoim gabinecie, ewentualnie w budynku komendy. Bez trudu dostrzegła jednak właściwą cyfrę na białych drzwiach. Weszła do środka i usiadła przy stoliku.

Na doprowadzenie Gawrona czekała kilka minut. Mężczyzna pojawił się w drzwiach razem ze strażnikiem, był skuty. Wyglądał na zaskoczonego.

- Rozkuć go, pani prokurator?

- Tak... raczej nie będzie sprawiał problemów - odparła Sawicka.

Funkcjonariusz skinął głową. Rozkuł Gawrona, a następnie opuścił pomieszczenie, zamykając drzwi. Aresztant zajął miejsce przy stole, oparł przedramiona na blacie i pochylił się w stronę Sawickiej.

- Co ty tutaj robisz, co? - spytał Gawron. - Myślisz, że nie wiem, że razem z Lisem próbujecie mnie wkopać? Nie dam się! Nie dam, rozumiesz? Nie ma takiej ceny, którą byłby mi w stanie zaproponować!

Sawicka czekała cierpliwie. Gawron wyrzucał z siebie zdanie za zdaniem. Każde z nich było przepełnione uzasadnioną pretensją. Usłyszała, że sąd przedłużył areszt dla niego na wniosek Englerta. Kolejne trzy miesiące miał spędzić właśnie tutaj. Pozbawiony wszelkich możliwych udogodnień. Skazany jedynie na swoją rodzinę, która mogła mu wysłać paczki i wpłacać pieniądze na wypiskę.

- Dobra, już? - rzuciła Sawicka. - A teraz zamknij się i słuchaj.

Rozdział 6

Czarne BMW pędziło niemalże pustą drogą w kierunku Szczecina. Englert trzymał ręce mocno zaciśnięte na kierownicy. Rozpierała go radość. Nie mógł przestać się uśmiechać. Znalazł ciało Lisa, udało mu się. Miał już chwilę zwątpienia i bał się, że wyjdzie przed swoim szefem na totalnego idiotę. W dodatku miał jasne poszlaki łączące Sawicką ze sprawą zabójstwa Lisa. Nie ulegało już wątpliwości, że kłamała podczas przesłuchania. Czuł się tak, jakby wygrał los na loterii.

Zaparkował samochód przed budynkiem prokuratury okręgowej. Wysiadł z auta i bez zastanowienia ruszył do gabinetu Maciążka, przeskakując po dwa stopnie. Zapukał, przywitał się z sekretarką, wymieniając z nią zwyczajowe uprzejmości, a następnie wszedł do gabinetu.

- Zajmę dosłownie chwilę - powiedział.

Maciążek trzymał w dłoniach kubek kawy, na blacie biurka leżał stos pism, z którymi musiał się pilnie zapoznać, a następnie podpisać, ewentualnie zwrócić z odpowiednią adnotacją. Niechętnie podniósł wzrok na podwładnego.

- To coś pilnego?

- Nie zawracałbym głowy, gdyby nie było - zapewnił Englert.

Maciążek z ociąganiem skinął głową i wskazał mu krzesło. Odsunął stertę papierów i spojrzął na Englerta, który nie potrafił ukryć ekscytacji.

- Wracam właśnie z Siedlic, udało nam się znaleźć ciało Lisa.

- Słucham?

- Lis zginął najprawdopodobniej na skutek uderzenia ciężkim przedmiotem w tył głowy, możliwe, że był to kamień - wyjaśnił Englert. - Następnie został zakopany w siedlickim lesie.

- Jesteś pewny, że to Lis?

- Oczywiście niezbędne jest oficjalne potwierdzenie tożsamości, ale na lewej ręce denata znaleźliśmy zegarek z inicjałami Lisa. Identyczny jak ten, który podarowali mu rodzice - kontynuował Englert. - Dodatkowo w tym rejonie po raz ostatni logował się jego telefon.

- Brzmi obiecująco - przyznał Maciążek. - Kto będzie robił sekcję?

- Na wszelki wypadek ściągnąłem Harta - wyjaśnił Englert. - Nie chcę, żeby Lisak lub Sawicka mieli jakikolwiek dostęp do sprawy.

- Mówiłem ci już...

- To jedynie wyraz mojej ostrożności, nie uprzedzeń - zapewnił Englert. - Wszystko dokładnie sprawdzę, zanim ponownie zdecyduję się na przesłuchanie Sawickiej. Zapewniam, że tym razem nie popełnię błędu.

- Dobrze, w takim razie pracuj nad sprawą - odparł Maciążek. - Informuj mnie na bieżąco.

- Z przyjemnością.

Rozdział 7

Gawron zacisnął usta w wąską linię. Patrzył na kobietę z nienawiścią. Czuł się oszukany i zdradzony przez Lisa. Wiedział jednak, że bez niej by mu się nie udało. Wspólnie próbowali go zrobić. Zresztą na tyle skutecznie, że Englert zdawał się im wierzyć. Kolejnym potwierdzeniem ich spisku było to, że w dalszym ciągu trzymano go w areszcie, gdy tymczasem już dawno powinien być wolny. Nie zamierzał się jednak poddawać, nie tym razem. Nie był gotowy pójść siedzieć za Lisa.

- Lis nie żyje.

W niewielkim pomieszczeniu zapadła głucha cisza. Gawron wpatrywał się w kobietę w całkowitym osłupieniu. To była ostatnia informacja, jaką spodziewał się dzisiaj usłyszeć. Wiedział o zaginięciu Lisa, o problemach z jego interesami. Był jednak przekonany, że ten po prostu ukrywał się za granicą.

- Że co, kurwa?! - wykrzyknął. - Kpisz sobie?

- Dzisiaj znaleźli jego zwłoki - odparła Sawicka. - Wykopali je z ziemi w siedlickim lesie.

- Ty nie żartujesz - stwierdził Gawron.

- Nie mam powodu, żeby żartować - odparła Sawicka. - Lis nie żyje. Gwoli ścisłości, został zamordowany.

- Ja pierdołę.

Sawicka obserwowała aresztanta. Wyras szok nie zniknął z jego twarzy. Ciało zostało znalezione nie więcej niż dwie, może trzy godziny temu. Nikt nie miał jeszcze okazji przekazać informacji rodzinie ani roznieść plotek po okolicy. Nawet dla niej ta informacja przez jakiś czas byłaby tajna. Wiedziała tylko dlatego, że Englert się nią podzielił, żeby ją wystraszyć. Odnosił przeciwny skutek, wreszcie zmobilizował ją do prawdziwego działania.

- Wiesz, co to znaczy? - spytała Sawicka.

- Nie ma kto mnie wrabiać?

- No właśnie - przytaknęła Sawicka. - Wystarczy teraz, że podasz Englertowi kilka faktów na temat działalności umarlaka. Lis cię już za to nie ukarze. Nikt nie steruje teraz jego imperium. Kto wie? Może nawet stąd wyjdiesz? Na razie to informacja ściśle tajna. Gwarantuję, że nikt jej jeszcze nie zna. Możesz na tym sporo ugrać.

Mężczyzna milczał dłuższą chwilę. Jednak na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech. Nie był w stanie pohamować radości. Widziała w jego oczach ogromną nadzieję. Nie mogła go za to winić. Najwyraźniej nie tylko jej śmierć Lisa była zdecydowanie na rękę.

- Dobra, a co chcesz w zamian? - spytał Gawron. - Nie przyszłaś tu bezinteresownie.

- Oczywiście, że nie - przyznała Sawicka. - Zrobisz coś dla mnie, w żadnym stopniu ci to nie zaszkodzi.

- Mów.

- Kiedy będziesz opowiadał Englertowi o Lisie, wspomnisz o Glicach. O tym, że chcieli dogadać się z Lisem, ale nie wyszło. Englert ma wiedzieć, że byli wrogami i chcieli przejąć jego interes. Zamierzali się go pozbyć - wyjaśniła Sawicka. - Powiesz o tym mimochodem, ale chętnie rozwinięsz temat. Najlepiej bardzo szczegółowo.

Gawron zmarszczył brwi.

- Nie rozumiem, jaki masz w tym interes.

- To już moja sprawa - odparła Sawicka. - Chcę tylko tego. Myślę, że to niewielka zapłata za taką informację, prawda?

- Zrobię, co chcesz - zgodził się Gawron. - Englertowi zapewne nie wspominać o naszej rozmowie?

- Nie o wszystkim musi wiedzieć, ale jakby co, to próbowałam od ciebie wyciągnąć kilka informacji na temat pracowników klubu.

- Jasne - odparł Gawron. - Dzięki za pomoc.

- Lepiej, żebyś zrobił dokładnie to, o co poprosiłam.

Rozdział 8

Wnętrze mieszkania wypełniał intensywny zapach świecy sojowej lub wosku, ewentualnie jakiegoś olejku. Jego żona od pewnego czasu interesowała się aromaterapią, zamówiła mnóstwo przeróżnych zapachów. Codziennie testowała inny. Powoli traciła cierpliwość do tego nowego hobby, ale nic nie mówił. Englert liczył, że jej po prostu przejdzie. Wcześniej lub później, tak jak wszystkie poprzednie.

- Cześć, kochanie – przywitał się. – Kochanie?!

- Jestem w sypialni!

Prokurator zdjął buty i skierował się w głąb mieszkania. Razem z żoną zajmowali dwupoziomowy apartament na jednym ze szczytnych strzeżonych osiedli. Mieszkanie kupili wspólnie, urządziła je już jednak tylko jego żona. Z przyjemnością wyrzuciłby część bibelotów, które nazywała najmodniejszym rękodziełem. Wszedł na wyższe piętro, gdzie znajdowała się sypialnia wraz z garderobą i łazienką.

- Tu jesteś – powiedział.

Usiadł obok żony na łóżku. Kobieta leżała pod kołdrą oparta o poduszki, a w rękę trzymała opasłą książkę.

- No wreszcie jesteś.

- Przedłużyło mi się trochę w pracy – przyznał Englert. – Ale naprawdę warto było. Udało nam się...

- Jeśli twoim jedynym celem w życiu jest praca, to oczywiście warto było.

Englert się skrzywił. Od dłuższego czasu przyczyną sporów między nimi był jego pracoholizm. Nie widział problemu w tym, żeby zostać dłużej w pracy, pójść do niej w wolny dzień lub dokończyć pracę w domu. Renata była zdecydowanie odmiennego zdania. Rok temu odeszła z korporacji. Pracowała teraz jako grafik komputerowy, sama dobierała sobie zlecenia i bardzo szanowała swój work-life balance. W weekendy pracowała w ostateczności, a jej dzień pracy zazwyczaj nie przekraczał sześciu-siedmiu godzin. Mogłaby pracować więcej i walczyć o zlecenia, ale nie była tym specjalnie zainteresowana.

- Wiem, że jesteś niezadowolona – powiedział Englert. – Ale w końcu nastąpił przełom w śledztwie. Znaleźliśmy ciało Lisa. Pamiętasz? Mówiłem ci o tym.

- Taa... coś tam wspominałeś.

Renata w dalszym ciągu udawała skupioną na powieści. Englert westchnął przeciągle. Wiedział, że jego małżeństwo aktualnie zmierzało donikąd. W dużej mierze była to jego wina. Jeśli chciał je uratować, musiał podjąć działania. Cały czas jednak odkładał to na później przez pracę. W takich chwilach docierało do niego, że naprawdę stanowiła ona problem. W powietrzu wciąż wisiało niewypowiedziane pytanie: czy nie łatwiej byłoby się rozstać?

- Dobra, pójde sobie zrobić coś do jedzenia.

- Zrobiłam zapiekankę, odgrzej sobie.

Englert nachylił się nad żoną i pocałował ją w czoło. Kobieta obdarzyła go niezwykle chłodnym spojrzeniem.

- Dzięki.

- I weź prysznic, śmierdzisz truposhem.

Rozdział 9

Michalski siedział przy stole, na którym stały dwie porcje sałatki i lemoniada. Czekał na Gabrielę co najmniej od trzech godzin. Martwił się o nią. Wyszła z domu nagle, jakby się paliło. Odetchnął dopiero, gdy usłyszał kliknięcie drzwi garażowych.

Sawicka weszła do salonu po kilku minutach. Usiadła obok niego na kanapie i pocałowała go.

- Myślałem, że już nigdy nie wrócisz - mruknął Michalski.

- Wiem, wiem... Po prostu moje sprawy się trochę skomplikowały, a nawet spieprzyły. Musiałam się tym zająć - przyznała Sawicka. - Ale chyba w końcu wychodzę na prostą. Przyjemne uczucie.

- A mogłabyś jakoś po kolei? - spytał Michalski.

Kobieta nalała sobie szklankę lemoniady i od razu całą wypila. Napełniła ponownie szklankę i odstawiła. Później sięgnęła po przygotowany dla niej talerz sałatki. Zaczęła jeść szybko, popijając co chwilę posiłek lemoniadą. Michalski uśmiechnął się, kręcąc głową.

- Powoli, nie zabiorę.

- No, ale... chciałeś, żebym mówiła, prawda?

Michalski sięgnął po swój talerz i zaczął powoli jeść. Zachowywał pozory spokoju, ale od chwili, kiedy Sawicka wyszła z mieszkania, miał złe przeczucia. Czuł, że stało się coś złego. Obserwował partnerkę kątem oka. Kończyła już swoją porcję i kolejną szklankę lemoniady.

- No więc Englert znalazł ciało Lisa.

Widelec wyslizgnął mu się z dłoni i upadł na podłogę. Michalski przyglądał się Sawickiej zszokowany.

- Że co?!

- Dzisiaj odkopał je w Siedlicach - uściśliła Sawicka. - Ledwie kilka godzin temu.

Michalski podniósł widelec i odłożył go obok talerza na stole. Całą uwagę skupił na kobiecie. Prawdziwy sens przekazanej informacji dopiero zaczynał do niego docierać.

- Skąd w ogóle o tym wiesz? - spytał.

- Englert zadzwonił, żeby mi o tym powiedzieć - kontynuowała Sawicka. - Pewnie chciał mnie nastraszyć, ale w sumie bardzo mi pomógł. W takim stresie mózg lepiej pracuje.

- Co dokładnie masz na myśli? - spytał Michalski. - Albo inaczej... Jak duże tym razem będą z tego kłopoty?

Sawicka spojrzała na niego urażona.

- Przesadzasz! - skwitowała. - Zazwyczaj moje pomysły są całkiem dobre, a niektóre wręcz rewelacyjne.

- Powiedzmy, że przyznam ci rację - mruknął Michalski. - Dobrze, to co w takim razie wymyśliłaś?

- Przypomniało mi się, że wciąż mamy ciało Glicy w prosektorium.

- I co z tego?

- To, że Lisak spreparuje dowody – odparła Sawicka. – Wrobimy Gliców w zabójstwo Lisa. Rozmawiałam już też z Gawronem. Wspomni Englertowi, że bracia byli w konflikcie z Lisem i że mu grozili. To powinno wystarczyć, żeby zdjąć z nas podejrzania.

Michalski milczał dłuższą chwilę. Nie patrzył na Sawicką. Coraz trudniej przychodziło mu myślenie o tym, że jego partnerka zabiła człowieka, a teraz za wszelką cenę starała się to ukryć. Było to niezgodne z tym, w co wierzył, ale za bardzo ją kochał, żeby pozwolić jej ponieść konsekwencje. Problem stanowiło jednak to, że ta sprawa z każdą chwilą ewoluowała.

- Tym razem pozbędę się raz na zawsze Lisa, Glicy i Englerta, to naprawdę dobry plan. Ostatecznie nikt nie ucierpi – dodała Sawicka. – W końcu Glica i tak powinien skończyć w więzieniu.

- Niby się z tobą zgadzam – przyznał Michalski. – Ale Glica może mieć nagranie, na którym wspólnie zabijacie Lisa.

- Ma albo nie ma – odparła Sawicka. – Nie mogę cały czas się tego bać, muszę działać.

- W taki sposób?

- To jedyne sensowne rozwiązanie w tej sytuacji. Naprawdę nie ma innego. Analizowałam to pod każdym możliwym kątem. Zwłaszcza że Glica też chce się z nami spotkać, to pewnie będzie kontynuacja szantażu. Musimy się go po prostu pozbyć.

Sawicka zamilkła, bo zdała sobie sprawę, że wcześniej nie zdążyła powiedzieć Michalskiemu o planowanym wyjściu do klubu Gliców.

- Zaraz... jakie spotkanie z Glicą? – spytał. – Nic mi wcześniej nie mówiłaś.

- Nie zdążyłam ci powiedzieć, zbyt dużo się dzisiaj działo – odparła. – Ale dostaliśmy zaproszenie i idziemy na to spotkanie razem z Lisakiem.

- Sami? – upewnił się Michalski.

- Nie zastrzeli nas przecież we własnym klubie, a nie ma sensu go w tej sytuacji dalej prowokować.

- Ty prowokujesz dosłownie wszystkich wokół, włącznie ze mną – przypomniał Michalski. – Idę z wami.

- Tak? A co będzie, jak cię zauważą? Akurat z zastrzeleniem ciebie nie będą mieli żadnego problemu – odparła Sawicka. – Idę tam razem z Lisakiem, a ty będziesz wiedział, gdzie i kiedy odbywa się spotkanie. Możesz być w pobliżu i trzymać rękę na pulsie.

- Zaczekaj...

- To tyle, jasne?

Rozdział 10

W prosektorium panowała całkowita cisza. Lisak przyjechał tutaj już o czwartej rano. Sekcje najwcześniejsze były wykonywane o ósmej, więc nikt nie miał w zwyczaju pojawiać się w pracy przed siódmą trzydzieści.

Zerknął na zegarek, teraz dochodziła już siódma. Czuł zmęczenie. Zadanie, które zleciła mu Sawicka, było trudniejsze, niż przypuszczał. Dla niej było to po prostu przeniesienie odcisków palców z jednego denata na drugiego, dla niego prawdziwa zagwozdka kryminalistyczna. Daktyloskopowanie zwłok wykonywało się głównie w celu ustalenia tożsamości zwłok NN. Mało kto zaprzętał sobie głowę odciskami palców pozostawionymi na ciele, szukano innych, konkretnych oznak działalności sprawcy, przede wszystkim śladów biologicznych.

Głównym celem stało się więc dla niego uprawdopodobnienie, że sprawcą był Glica. Znalazienie odpowiedniej metody zajęło mu niemalże całe wczorajsze popołudnie, a i tak nie był zadowolony z rezultatu, który uzyskał. Wiek zwłok znacząco się różnił, co dodatkowo utrudniało sprawę. Musiał ograniczyć się głównie do podrzucenia włosów i naniesienia odcisków palców na przedmioty zabezpieczone przy zwłokach, takie jak zegarek. Naniesienie naskórka Glicy czy też jego krwi było już zbyt ryzykowne. Nie był bowiem w stanie odtworzyć degradacji tych śladów, która musiałaby nastąpić, gdyby wraz ze zwłokami przebywały w ziemi. Liczył jednak na to, że Hart się nie zorientuje. Ostatecznie denat przez dłuższy czas pozostawał zakopany na podmokłym terenie. Wszystkim zależało na znalezieniu śladów, a nie na sprawdzeniu, czy zostały podłożone.

Lisak schował ciało Lisa z powrotem do lodówki. Starał się nie patrzeć na jego twarz. Czuł swego rodzaju żal. Do siebie samego za to, że się zdecydował wziąć udział w szalonym planie Sawickiej. Przede wszystkim jednak do Lisa za to, że wszystkim się w ten sposób potoczyło. Kiedyś przyjaźnili się, wyjeżdżali na wspólne wakacje, wspierali się, pomagali sobie zawodowo. Tymczasem ze strony Lisa to była jedynie idealnie zaplanowana intryga, żeby go szantażować przez długie lata. Naprawdę mogło to wyglądać inaczej. Gdyby tylko wcześniej wiedział, że po Lisie nie można się spodziewać niczego dobrego, a już na pewno nie bezinteresownego. Wszystko miało swoją cenę.

Usłyszał szcęk klucza w zamku, szybko ściągnął z siebie flizelinowy fartuch, wrzucił go do kosza na odpady, a następnie wszedł do niewielkiego gabinetu. Usiadł na krześle i włączył komputer w momencie, gdy drugie drzwi do pomieszczenia się otworzyły. Stał w nich Hart.

- Dzień dobry - przywitał się Lisak.

Hart odburknął coś po cichu. Na swoim biurku położył jakąś teczkę, włączył komputer. Kręcił się po niewielkim pomieszczeniu, nie mogąc sobie znaleźć miejsca. W końcu przysunął swoje krzesło bliżej Lisaka.

- Muszę ci o czymś powiedzieć - oznajmił. - Wolałbym teraz, póki jesteśmy sami, zgoda?

- Tak?

Lisak odwrócił się do niego. Czuł, jak wali mu serce. Nie zostawił żadnych śladów swojej działalności. W pomieszczeniu nie było kamer, wszystkie okna były zasłonięte, a zużyte flizelinowe fartuchy nie powinny wzbudzać żadnych podejrzeń. Mimo wszystko wzbierał w nim niepokój. Tak jakby Hart mógł go przejrzeć.

- Wczoraj miałeś dyżur, ale Englert wezwał mnie na miejsce zbrodni. Wysłał nawet po mnie radiowóz.

Lisak rozluźnił się nieco, nie chodziło o nic związanego z jego porannym pobytem w prosektorium. Pozostawał jednak czujny. Widać było, że Hart czuje się niezręcznie.

- Jak to? - spytał Lisak.

- Również mnie to zdziwiło, ale bardzo nalegał na mój przyjazd. Ostatecznie się zgodziłem. Wymusiłem na nim jednak, żeby powiedział, o co chodzi. Chciałem wiedzieć, co konkretnie ma do ciebie - kontynuował Hart. - W końcu przyznał, że podejrzewa, że mogłeś mieć coś wspólnego ze śmiercią denata.

- Słucham?

- No właśnie też byłem zaskoczony. To niedorzeczne - ciągnął Hart. - W każdym razie chciałbym cię ostrzec przed Englertem. Lepiej, żebyś wiedział.

Lisak przyglądał się Hartowi uważnie. Uśmiechnął się. Praktycznie ze sobą nie rozmawiali, rzadko współpracowali. Nie spodziewał się takiego aktu solidarności z jego strony.

- Dzięki, naprawdę dzięki.

Rozdział 11

W sypialni panował półmrok. Michalski nie spał. Leżał na plecach i patrzył w sufit. Obok niego, wtulona plecami w jego bok, spała Sawicka.

Michalski rozmyślał nad tym, co aktualnie działo się w jego życiu. Próbował ustalić priorytety. Niemalże instynktownie przyciągnął Sawicką mocniej do siebie. Przyglądał jej się z uśmiechem. Nie miała koszmarów, nie wierciła się, po prostu spała, tak jakby nic złego nie działo się w jej życiu.

Podjął decyzję o tym, żeby pomóc jej ukryć zabójstwo Lisa. Zależało mu, żeby była bezpieczna i wolna. W przypadku każdej innej osoby przedstawiłby dowody na jej winę, zaciągnął siłą na komisariat i dopilnował, żeby poniosła odpowiedzialność karną. Co najwyżej załatwiłby jej dobrego obrońcę. Tymczasem w przypadku Sawickiej postąpił całkowicie wbrew temu, w co wierzył, i ukrył dowody jej winy.

Sawicka przekręciła się na drugi bok i ułożyła głowę na jego klatce piersiowej, ale nadal spała. Niewiele rzeczy byłoby w stanie ją obudzić o czwartej rano. Michalski wplótł dłoń w jej rozpuszczone włosy i przymknął oczy, ponownie odpływając myślami.

Nie potrafił już nadażyć za Sawicką. Przerazało go to. Czuł, że ani przez sekundę nie żałowała decyzji o zabiciu Lisa, chciała tego. Po prostu to zrobiła, a teraz radziła sobie z dalszymi trudnościami. Za wszelką cenę starała się uniknąć możliwych konsekwencji. W tej chwili doszła kwestia spreparowania dowodów. Co planowała zrobić dalej? Czy byłaby w stanie zabić kolejny raz? A co mogłaby zrobić z Englertem? Do czego byłaby zdolna się posunąć, żeby zostawił ją w spokoju?

– Śpisz?

Michalski otworzył oczy. Patrzyła na niego półprzytomnym wzrokiem. Uśmiechała się jak co rano. Pocałował ją w czoło. Bolesnie świadomy, że właściwe pytanie brzmiało: jak daleko on był w stanie się posunąć?

– Nie, już nie – odpowiedział. – Witaj, piękna.

Uśmiechnęła się. Usiadła, przetarła oczy i przeciągnęła się. Nie mógł oderwać od niej wzroku. Nie potrafił tego przyznać sam przed sobą, ale dla niej byłby w stanie zrobić praktycznie wszystko.

– Masz ochotę coś zjeść? – spytał.

– A co dzisiaj proponujesz?

– Szakszuka?

– Brzmi świetnie, akurat przed ciężkim dniem – odparła Sawicka.

Michalski milczał dłuższą chwilę.

– To dzisiaj idziecie do tego klubu? – spytał.

– Tak, a jutro jedziemy na wakacje.

- Chyba sobie żartujesz?! - wykrzyknął Michalski. - Chcesz wyjechać w takiej chwili na dwa tygodnie?

Podniósł się gwałtownie, wpatrując się w nią intensywnie. Czuł, jak na samą tę myśl zalewa go fala niepokoju. Sawicka w odpowiedzi jedynie wzruszyła ramionami.

- Oczywiście, że tak - przytaknęła. - Co w tym dziwnego?

- Będąc na miejscu...

- Nic nie zrobię oprócz zwracania na siebie uwagi. Niektóre sprawy muszą się toczyć bez mojego udziału.

- Jesteś pewna?

- Zrobiłam wszystko, co mogłam. Zniknę. Glica i Englert niech się teraz sami na siebie rzuca. Nie jestem im do niczego potrzebna.

Rozdział 12

W prosektorium panowała całkowita cisza. Hart lubił pracować sam. Nie włączał muzyki, wyciszał telefon i skupiał się na pracy. Technik sekcyjny, który mu pomagał, zdążył już wyjść po zakończonej sekcji. Teraz pozostało jedynie opisać wszystkie zdjęcia, przepisać notatki i wyciągnąć wnioski. Hart potrzebował do tego jeszcze badań toksykologicznych, chociaż nie spodziewał się, żeby po takim czasie od zabójstwa miały one jakiegokolwiek znaczenie.

Przepisywał ręcznie sporządzane notatki, gdy usłyszał pukanie do drzwi prosektorium. Skrzywił się, nie lubił, kiedy ktoś zakłócał mu spokój. Niechętnie podniósł się i ruszył do drzwi. Za nimi stał Englert, który nie poczekał nawet na zaproszenie, od razu niemal wtargnął do środka.

- Nie da się do pana dodzwonić.

- Multitasking dzisiejszych czasów to kpina - odparł Hart. - Jeśli chce pan dobrze wykonywać swoją pracę, to polecam skupić się na jednej rzeczy, tak jak ja. Wtedy nie przegapi pan absolutnie niczego.

Englert nie skomentował przytyku, nie potrafił jednak powstrzymać lekkiego grymasu twarzy.

- Udało się wykonać sekcję?

- Tak, oczywiście. Mógł pan prokurator być przy niej obecny, a nawet według przepisów miał pan taki obowiązek. Nie moja wina, że pan nie znalazł na to czasu - zauważył Hart. - Natomiast teraz muszę przeprosić, ale jestem zajęty. Sporządzam raport z sekcji. Potrzebuję do tego ciszy i spokoju.

- Byłem na wokandzie, nie mogłem tego odwołać - mruknął Englert. - Ta sprawa jest jednak priorytetowa. Chciałbym poznać wyniki sekcji, także te nieoficjalne.

- Czy przez nieoficjalne ma pan na myśli niesprawdzone, nieprzygotowane i niepełne? - spytał Hart. - Bo jeśli tak, to tam są drzwi.

Prokurator zacisnął wargi. Jedynym minusem pracy z Hartem były jego wieloletnie przyzwyczajenia. Dla niego w prosektorium czas płynął inaczej. Przede wszystkim uważał, że tutaj to jego zdanie zawsze wygrywa.

- Proszę, to może mi pomóc ruszyć ze śledztwem.

Hart w końcu niechętnie skinął głową i zaprosił prokuratora do gabinetu. Usiadł przy swoim komputerze, wskazując mu krzesło. Englert wziął je i przysunął się bliżej. W pomieszczeniu dawało się wyczuć charakterystyczny zapach zwłok oraz medykamentów, którego nie dało się niczym stłumić.

- Tak jak mówiłem, denat zginął od uderzenia w głowę ciężkim przedmiotem o nieregularnym kształcie, doszło do obrażenia w postaci wieloodłamowego złamania kości pokrywki czaszki po lewej stronie, w wyniku którego z dużym prawdopodobieństwem ofiara poniosła śmierć - wyjaśnił Hart. - Część obrażeń wskazuje na to, że ofiara mogła spaść

z pagórka, który był w okolicy, i sturlać się na dno strumienia. Jednakże przy obecnym stanie degradacji zwłok nie jest możliwe ustalenie tego z całą pewnością.

Englert słuchał uważnie i robił notatki w kalendarzu.

– A czy wiadomo coś na temat potencjalnego sprawcy? – spytał Englert. – Musiał działać z dużą siłą?

– Mówiłem, że przedmiot był ciężki. Wystarczyło, żeby sprawca upuścił go na głowę ofiary z niewielkiej odległości. To mogłoby doprowadzić do spowodowania takich obrażeń. Duża siła nie jest w tym przypadku niezbędna – przyznał Hart. – Udało się jednak ustalić coś innego.

– To znaczy? – zapytał Englert.

– Na zegarku denata udało się zabezpieczyć odcisk palca. Sprawdziłem go w bazie, należał do Ludwika Glicy – ciągnął Hart. – Oprócz tego udało nam się zabezpieczyć inne ślady, które prawdopodobnie należały do sprawcy. Czekam na wyniki badań, ale prawdopodobne jest, że one również należały do Ludwika Glicy.

Prokurator poczuł, jak jego serce tłucze się w klatce piersiowej, a w uszach słyszał głucho dudnienie. Było mu słabo. Cały czas podejrzewał Sawicką i Lisaka, był tak blisko...

– Jest pan pewny?

– Całkowicie – przytaknął Hart. – Mówię panu o tym, co znalazłem. To twarde dowody.

Englert zamilkł. Czuł na sobie zniecierpliwione spojrzenie Harta. Zignorował je jednak. Szybko zbierał myśli. Wiedział, że nie mógł się tak pomylić, inaczej Sawicka by nie kłamała. Zresztą po rozmowie z Lisakiem był pewny, że ten w jakiś sposób brał udział w zabójstwie Lisa.

– Czy ciało Ludwika Glicy w dalszym ciągu znajduje się w tym prosektorium? – spytał Englert.

Hart wydawał się zaskoczony. Ostatecznie jednak zerknął do komputera, otworzył plik, w którym prowadzili ewidencję ciał.

– No tak, w dalszym ciągu jest u nas – przyznał. – Jutro ma zostać odebrane. Nie rozumiem jednak, dlaczego pan pyta.

– Dostęp do ciał mają wszystkie zatrudnione osoby? – drażył Englert.

– Naturalnie.

– Proszę odpowiedzieć: czy było w takim razie możliwe spreparowanie dowodów?

– Że co proszę? – spytał Hart. – Chyba źle pana zrozumiałem.

Prokurator mierzył lekarza chłodnym spojrzeniem. Starał się wyrzucić na nim presję.

– Powtarzam: czy możliwe było spreparowanie dowodów? Czy ktoś mógł podrzucić dowody świadczące o winie Glicy?

Hart milczał dłuższą chwilę. W końcu podniósł się i wskazał na drzwi, prowadzące do wyjścia z budynku.

– Na pana prokuratora już pora – powiedział. – Sam pan trafi do wyjścia, prawda? Oficjalne wyniki wyślę, gdy tylko będą gotowe.

Englert podniósł się z miejsca i zrobił krok w stronę lekarza.

– Pytam poważnie.

- Nie, nie można spreparować dowodów. To ciało jest w innym stanie rozkładu niż zwłoki Glicy - wyjaśnił Hart. - A przede wszystkim nikt z pracowników naszego prosektorium nie ryzykowałby w ten sposób. To całkowicie niedorzeczny zarzut niepoparty żadnymi dowodami.

- Rozumiem, po prostu...

- Na ciele zabezpieczyłem ślady świadczące o tym, że zabił Glica. Przykro mi, że nie jest pan prokurator zadowolony z faktów, ale w tym budynku nie ma miejsca na pomyłki, konfabulacje, a już na pewno nie na preparowanie dowodów. Proszę natychmiast stąd wyjść!

- Musiałem zadać to pytanie. To ważne dla śledztwa.

- To zadał pan i uzyskał odpowiedź. Żegnam.

Rozdział 13

Sawicka i Lisak siedzieli po jednej stronie stołu, po drugiej miejsce zajął Michalski. Na stole znajdował się zestaw podsłuchowy, lokalizator GPS oraz trzy kubki kawy. Atmosfera w pomieszczeniu była napięta do granic możliwości.

- Czyli nie idziesz z nami? – upewnił się Lisak.

- Jeśli z nami pójdzie, to na pewno ktoś nie wróci żywy – odparła Sawicka. – Zaprosili tylko nas.

Michalski skrzywił się, ale ostatecznie skinął głową.

- Nie, ale dostaniecie podsłuch, dzięki niemu nagramy również rozmowę. Możliwe, że kiedyś nam się to przyda. I na wszelki wypadek lokalizator GPS – wyjaśnił Michalski. – Nie zgubcie tylko, bo wypożyczyłem bez niczyjej wiedzy.

- A co, jeśli nas przeszukają? – spytał Lisak.

- To małe urządzenia, musieliby was rozebrać do naga – odpowiedział Michalski. – Będę w pobliżu i zareaguję, jeśli będzie trzeba.

- Musimy poprowadzić rozmowę tak, żeby to nie było konieczne. Naszym celem nie jest wywołanie większego zamieszania – zauważyła Sawicka. – Problem w tym, że w dalszym ciągu nie wiemy, w jakiej dokładnie relacji byli ze sobą bracia. I w jaki sposób Ludwik wtajemniczał Dominika w swoje sprawy. Czy czuwali nad tym razem?

- Zaraz... chcesz wmówić Glicy, że jego brat zabił Lisa bez jego wiedzy? – spytał Lisak.

- A czemu nie? To rzuciłoby podejrzenia także na niego i mogłoby wywołać frustrację. A już na pewno złość na brata i zwątpienie w ich wspólny plan. Nagle okazałoby się, że odzyskanie przez niego syna nie jest priorytetowym działaniem. Najpierw musiałby zadbać o siebie.

- Gorzej, jeśli wszystko ustalali razem. Wtedy tylko ujawnimy, że to właśnie my próbujemy ich zrobić – wyjaśnił Lisak. – Zastrzeli nas z marszu.

Sawicka się skrzywiła. Zasadniczy problem ich planu stanowiła więź pomiędzy braćmi. Od tego w dużej mierze zależało obranie strategii. Możliwością było sporo, jeśli jednak Dominik wiedział o wszystkim, a w dodatku posiadał film, na którym widać, jak zabijają Lisa, to byłby ich koniec.

- Jeden z braci był narwany – przypomniał Michalski. – Wychodzi na to, że właśnie Dragan. Bądźcie ostrożni i obserwujcie jego reakcje.

- Wytłumacz to swojej dziewczynie – burknął Lisak. – Nie widziałeś, jak rozmawiała z Ludwikiem. Ostatecznie prawie nas przez nią zabił.

- Przesadzasz – stwierdziła Sawicka.

Michalski rzucił Sawickiej wymowne spojrzenie. Nie pozostawiało wątpliwości, komu bardziej wierzył.

- Dobra, jeśli chcemy ze wszystkim zdążyć, to bierzmy się do roboty – zarządził.

- Gdzie dokładnie będziesz? - spytał Lisak.

- Na parkingu galerii handlowej - odpowiedział Michalski. - Będę blisko, ale jesteście zdani na siebie.

Lisak niechętnie skinął głową. Zerknął na Sawicką, ale nie zdołał uchwycić jej spojrzenia. Wpatrywała się uporczywie w niewielki mikrofon, który zaraz miała mieć na sobie. Ona również miała wiele wątpliwości.

Michalski podszedł najpierw do Lisaka i schował mikrofon pod jego koszulą. Początkowo chciał jeszcze skorzystać z kamery, bał się jednak, że mogłaby zostać dostrzeżona. Następnie poszedł z Sawicką do drugiego pokoju.

- Ściągnij bluzkę.

- A Lisak? - spytała Sawicka. - Myślisz, że będzie na nas tyle czekał?

- Odsuść, śpieszy nam się.

Sawicka niewinnie wzruszyła ramionami. Nieskutecznie próbowała rozluźnić atmosferę. Zdjęła bluzkę. Michalski przyczepił mikrofon do jej stanika. Poczła na karku jego ciepły oddech.

- Proszę, uważaj na siebie.

Rozdział 14

Playclub znajdował się przy alei Bohaterów Warszawy 31JK. Był nową miejscówką na mapie Szczecina. Każdego dnia ściągał mnóstwo osób. Policjanci interesowali się tym klubem rutynowo, tak jak każdym innym. Nie podejrzewali jeszcze, że podczas imprez rozprowadza się tu narkotyki, handluje bronią i kobietami, i to za zgodą szefostwa, które pobierało spory procent od zawieranych transakcji.

Lisak i Sawicka stali przed zamkniętymi drzwiami klubu. Z zewnątrz nie wyglądał imponująco. Nie przypominał typowego nocnego lokalu, nie miał wielkiego logo, brakowało neonów, zwyczajowej tandety i kiczu. Była jedynie niewielka tabliczka, biały napis „Playclub” i czarne tło, nic więcej.

- Idziemy? - spytała Sawicka.

- Pytasz, jakbyśmy mieli jeszcze opcję wycofania się - odparł Lisak. - Miejmy to już z głowy.

- W porządku.

Sawicka nacisnęła dzwonek. Czekali dłuższą chwilę. W końcu drzwi otworzyły się i pojawił się w nich wysoki mężczyzna ubrany na czarno. Do paska spodni miał przyczepioną kaburę z bronią, nie próbował jej ukryć.

- Zapraszam, szef na państwa czeka.

Lisak i Sawicka wymienili między sobą niepewne spojrzenia. Niechętnie weszli do środka. Mężczyzna wskazał im krótki korytarz, na jego końcu znajdowały się schody prowadzące do góry. Ruszyli w tamtym kierunku. Ściany były czarne i puste, schody widoczne jedynie dzięki złotym podświetlonym elementom.

Sawicka szła pierwsza, Lisak bez słowa podążał za nią. Cały czas towarzyszył im również ochroniarz. Po wejściu na górę zobaczyli drzwi z napisem „Biuro”. Weszli do środka, drzwi od razu się za nimi zamknęły. Przy stole konferencyjnym siedział mężczyzna łudzaco podobny do Ludwika Glica. Obaj mieli te same piwne oczy, jednak Dominik Glica miał kruczoczarne włosy i krótko przystrzyżoną brodę oraz wąsy. Sprawiał również wrażenie bardziej wysportowanego niż jego brat.

- Siadajcie - powiedział chłodno Glica.

- Nie zaczniemy od krótkiego „dzień dobry”? - spytała Sawicka.

- Daj już spokój - mruknął Lisak. - To nie ma sensu.

- Zabiliście mojego brata i zamknęliście syna - powiedział Glica. - Konwenanse są nam bez wątpienia zbędne.

Lisak i Sawicka usiedli przy stole. W pomieszczeniu przebywał tylko Glica. Nie mieli jednak wątpliwości, że w lokalu poza jednym ochroniarzem, którego widzieli, musiało być więcej osób. Byli zdani na jego łaskę. Sawicka nie wątpiła, że miał przy sobie broń.

- Chcę, żebyście natychmiast wyciągnęli mojego syna z aresztu i wycofali wobec niego zarzuty, chcę odzyskać zwłoki brata, a później zaczniemy współpracować w taki sposób, w jaki ustaliliście z Ludwikiem – wyjaśnił Glica. - Nie podejmuję w tej kwestii żadnych negocjacji. Wykonujecie moje polecenia, wtedy wyjdziecie z tego cało. Nie zamierzam się z wami cackać jak mój brat, czy to jasne?

- W takim razie od razu nas zastrzel – skwitowała Sawicka. - Bo współpraca z nami będzie raczej ciężka.

Poczuła na sobie przerażone spojrzenie Lisaka. Obiecała być spokojna i trzymać się ich nie do końca jasnych ustaleń. Nie potrafiła się jednak powstrzymać. Czuła szczerą nienawiść do Glicy. Zresztą sytuacja była całkowicie patowa. Nawet gdyby chciała zgodzić się na warunki szantażu i mieć po prostu święty spokój, nie dało się już wycofać aktu oskarżenia przeciwko młodemu Glicy. Na to było zdecydowanie za późno, zbyt wiele osób zaczęłoby przyglądać się sprawie. Najpewniej zostałyby odsunięta, postępowanie toczyłoby się dalej bez jej udziału, a wtedy miałaby na nie jeszcze mniejszy wpływ.

- Mój brat mówił, że ciężko się z tobą rozmawia, ale ja uważam, że był po prostu dla was zbyt pobłażliwy.

- Z ciałem problemu nie będzie, pewnie dostaniesz je na dniach i będziesz mógł pochować brata czy co tam chcesz z nim zrobić – powiedziała Sawicka. - To najmniejszy problem, raczej niewymagający mojej ingerencji.

- Ale?

- Słuchaj, choćbym stanęła na głowie, nie jestem w stanie teraz wypuścić twojego syna. Zwolnic z aresztu może go jedynie sąd, ale wiem, jak dobry wniosek złożyłam, przykro mi. Aktu oskarżenia również w tej chwili nie jestem w stanie wycofać. Dowody są twarde i jasno świadczą o jego winie. Zwolnienie jedynie wzmocniłoby podejrzenia w stosunku do niego – wyjaśniła Sawicka. - Są rzeczy, których nawet ja nie mogę zrobić.

- I tak po prostu mi odmawiasz? – spytał Glica.

Mężczyzna wyciągnął broń z kabury i położył ją na stole. Sawicka słyszała przyspieszony oddech Lisaka. Sama przyglądała się broni ze spokojem. Wątpiła, żeby Glica zdecydował się ich zastrzelić.

- Raczej wyjaśniam, że to, czego chcesz, jest nierealne. Twój syn najprawdopodobniej pójdzie siedzieć, chyba że jego obrońca coś wymyśli. Ewentualnie przekupisz biegłych i wpakują go do szpitala psychiatrycznego – wyjaśniła Sawicka. - Ostatecznie to całkiem niezła opcja dla niego.

- Niezła opcja? – powtórzył Glica. - Chyba sobie kpisz.

- Trzeba było go lepiej pilnować.

Glica i Sawicka mierzyli się wzrokiem. Mężczyzna zacisnął rękę na broni, która leżała na stole. Ale nie wycelował jej w ich kierunku, nawet nie odbezpieczył.

- Przyszliśmy jednak porozmawiać o czymś innym – powiedziała Sawicka. - Nie wiem, czy już wiesz, ale odkopali ciało Lisa. Sekcja zwłok wykazała, że zabójcą był twój brat Ludwik.

Mężczyzna podniósł na nią wzrok. Nie udało mu się ukryć szoku, który odmalował się na jego twarzy.

- O czym ty mówisz? - spytał Glica. - To wy zabiliście Lisa.

- Sekcja jasno wykazała, że znaleziono odciski palców oraz materiał biologiczny twojego brata na ciele Lisa - wyjaśnił Lisak. - Wyniki badań nie kłamią. To twój brat zabił Lisa. My nie mieliśmy z tym nic wspólnego.

- Okłamał cię - stwierdziła Sawicka.

Glica milczał. Wpatrywał się w swoją broń. Zacisnął na niej mocniej rękę, druga pozostawała na stole zwinięta w pięść. Był bliski wybuchu.

- Nie wiedziałeś, co? - rzuciła Sawicka. - Brat nie powiedział ci o tak istotnej rzeczy jak zabójstwo Lisa. Mówił, że będziecie próbowali się z nim dogadać, zepchniecie go na margines, a tu taka niespodzianka. Podjął decyzję całkiem sam. Bez twojej wiedzy i zgody.

- Przymknij się - warknął Glica.

- Prawda w oczy kole, co?

- Powiedziałem: zamknij się!

Sawicka drgnęła, gdy Glica uderzył pięścią w stół. Zerknęła na Lisaka. Wyglądał na zestresowanego. Trafili w czuły punkt, jednak nie byli pewni, w jaki sposób to dalej wykorzystać.

- Cóż... To dobrze - stwierdził Glica. - Mój brat wykończył Lisa, pięknie. Oczyszczył mi przestrzeń.

- Tyle że nie masz nas czym szantażować - odparła Sawicka. - W takim razie chyba już pójdziemy.

Rozdział 15

Englert siedział w pokoju widzeń w areszcie śledczym. Niecierpliwie bębnił palcami o białą okładkę akt sprawy. Zgodził się na rozmowę z Gawronem, bo jego obrońca złożył oficjalne pismo i zadzwonił, obiecując, że nie pożąda poświęconego czasu. Szczerze jednak w to wątpił. Gawron do tej pory w żaden sposób z nim nie współpracował. Nie zdradził choćby jednej przydatnej informacji, a przy tym jeszcze wielokrotnie się odgrażał, co zrobi, gdy tylko wyjdzie. Cały czas pozostawał lojalny wobec Lisa, a przynajmniej bał się jego zemsty.

Pierwszy w pomieszczeniu pojawił się adwokat Burzyński, przywitali się chłodno i adwokat usiadł naprzeciwko niego. W oczekiwaniu na swojego klienta mecenas wyjął z aktówki grubą czarną teczkę. Uśmiechnął się do prokuratora. Englert podświadomie poczuł, że coś się zmieniło. Tak jakby teraz to druga strona miała rozdawać karty.

- Zastanawiam się, co było takie pilne - powiedział Englert. - Lepiej, żebyście nie nadwyrężali naszej cierpliwości.

- Spokojnie, zapewniam, że informacje przekazane przez mojego klienta będą warte uwagi.

- Nic, co powie, nie sprawi, że wyjdzie z aresztu - zapewnił Englert. - Niedługo skończę akt oskarżenia.

- Wstrzymałbym się z tym.

Do pokoju widzeń został wprowadzony Gawron. Od razu skierował się w stronę krzesła obok swojego obrońcy. On również się uśmiechał.

- Dobrze, w takim razie słucham - powiedział Englert. - Byle szybko.

- Opowiem o interesach Lisa, przekażę dokumenty, które pomogą w zamknięciu jego klubów oraz najważniejszych współpracowników. W zamian chcę wyjść na wolność.

Englert milczał zaskoczony. Nie spodziewał się takiego obrotu sprawy. Nie potrafił również wymyślić, co skłoniło Gawrona do mówienia.

- To jak będzie? - spytał Gawron. - Wiem, że nieładnie tak poganiać, ale chciałbym wiedzieć, na czym stoję.

- Chcesz współpracować? - upewnił się Englert.

- No przecież mówię.

- Rozumiesz dokładnie, co znaczy pełna współpraca z prokuraturą?

- Mecu mi wszystko wyjaśnił - zapewnił Gawron. - To jak w końcu? Zgadza się pan?

- Skąd taka nagła zmiana? - zapytał Englert. - Przecież nie zamierzałeś iść na współpracę. Ba! Na ostatnim przesłuchaniu powiedziałeś tylko: „Do niczego się nie przyznaję i nie będę wyjaśniał”.

- To nie ma absolutnie żadnego znaczenia - wtrącił Burzyński. - Oferujemy konkretne informacje, poszukiwane dowody, pełną współpracę. To powinno być dla pana prokuratora interesujące.

- To zależy - stwierdził Englert. - Jeśli informacje będą przydatne i nie były już wcześniej w posiadaniu prokuratury, to owszem, mogę rozważyć współpracę. W innym przypadku byłoby to niecelowe.

Burzyński nachylił się w stronę klienta. Powiedział kilka słów szeptem, zasłaniając dłonią usta. Englert przewrócił oczami. Niejednokrotnie był obecny przy tego typu rozmowach. Adwokat zapewne przytaczał teraz przepisy Kodeksu karnego i przedstawiał klientowi wszystkie możliwe konsekwencje. Englert nigdy nie rozumiał, czemu robi się z tego taką tajemnicę.

- Rozumiem, że mamy wolę współpracy po stronie prokuratury? - upewnił się Burzyński.

- Powiedzmy - potwierdził Englert. - Słucham w takim razie.

- Zacznę od tego, jak funkcjonowały kluby Lisa - powiedział Gawron. - I opowiem o jego największej konkurencji, która najbardziej skorzystała na jego zniknięciu.

Rozdział 16

Usłyszeli dźwięk odbezpieczenia broni. Glica wziął pistolet, a następnie wymierzył z niego do Sawickiej. W pomieszczeniu zapanowała całkowita cisza.

Lisak drgnął, niemal bezwiednie zacisnął mocniej pięści. Czuł, jak trzęsły mu się kolana. Siedział tuż obok niej. Sawicka natomiast nie zareagowała w żaden nerwowy sposób. Cały czas wyzywająco wpatrywała się w oczy Glicy. Nie drgnęła choćby o milimetr, tak jakby nie robiło to na niej żadnego wrażenia.

- Rusz się, a cię odstrzelę.

- I co zrobisz z odstrzelonym prokuratorem prokuratury okręgowej, co? - spytała Sawicka. - Nie krępuj się, powiedz mi. Chętnie posłucham.

Glica przeklął siarczyście. W dalszym ciągu trzymał broń wycelowaną w nią. Po chwili zdjął jednak palec ze spustu. Ukrycie takiej zbrodni było praktycznie niemożliwe. Oboje o tym wiedzieli. Dla Sawickiej sam ten fakt stanowił jedyne zabezpieczenie. Glica był porywczy, nie sprawiał jednak wrażenia naiwnego.

- Jeśli zamierzasz nadal z nami rozmawiać, to odłóż broń - poleciła Sawicka. - A z tego, co wiem, masz do nas nadal interes, prawda?

Mężczyzna zastygł, przyglądając jej się uważnie.

- Nie rozdajesz kart w tej rozgrywce - powiedziała Sawicka. - Nie masz nic, co mogłoby nas skłonić do współpracy.

Sawicka prowokowała Glicę całkowicie świadomie. Fakt, że uwierzył w to, że jego brat zabił Lisa, dawał pewne pojęcie o ich współpracy. Ewidentnie coś w niej szwankowało na poziomie komunikacji i zaufania. Teraz był odpowiedni moment, żeby Glica wyciągnął przeciwko nim film z zabójstwa. Z jakiegoś powodu zdawał się jednak o nim nie wiedzieć. Mężczyzna niechętnie odłożył broń, wciąż jednak leżała odbezpieczona w zasięgu jego prawej dłoni.

- Uwolnij mojego syna.

- Tłumaczyłam ci już, że nie mam jak tego zrobić - wyjaśniła Sawicka. - Twój syn nie wyjdzie z sądu bez wyroku, nie ma opcji.

- Mój syn musi wyjść z...

- Co najwyżej możesz wpakować go do psychiatryka, to tyle. Najlepsze możliwe rozwiązanie z jego perspektywy - poradziła Sawicka. - Jeśli odpowiednio zapłacisz, wyjdzie za jakiś czas na przepustkę, a później zwolnią go całkowicie. I po problemie.

Glica milczał, w dalszym ciągu przyglądając jej się chłodnym wzrokiem. Starał się wymóc na nich posłuszeństwo, dokładnie taki był cel tego spotkania. W jego wnętrzu wrzało, ledwie trzymał nerwy na wodzy. Nie zakładał takiego przebiegu rozmowy. Całkowicie stracił nad nią kontrolę.

- Ostatecznie jednak ani ja, ani Lisak nie musimy nic dla ciebie robić - kontynuowała Sawicka. - Nic na nas nie masz. Kompletnie nic. Nie możesz nas szantażować.

- Mój brat powiedział, że załatwił z wami temat - zauważył Glica. - Jestem pewny, że...

- Tylko najwyraźniej nie powiedział ci, w jaki sposób - odparła Sawicka. - Tymczasem on nie żyje, a więcej: jest pewne, że zabił Lisa. Kto wie, czy nie skieruje to podejrzeń także na ciebie.

Mężczyzna niespodziewanie podniósł się i wyszedł z gabinetu. Zatrzasnął za sobą drzwi z głośnym hukiem. Sawicka i Lisak wymienili zaniepokojone spojrzenia.

- Nie uważasz, że trochę za mocno nacisnęłaś? - spytał Lisak.

- Ewidentnie nie wie, o co chodzi z filmem - odparła Sawicka. - Uwierzył, że to jego brat zabił Lisa.

- To nie znaczy, że nikt nie ma kopii tego filmu - przypomniał Lisak. - Zastanów się, przecież Ludwik Glica nie nagrywał tego filmu sam, to nie on ukrywał zwłoki, to nie on nas śledził. Nie brudziłby sobie rąk, miał od tego ludzi. Prędzej czy później Glica znajdzie kogoś, kto to zrobił.

- Może wynajął kogoś z zewnątrz? Albo zabronił ludziom o tym gadać - kontynuowała Sawicka. - Tak czy inaczej zyskaliśmy czas, rozumiesz? Lepiej być nie mogło. Przez chwilę to my rozdajemy karty, a kto wie, może w tym czasie udałoby się zamknąć Glicę. Mamy masę możliwości.

- O ile nas zaraz nie rozstrzela.

- Przecież Rafał słucha - odparła Sawicka.

- I to ma nas niby ochronić?

Rozdział 17

Englert nie robił notatek, nie protokołował, po prostu słuchał. Oceniał uzyskane informacje. Gawron mówił o współpracy z Lisem, o usytuowaniu jego klubów, całkowicie bez skrępowania wymieniał nazwiska osób, z którymi pracowali, wspominał też o klientach. Część informacji uprawdopodobniał posiadanymi dokumentami, notatkami lub zdjęciami. Poszedł na pełną współpracę. W jego sytuacji to było najkorzystniejsze rozwiązanie, właściwie jedyne, które umożliwiało mu uniknięcie długoletniej odsiadki. Mimo to Englert cały czas się zastanawiał, czemu Gawron nagle się na to zdecydował. To było wręcz podejrzane.

- Z grubsza to chyba wszystko, co jestem w stanie powiedzieć - zakończył Gawron. - Dostał pan lokalizacje, nazwiska, konta. W sumie wszystko, o czym wiem. Teraz tylko polecam zrobić wnikliwe przeszukania.

Gawron zachowywał się tak, jakby nie bał się zemsty. Tak jakby wiedział, że Lis nie żyje, nikt nie zawiaduje jego biznesem i po wyjściu na wolność on sam bezpiecznie wyjedzie za granicę. Tylko skąd mógłby się tego dowiedzieć? Englert nie ujawnił tej informacji. Nie powiadomił nawet rodziców ofiary, trzymając ich nadal w niepewności odnośnie do tego, co przydarzyło się ich synowi. Wątpił też w możliwość jakiegokolwiek przecieku, zresztą kto mógłby tę informację przekazać wprost do aresztu śledczego? Kontrolował wszystkie telefony, widzenia, czytał listy.

- I pozostaje jeszcze kwestia poznaniaków - kontynuował Gawron. - Mówię o Ludwiku i Dominiku Glicach.

Prokurator drgnął niespokojnie.

- O kim mówisz? - spytał.

- Jestem pewny, że pan już o nich słyszał. Prowadzili interesy, które częściowo pokrywały się z naszymi. Najpierw działali w Poznaniu i nie wchodziliśmy sobie w drogę, ale... w końcu zdecydowali się przyjechać do Szczecina. Zadecydowała pewnie bliskość Niemiec - wyjaśnił Gawron. - W każdym razie mieli zamiar otworzyć jeden klub w mieście, w którym mogłyby spotykać się osoby związane z ich biznesem.

- Czekaj... Dlaczego podajesz mi informacje na ich temat? - spytał Englert.

- Z tego, co mi wiadomo, Lis zaginął, prawda? - rzucił Gawron. - Glicowie mieli z nim na pieńku, i to bardzo, nasza znajomość przebiegała dość burzliwie. Ostatecznie nie zdziwiłbym się, gdyby próbowali go sprzątnąć, żeby osiągnąć swoje cele.

- Jak dokładnie przebiegała ich znajomość? - spytał Englert.

- Cóż... Jeszcze zanim przeprowadzili się do Szczecina, próbowali nawiązać kontakt z Lisem. Byli nawet kilka razy w naszym klubie. Ostatecznie jednak ani razu im się to nie udało. Lis ich po prostu olewał - odpowiedział Gawron. - Już po przeprowadzce w końcu zgodził się z nimi spotkać. Nie było to jednak owocne spotkanie. Lis odmówił jakiegokolwiek współpracy i kazał im wynosić się do Poznania. Oczywiście w mniej przyjaznych słowach.

- Czy po tamtej rozmowie wydarzyło się coś szczególnego? - zapytał Englert.

- Lis pilnował bardzo, by nasi dostawcy nie próbowali nawiązać współpracy z Glicami, utrudniał im otwarcie klubu, ogólnie sytuacja była naprawdę napięta. Zwłaszcza gdy Glicom udało się podebrać nam jednego klienta - wyjaśnił Gawron. - Lis w odwecie zepsuł im wtedy jakiś intratny interes w Poznaniu, ale nie znam szczegółów. To wywołało jeszcze większe trudności. Skończyło się na tym, że zaczęli mu grozić. Lis nie pozostawał im dłużny, ale prawda jest taka, że nasze interesy szły dużo gorzej. W każdej chwili to Lis mógł przegrać.

- Dlaczego Lis nie zamierzał podjąć z nimi współpracy?

- Nie miał do nich zaufania, nie lubił obcych i ogólnie nie podzielał ich stylu pracy. Uważał, że szybko mogą ściągnąć na nas uwagę władz.

- Mogli spełnić swoje groźby? - zapytał Englert.

- A czemu nie? - odparł Gawron. - Lis był dla nich jak wrzód na dupie.

Rozdział 18

Minęło prawie dwadzieścia minut, od kiedy Glica wyszedł z gabinetu. Wrócił sam. Wyglądał na dużo spokojniejszego, ale jego oczach widoczna była zajądlność. Usiadł z powrotem przy stole i wpatrywał się w nich intensywnie. Siedział wyprostowany, opierając przedramiona na blacie.

- Dobra, przyznaję, nie wiem jeszcze, co miał na was mój brat. Nie wiedziałem, że sprzątnął Lisa. Tyle że to nie ma żadnego znaczenia. Ustalę, co na was miał, to nie będzie specjalny problem. Doskonale wiem, z kim współpracował, mam również dostęp do jego domu i urządzeń cyfrowych. To tylko kwestia czasu - powiedział Glica. - Tymczasem w dalszym ciągu mogę wam wyraźnie zaszkodzić, przede wszystkim waszym rodzinom. Całkowicie tradycyjnie.

- Więc jak to ustalisz, zadzwoni do nas, bo teraz niewiele możesz nam zrobić - skwitowała Sawicka. - Zwłaszcza że nadal jesteś podejrzany o udział w porwaniu nas.

- Jak widzisz, nikt się tym na tyle nie przejął, żeby wystawić za mną list gończy. Jestem cały czas w centrum miasta. Wolny.

Sawicka się skrzywiła. W tym jednym akurat miał rację. Englert podejrzewał drugiego Glicę o udział w porwaniu, ostatecznie jednak tak bardzo skupił się na sprawie Lisa i na tym, żeby ją dopaść, że tamto śledztwo nieoficjalnie stanęło w miejscu.

- A teraz, standardowo, skoro już rozmawiamy...

Glica położył na stole stos zdjęć, przedstawiających ich rodziny, a także ich samych. Sawicka zerknęła na Lisaka, jednak nawet na nim ta prowokacja nie zrobiła już wrażenia. Oboje byli po prostu zmęczeni.

- Mój syn ma wyjść na wolność - zażądał Glica. - O dalszej współpracy porozmawiamy później, wypad.

Sawicka już otwierała usta, żeby coś powiedzieć, Lisak jednak złapał ją pod ramię i zmusił do wstania. Marzył o tym, by po prostu stąd wyjść, chciał być jak najdalej od tego wszystkiego.

- Mądra decyzja - pochwalił Glica. - Cieszę się, że się rozumiemy.

Kobieta zerknęła na Lisaka, ale tym razem to on pozostawał nieugięty. Nie chciał już dłużej negocjować.

- Nie musisz się o to martwić - przytaknął Lisak. - Wszystko do nas dotarło. Zrobimy, co w naszej mocy, żeby ochronić twojego syna, i będziemy w kontakcie.

- Cóż... cieszę się, że chociaż z tobą udało się porozmawiać na pewnym poziomie. Liczę, że naprawdę osiągnęliśmy porozumienie. Tak będzie lepiej dla wszystkich - powiedział Glica. - Pilnuj jej lepiej.

- Zamierzam.

Sawicka i Lisak wyszli z gabinetu Glicy i ten sam ochroniarz odprowadził ich do drzwi. W klubie nadal było cicho. Nie słyszeli nawet rozmów, które mogliby toczyć pomiędzy sobą

pracownicy w trakcie przygotowywania sali na wieczorne otwarcie. Klub sprawiał wrażenie wręcz wymarłego.

Na dworze wciąż świeciło słońce, a ulice tętniły życiem. Dopiero na zewnątrz, wśród innych ludzi mogli odetchnąć z ulgą. Powoli skierowali się w stronę galerii handlowej, gdzie na parkingu miał czekać na nich Michalski.

- Czy ty zawsze musisz... musisz...

- Muszę co? - spytała Sawicka.

- Być sobą! - krzyknął Lisak.

- Co dokładnie masz namyśli?

- Zdecydowanie wyszlibyśmy wcześniej i bez gróźb wobec naszych rodzin, gdybyś nie była sobą. Totalnie nie masz instynktu samozachowawczego.

- Gdybym nie była sobą, w ogóle nie wyszlibyśmy z tego cała, a tak powoli zmierzamy ku zwycięstwu.

- Gdyby nie ty, nie mielibyśmy takich problemów!

- Oj, wyluzuj! Ważne, że powoli do przodu.

- Powiedziałbym raczej: o krok od więzienia - skwitował Lisak.

- Dla Glicy? - rzuciła Sawicka. - Bez wątpienia.

- Raczej dla nas.

Rozdział 19

Sawicka dokończyła pakowanie walizki na wakacje w Hiszpanii i zeszła na dół. Michalski siedział przy stole w salonie, ustawił na nim deskę z kilkoma rodzajami serów, wędlin i winogron oraz dwa kieliszki i butelkę wina.

– Świętujemy coś? – spytała Sawicka.

– Mhm... niech pomyślę: nikt dzisiaj nie zginął, obyło się bez wystrzałów, ściągania na siebie uwagi i jakichkolwiek rannych, a jutro zgodnie z planem wyruszamy na zaplanowany urlop – odpowiedział Michalski. – W naszej sytuacji to chyba wystarczające powody do świętowania?

– W sumie racja. Szkoda tylko, że samolot mamy tak wcześnie.

– Żartujesz sobie chyba – mruknął Michalski. – Jedenasta to naprawdę normalna godzina.

– To lotnisko w Berlinie, musimy być tam co najmniej na dziewiątą – zauważyła Sawicka. – To z kolei znaczy, że wyjedziemy przed siódmą, a ta godzina już brzmi jak z horroru.

Michalski roześmiał się i pokręcił głową. Sawicka nigdy nie miewała problemu ze wstaniem do pracy. Nawet w środku nocy, gdy była wzywana na miejsce zbrodni, niespecjalnie marudziła. Do szczęścia potrzebowała jedynie kawy w kubku termicznym. Jednak próba obudzenia jej z jakiegokolwiek powodu w wolny dzień przed ósmą była dla niej największą obrazą i jednym wielkim nieporozumieniem. W dalszym ciągu nie mogła mu wybaczyć, że nie zarezerwował lotu wieczornego o dwudziestej pierwszej.

Mężczyzna otworzył białe wytrawne wino i rozlał je do kieliszków. Wybrali je wspólnie podczas festiwalu win. Miało delikatną barwę i intensywny aromat miodu z nutką jaśminu i cytryny. Podnieśli lampki i stuknęli się delikatnie.

– To za wstępny sukces? – spytała Sawicka. – I za urlop?

– Za wymarzony urlop.

Michalski nie spuszczał z niej wzroku i cały czas się uśmiechał. Nie potrafił nawet opisać ulgi, którą czuł. W momencie, gdy wchodziła do klubu Gliców, przebiegł go dreszcz strachu. Wiedział, że realnie nie mógł jej chronić, był ledwie kilkanaście metrów od niej, całkowicie bezsilny, uzbrojony jedynie w podsłuch, telefon i broń służbową. Ostatecznie jednak była teraz z nim, w domu, bezpieczna, a szantaż Glicy chwilowo stawał się jedynie wspomnieniem.

– O czym myślisz? – zapytała Sawicka.

– Czuję ulgę – przyznał Michalski. – I szczęście.

Sawicka skinęła głową. Opróżniła już kieliszek do połowy. Wydawała się zrelaksowana, jednak w jej oczach nadal czaił się strach.

– Cały czas zastanawiam się, czy, a jeśli tak, to kiedy, Glica odkryje prawdę. Tam, na miejscu, fajnie było udawać pewną swego, ale teraz... – przyznała Sawicka. – Niestety Lisak ma rację. To nierealne, żeby Ludwik nie zrobił żadnej kopii filmu. Wcześniej czy później Dominik dowie się prawdy, a wtedy zacznie nas szantażować ze zdwojoną siłą.

- Albo do tej pory zatrzyma go Englert.

- Cóż... Jeśli przestanie wreszcie ścigać mnie i zajmie się swoją robotą, to jest jakaś nadzieja – przyznała Sawicka. – Ale szczerze mówiąc, nie liczyłabym na to specjalnie.

- A Maciążek?

- Nie ma na niego wpływu – odparła Sawicka. – Inaczej Englert już dawno zostawiłby mnie w spokoju.

Przez dłuższą chwilę siedzieli w ciszy. Michalski w końcu przysunął się bliżej niej. Objął ją ramieniem i pocałował w skroń. Wtuliła głowę w jego klatkę piersiową. Zapach jego perfum uspokajał ją, kojarzył jej się z poczuciem bezpieczeństwa, które przy nim czuła.

- Na pewno chcesz wyjechać na urlop, i to w dodatku na pełne dwa tygodnie? – spytał Michalski. – To dobry pomysł? Możemy go odwołać albo skrócić.

- Jest dobrze, naprawdę lepiej, niż planowałam – odparła Sawicka. – Zaufaj mi. Najlepsze, co mogę teraz zrobić, to po prostu wyjechać.

- Myślisz? – rzucił Michalski. – Wydawało mi się, że zawsze wolisz trzymać rękę na pulsie.

- To fakt, ale w tym wypadku nie mam jak tego zrobić. Nie mogę kontrolować ani Englerta, ani Glicy, są całkowicie poza moim zasięgiem. Tymczasem, gdy wyjadę, Englert będzie zajęty Gawronem, który poszedł na współpracę, i dopadnięciem Glicy. Mnie nie będzie miał jak przesłuchać, więc będzie musiał na chwilę odpuścić. To najlepsza z możliwych opcji.

- Brzmi sensownie.

- I na miejscu zostaje Lisak – dodała Sawicka. – Jeśli cokolwiek będzie się działo, na pewno się ze mną skontaktuje, żeby mnie ochrzanić. Tego akurat mogę być pewna.

Sawicka splótła ich dłonie. Uśmiechnęła się. Michalski pocałował ją w skroń i objął, mocniej przyciągając do siebie.

- Wiesz? – rzuciła Sawicka. – Naprawdę wierzę w to, że cała ta sprawa skończy się pozytywnie. Mam dobre przeczucia.

- Cóż... oby tak było.

Rozdział 20

Noc była dzisiaj niezwykle spokojna. Wiatru nie było prawie wcale, nad nim rozciągało się gwiaździste niebo. Przymknął oczy, rozkoszując się tą chwilą. Lubił to, samotność pośród dzikiej przyrody. Nie słyszał tu żadnych głosów czy przejeżdżających samochodów. Był tylko las i jego nocne dźwięki. W takim miejscu czuł się całkowicie swobodnie i bezpiecznie. Właśnie z tego względu wybrał je na ukrycie swojego największego sekretu.

Mężczyzna włożył czołówkę i włączył ją. Nauczył się już, że jest znacznie wygodniejsza niż zwykła latarka, zapewniała wolne ręce i stabilny strumień światła. Z bagażnika wyciągnął czarną folię i rozłożył ją na trawie, tworząc sporej wielkości kwadrat. Następnie sięgnął po taśmę klejącą i nożyczki, ułożył je obok, żeby były pod ręką.

Dopiero później zabrał się do wyjęcia zwłok z bagażnika. Chwycił je najpierw za nogi i pociągnął mocniej do przodu, tak żeby zawisły. Zawsze go zaskakiwało, ile człowiek waży po śmierci. Ciało było całkowicie bezwładne i znacznie utrudniało mu pracę. Wziął głęboki wdech i pociągnął je ponownie, tym razem udało mu się je wywlec z bagażnika. Upadło na ziemię, przeturlał je na czarną folię. Powoli i bardzo dokładnie owinał ciało folią, a następnie szczelnie taśmą klejącą w okolicy głowy, na wysokości klatki piersiowej, bioder i łydek.

- No, gotowe, dołączysz do innych twojego pokroju.

Zrobił kilka kroków w lewą stronę, przeszedł pomiędzy drzewami i trafił do miejsca, w którym kiedyś spała grupa bezdomnych. Zgromadzili tu trochę jedzenia, kołder, koców i wózek transportowy, którym przywozili sobie łupy z miasta. W pewnym momencie jednak opuścili to miejsce w pośpiechu. Dzięki temu zyskał wózek, którego koła były na tyle duże, że bez większego trudu sunęły po ubitej leśnej ścieżce. Nie musiał się również martwić, że ktokolwiek go tutaj znajdzie.

Mężczyzna zatrzymał wózek obok ciała. Następnie z trudem ustawił zwłoki pionowo na platformie i zabezpieczył pasami, żeby nie spadły. Tak przygotowany ładunek z trudem zaczął wieźć w głąb lasu po ubitej ścieżce. Miał do przejechania zaledwie kilkanaście metrów. Ciężar zwłok jednak nie ułatwiał tego zadania.

Po kilku minutach zatrzymał się pod drzewem, na którego pniu nożem wyrył serce i dwie przypadkowe litery. Ściągnął ciało z wózka, następnie cofnął się do byłego obozowiska bezdomnych, zostawił wózek, wziął łopatę i z powrotem ruszył do miejsca, w którym zostawił ciało.

W pobliżu oznaczonego drzewa zaczął kopać dół. Ziemia była tutaj niezwykle miękka, nieporośnięta zbyt roślinnością, więc nikt nie zwracał uwagi na to, czy piach w tym miejscu wyglądał na przekopany, czy też nie. Kopał już tutaj kilkukrotnie i za każdym razem szło łatwo. Następnie przeturlał ciało ofiary tak, że wpadło do dołu, później zasypał je ziemią, wyrównując ją starannie.

- Finito.

Zabrał łopatę i ruszył z powrotem do samochodu. Czuł się zmęczony, ale jednocześnie spełniony. Było mu łatwiej na duszy dzięki temu, co zrobił. Dobrze wykonał swoją pracę tego wieczoru. Zasługiwał na odpoczynek i przede wszystkim nagrodę. Nie mógł się już doczekać nowego serialu, do którego dostęp wykupił w sieci. Zamierzał obejrzeć wszystkie trzy sezony w zaledwie kilka dni.

Rozdział 21

Englert siedział w gabinecie sam. Od tygodnia analizował informacje przekazane mu przez Gawrona. Sytuacja wydawała się jasna. Lis miał wrogów, Ludwika i Dominika Gliców. Pozornie to, że właśnie Ludwik Glica był winny jego śmierci, jak wynikało z sekcji zwłok, miało sens. Jednak coś ewidentnie tutaj nie pasowało. Za dużo było zbiegów okoliczności, które zawsze zwracały szczególną uwagę.

Englert sięgnął po sprawozdanie z oględzin sądowo-lekarskich i sekcji zwłok ludzkich oraz protokół z zeznań Gawrona. W ciągu ostatniego tygodnia przesłuchiwał go ponownie, tym razem protokołował każde słowo. Przesłuchanie trwało z przerwami niemal pięć godzin, protokół miał prawie trzydzieści pięć stron. Dołączył do niego również otrzymane dokumenty, których przejście zajęło mu kolejnych kilka godzin.

W kilkunastostronicowym sprawozdaniu odszukał interesującą go stronę. Wyniki badań nie kłamały. Na przedmiotach znalezionych przy zwłokach, przede wszystkim na zegarku, znaleziono odcisk kciuka Ludwika Glicy, na ciele znaleziono również jego włosy. Według Harta możliwe było, że dowodów obciążających Glicę było więcej, ale zatarły się przez czas, który minął od momentu zabójstwa do czasu odnalezienia zwłok. Nie satysfakcjonowała go taka odpowiedź. Nie miał pojęcia, czy te dowody mogły zostać spreparowane po czasie i po prostu podrzuczone, a to właśnie podejrzewał. Wiedział jednak, że nie miał praktycznie szans tego udowodnić.

– Tylko dlaczego Glica miałby samodzielnie zabić Lisa? – spytał Englert. – Mógł kogoś do tego wynająć. Dlaczego zostawił ślady i nie wywiózł ciała dalej? Chciał, żeby zostało znalezione? Chciał zostać oskarżony?

W pomieszczeniu nie było nikogo, kto mógłby mu odpowiedzieć. Był jednak przyzwyczajony do rozmów z samym sobą. Zawsze oczyszczało to jego myśli. Englert ponownie spojrzął na protokół z przesłuchania Gawrona. Kolejne pytanie brzmiało, dlaczego zdecydował się na współpracę z nim. Jego decyzja była nagła, a wyjaśnienia bardzo szczegółowo opracowane.

Englert sięgnął po telefon, otworzył książkę telefoniczną i odszukał kontakt „AŚ-Pokoje”.

– Pokoje.

– Prokurator Englert, mógłby pan ustalić jedną rzecz w sprawie podejrzanego Gawrona?

– To znaczy? – spytał funkcjonariusz.

– Czy u Gawrona ktoś był na widzeniu w ciągu ostatnich dwóch tygodni? Chcę się upewnić, czy wszystko się zgadza z tym, co mam u siebie w aktach sprawy.

– Jasna sprawa, panie prokuratorze – odpowiedział funkcjonariusz. – Zaraz to sprawdzę.

Po drugiej stronie zapadła cisza. Po chwili usłyszał dźwięk przerzucanych stron. Nazwiska osób, które przychodziły na widzenia, w dalszym ciągu wprowadzało się do papierowego

dziennika. Nie był nawet do końca pewny, czy informacje o widzeniach w ogóle umieszczano w jakimś systemie elektronicznym.

- Mhm... Tak, miał dwa widzenia.

- Z kim? - spytał Englert.

- Jedno z matką.

Englert zerknął do akt sprawy Gawrona. Był w posiadaniu tej informacji. Zgodnie z procedurą sam udzielił kobiecie zgody na widzenie w odpowiedzi na wniosek, który złożyła. Nie miał jednak pojęcia o drugim widzeniu.

- A drugie widzenie z prokurator Sawicką - kontynuował funkcjonariusz. - Czy to wszystko?

- Jak to z prokurator Sawicką? - spytał Englert. - Nie pamiętam, żebym wydał na to zgodę.

- Prokurator Sawicka miała pilne pytanie odnośnie do swojej sprawy. Prokuratorom rzadko odmawiamy - wyjaśnił funkcjonariusz. - Liczymy, że w razie czego rozwiążecie to między sobą.

Prokurator zmełł w ustach przekleństwo.

- Dobrze, a kiedy była u Gawrona?

- W środę.

- Dziękuję.

Englert rozłączył się. Zajrzał do kalendarza, szukając daty pierwszego przesłuchania Gawrona. Teraz wszystko zaczynało nabierać sensu.

- Ja pierdołę!

Rozdział 22

W gabinecie panowała całkowita cisza. Jego sekretarka wyszła dzisiaj wcześniej i nie słyszał radia, którego zazwyczaj słuchała zdecydowanie głośniejsze, niż powinna. Nikt dziś nie zaglądał do jego gabinetu.

Maciążek przymknął oczy. Lubił ten stan, kiedy absolutnie nic mu nie przeszkadzało. Praktycznie był już jedną nogą w prokuraturze regionalnej, wystarczyło tylko poczekać, aż Hrycyk zdecyduje, co zrobić z Englertem i Sawicką, której wyjazd na urlop zapowiadał chwilę spokoju. Aktualnie w mieście nie było również żadnego trudnego medialnie śledztwa. Sprawa podejrzanego Jędrucha zdążyła już przycichnąć. W efekcie pierwszy raz od dawna Maciążek nie musiał się niczym stresować. Wreszcie był czas na cieszenie się bliskim awansem. Wystarczyło tylko poczekać jeszcze trochę. Niedługo nie będzie musiał przejmować się ani Englertem, ani Sawicką.

Nagle drzwi do jego gabinetu otworzyły się na całą szerokość i stuknęły o ścianę. Nie usłyszał wcześniej pukania. Przez ułamek sekundy spodziewał się zobaczyć w nich Sawicką. Tym razem był to jednak Englert. Maciążek westchnął przeciągle. Zaczynał myśleć, że w tym budynku były jakieś złe fluidy, które zmieniały ludzi.

– Cóż jest tak pilnego, że powstrzymało cię przed zapukaniem? – spytał.

– Co?

– Zaczynasz upodabniać się do Sawickiej, wiesz? Ona kiedyś wyrwie te drzwi z zawiasów. Tobie też niewiele brakowało.

Englert skrzywił się nieznacznie.

– Przepraszam, faktycznie nie zapukałem – przyznał. – Ale ta sprawa jest absolutnie niecierpiąca zwłoki.

Maciążek się roześmiał. Oparł przedramiona o blat biurka i pochylił się w jego kierunku.

– W takim razie brakuje ci już tylko szpilek.

– Możemy? – spytał Englert. – To naprawdę poważna sprawa.

Szef prokuratury niechętnie skinął głową i gestem wskazał mu krzesło. Współpraca z Sawicką nauczyła go, że im szybciej kogoś wysłucha, tym szybciej będzie miał go po prostu z głowy. Zawsze mógł użyć magicznej formuły „zbadaj lepiej sprawę, zanim...”, „przemysł to i wróć ponownie”, „poczekajmy z tym do następnego tygodnia”.

– Muszę natychmiast przesłuchać Sawicką – oznajmił Englert. – Wiem, że kazałeś mi wszystko dokładnie sprawdzić, zanim zdecyduję się na to ponownie, ale...

– Ale...?

– Sawicka jest osobą podejrzaną w sprawie zabójstwa Lisa i wszystko wskazuje na to, że...

– Tak? – przerwał mu Maciążek. – A mnie się wydawało, że wyniki sekcji zwłok Lisa jasno mówią, że zabił go Ludwik Glica. A przynajmniej, że jako ostatni miał kontakt z jego ciałem.

– Tak, ale...

- Ponadto, o ile mnie pamięć nie myli, w takiej sytuacji powinieneś albo umorzyć śledztwo z uwagi na to, że sprawca nie żyje i nie mamy kogo skazać, albo je rozszerzyć i sprawdzić, czy nikt z nim nie współpracował - kontynuował Maciążek. - Czyż nie?

- Tak, tylko że...

- I od razu uprzedzam twoje wątpliwości. Absolutnie nie podejrzewam Sawickiej o współpracę z Glicą - ciągnął Maciążek. - Ba! Nikt jej nie będzie o to podejrzewał, bo nie ma na to dowodów, i nie można zapominać, że to Glica ją porwał. A właśnie, zapomniałbym.

- Tak?

- Czy namierzyłeś już może Dominika Glicę, ustaliłeś, co ma wspólnego z porwaniem Sawickiej i Lisaka, a później zatrzymałeś go, wystąpiłeś z wnioskiem aresztowym i szykujesz się do wniesienia aktu oskarżenia?

- Cały czas próbuję...

Maciążek pokręcił głową zniesmaczony. Zdecydowanie miał już dosyć osobistej kruczaty Englerta wymierzonej w Sawicką. Rozumiał ich obopólną nienawiść, ale uważał, że to poszło zdecydowanie za daleko. Powinien tę sprawę znacznie wcześniej zdusić w zarodku. Jednak przez to, że sam uważał Sawicką za osobę zdolną do wszystkiego, wahał się zbyt długo.

- Czy mogę wreszcie powiedzieć, o co chodzi? - spytał Englert.

Rozdział 23

Kobieta relaksowała się w jacuzzi, na podłodze stał kieliszek wina i deska serów. Duże przeszklone okna pozwalały jej podziwiać piękno gór w bardzo komfortowych warunkach, bez jakiegokolwiek bliższej styczności z nimi. Po wakacjach w Hiszpanii, gdzie razem z Michalskim nie robili nic poza chodzeniem na plażę, próbowaniem jedzenia i zwiedzaniem małych miejscowości nad Morzem Śródziemnym, wrócili do Polski zabrać jego dzieci, a później od razu przyjechali do Szklarskiej Poręby. Tu zamierzała kontynuować błogie lenistwo.

Do łazienki wszedł Michalski. Bez słowa zanurzył się obok niej w jacuzzi i objął ją ramieniem. Pocałowała go na powitanie.

- I jak wycieczka?

- Żałuj, że nie poszłaś z nami - odparł Michalski. - Wszliśmy na Szrenicę. Podziwialiśmy piękne widoki, zjedliśmy obiad w schronisku, a później zjechaliśmy kolejką. Teraz dzieciaki są na jakiejś hotelowej animacji.

- No, bardzo żałuję.

- Wiem, dlatego jutro wejdiesz z nami na Śnieżkę.

Sawicka podniosła się gwałtownie, rozchlapując wodę. Odwróciła się do partnera, patrząc na niego z przerażeniem.

- Chyba zwariowałeś! - wykrzyknęła. - Ja nie chodzę po górach.

- Przecież zabrałaś buty trekkingowe.

- Ty mi je sprezentowałaś i spakowałaś! - przypomniała Sawicka. - W życiu bym ich nie zabrała. Ba! Nawet bym ich nie kupiła.

- Ale jesteś w górach, musisz chociaż raz zobaczyć jakiś szczyt - upierał się Michalski.

- Przez całe życie nie widziałam ani jednego szczytu górskiego. Myślę, że przeżyję jeszcze kilka lat bez tego. Akurat od tego się nie umiera.

Michalski się skrzywił.

- Zrobisz przykrość dzieciakom.

- To już szantaż emocjonalny, nie idź w tym kierunku - ostrzegła Sawicka. - Spędź z nimi czas, ciesz się tym. Ja sobie tutaj chętnie odpocznę.

- Zamierzasz cały nasz urlop spędzić w hotelowym jacuzzi?

- Niekoniecznie, zamierzam zejść czasem na dół na jakiś masaż.

- Mhm...

Sawicka czuła na sobie zrezygnowane spojrzenie partnera. Starła się je ignorować, ale nie była w stanie. Wiedziała, jak bardzo zależało mu, żeby lepiej poznała jego dzieci. Od początku jednak góry były złym wyborem. W końcu westchnęła i spojrzała na niego.

- Pójdę.

- Co? - spytał Michalski. - Nie dosłyszałem.

- Pójdę z wami, niech będzie - mruknęła Sawicka. - Wjedziemy kolejką.

- Przedyskutujemy jeszcze tę kwestię.

Michalski przyciągnął ją do siebie i pocałował namiętnie, a potem przycisnął czoło do jej czoła. Uśmiechał się.

- Wiedziałem, że się zgodzisz.

- Taa...

Rozdział 24

Dwóch prokuratorów patrzyło na siebie z uwagą. W oczach Englerta widać było ogromną determinację. Maciążek niechętnie skinął głową, wyrażając niemo zgodę. Czuł jednak, że będzie żałował swojej decyzji.

- Kojarzysz Gawrona? - spytał Englert.

- No tak, współpracownik Lisa - odparł Maciążek. - Miałeś szykować akt oskarżenia, ale wzięłeś go na areszt wydobywszy.

- I przyniósł on nieoczekiwane efekty - wyjaśnił Englert. - Poszedł na pełną współpracę.

- Jak to? - zapytał Maciążek. - Gawron? To naprawdę nieoczekiwane.

- Właśnie o tym mówię. Zastanowiło mnie to. Właściwie Gawron od początku naszego przesłuchania, o które zresztą sam wystąpił, zachowywał się tak, jakby wiedział o śmierci Lisa. Na zasadzie „powiem wszystko, bo nic mi nie grozi” - kontynuował Englert. - Zacząłem drażnić temat. O śmierci Lisa nie wiedzieli nawet jego rodzice, bo wstrzymałem się z przekazaniem im tej informacji. Ograniczyłem liczbę osób, które wiedziały o odnalezieniu ciała. Ale popełniłem jeden zasadniczy błąd.

- To znaczy?

- Powiedziałem o tym Sawickiej. Nie pytaj dlaczego, nie wiem, może chciałem ją nastraszyć i zobaczyć, co zrobi. Albo udowodnić jej, że tym razem to ja miałem rację i mi się nie wywinie - przyznał Englert. - W każdym razie Sawicka bez mojej wiedzy i zgody była na widzeniu z Gawronem. Jestem szczerze przekonany o tym, że to właśnie ona powiedziała mu o odnalezieniu zwłok Lisa.

Maciążek obrzucił go uważnym spojrzeniem.

- Do czego właściwie zmierzasz?

- Gawron powiedział mi o konflikcie pomiędzy Lisem a Glicami. Nakreślił całą relację pomiędzy nimi, mówił o rzekomych groźbach karalnych i wielu potencjalnie niebezpiecznych sytuacjach, utrudnianiu sobie biznesu - odpowiedział Englert. - Bardzo uprawdopodobnia to wersję, że właśnie Ludwik Glica zabił Lisa.

- Niech zgodnę, twoim zdaniem Sawicka, żeby odsunąć od siebie podejrzenia w sprawie zabójstwa Lisa, poszła do Gawrona - powiedział Maciążek. - Następnie przekonała go, żeby poszedł na współpracę z tobą i dał ci na tacy powód do zatrzymania także drugiego Glicy w sprawie zabójstwa Lisa.

Na twarzy Englerta pojawił się uśmiech pełen entuzjazmu.

- No właśnie, do tego zmierzałem - potwierdził. - Sawicka mataczy, utrudniając mi postępowanie.

- Ale jak wyjaśnisz dowody winy Glicy?

- Otóż ciało Glicy leżało w prosektorium. Podejrzewam, że Lisak mógł spreparować dowody tak, żeby Hart, który absolutnie się tego nie spodziewał, uznał je za ślady

pozostawione przez domniemanego sprawcę.

Maciążek wpatrywał się ze zdumieniem w Englerta. Sytuacja zdecydowanie zaczynała wymykać się spod kontroli.

- Muszę natychmiast przesłuchać Sawicką - oznajmił Englert.

- Od tygodnia jest na urlopie.

- Możesz ją tutaj ściągnąć - zauważył Englert. - Im szybciej, tym lepiej. Przecież mi wierzysz, prawda?

Szef prokuratury milczał dłuższą chwilę. Czuł się skonsternowany. Mógłby przysiąc, że jest w ukrytej kamerze.

- Podsumujmy: uważasz, że prokurator prokuratury okręgowej Gabriela Sawicka w porozumieniu z lekarzem medycyny sądowej Marcinem Lisakiem dopuściła się zabójstwa Łukasza Lisa, a następnie ukryła jego zwłoki w lesie w Siedlicach. Teraz w celu odsunięcia od siebie podejrzeń Marcin Lisak, korzystając z nieznanego nam, acz skutecznej metody, przeniósł na ciało Lisa odciski palców oraz włosy Ludwika Glicy, wrabiając go w zabójstwo. Natomiast Gabriela Sawicka poszła do podejrzanego i skłoniła go do współpracy z tobą i do tego, żeby zeznał, że Glicowie mieli zatarg z Lisem i byli skłonni go zabić.

- Dokładnie tak.

- Dobrze, w takim razie wysyłam cię na przymusowy dwutygodniowy urlop. Przed wyjściem z pracy umorzysz śledztwo w sprawie zabójstwa Lisa i postanowienie o tym położysz mi na biurku przed piętnastą - oznajmił Maciążek. - Sprawy porwania Sawickiej i Lisaka oraz Gawrona przekażesz prokuratorowi Kurpanowi. Wszystkie inne sprawy, które wymagają pilnych działań, połóż mi na biurku. W pozostałych poinformuj po prostu policjantów, że idziesz na urlop i żeby dzwonili do Kurpana.

- Co?

- Bez dyskusji, a teraz wynocha z mojego gabinetu.

Rozdział 25

Zaparkował w garażu podziemnym pod swoim blokiem. Zaciśnął ręce na kierownicy i krzyknął. Nie potrafił powstrzymać emocji. Przepełniało go rozgoryczenie, wściekłość i gniew. Nie panował nad tym, co czuł. Wiedział, że miał rację, był jedynie o krok od udowodnienia tego, a tymczasem został pozbawiony jakichkolwiek narzędzi do pracy, sprowadzony do parteru i wysłany na przymusowy urlop. Czuł palący wstyd. Nie tak miała zakończyć się ta sprawa. Chciał pogrążyć Sawicką, doprowadzić do jej wydalenia z prokuratury, a tymczasem dokopał sam sobie.

Englert wysiadł z samochodu, zatraskując za sobą drzwi. Zauważył ochroniarza, który szedł w jego kierunku. Dał mu ręką znać, że jest w porządku, i ruszył w stronę windy. Czuł wszechogarniające zmęczenie. Ostatecznie po dwóch tygodniach urlopu musiał wrócić do pracy. Był pewien, że wszyscy plotkowali na temat odebrania mu spraw i przymusowego urlopu. Przede wszystkim jednak czekał go powrót do nieprzychylnie nastawionego Maciążka i triumfującej Sawickiej. Nie był sobie w stanie tego wyobrazić.

Otworzył drzwi do mieszkania, z ociąganiem wszedł do środka. Ściągnął buty i przeszedł do salonu. Jego żona siedziała przy dużym stole, na którym stał laptop, kilka teczek z projektami, kubek kawy i miseczka wypełniona owocami.

– Jest dopiero czternasta – zauważyła Renata. – Coś się stało?

– Jestem wcześniej.

– A co? Nikogo dzisiaj nie zabili?

Englert usiadł przy stole naprzeciwko niej. Nie patrzył żonie w oczy. Wziął głęboki wdech, bardzo powoli wypuścił powietrze. Złość i rozgoryczenie nadal w nim buzowały. Nie mógł zebrać myśli.

– Proszę, chociaż ty mnie nie dobijaj, zgoda? – poprosił. – Miałem fatalny dzień.

Renata zamknęła laptop, przyglądająca się uważnie mężowi.

– Powiedz, co się stało – poleciła. – Zazwyczaj chcesz opowiadać o swoich sukcesach, porażek nie ponosisz. Teraz wyglądasz, jakby przejechał cię walec, i to co najmniej dwa razy.

– Szef wysłał mnie na przymusowy urlop na całe dwa tygodnie. Musiałem zdać wszystkie swoje pilne sprawy, w tym te medialne, a pozostałe na mnie czekają. Wszystko przez to, że nie zgadzamy się w jednej kwestii.

– Rozumiem, że ten urlop to jakaś forma kary.

– Fatalnej kary, zawodowego upokorzenia, pokazania, gdzie moje miejsce – ciągnął Englert. – W każdym razie nie mam pojęcia, co teraz.

– Jak to co teraz? – spytała Renata. – Za dwa tygodnie wrócisz do pracy, będziesz omijał szefa szerokim łukiem i skupisz się na śledztwach, które ci zostały. Szybko z powrotem wkupisz się w jego łaski. W końcu jesteś naprawdę dobry w tym, co robisz.

- To nie jest takie proste, nie rozumiesz? - odparł Englert. - Cała moja kariera zawisła na włosku, a o awansie mogę zapomnieć.

- Jestem pewna, że przesadzasz.

- Plotka o tym, że zabrano mi dwie sprawy, na pewno rozniósł się już po całej prokuraturze - ciągnął Englert. - Tymczasem to ja mam rację!

Kobieta podniosła się i podeszła do barku. Bez zastanowienia wyciągnęła szklaną karafkę wypełnioną whisky oraz szklankę i ponownie usiadła przy stole. Czuła na sobie wzrok męża. Między nimi nie układało się ostatnio dobrze, poważnie myślała o rozwodzie. Teraz jednak zrobiło jej się go szkoda. Praca stanowiła dla niego bardzo ważną część życia, o ile nie najważniejszą, skoro ryzykował dla niej małżeństwo. Napełniła szklankę whisky i podsunęła w jego stronę.

- Napij się, to ci dobrze zrobi - poradziła. - Każdy kiedyś wszedł w konflikt z szefem, podpadł mu, to całkowicie normalne. Nieważne, kto ma rację. Przychodzisz do pracy robić swoje, prawda? To rób swoje i niczym się nie przejmuj.

- To nie jest takie proste...

- A właśnie, że jest - upierała się Renata. - Nie wyrzucą cię z pracy przez jeden błąd, nie czekają cię żadne konsekwencje służbowe, a awans wcześniej czy później i tak dostaniesz. Musisz tam po prostu wrócić z wysoko podniesioną głową i nadal robić to, w czym jesteś dobry. Tylko tyle i aż tyle.

- A co mam niby robić teraz?

- Cóż... Masz dwa tygodnie, żeby dla odmiany zawalczyć o swoje małżeństwo. Może skorzystaj? - rzuciła Renata. - Bo akurat w tej kwestii to może być twoja ostatnia szansa.

Kobieta podniosła się i poszła do sypialni, zabierając ze sobą laptop i miskę z owocami. Englert westchnął przeciągle. Opróżnił szklankę w kilku łykach.

- Jestem beznadziejny...

Rozdział 26

Od wejścia na Śnieżkę naprawdę niewiele już ich dzieliło. Nie była pewna, jak długo dokładnie szli. Michalski wybrał czarny szlak, tłumacząc się tym, że pozostałe są nudne. Jego dzieci były tym zachwycone, a jej głupio było już się wycofać. Po drodze robili niewiele postojów, droga nie była specjalnie ciężka, chociaż obfitowała w wiele kamienistych przejść. W dodatku pogoda naprawdę im dopisywała.

Sawicka siedziała na trawie, za plecami miała Dom Śląski. Wokół było mnóstwo ludzi, rozmawiali ze sobą, śmiali się, niedaleko bawiły się dzieci. Było zdecydowanie zbyt głośno jak na jej gust. Przed nią rozciągał się przepiękny górski widok. Wystarczyło odrobinę wyżej podnieść głowę, żeby zobaczyć Śnieżkę, na którą zmierzali. Sawicka w głębi serca cieszyła się widokami, jednak była przekonana, że jacuzzi i całe zaplecze spa w hotelu były zdecydowanie lepszym wyborem.

- Dzieci bawią się tam z innymi, zerkniesz na nie? – spytał Michalski.

- Jasne, a ty idziesz po obiad?

- Tak, ale biorąc pod uwagę kolejkę, zejdzie mi spokojnie pół godziny.

- Spoko.

Michalski dał jej buziaka w skroń, pomachał dzieciom, które nie zwróciły na niego najmniejszej uwagi, i z powrotem ruszył do Domu Śląskiego. Niespodziewanie rozdzwonił się telefon. Sawicka niechętnie sięgnęła po komórkę i odebrała.

- Ta...?

- Eee... Dodzwoniłem się do Sawickiej? – spytał Tomaszewski. – Gabrieli Sawickiej? Cóż to za bezosobowe „ta”?

- Siedzę pod Śnieżką w obrzydliwie wielkich buciorach – odparła Sawicka. – Nie jestem sobą.

Po drugiej stronie słuchawki zapadła cisza, później rozległ się śmiech Tomaszewskiego.

- Ej, to moja osobista tragedia, dobra?

- Nie wierzę, że Michalski cię na to namówił, to po prostu nierealne – skwitował Tomaszewski. – Kiedy na studiach wyjechaliśmy na narty, to wszyscy przez tydzień nie schodzili ze stoku, a ty spędzałaś czas w saunie i restauracji, do baru też często zaglądałaś, ale na zewnątrz nie widział cię absolutnie nikt.

- Piękny wyjazd – mruknęła Sawicka. – Dobra, po co dzwonicz?

- Słuchaj, pojawiła się piękna plota. Jestem pewien, że ci się spodoba.

- Dajesz.

- Maciążek wysłał Englerta na dwutygodniowy urlop. Sprawę twojego porwania przekazał Kurpanowi. Przed urlopem umorzył sprawę zabójstwa Lisa z uwagi na to, że sprawca, za którego uznano Ludwika Glice, nie żyje.

Sawicka czuła, jak serce zaczyna jej bić szybciej. Miała ochotę wstać i skakać z radości. Na poziomie formalnym jej problemy się skończyły. Englert, żeby ją ściagać, musiałby wznowić śledztwo na podstawie nowych dowodów, które musiałby jakoś zdobyć. Wątpiła jednak, żeby się na to odważył. Maciążek dał mu jasny sygnał, że ma ją zostawić w spokoju.

- Jesteś pewny?

- Tak, jak tylko to usłyszałem, trochę podzwoniłem – wyjaśnił Tomaszewski. – Mój kumpel rozmawiał z Kurpanem.

- Piękna wiadomość, naprawdę – skwitowała Sawicka. – Dzięki, trochę mi umiliłeś ten dzień.

- A czyż twojego serca nie cieszy wspaniały górski widok?

- Pieprz się!

Tomaszewski się roześmiał.

- Mhm... A tak w ogóle to Leon całkowicie się u nas zadomowił – powiedział. – Dostaje co wieczór smaczki, bawimy się z nim laserem, śpi z nami w łóżku, codziennie rano budzi nas na jedzenie i cały dzień siedzi w oknie, obserwując gołąbki za oknem. Ogólnie jest naprawdę wspaniale.

- Pięknie rozpieszczacie mi kota – mruknęła Sawicka. – Nie wiem, jak potem sobie z nim poradzę.

- Właściwe pytanie brzmi, czy Leon w ogóle będzie chciał do ciebie wracać – odparł Tomaszewski. – Tu ma naprawdę koci raj.

- Nie tak łatwo przekupić Leona, spokojnie. Doskonale znam swojego kota, poradzę sobie – zapewniła Sawicka. – Tymczasem muszę chyba lecieć, dzieciaki za bardzo się oddalają.

- Do zobaczenia!

- Jeśli przeżyję ten wyjazd, to na pewno, na razie jestem jednak sceptyczna.

- Trochę ruchu i górskiego powietrza jeszcze nikogo nie zabiło – stwierdził Tomaszewski. – Tobie też nic nie grozi.

- Najwyraźniej będę pierwsza.

Rozdział 27

Pierwszy dzień przymusowego urlopu nie zaczął się dla Englerta przyjemnie. Poprzedniego wieczoru sam wypił ponad pół litra whisky. Wstał z trudem i męczył go kac. Jego żony nie było w domu, wyjechała na dwa dni na jakieś biznesowe spotkania, zostawiła mu jedynie kartkę o bardzo krótkiej treści: „Wymyśl, co zrobić z naszym małżeństwem”. Cóż... teraz oprócz małżeństwa jego problemem była także praca zawodowa. Nie miał pojęcia, w którym momencie doprowadził do tego, że wszystko zaczęło się walić jak domek z kart.

Englert doszedł do siebie, włożył najlepszy garnitur, a następnie wsiadł do samochodu i pojechał na Mickiewicza, prosto do siedziby Prokuratury Regionalnej w Szczecinie. Tym razem postanowił działać spontanicznie. Postawił wszystko na jedną kartę i zamierzał wygrać. Jedyne, co mu groziło, to ośmieszenie się, ale to udało mu się już wczoraj. Ostatecznie Renata miała rację – z pracy go nie wyrzucą. Usunięcie prokuratora nie było takie proste, wymagało przede wszystkim poważnych przewinień dyscyplinarnych, których on na koncie nie miał.

Zaparkował BMW w pobliżu prokuratury i z bijącym sercem ruszył do budynku. Czuł się źle, nie potrafił sobie poradzić z porażką, którą poniósł. Najgorsza była świadomość, że Sawicka miała wrócić z urlopu już w następnym tygodniu. Był pewny, że nie odpuści sobie triumfowania nad nim. Wyobrażał sobie, jak będzie śmiała mu się w twarz. Musiał temu zapobiec za wszelką cenę.

Wszedł do budynku, przywitał się z portierem, a następnie ruszył prosto do gabinetu Hrycyka. Wszedł przez pierwsze drzwi i zamienił kilka słów z jego sekretarką. Kobieta poleciła mu poczekać, sama zaś poszła do szefa prokuratury. Englert wcisnął ręce do kieszeni i bez celu przestępował z nogi na nogę. Starał się zebrać myśli.

- Pan prokurator zaprasza do siebie - oznajmiła sekretarka. - Czy napije się pan może kawy albo herbaty?

- Nie, dziękuję.

Minął kobietę i wszedł do gabinetu Hrycyka. Uścisnęli sobie dłonie na powitanie. Zajął miejsce na krześle naprzeciwko niego. Wziął głęboki wdech i bardzo powoli wypuścił powietrze. Miał wrażenie, że za mocno zacisnął krawat, który teraz niemilosiernie go dusił. Był jednocześnie podekscytowany i przerażony.

- Przepraszam, że nachodzę tak bez uprzedzenia, ale...

- Rozmawiałem wczoraj bardzo poważnie na twój temat z Maciążkiem - przerwał mu Hrycyk. - To była długa rozmowa.

- Chciałbym wyjaśnić to, co wczoraj zaszło - powiedział Englert. - Zostałem źle zrozumiany i...

Hrycyk uniósł dłoń, dając mu znak, żeby zamilkł. Sam wypił kilka łyków kawy, dopiero wtedy ponownie się odezwał:

- Wiesz doskonale, że zarówno ty, jak i Sawicka jesteście brani pod uwagę do awansu na stanowisko Maciążka. Wybór pomiędzy waszą dwójką nie jest wcale taki prosty. Sawicka ma znacznie więcej medialnych sukcesów na koncie, okupione są one jednak wieloma, powiedzmy, „naruszeniami” przepisów, mniejszej lub większej wagi. Jednocześnie nie można nie doceniać twojego ogromnego doświadczenia, rzetelnej pracy i oddania, z jakim ją wykonujesz, a przy tym kompetencji miękkich niezbędnych do wykonywania pracy na tym stanowisku. Tymczasem w obecnej sytuacji... cóż... sam nie wiem, jaką decyzję powinienem podjąć. Zdaniem Maciążka w swojej osobistej krucjacie przeciwko Sawickiej całkowicie straciłeś kontakt z rzeczywistością. Trudno się z nim nie zgodzić.

- Z całym szacunkiem, ale to Maciążek nie chce dostrzec tego, że Sawicka ma bezpośredni związek z zabójstwem Lisa. Na to ewidentnie wskazują poszlaki – wyjaśnił Englert. - W przypadku każdej innej osoby przeprowadzilibyśmy rzetelne śledztwo. Tymczasem w obecnej sytuacji Maciążek kazał mi umorzyć śledztwo w sprawie zabójstwa, bez sprawdzenia wszystkich faktów.

Prokurator regionalny milczał dłuższą chwilę. Englert zaciskał mocno ręce na podłokietnikach. Czuł, jak adrenalina krąży mu w żyłach.

- Nie do końca mnie to przekonuje – przyznał Hrycyk. - Faktycznie jednak coś wydaje się na rzeczy.

- To znaczy?

- Masz rację, że powinniśmy to sprawdzić, jednak nieoficjalnie.

- Dlaczego? – spytał Englert.

- Nie wiem, co sam myślisz o Sawickiej, ale nigdy nie zastanawiało cię, jakim cudem nigdy nie stanęła przed sądem dyscyplinarnym? Owszem, sprawy były wszczynane, ale zawsze kończyło się to umorzeniem, zazwyczaj jeszcze na etapie śledztwa. Najczęściej jednak jej przewinienia w ogóle nie były zgłaszane – powiedział Hrycyk. - Każdy, kto zetknął się z Sawicką, wie, że nie zawsze trzyma się ona przepisów, a niektóre procedury pomija, działa niestandardowo. Przede wszystkim jest prokuratorem czynnie zaangażowanym w śledztwo, informacje od policjantów sprawdza na bieżąco. Nie zdziwiłbym się, gdyby przy kilku śledztwach bez poinformowania o tym kogokolwiek brała informacje od Lisa. Jego obserwacja ujawniła, że byli w jakiejś relacji, może przelotnej, ale w jakiś sposób istotnej. To by wyjaśniało, jak dotarła do sedna w kilku sprawach prawie bez dowodów i dlaczego nakłoniła go do złożenia zeznań.

- I nie irytuje cię to? – zapytał Englert. - Nie czujesz potrzeby zrobienia z tym porządku?

- Stoję na czele Prokuratury Regionalnej w Szczecinie, to, co zrobi okręg, idzie też na moje konto – wyjaśnił Hrycyk. - Teraz rozumiesz?

- Liczą się wyłącznie jej wyniki.

- Dokładnie, nikogo nie interesuje droga dojścia do celu, tylko sam efekt. Tyle – skwitował Hrycyk. - Nie możesz więc tak jawnie występować przeciwko niej. To nie wygląda dobrze choćby z powodu czystej solidarności zawodowej.

Englert milczał. Czuł palący gniew. Musiał jednak przyznać rację Hrycykowi, a pośrednio też Maciążkowi. Gnanie za Sawicką całkowicie go oślepiło. Miał działać powoli, wszystko dokładnie sprawdzać, tymczasem on chciał iść na prawdziwą wojnę. To go zgubiło. Gdyby nie

zadzwoił do Sawickiej z informacją o odnalezieniu ciała, zaskoczyły ją, nie miałyby jak się bronić.

– Jeśli uważasz, że Sawicka może być zamieszana w śmierć Lisa, to prowadź śledztwo dalej. Sprawdź wątek Gliców, Gawrona, krok po kroku, ale bez szukania aprobaty, bez mówienia o tym na lewo i prawo – pouczył go Hrycyk. – Rób swoje, a może kiedyś ci się to opłaci. Moje poparcie masz.

Rozdział 28

Siedzieli przy sześciuosobowym stole z widokiem na szczyt Śnieżki. Wokół nadal było głośno. Każda grupa, która wyruszyła na szczyt, była zastępowana przez osoby, które chciały odpocząć przed wejściem lub zaraz po zejściu. Dom Śląski, ostatni przystanek przed zdobyciem Śnieżki, przypominał teraz ruchliwy plac w centrum miasta.

- Tato, a możemy się jeszcze trochę pobawić? - spytała Ola. - Proszę, tu jest tak fajnie!

- Pozwolę się wam pobawić, a potem opadniecie z sił i będę musiał wnieść was na szczyt i jeszcze z niego znieść - stwierdził Michalski. - Nie ma takiej opcji, nie nabiorę się na to.

- Przecież Gabi mówiła, żebyśmy skorzystali z wyciągu - przypomniał Kacper.

- I podtrzymuję to całkowicie - dodała Sawicka. - Już wystarczy, że musieliśmy się tutaj wspiąć. Ileż można?

- I na szczycie też możemy odpocząć przed zejściem - zauważyła Ola. - Tato, no zgódź się.

- Właśnie! - wtórował Kacper.

- Zdecydowanie powrót wyciągiem to świetny plan - stwierdziła Sawicka. - Szybciej będziemy w hotelowym jacuzzi.

Michalski ostentacyjnie przewrócił oczami. Sięgnął po szklanekę i upił kilka sporych łyków coca-coli. Czuł wpatrzony w siebie trzy pary oczu.

- Dobra, zjedzcie do końca i daję wam jeszcze dwadzieścia minut, potem idziemy na szczyt - zarządził Michalski. - A co do powrotu, to jeszcze zobaczymy.

Dzieci przybiły sobie piątki, szybko dokończyły posiłek i od razu pobiegły w stronę grupki bawiących się dzieciaków. Michalski zerknął na Sawicką. Prawie nie ruszyła posiłku.

- Coś się stało?

- Oprócz tego, że mój facet sadysta każe mi wejść na szczyt góry? - spytała Sawicka.

- Tak, dokładnie.

- Mhm... Zadzwonil do mnie Tomaszewski. Przekazał mi całkiem ciekawą plotkę. Jeśli to prawda, to jest się z czego cieszyć - przyznała Sawicka. - Zastanawiam się tylko, czy coś się pod tym kryje.

- Możesz jaśniej? - spytał Michalski.

Sawicka w kilku zdaniach streściła mu rozmowę. Partner słuchał jej bardzo uważnie, w tym czasie kończąc posiłek. Milczał dłuższą chwilę, zanim zdołał zebrać myśli. Wiadomość była co najmniej nieoczekiwana.

- W zasadzie brzmi to całkiem logicznie - przyznał Michalski. - Englert cały czas próbował doprowadzić do złapania ciebie, wygląda to jak osobista wojenka.

- Niby tak, ale za pierwszym razem jednak mnie przesłuchał, i to przy Maciążku i Hrycyku. Wyrazili na to zgodę, nie protestowali. Tymczasem teraz przyłapał mnie na kłamstwie.

- Tak, ale w dalszym ciągu dowody wskazują na to, że Lisa zabił Glica - przypomniał Michalski. - Mhm... może to słowo klucz.

- To znaczy?

- Englert mógł posunąć się za daleko. W jego mniemaniu jesteś zdolna do wszystkiego, także do spreparowania dowodów i wrobienia kogoś innego w zabójstwo. Brzmi to jednak całkowicie nieprawdopodobnie. To by uzasadniało skierowanie na przymusowy urlop.

- W sumie racja. To by znaczyło, że mogę wreszcie odetchnąć. Zostanie już tylko pozbyć się Glicy.

- Nowy prokurator szybciej wezwie go na przesłuchanie i prawdopodobnie aresztuje. To brzmi obiecująco.

- To brzmi jak wolność - skwitowała Sawicka. - Nareszcie!

Rozdział 29

Restauracja Radecki przy ulicy Tkackiej była jego ulubioną. Klimatyczne wnętrze, lokalizacja niemalże w samym centrum miasta, a jednocześnie nieco na uboczu. Lubił organizować tu spotkania biznesowe, rodzinne, ale przede wszystkim randki. To było miejsce z prawdziwą duszą i świetnym jedzeniem, idealne do prowadzenia ważnych rozmów. Uwielbiał tutaj wracać. Teraz Igor Filipek siedział tu z Matyldą Stramsak, od której nie był w stanie oderwać wzroku. Wybrali ostatni stolik po prawej stronie lokalu, skryty nieco w rogu. Gwarantował intymność, a nastroju dodawały zapalone świece.

Igor poznał Matyldę miesiąc temu. Prowadziła dobrze prosperujący salon urody w samym centrum miasta. Wyglądała olśniewająco, stanowiąc najlepszą reklamę własnej marki. Lśniące czarne włosy zaplotła w warkocz dobierany, na twarzy miała ledwie widoczny makijaż. Uwagę zwracały długie czarne rzęsy kontrastujące z błękitnymi oczami. Poznał ją przy okazji pracy przedstawiciela handlowego sprzedającego profesjonalne kosmetyki. Od tamtej pory wracał kilkakrotnie nie tylko w celach zawodowych. Cieszył się, że w końcu zdecydowała się z nim spotkać na neutralnym gruncie.

Kelner przyniósł do stolika karafkę białego wina i rozlał je do kieliszków. Igor zamówił je jeszcze przed przyjściem swojego gościa. Nie chciał, żeby mu odmówiła. Miał nadzieję, że ten wieczór będzie owocny.

- Co mogę państwu podać? - zapytał kelner.

Filipek spojrział na kobietę z szerokim uśmiechem. Odwzajemniła go i zajrzała do bogatego menu.

- Chciałam prosić o te polędwiczki wieprzowe z serem pleśniowym, znaczy...

- Involtini azul hojas to naprawdę świetny wybór - zapewnił kelner. - A pan?

- Obiad drwała.

Kelner skinął głową i oddalił się. Filipek ponownie mógł skupić wzrok na swojej wybrance. Nie potrafił przestać na nią patrzeć. Dla niego stanowiła prawdziwy ideał kobiety. Sięgnął po lampkę wina.

- Wypijemy za spotkanie? - spytał.

- Chętnie.

Kobieta, unosząc kieliszek, wyeksponowała obrączkę na palcu, tak jakby chciała zwrócić uwagę na fakt, że jest mężatką. Wiedział o tym doskonale, znał nawet jej męża oraz jego brudne sekrety. Nie był tylko pewny, czy ona o nich wiedziała i akceptowała je.

- To spotkanie biznesowe - podkreśliła Stramsak. - Kiedy przedstawisz mi tę niesamowitą ofertę, której nie mogę przegapić?

- Praca nie ucieknie - zapewnił Filipek. - Będziemy partnerami biznesowymi, możemy się chyba lepiej poznać?

- Jeszcze na nic się nie zgodziłam - zastrzegła się Stramsak.

- Moja oferta jest zbyt dobra, żeby ją odrzucić.

Stramsak wypila kilka łyków wina. Wyglądała na spiętą. Nie patrzyła teraz na niego. Rozglądała się po sali.

- To na pewno nie jest typowe spotkanie biznesowe. To miejsce, wino, świece, wygląda raczej jak...

- Randka? - dokończył Filipek.

- Trochę tak... a ja mam męża i nie szukam nikogo.

Filipek zauważył cień, który przebiegł przez jej twarz. Używała słowa „mąż” jako tarczy przed nim, ale było widać, że jest nieszczęśliwa. Cieszył się, że ją poznał. Czuł, że może jej pomóc.

- Dwadzieścia pięć procent.

- Co?

- To spotkanie stricte biznesowe, na którym chcę poznać swojego przyszłego partnera biznesowego w miłych okolicznościach przy wspaniałym jedzeniu - zapewnił Filipek. - Nie musisz się niczym krępować, naprawdę. Nie podrywam mężatek.

- Och... Nie to miałam...

- Oferuję dwadzieścia pięć procent zniżki na początek naszej współpracy, wchodzisz w to?

- Tak, Jezu... Tak, to bardzo dobra oferta.

- W takim razie wypijmy za dobry początek współpracy i skupmy się na tym, aby ten wieczór był przyjemny - zaproponował Filipek. - Zgoda?

Rozdział 30

Do sypialni wpadały promienie porannego słońca. Englert postanowił dla odmiany naprawdę zadbać o swoją żonę, dopóki ją jeszcze miał. Wstał wcześniej niż ona i przygotował śniadanie. Nic wyszukanego. Dla niej naleśniki z twarogiem i mussem truskawkowym, dla siebie zwykłe kanapki oraz dwa kubki kawy i dwie szklanki soku pomarańczowego. Później ją obudził. Siedzieli teraz razem w łóżku i cieszyli się wspólnym czasem. Nigdzie nie musieli się spieszyć. Na początku związku spędzali tak poranki niemal w każdy weekend, w każdy wolny dzień, z czasem jednak było ich coraz mniej, aż w końcu całkowicie zniknęły. W jakiś sposób za nimi tęsknił.

- Naprawdę pyszne te naleśniki – powiedziała Renata.

Englert uśmiechnął się do niej.

- To tylko naleśniki.

- Są świetne, i kropka – upierała się Renata. – Tak dawno nic dla mnie nie szykowałeś, że naprawdę doceniam.

Mężczyzna poczuł ukłucie wstydu. Miała stuprocentową rację.

- Postaram się to robić częściej – zapewnił żonę. – Obiecuję.

- Trzymam za słowo!

Starał się cały czas podtrzymywać konwersację i patrzeć na Renatę. To był przyjemny i potrzebny poranek. Mimo wszystko myślami cały czas wracał do pracy. Zaplanował wyjście do arestu śledczego, żeby porozmawiać z Gawronem, później rozmowę z prokuratorem prowadzącym sprawę Glicy, a jeśli się uda, to i rozmowę z Glicą. Zamierzał szukać dowodów wszędzie. Dobrze pamiętał rozmowę z Lisakiem, przejrzał go na wylot i wiedział, że ma rację. Coś było na rzeczy, a reakcje Sawickiej tylko to potwierdzały.

- Słuchasz mnie w ogóle? – spytała Renata.

Englert przeklął w myślach. Ostatecznie postanowił ratować swoje małżeństwo. Tymczasem praca nawet teraz, a może i bardziej niż dotychczas, przysianiała mu prywatne życie. Spojrzał na żonę, ujął jej dłoń i pocałował.

- Przepraszam, zamyśliłem się.

- O pracy?

- Nie, jestem na urlopie – zapewnił Englert. – Po prostu pomyślałem, jaki mamy miły poranek i że musimy to robić częściej.

Renata spojrzała na niego podejrzliwie. Wiedział, że mu nie uwierzyła, znali się zbyt długo. W końcu jednak się uśmiechnęła.

- Mówiłam, że też mogłabym zrobić sobie kilka dni wolnego od pracy – powiedziała Renata. – Moglibyśmy złapać jakiś city break. Może do Paryża albo Rzymu? W sumie nie widziałam jeszcze Koloseum.

Englert się spał. Wyjazd bardzo mu nie pasował, chciał być na miejscu. Miał wrażenie, że nawet te trzy albo cztery dni mogły zrobić różnicę. Pod nieobecność mógł coś przegapić, dowody mogły zniknąć. Jednocześnie intensywnie wpatrzone w niego oczy Renaty nosły wyraźny przekaz: albo pojedziemy, albo nici z naszego małżeństwa. Czuł się wewnętrznie rozdarty.

- Jasne, poszukaj jakiejś wycieczki – powiedział, starając się ukryć niechęć.
- Będzie cudownie!

Rozdział 31

Z tarasu hotelu rozciągał się widok na Karkonosze. Według małej panoramy umieszczonej na balustradzie można było stąd dojrzeć Śnieżkę i kilka innych szczytów, a w bardzo słoneczne dni nawet najwyżej położone schronisko górskie w Karkonoszach. Co do tego nie była przekonana, w żadnym stopniu nie potrafiła rozróżnić niewielkich punktów.

Sawicka musiała jednak przyznać, że góry były imponujące i w jakiś sposób magiczne, zaś górskie powietrze zdecydowanie zaostrzało apetyt. Mimo to w żadnym momencie pobytu nie zapalała do nich na tyle wielką miłością, żeby wdrapać się na jakikolwiek inny szczyt. Zdecydowanie bardziej podobała jej się wycieczka do Czech. Zwiedzili trzy niewielkie miasta, spacerowali ścieżką w koronach drzew, widzieli duży wodospad Mumlawy i odwiedzili lokalną restaurację z pobliskim browarem i hutą szkła.

Zerknęła na telefon, który wibrował na stoliku. Szybko po niego sięgnęła.

- Witaj, *my partner in crime* - powiedziała.

- Nie szkodzi ci ten urlop trochę? - mruknął Lisak.

- A dziękuję, że pytasz, bo szkodzi! - stwierdziła Sawicka. - Musiałam wejść na Śnieżkę, rozumiesz?

- Wyciągiem to chyba nie problem, jak byłem z dziećmi, to nawet kobiety w szpilkach na szczycie widziałem.

- Pieszko! - wykrzyknęła Sawicka. - I to czarnym szlakiem.

Lisak milczał dłuższą chwilę.

- A masz jakieś zdjęcie na dowód? - spytał w końcu.

- Spadaj - odburknęła Sawicka. - Dzwonisz, bo...?

- Dostałem od ciebie wczoraj wieczorem esemes o lakonicznej treści: „Wszystko idzie świetnie” - wyjaśnił Lisak. - Wolałbym wiedzieć, co dokładnie idzie świetnie, a co tym razem znowu się spierdoliło.

- Tym razem nic! - zapewniła Sawicka. - Englert został zmuszony do umorzenia sprawy zabójstwa Lisa.

Dała Lisakowi dłuższą chwilę, by mógł przetrwać informację. Wczoraj sama tego potrzebowała. Uśmiechała się wpatrzona w górski widok. Naprawdę wszystko powoli zaczynało się układać.

- Zaraz... co?

- To, co słyszysz, dokładnie to, co słyszysz - powiedziała Sawicka. - Śledztwo w sprawie Lisa umorzone, sprawa Glicy przekazana innemu prokuratorowi, a Englert wysłany na przymusowy urlop. Naprawdę wszystko idzie świetnie.

Spodziewała się wybuchu entuzjazmu, tymczasem Lisak milczał.

- Nie rozumiesz, co mówię?

- Nie sądzisz, że to jakiś podstęp? - spytał Lisak. - To brzmi po prostu zbyt dobrze. Englert może przecież nadal prowadzić śledztwo, tyle że nieoficjalnie, całkowicie bez naszej wiedzy.

- Wierzę w Maciązka - zapewniła Sawicka. - Tego człowieka praktycznie nie da się zdenerwować. Wiem, bo sama nieraz próbowałam, a jakoś w dalszym ciągu pracuję. Tymczasem Englert wyłądował na przymusowym urlopie i odebrano mu sprawy.

- Zadziałała solidarność zawodowa?

- Możliwe, ale raczej wyszedł na wariata.

- To znaczy? - spytał Lisak.

- Pomyśl: jeśli rozwikłał sprawę i uważa, że to my zabiliśmy Lisa, ty podłożyłeś dowody wskazujące na Glicę, a ja namówiłam Gawrona do współpracy, to w oczach Maciązka musi brzmieć to absurdalnie.

- W prawdę czasem ciężko uwierzyć.

- Tak, to nasza największa szansa - stwierdziła Sawicka. - A tymczasem idę na śniadanie, widzimy się za kilka dni. Niczym się nie martw, wszystko zmierza ku lepszemu.

- Obyś miała rację, bo ja mam złe przeczucia.

- Po prostu niedowiarek z ciebie.

Rozdział 32

Nie zamierzał marnować czasu. Liczyła się każda minuta, którą mógł wykorzystać przed wyjazdem na dorwanie Sawickiej. Podczas gdy jego żona zajmowała się swoją pracą, a w przerwach szukała dla nich zagranicznej wycieczki, działał. W pierwszej kolejności udał się do aresztu śledczego. To była jego ostatnia szansa, żeby przesłuchać Gawrona.

Englert zadzwonił do masywnych drzwi i czekał, aż strażnik rozpozna go w kamerze, a później wpuści do środka. Miał na sobie jeansy i koszulę. Czuł się nieswojo w tym stroju. W pracy zawsze pojawiał się w garniturze, żeby być gotowym na przesłuchanie, wyjście do sądu lub rozmowę z szefem. Na luźniejszy strój pozwalał sobie jedynie wtedy, gdy jechał w nocy na miejsce zbrodni.

Usłyszał dźwięk otwieranego zamka. Pociągnął ciężkie drzwi i wszedł do chłodnego wnętrza. Przeszedł przez bramkę, otworzył szafkę i wrzucił do niej swoje rzeczy. Strażnik uśmiechnął się z zakłopotaniem na jego widok.

- Przepraszam, że tak długo - powiedział strażnik. - W pierwszej chwili nie poznałem pana prokuratora.

- Nic nie szkodzi - zapewnił Englert. - Na widzenie z Gawronem.

- A pan urlopu przypadkiem nie ma?

- Mam, ale niestety przed wyjazdem muszę ustalić jeszcze jedną rzecz - mruknął Englert. - Zależy mi na czasie.

Strażnik skinął głową. Później wykonał dwa telefony i po ustaleniu, że widzenie nadal jest aktualne, otworzył przed Englertem pierwsze drzwi, a później metalową bramkę. Po drodze prokurator nie spotkał żadnych osadzonych. Bez trudu dostał się do kolejnego punktu kontrolnego, gdzie strażnik przepuścił go bez słowa, i dotarł do budynku, w którym były pokoje widzeń.

- Dzień dobry, panie prokuratorze - przywitał go funkcjonariusz. - Gawron czeka już w trójce.

Englert skinął głową, wszedł do niewielkiego pomieszczenia i głośno zatrzasnął za sobą drzwi.

- O, pan prokurator! - powiedział Gawron. - Nie spodziewałem się pana. Powiedziałem już chyba wszystko.

- Zapewniam cię, że nie wszystko.

- No to zapraszam, zapraszam - zachęcił Gawron. - Może sobie coś jeszcze przypomnę.

Prokurator usiadł naprzeciwko niego. Gawron zajął stronę stołu, która była przeznaczona dla odwiedzających. Według przyjętych zasad odwiedzający: prokurator, policjant czy obrońca, powinni siedzieć tyłem do drzwi, po tej stronie na ścianie znajdował się guzik alarmowy. W niektórych zakładach karnych jednak alarm umieszczano odwrotnie. Englert nie przejmował się tym specjalnie. Ataki zdarzały się niezwykle rzadko. Nikt w areszcie nie był na

tyłe głupi, żeby zaatakować prokuratora. Zwłaszcza że pomieszczenia były stale monitorowane i strażnik mógł pojawić się w kilkanaście sekund.

- Dobrze, to w czym mogę pomóc? – spytał Gawron.

Zwyczaj zajęcie niewłaściwego miejsca przez osadzonego służyło pokazaniu, że czuje się pewnie i próbuje w jakiś sposób panować nad przesłuchaniem. Teraz Gawron uśmiechał się do niego szeroko, mówił z wyczuwalną nonszalancją, przedramiona oparł na blacie i pochyłał się w jego kierunku, co tylko potwierdzało tę teorię. Był przekonany, że dzięki pójściu na współpracę to on rozdawał karty.

- Dlaczego zdecydowałeś się pójść na współpracę? – zapytał Englert.

- A co to ma do rzeczy? – zapytał Gawron.

- Wiesz, że Lis nie żyje, prawda?

- Przecież liczy się fakt, że poszedłem na współpracę, złożyłem wyjaśnienia, przekazałem dowody – mówił szybko Gawron. – Tak mówiła moja papuga.

- Niby tak, ale mnie bardzo interesuje twoja motywacja i nagła zmiana nastawienia. Nie chciałeś sypać, mówiłeś, że nic nie powiesz, bo Lis cię albo sprzątnie, albo wyciągnie. Cały czas konsekwentnie odmawiałeś współpracy – zauważył Englert. – I nagle niespodziewanie zacząłeś sypać dowodami jak z rękawa. Przestałeś nagle bać się Lisa? Nie, ty musisz wiedzieć, że on nie żyje.

Gawron milczał. Prokurator wiedział już, że trafił w sedno. Wcześniej wydawało mu się to absurdalne, niemożliwe, ale teraz? Miał namacalny dowód na to, że Sawicka mataczyła przy śledztwie.

- Prokurator Sawicka była u ciebie, zanim poprosiłeś mnie o dodatkowe przesłuchanie. Nie musisz zaprzeczać, sprawdziłem zeszyt widzeń – wyjaśnił Englert. – To ona powiedziała ci o śmierci Lisa.

- Z Sawicką rozmawiałem o...

- Przestań ściemniać, inaczej zrezygnuję z całej naszej współpracy. W każdej chwili mogę się wycofać – ostrzegł Englert. – Mów, jak było.

Przeglądali się sobie dłuższą chwilę. W końcu Gawron wzruszył ramionami i ponownie pochylił się w jego stronę.

- Tak, to Sawicka powiedziała mi o śmierci Lisa – przyznał. – Nie chciałem o tym wspominać.

- Bo ci zabroniła?

- Nie.

- Tak sama z siebie ci powiedziała o jego śmierci? – spytał Englert.

- Sawicka wisiała mi przysługę za sprawę Madeja – wyjaśnił Gawron. – Przekazałem jej wtedy wiele bardzo cennych informacji.

- To czemu starałeś się to ukryć?

- Średnio by to wyglądało, że zacząłem gadać, kiedy dowiedziałem się o śmierci Lisa, nie? Zła reklama na starcie. Mógłby pan jeszcze stwierdzić, że zmyślam czy coś.

Englert milczał. Przeglądał się Gawronowi uważnie. Był spokojny, w jego obecnej sytuacji niewiele to zmieniało. Motywy przejścia na współpracę nigdy nie były brane pod uwagę.

- Czy Sawicka kazała ci powiedzieć, że Lis był w konflikcie z Glicami?
 - Nie, Lis miał kosę z Glicami, to powiedziałem, jak było. Nie jestem tak głupi, żeby kłamać.
 - To czego chciała w zamian? – spytał Englert.
 - Mówiłem już, to była przysługa za sprawę Madeja – odpowiedział Gawron. – Zaraz mogę przedzwonić do papugi i powiedzieć, że pod jej nieobecność chcesz coś zmienić w naszym układzie, tak chyba nie można, co?
- Prokurator przeklął siarczyscie w myślach.
- Na razie dziękuję za rozmowę.

Rozdział 33

Siedział przy stoliku w rogu jednego z lokali przy Bramie Portowej i czekał na swojego gościa. Przed nim stał do połowy opróżniony kufel piwa. Maciążek czuł coraz większe zmęczenie swoją obecną sytuacją. Z jednej strony jego awans do prokuratury regionalnej został już potwierdzony, z drugiej cały czas tkwił w prokuraturze okręgowej i uczestniczył w przepychankach pomiędzy Sawicką i Englertem. Miał już tego szczerze dosyć. Rozpaczliwie pragnął świętego spokoju.

Po chwili zauważył Hrycyka zmierzającego w jego kierunku. Uśmiechał się, jak zwykle wyglądał na zadowolonego z siebie. Maciążek podejrzewał wręcz, że Hrycyk żywi się ludzkim cierpieniem. Osobiście marzył, by dostał awans i wyniósł się ze Szczecina lub chociaż przeszedł w stan spoczynku. Był szczerze przekonany, że gdyby nie on, już dawno byłby na wyższym szczeblu i nie musiałyby użerać się z Sawicką i Englertem, co najwyżej kontrolowałyby ich z góry.

- Cześć, wzięłeś już coś?

- Tylko jedno piwo - odpowiedział Maciążek. - Marzę o tym, żeby wreszcie wrócić do domu.

Hrycyk skinął głową. Pomachał do kelnerki, zamówił u niej piwo, a później wyszedł do toalety. Maciążek westchnął zrezygnowany. Wcale nie chciał słuchać o jego nowym planie. Jedyne, czego potrzebował, to zasłużony awans.

Kelnerka przyniosła dwa piwa, postawiła je na stole i z uśmiechem odeszła. Po chwili z toalety wrócił Hrycyk. Zajął swoje miejsce i od razu sięgnął po piwo. Upił kilka łyków i dopiero wtedy skupił wzrok na Maciążku.

- Rozmawiałem już z Englertem, sam się do mnie zgłosił - oznajmił Hrycyk. - Będzie prowadził teraz niezależne śledztwo, w którym będzie próbował wykazać winę Sawickiej. Bez twojej wiedzy, ale za moją zgodą.

- To tak, jakbyś podważył moją decyzję, bo ja wysłałem go za te wszystkie niedorzeczne pomysły na przymusowy urlop.

- Dałem mu po prostu nowe możliwości - stwierdził Hrycyk.

Maciążek przytknął kufel piwa do ust, ale nie przechylił go. Rozważał różne opcje. Starał się zrozumieć postępowanie Hrycyka. Nie widział jednak żadnych plusów napuszczania na siebie Sawickiej i Englerta.

- Wierzysz, że Sawicka zabiła Lisa? - spytał Maciążek.

- Zwariowałaś? Oczywiście, że nie. Na tym świecie są jakieś granice absurdu - odparł Hrycyk. - No, ale nie zaprzeczysz, że Sawicka zachowuje się trochę dziwnie. Po co była u Gawrona zaraz po rozmowie z Englertem? Po co kłamała podczas przesłuchania? Dlaczego ma tak bliski kontakt z Lisakiem?

- Bo Englert ją drażni? Jest nieprzewidywalna? - rzucił Maciążek. - A może jest po prostu sobą i zawsze utrudnia ludziom życie?

- Raczej coś jest na rzeczy - stwierdził Hrycyk. - Odpowiedzialność zawodowa każe mi to sprawdzić. Englert jest do tego idealny. Nienawidzi jej, niech szuka, może się do czegoś dokopie.

- A jeśli niczego nie znajdzie?

- Robi to poza oficjalnym śledztwem, na swój rachunek - wyjaśnił Hrycyk. - A jeśli coś znajdzie? Wtedy zaliczymy to sobie po prostu na plus.

Prokurator okręgowy upił kilka łyków piwa. Całkowicie nie zgadzał się z przełożonym. On chciał to zdusić w zarodku. Podejrzewanie Sawickiej o jakikolwiek związek ze śmiercią Lisa było irracjonalne, miała swoje za uszami, ale były rzeczy, do których nie mogłaby się posunąć.

- Co do Sawickiej: wróci z urlopu, dasz jej jakieś trudne śledztwo. Powiesz, że ma to szybko rozwiązać i wtedy dostanie twój stołek.

- Nie mam nic trudnego.

- Coś się zawsze znajdzie. Szczecin ostatnio jest jak jakiś Nowy Jork, nie wiem, o co chodzi, ale mamy tu więcej zabójstw niż przejezdnych dróg - stwierdził Hrycyk. - Englert też ma szansę. Niech znajdzie coś na Sawicką, zanim awansuje, albo niech zamilknie na wieki. To mój plan.

Hrycyk uniósł browar w geście toastu. Był ewidentnie zadowolony ze swojego planu. Maciążek niechętnie podniósł kufel i stuknął nim o kufel przełożonego.

- Rozumiem, że mój awans dopiero po tym wyścigu szczurów? - spytał Maciążek.

- Sam chyba rozumiesz. Musimy mieć uregulowane wszystkie sprawy w okręgu, zanim pójdziesz wyżej - wyjaśnił Hrycyk. - To dla dobra nas wszystkich.

- Naturalnie.

Maciążek dopił swoje piwo. W środku się gotował. Czuł, że czeka go jeszcze kilka miesięcy pracy na dotychczasowym stanowisku.

- Jedyne, co mnie martwi, to, że kiedy Sawicka obejmie twoje stanowisko, będzie próbowała zrobić wszystko, żeby wywalić Englerta - przyznał Hrycyk. - Tymczasem ostatecznie chcemy zachować ich oboje.

- O to akurat nie musisz się martwić - odparł Maciążek. - Za bardzo będzie cieszyła się tym, że może uprzykrzać mu życie.

Rozdział 34

Dzień jak co dzień. Maksymilian Marzajewski nie spodziewał się żadnych niespodzianek. Mieszkał na skraju lasu. Codziennie spacerował z psami, bez względu na pogodę. On wolałby nie wychodzić z domu, kiedy padało, psom jednak żadna pogoda nie była straszna.

Siedział teraz na pniu drzewa i odpoczywał, popijając kawę z kubka termicznego. Było pochmurno i kropiło, nie zapowiadało się na to, żeby wyszło słońce. Dochodziła dopiero szósta rano. Dwa wielkie owczarki niemieckie biegały swobodnie po ogromnej polanie. Marzajewski przymknął oczy i uśmiechnął się do siebie. Lubił swoje życie, chociaż nie miałby nic przeciwko temu, żeby psy spały trochę dłużej. No, ale dzięki nim mógł bezkarnie zniknąć w lesie na dwie, czasem trzy godziny, z dala od atencyjnych dzieci i wiecznie niezadowolonej żony.

Nagle stracił oba psy z oczu. Podniósł się z pnia i rozejrzał wokół. Zagwizdał, ale nie było żadnej reakcji. Zagwizdał ponownie. W dalszym ciągu jednak nie widział psów. Poczul lekki niepokój. Rzadko zdarzało im się odbiegać na tyle daleko, żeby tracił je z oczu, a to zazwyczaj oznaczało kłopoty. Mogły próbować polować na zwierzynę lub naprzykrzać się innym psom.

- AAAAAAAAA!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!

Drgnął niespokojnie. Krzyk zdawał się należeć do dziecka. Zaraz po nim rozległo się szczekanie jego psów.

- Ja pierdolę... Co tam się dzieje?

Marzajewski zaczął biec w tamtym kierunku. Wiedział, że jego psy nie byłyby w stanie skrzywdzić dziecka. Mogły je jednak wystraszyć lub przewrócić. Wbiegł pomiędzy drzewa, skąd dochodził dźwięk. Czuł, jak waliło mu serce. Krzyk się powtórzył. Miał pewność, że to cienki dziecięcy głos. Nie miał pojęcia, dlaczego dziecko miałoby być samo w lesie o tej godzinie.

- Już biegnę!

Mężczyzna wreszcie dostrzegł chłopca, na oko dwunastoletniego. Siedział na ścieżce przy jakimś rozkopanym dole, a obok niego znajdowały się dwa owczarki. Chłopiec przytulał się do Rafiego. Marzajewski zwołnił, łapiąc oddech.

- Wszystko w porządku?

Chłopiec nie odpowiedział. Marzajewski uklęknął naprzeciwko niego. Jego twarz była biała jak kreda. Cały się trząsał i wskazywał na coś chudą ręką.

- Hej, słyszysz mnie?

- Tam... tam...

Marzajewski się odwrócił. Dół z bliska wyglądał na nie tyle rozkopany, co rozryty przez dziki. Dłuższą chwilę zajęło mu zrozumienie, na co patrzy. Spod warstwy piachu wystawał czarny worek. Podniósł się. Delikatnie dłonią zgarnął więcej piachu. Dopiero teraz dotarło do

niego to, co chłopiec musiał już wcześniej zrozumieć. Worek był wielkości i kształtu człowieka, a co gorsza, nie był to jeden worek, ale kilka.

- Ty to znalazłeś?

- Ttttak... Wymknąłem się z domu, jak rodzice spali. Chciałem mamie nazrywać stokrotek na urodziny, a później zobaczyłem te pieski i potknąłem się o to. To... to ludzie, prawda?

Mężczyzna milczał długo. Sam nie wierzył w to, co widział.

- To pewnie fałszywy alarm - odparł w końcu Marzajewski. - Zrobimy tak: odprowadzę cię do domu, rodzice się tobą zajmą, a później zadzwonię po policję. Wszystko dokładnie sprawdzą, ale na pewno nie ma się czym przejmować.

Rozdział 35

Las roił się od policjantów, którzy zabezpieczali teren, by nikt przypadkiem nie zobaczył nietypowego znaleziska. Prokurator Tomaszewski, wiedząc, co go czeka, niechętnie wysiadł z samochodu. Pech chciał, że akurat to on miał dyżur, nikomu z okręgu nie chciało się przyjechać do tej sprawy. Wciąż mieli za mało szczegółów, by kogokolwiek z wyżej postawionych zaintrygowała. Nie zamierzał się jednak denerwować. Wiedział, że jeśli policjanci nie kłamali, to sprawa wcześniej czy później zostanie przekazana. Co najwyżej Sawicka po urlopie zabierze ją sama.

Tomaszewski schylił się pod policyjną taśmą i podszedł do znaleziska. Technicy ostrożnie odkopali znalezione worki, poszerzyli też nieco dół, żeby sprawdzić, czy nie znajdą ich więcej. Na miejsce sprowadzono też psa tropiącego. Tomaszewski stanął obok Lisaka, wymienili uścisk dłoni. Nie potrafił jednak oderwać wzroku od sześciu worków, które kształtem i rozmiarem przypominały ludzkie zwłoki. Zostały zakopane dosyć głęboko, ale dzięki mocno rozryty ziemię, która bardzo namokła w czasie deszczu.

- Odkopaliście je wszystkie w tym jednym dole?

- Formalnie to dół rozryły dziki, my tylko trochę poprawiliśmy - wyjaśnił Lisak. - Na razie wygląda to na kiepski żart albo na mafijną egzekucję.

- Otwieraliście już worki? - spytał Tomaszewski. - Czy tak po prostu stoicie i marnujecie czas?

- Czekałem na prokuratora, a potem zobaczyłem ciebie i nie mam koncepcji.

- Serio?

- A czy to przypadkiem nie Sawicka zawsze powtarza, że nadajesz się jedynie do fałszerstw pieniędzy, co najwyżej alimenciarzy i narkotyków? - rzucił Lisak. - Do tej sprawy widziałbym jednak kogoś innego.

- Cóż... naprawdę rozumiem twoje rozczarowanie, ale to ja mam dyżur i jesteś na mnie skazany. Okręg niespecjalnie zainteresował się sprawą - skwitował Tomaszewski. - Tak że otwieraj te worki.

Lisak spojrział na prokuratora niechętnie. W końcu jednak zdecydował się po prostu skupić na pracy. Sięgnął po skalpel. Poleciał jednemu z techników, żeby wszystko dokumentował fotograficznie. Kucnął przy pierwszym worku i rozciął go. Ich oczom ukazało się ciało mężczyzny w zaawansowanym stadium rozkładu. Tomaszewski odruchowo się odsunął. Mimo lat pracy jako prokurator nie mógł przyzwyczaić się do zapachu zwłok.

- Leży tu jakiś miesiąc - stwierdził Lisak. - Nie powiem ci, jak zginął. Lepiej go z tego worka nie wyciągać, tylko od razu przewieźć do prosektorium. Możemy zniszczyć jakieś ślady.

- Dobra, dawaj kolejny, miejmy to z głowy.

Lekarz podniósł się, poczekał, aż technicy obfotografują ciało pierwszego mężczyzny, i kucnął przy drugim worku. Bez trudu rozciął go skalpelem. Tym razem zapach dobiegający

z wnętrza nie był aż tak drażniący. Ciało było częściowo zeszkieletowane, jedynie wygląd kości i pozostałości męskiego ubrania zdradzały pleć.

- Ten leży tu zdecydowanie dłużej - stwierdził Lisak.

- Sam się domyśliłem - mruknął Tomaszewski. - Pewnie w pozostałych workach znajdziemy kolejne cztery ciała. Tylko jeśli każde będzie w innym stadium rozkładu, będzie to raczej dziwne.

- Powiedziałbym, że ryzykownie jest zakopywać wszystkie ciała w jednym miejscu, ale co ja tam wiem o zabijaniu - mruknął Lisak. - Może jednak zadzwonić do kogoś z okręgu? Pewnie woleliby być na miejscu.

- Po prostu tnij.

Lisak niechętnie pochylił się nad trzecim workiem, a następnie czwartym, piątym i szóstym. W każdym z nich znajdowało się ciało nieznanego mężczyzny w innym stadium rozkładu. Na oko mógł ocenić, że najświeższe zwłoki miały jakiś tydzień, a najstarsze około pięciu-sześciu miesięcy. Pobieżne obejrzenie nie ukazywało śladów obrażeń, które mogłyby doprowadzić do śmierci.

- Jesteś w stanie powiedzieć cokolwiek na temat przyczyn zgonów? - spytał Tomaszewski.

- W tym momencie nic ci nie powiem, muszę zrobić sekcje - odparł Lisak. - Ale obstawiam, że nie są to zgony naturalne, ktoś im pomógł.

- Ach... dziękuję ci za tę jakże ważną informację - odparł Tomaszewski. - Nigdy bym się nie domyślił.

- A ty masz jakieś sensowne przemyślenia?

- Najprawdopodobniej zabił ich ten sam człowiek.

- Wow... W życiu bym się nie domyślił - skwitował Lisak. - Sawicka weźmie tę sprawę, co?

- Pewnie tak - przytaknął Tomaszewski. - Chyba że ktoś jej zwędzi śledztwo, zanim wróci.

- Jakby to kiedykolwiek stanowiło jakiś problem.

Rozdział 36

Trzuszczyn był niewielką wsią sąsiadującą z Policami. Liczył trochę ponad trzystu mieszkańców. Na co dzień niewiele się tutaj działo. Tymczasem teraz las w Trzuszczynie od strony ulicy Piaskowej roił się od dziennikarzy oraz mieszkańców, którzy z zainteresowaniem przystawali w pobliżu policyjnej taśmy. Wszyscy byli ciekawi, co się tutaj wydarzyło. Jeden z ich sąsiadów, Marzajewski, twierdził, że znalazł kilka zakopanych ludzkich ciał zapakowanych w czarne foliowe worki. Informacje przekazał tak wielu osobom, że bez problemu trafiły także do przedstawicieli mediów.

Tomaszewski stał nieco ukryty za drzewem. Z ogromną niechęcią obserwował ludzi zgromadzonych przy policyjnej taśmie. Nienawidził być w świetle reflektorów i wypowiadać się przed kamerą. Z przyjemnością oddawał tę robotę rzecznikowi prasowemu, ewentualnie ograniczał się do kilku słów. Był jednak przekonany, że tym razem zwykle „bez komentarza” nie załatwi sprawy.

– Wiesz, że nie możesz się tutaj ukrywać cały dzień? – spytał Lisak.

– Ja się wcale nie ukrywam, tylko pilnuję czynności.

Lisak zmierzył go spojrzeniem pełnym kpiny. Spojrzał za siebie na miejsce odnalezienia zwłok. Spędzili tutaj prawie trzy godziny. Ciała zostały zabrane, technicy pakowali sprzęt. Nie zostało już nic więcej do zrobienia.

– Jakich czynności? – drążył Lisak.

– Każdych!

– Zwłaszcza tych skończonych, co?

Tomaszewski odwrócił się za siebie. Miejsce odnalezienia zwłok przypominało z powrotem fragment lasu. Ostatnich dwóch techników szło właśnie z walizkami w stronę samochodu.

– No dobra, trochę odwlekam moment spotkania z tymi hienami medialnymi.

– Cóż... nie możesz tu zostać na wieki – skwitował Lisak.

– Nie czeka na ciebie przypadkiem sześć trupów w prosektorium?

Lisak roześmiał się serdecznie, a później ruszył w kierunku wyjścia z lasu. Bez trudu przeszedł pod policyjną taśmą, omijając tłum zebranych ludzi, i odjechał swoim nowym czarnym audi. Tomaszewski stał za drzewem jeszcze przez chwilę, w końcu jednak zebrał się w sobie i ruszył w kierunku dziennikarzy. Stanął tuż przy policyjnej taśmie, naprzeciwko nich.

– Prokurator Szymon Tomaszewski, Prokuratura Rejonowa Szczecin-Zachód w Szczecinie – przedstawił się Tomaszewski. – Zaraz wydam krótkie oświadczenie odnośnie do dzisiejszego zdarzenia.

Prokurator zabrał głos, zanim którykolwiek z przedstawicieli mediów zdołał się odezwać. Skorzystał z taktyki Sawickiej, która uważała, że to najlepsze możliwe rozwiązanie. Oświadczenie powinno być krótkie, po nim nie odpowiada się na pytania. Szczegółów również

nie musiał zdradzać. Wystarczyło zasłonić się tajemnicą śledztwa i zaprosić do kontaktu z rzecznikiem prasowym prokuratury.

- Na miejscu zdarzenia ujawniono sześć ludzkich ciał w różnych stadiach rozkładu. Na razie przyczyna śmierci nie jest znana. W tej sprawie zostanie wszczęte śledztwo w celu ustalenia ewentualnego udziału osób trzecich, a jeśli nie zostanie on wykluczony, to w celu ustalenia sprawców zdarzenia. Na tym etapie dla dobra początkowej fazy postępowania nie mogę zdradzić nic więcej - oznajmił Tomaszewski. - Po więcej informacji proszę zgłosić się do rzecznika prasowego Prokuratury Rejonowej Szczecin-Zachód.

Tomaszewski minął policjanta, który specjalnie dla niego zdjął fragment białej taśmy. Wsiadł do samochodu, nie oglądając się za siebie. Ruszył i od razu wjechał na drogę prowadzącą w stronę Szczecina. Czekalo go teraz sporo pracy przy własnych śledztwach. Nie chciał zaprzętać sobie głowy sześcioma ciałami zakopanymi w lesie. Zrobił, co musiał. Nie miał wątpliwości, że kto inny zajmie się sprawą.

Rozdział 37

Pizzeria, w której umówił się na spotkanie, znajdowała się przy placu Stefana Batorego. Ulokowana została pod kopułą neogotyckiego Czerwonego Ratusza. Jak głosił jej profil w social mediach, specjalizowała się w pizzy w stylu neapolitańskim. Englert się skrzywił. Nie był fanem pizzy, tym razem musiał się jednak dostosować, to jemu zależało na spotkaniu. Kurpan wybrał to miejsce z uwagi na lokalizację blisko prokuratury okręgowej i, jak twierdził, najlepszą pizzę w mieście.

Englert niecierpliwie stukał palcami w menu. Miejsce było prawie puste, dochodziła dopiero czternasta. W lokalu oprócz niego i obsługi były jeszcze cztery osoby. Dostrzegł Kurpana, który szedł w jego kierunku.

- Cześć, sorry za spóźnienie – przywitał się Kurpan. – Przesłuchanie mi się przedłużyło.
- Nie ma sprawy, czekałem na ciebie z zamówieniem.

Obaj milczeli dłuższą chwilę wpatrzyli w karty. Englert się denerwował. Nigdy nie miał żadnych problemów z Kurpanem. Raczej nie wchodzili sobie w drogę. Nie byli jednak na tyle blisko, żeby ten mu pomagał, zwłaszcza wbrew woli Maciążka. Do stolika podeszła kelnerka.

- Dzień dobry, co podać?
- Dla mnie woda gazowana i diavola – poprosił Kurpan.

Englert ponownie zajrzał do karty, nie znał nazw połowy składników. Nie miał pojęcia, czym różniły się pomidory san marzano od tych normalnych z supermarketu. Niespecjalnie też orientował się, co oznaczało „di bufala” w nazwie mozzarelli. W końcu skusił się na pizzę z sosem z pomidorów san marzano, mozzarellą di bufala, salami piccante, natką pietruszki i konfiturą z cebuli, mając nadzieję, że będzie ona równie egzotyczna w smaku, co w nazewnictwie.

- Bufala acuta i woda niegazowana.
- Dobry wybór, jadłem ją ostatnio – stwierdził Kurpan. – Będzie ci smakować.
- Na pewno – mruknął Englert.

Kelnerka odeszła od ich stolika i wróciła chwilę później z wodą, dwiema butelkami oliwy o smaku pikantnym i czosnkowym oraz informacją, że na pizzę będą musieli poczekać około dwudziestu minut.

- No, to mów, w czym ci mogę pomóc – powiedział Kurpan. – Szczerze mówiąc, zaskoczył mnie twój telefon. Miałeś być przecież na urlopie.

- Jestem na urlopie – potwierdził Englert. – Nie wszystko jednak udało mi się zrobić.

- No właśnie, tak nagle przekazałeś mi sprawę, bez żadnych wytycznych – przypomniał Kurpan. – To nie w twoim stylu.

- Cóż... to trochę skomplikowana sytuacja.

- Maciążek wspominał, że to urlop przymusowy. Masz odpoczywać dla własnego dobra – dodał Kurpan. – Ostrzegł mnie jednak, że na pewno będziesz próbował nawiązać ze mną

kontakt. Powiedział, że mam cię nie dopuszczać do żadnej z przekazanych spraw.

- Wspaniale - mruknął Englert. - Po prostu wspaniale...

Kurpan uważnie mu się przyglądał, tak jakby oceniał, czy plotki na jego temat są prawdziwe. Maciązek postawił Englerta w bardzo niezręcznej sytuacji. Wybrnięcie z niej było niezwykle trudne. Zwłaszcza że nikomu nie mógł się zwierzyć i powiedzieć o prawdziwych powodach swojego przymusowego urlopu.

- Na urlop zostałem wysłany z dwóch powodów - zaczął ostrożnie Englert. - Po pierwsze, mam za dużo nadgodzin, nawet jak na nasz zadaniowy czas pracy, a po drugie, mam ważne sprawy rodzinne do załatwienia.

- To co w takim razie ja tu robię? - spytał Kurpan. - Nie powinieneś teraz być z rodziną?

Rozdział 38

Przy stoliku zapadła niezręczna cisza. Englert zbierał myśli wnikliwie obserwowany przez Kurpana. Spodziewał się, że to pytanie wcześniej czy później padnie. Mimo wszystko nie miał na nie dobrej odpowiedzi. Sytuację nieco uratowało pojawienie się kelnerki z pizzą. Postawiła talerze przed mężczyznami i po upewnieniu się, że niczego więcej nie potrzebują, odeszła.

- Sam przecież wiesz, jak jest - stwierdził Englert. - Angażujesz się w niektóre sprawy, nie potrafisz ich tak po prostu zostawić. Nawet jak idziesz na urlop, cały czas o nich myślisz, analizujesz, szukasz nowych rozwiązań, tego, co przeoczyłeś.

- Mimo wszystko zostałeś wysłany na urlop, umorzyłeś sprawę. Nie zrobiłbyś tego, gdyby coś jeszcze było do sprawdzenia - przypomniał Kurpan. - To już koniec tego śledztwa.

- Maciążek chciał, żebym o siebie zadbał i wreszcie zamknął tę sprawę, ale jest coś, co mnie nurtuje i nie mogę o tym zapomnieć - wyjaśnił Englert. - Nie masz tak czasem?

Kurpan nie spuszczał z niego wzroku. W końcu jednak sięgnął po okrągły nóż do pizzy i zaczął kroić swoją. Później od razu zaczął jeść pierwszy kawałek, odwołując moment udzielenia odpowiedzi. Englert wziął z niego przykład.

- Dobra, mam. Według mojej żony to pracoholizm, a według mnie oddech dyscyplinarki na karku - przyznał w końcu Kurpan. - Co chcesz wiedzieć?

- Ludwik Glica najprawdopodobniej był w posiadaniu nagrania, na którym zarejestrowano zabójstwo Lisa - zaczął ostrożnie Englert. - Tak, wiem, że ta sprawa wstępnie została przeze mnie umorzona, ale być może na tym nagraniu jest pokazany udział Dominika Glicy w tej zbrodni albo jakiegoś jego współpracownika. Możliwe, że mógłbym wznowić śledztwo i mimo wszystko kogoś skazać.

- Rozumiem, to brzmi nawet logicznie - stwierdził Kurpan. - Glicowie nie wyglądają, jakby robili wszystko własnymi rękoma.

- No właśnie. Z tego względu chciałbym również przesłuchać Dominika Glicę na okoliczność zabójstwa Lisa, być może wie coś, co uzupełni moje śledztwo. Może być chętny do współpracy, żebym się od niego odczepił - ciągnął Englert. - Ta sprawa musi być dopięta na ostatni guzik. Rodzice Lisa mają odpowiednie środki i znajomości, nie odpuszczą tak łatwo, będą chcieli dopaść winnego. Zresztą sam mam jeszcze wiele wątpliwości odnośnie do tej sprawy.

- Okej, okej... naprawdę rozumiem. Tyle że obecnie Dominik Glica jest na wolności - oznajmił Kurpan. - Nie jestem w stanie ci pomóc.

Englert przełknął z trudem kawałek pizzy. Musiał przyznać, że była smaczna, może nawet najlepsza, jakiej próbował, ale miał ściśnięty żołądek. Stres powoli przejmował kontrolę nad jego ciałem.

- Myślałem, że go zatrzymałeś - powiedział Englert. - Słyszałem o nalocie na jego klub.

- No tak, pojawiliśmy się jeszcze przed otwarciem. Wziąłem Glicę do prokuratury na przesłuchanie, ale odmówił składania wyjaśnień. Na razie nic na niego nie mam. Przesłuchałem też jego pracowników, ale nie powiedzieli niczego szczególnego, jak się domyślasz - wyjaśnił Kurpan. - Za to wszedłem do domu obu braci. Zabezpieczyliśmy mnóstwo materiału, w tym sprzęt elektroniczny. Aktualnie jest w trakcie analizy.

Englert milczał dłuższą chwilę. Nie tego się spodziewał. Chciał jasnych i prostych odpowiedzi na nurtujące go pytania. Ostatecznie jednak wciąż miał szansę. Uśmiechnął się serdecznie do Kurpana.

- Pozwolisz mi się z nią zapoznać, jak dostaniesz wyniki? - spytał. - Bardzo mi na tym zależy.

- Jasne, nie ma problemu.

Rozdział 39

Światło w sypialni było zapalone, rolety przysłonięte, a okno uchylone. W rogu pokoju szumiał wentylator. Dochodziła już dwudziesta trzecia. W domu byli dopiero od kilku godzin. Zdążyli w tym czasie rozpakować się i zrobić zakupy. Z gór wrócili trochę wcześniej na prośbę byłej żony Michalskiego, która chciała zabrać dzieci na obóz konny, niespodziewanie zwolniło się miejsce. Rafał nie protestował, doskonale wiedział, że dzieciaki o tym marzyły. Całą drogę do domu mówiły już tylko o tym, jak bardzo chcą nauczyć się skakać przez przeszkody. Obiecał im jednak jeszcze jeden krótki wyjazd pod koniec wakacji. Chciał spędzić z nimi jak najwięcej czasu.

Sawicka siedziała z laptopem na łóżku i przeglądała strony portali regionalnych. Szukała informacji na temat tego, co się działo w mieście pod ich nieobecność. Bez trudu natknęła się na artykuł o wstrząsającym znalezisku w Trzeszczynie. Informacje powtarzały się na wielu portalach. Kliknęła w jeden z artykułów. Przebiegła wzrokiem po tekście.

Zbiorowa mogiła w Trzeszczynie Czy to efekt działania seryjnego zabójcy, czy satanistycznej sekty?

W Trzeszczynie znaleziono sześć ludzkich ciał w różnych stadiach rozkładu. Przyczyna śmierci żadnej z ofiar nie jest znana. Zwłoki zakopane były w jednej zbiorowej mogile. Każde z ciał owinięte było w czarną folię, zaklejoną taśmą klejącą.

Śłużby zawiadomił Maksymilian Marzajewski. Miał być tego dnia na spacerze ze swoimi psami. Około godziny szóstej rano usłyszał krzyk dziecka, udał się za przerażonym głosem. Chłopiec siedział zaledwie metr od dołu z ciałami. Marzajewski rozgarnął ziemię dłońmi i zauważył wtedy ciało zapakowane w czarny foliowy worek.

Prokurator Szymon Tomaszewski z Prokuratury Rejonowej Szczecin-Zachód w Szczecinie potwierdził wszystkie informacje. Potwierdził również, że zostanie wszczęte śledztwo w tej sprawie.

Dzisiejsze zdarzenie to pierwsze takie w Trzeszczynie. Nie wiadomo, czy znalezione zwłoki są efektem działania seryjnego zabójcy, czy satanistycznej sekty, której spotkania mają odbywać się niedaleko, w okolicy starej fabryki benzyny syntetycznej. Będziemy dla państwa monitorować tę sprawę. Mijmy nadzieję, że uda się ją szybko wyjaśnić.

Kliknęła w miniaturkę wideo, na której bez trudu rozpoznała Tomaszewskiego. Dokładnie wsłuchiwała się w każde słowo. Obserwowała również jego postawę. Widziała, jak bardzo był zdenerwowany. Niezwykle rzadko zdarzało mu się występować przed kamerą. W pewnym momencie z niedowierzaniem pokręciła głową, cofnęła nagranie i obejrzała fragment jeszcze raz.

– Ewentualnego udziału osób trzecich – mruknęła Sawicka. – Brawo, Szymon. Bardzo mało prawdopodobne zabójstwo.

Do sypialni wszedł Michalski, miał jeszcze wilgotne włosy po prysznicu. Właśnie wkładał koszulkę. Położył się obok Sawickiej na łóżku i pocałował ją w kark. Przytulał się do niej z szerokim uśmiechem.

- Mówiłaś coś?

- Mamy zbiorową mogiłę w Trzeszczynie - powiedziała Sawicka.

- Odkopali coś z czasów drugiej wojny światowej? - spytał Michalski. - Nic dziwnego, to przecież obok starej fabryki.

- No, podobno nie. Tu w artykule rozkminiają, czy było to seryjne zabójstwo, czy efekt działalności sekty satanistycznej.

- Jedno i drugie tak samo prawdopodobne - mruknął Michalski. - Przecież Trzeszczyn to wieś, dlaczego akurat tam?

- Bo tam nikt się tego nie spodziewał.

Rozdział 40

Maciążek stał przy otwartym oknie w swoim gabinecie. Wsłuchiwał się w dźwięki poranka i obserwował przechodniów. Głównie byli to prawnicy śpieszący do pobliskiego sądu, w większości ubrani w garnitury, chociaż było bardzo ciepło i nieśli togi przewieszane przez ramię.

Wczoraj wieczorem o spotkanie poprosiła go Sawicka, a zaledwie godzinę później Englert. Najpierw chciał im odmówić, w końcu oboje byli na urlopie, ale skoro sami się zgłosili, była to okazja do zrealizowania planu Hrycyka. Domyślał się również, z jakiego powodu chcieli się z nim spotkać. Sprawa sześciu ciał spędzała mu sen z powiek. Miał wrażenie, że od kiedy został szefem tutejszej prokuratury okręgowej, Szczecin zmienił się w wylęgarnię seryjnych zabójców. Miał już tego dosyć i zaczął odliczać lata, które zostały mu do przejścia w stan spoczynku. Gdyby tylko mógł, odszedłby już teraz.

Kilka minut po dziewiątej do jego gabinetu zajrzała sekretarka. Przyniosła mu kubek kawy i kawałek domowego sernika. Dopiero później poinformowała o przyjsciu Englerta. Maciążek zrezygnowany skinął głową. Ciasto i kawę odstawił na bok. Nie zamierzał pozwolić, żeby ta rozmowa długo trwała.

Englert wszedł do gabinetu pewnym krokiem. Miał na sobie lniany garnitur, co stanowiło pewne odstępstwo od jego codziennego wizerunku. Usiadł od razu na krześle przeznaczonym dla gości.

- Cześć, dzięki, że zgodziłeś się na spotkanie – powiedział Englert.

- Zgodziłem się, ale jestem pewny, że skierowałem cię na przymusowy urlop – zauważył Maciążek. – Może wyjedź gdzieś z żoną, zamiast przychodzić do pracy?

- Ten urlop to nieporozumienie, sam wiesz. Mogę pracować.

- Gdybyś mógł pracować, nie wysłałbym cię na urlop – odparł Maciążek. – Moja decyzja jest nieodwołalna. Został ci jeszcze tydzień, chociaż jeśli nie zmienisz swojego podejścia, możliwe, że przedłużę ten urlop.

- Zaczekaj...

- Nie, wyraziłem się dostatecznie jasno.

W pomieszczeniu zapadła niezręczna cisza. Maciążek rzadko prezentował postawę nieugiętą. Zazwyczaj dla świętego spokoju i własnej wygody szedł na ustępstwa. Tym razem było zupełnie inaczej. Nie chodziło nawet o plan Hrycyka. Kierowała nim wewnętrzna irytacja z powodu opóźnionego awansu.

- Mimo wszystko – podjął Englert – przyszedłem w związku ze sprawą sześciu ciał. Aktualnie po przekazaniu sprawy Glicy i umorzeniu śledztwa w sprawie zabójstwa Lisa w moim referacie nie zostało nic oprócz zorganizowanej grupy przestępczej i kilku mniejszych tematów. Tymczasem w dalszym ciągu chciałbym ubiegać się o awans i...

- Ta sprawa została już przydzielona - przerwał mu Maciążek. - Jesteś na urlopie, więc nie byłeś brany pod uwagę, to tyle.

- Zaczekaj... chciałbym ją poprowadzić.

- Jesteś na urlopie - powtórzył Maciążek. - Sprawę poprowadzi ktoś inny.

- Kto?

- A jak sądzisz? - spytał Maciążek.

- Sawicka też jest na urlopie - przypomniał Englert. - Do końca tygodnia.

- Wróciła wcześniej, a teraz żegnam. Odpoczywaj!

Englert posłał przełożonemu długie i pełne niezadowolenia spojrzenie. Maciążek wytrzymał je, wskazując mu drzwi. Podwładny w końcu podniósł się i wyszedł. Maciążek odetchnął, a później przysunął sobie sernik. Do gabinetu zajrzała sekretarka. Na biurku położyła mu kolejną paczkę dokumentów.

- Jak sernik?

- Wyśmienity - przyznał Maciążek. - W przeciwieństwie do dzisiejszego poranka.

- Jak to? Wydawało mi się, że to była krótka rozmowa.

- Sawicka wróciła z urlopu, zaraz tutaj będzie.

- Przyniosę jeszcze jeden kawałek.

Sekretarka wyszła z gabinetu, a Maciążek zaśmiał się, kręcąc głową. Lubił współpracę z tą kobietą. Cieszył się, że będzie mógł ją zabrać ze sobą. Naprawdę niewiele już dzieliło go od awansu.

Rozdział 41

Budynek komendy wojewódzkiej przy ulicy Małopolskiej nie zmienił się przez półtora tygodnia. On czuł się jednak, jakby minęły wieki. Podczas urlopu odpoczął, poukładał sobie w głowie wiele spraw. Zamierzał dużo zmienić, żeby nigdy więcej nie popełniać starych błędów i nie znaleźć się w tak niewygodnym położeniu.

Michalski stał przed wejściem lekko przygarbiony. W dłoni ścisnął kubek kawy kupionej na stacji benzynowej. Czuł wewnętrzny opór przed wejściem do środka i rozpoczęciem normalnego dnia pracy. Myślami wciąż był na górskim szlaku. Zastanawiał się, czy wcześniejszy powrót do pracy to dobra decyzja. Ostatecznie mogłoby być jeszcze na wakacjach.

– Cześć, a ty co tu robisz? – spytała Kruk.

Uścisnęli sobie dłonie na przywitaniu.

– Moja była skróciła nam wakacje z dziećmi, a moja obecna uznała, że to świetny pretekst, by wrócić do pracy.

– Masz przerąbane.

– Coś w ten deseń – mruknął Michalski. – Co tam w robociej?

– Głównie papierki, rozprawiłam się z większością zaległych spraw, pchnęłam jakąś gospodarczą i wykonałam grzecznościowe czynności. Nic nowego w referacie.

– Brzmi jak nuuuda.

– A jak urlop? – spytała Kruk.

– Morze Śródziemne, drinki z palemką, ciekawe zabytki, a później górskie szlaki i trochę czeskiego piwa – odpowiedział Michalski. – Naprawdę nic lepszego nie mogło mnie spotkać.

– Brzmi aż nazbyt dobrze – skwitowała Kruk. – Idziemy?

– Pozwól mi tu jeszcze postać – odparł Michalski. – Jeszcze sekundkę.

Kobieta się roześmiała.

– Nie ma takiej opcji, czas wracać do rzeczywistości! – stwierdziła. – No, dalej!

– Dzięki za wsparcie...

Kruk ruszyła w stronę głównego wejścia, Michalski szedł za nią z ociąganiem. Odbił przepustkę, co oznaczało definitywny koniec urlopu. Schodami ruszyli na swoje piętro.

– Nie przydzielono nam nic dużego – dodała Kruk. – Będziesz miał czas na aklimatyzację po urlopie.

– I tu akurat jesteś w błędzie.

– Mamy? – jęknęła Kruk.

– A jak myślisz, z jakiego powodu Gabi zarządziła szybszy powrót z urlopu?

– Stęskniła się za ekspresem do kawy w prokuraturze?

– Pudło, mamy lepszy w domu.

- Cóż... to może za dręczeniem biednych asystentów? - ciągnęła Kruk. - Tudzież wrzeszczeniem na policjantów?

- Nie przykładasz się - zganiał ją Michalski. - Ostatnia szansa.

- Trzeszczyn?

- Bingo!

Weszli na właściwe piętro, Kruk skierowała się w stronę pomieszczenia socjalnego, a Michalski do ich pokoju. Niechętnie wszedł do środka. Jego biurko było puste, tak jak zostawił je przed wyjazdem. Usiadł przy nim, dopił kawę, kubkiem wcelował do pustego kosza na śmieci i odpalił laptop. Zamierzał zapoznać się ze wszystkim, co udało się zdziałać Kruk podczas jego nieobecności. Nie miał na to zbyt wiele czasu. Był przekonany, że Sawicka już dostała sprawę i niebawem będą mieli naprawdę sporo pracy.

Rozdział 42

Mieszkał na osiedlu Małe Błonia w Szczecinie. Bryła domu była nowoczesna, ogród osłonięty wysokim żywopłotem. Dostępu do wnętrza broniły czarne rolety, prawie nigdy ich nie podnosił, gdy był sam w domu. Dzięki temu czuł się tutaj naprawdę bezpiecznie, skryty przed ciekawskimi spojrzzeniami przypadkowych osób. O wystrój zadbali całą rodziną, każdy miał swój wkład. Stąd jego sypialnia była nowoczesna i bardzo minimalistyczna, odstawała od reszty domu.

Stał teraz w kuchni, z salonu dochodziły głośne dźwięki telewizora. Kroił świeżo upieczony filet z kurczaka. Po chwili ułożył go na talerzu, na którym były już frytki i sałata lodowa wymieszana z pomidorkami. Wszystko polał swoim ulubionym sosem tzatziki. Wrócił do salonu, usiadł na kanapie i ściszył telewizor. Gdy był sam w domu, lubił, żeby rozchodziły się po nim jakieś dźwięki. Z telewizora, radia, sprzętu grającego czy odgłosy gier komputerowych, nieważne. Po prostu nie lubił ciszy i dźwięków dochodzących z zewnątrz.

„Szanowni państwo, jesteśmy właśnie w Trzuszczynie, gdzie zaledwie cztery godziny temu pan Marzajewski odnalazł zwłoki zakopane w leśnej mogile. Według świadka zwłok było co najmniej kilka, wszystkie zapakowane w czarne worki oklejone taśmą – relacjonowała przejęta dziennikarka. – Już za chwilę porozmawiamy z prokuratorem, który nadzorował czynności na miejscu zdarzenia”.

Zastygł z widelcem pełnym frytek w ręce. Po chwili na ekranie pojawił się wysoki, szczupły mężczyzna. Miał na sobie ciemne jeansy i koszulę z krótkim rękawem.

„Prokurator Szymon Tomaszewski, Prokuratura Rejonowa Szczecin-Zachód w Szczecinie. Zaraz wydam krótkie oświadczenie odnośnie do dzisiejszego zdarzenia”.

Czuł, jak serce wali mu w klatce piersiowej. Nie wierzył w to, co właśnie rozgrywało się na jego oczach. Odłożył sztućce i pochylił się mocniej w kierunku telewizora. Był przekonany, że miejsce, które wybrał, było wystarczająco ukryte, a zwłoki głęboko zakopane. Trzuszczyn nie był popularną lokalizacją, a nawet miejscowi nieczęsto zapuszczali się głęboko w las. Zawsze działał nocą i nigdy nie natknął się na nikogo w pobliżu, gdy ukrywał zwłoki.

„Na miejscu zdarzenia ujawniono sześć ludzkich ciał w różnych stadiach rozkładu. Na razie przyczyna śmierci nie jest znana. W tej sprawie zostanie wszczęte śledztwo w celu ustalenia ewentualnego udziału osób trzecich, a jeśli nie zostanie on wykluczony, to w celu ustalenia sprawców zdarzenia. Na tym etapie dla dobra początkowej fazy postępowania nie mogę zdradzić nic więcej. Po więcej informacji proszę zgłosić się do rzecznika prasowego Prokuratury Rejonowej Szczecin-Zachód”.

Nie potrafił uspokoić myśli. Wiedział, że wcześniej czy później może dojść do ujawnienia ciał, nie przypuszczał jednak, że stanie się to tak szybko. Nie zostawił tam odcisków palców czy swojego DNA. Mimo to czuł lęk, tak jakby ktoś go obserwował.

„Będziemy dla państwa na bieżąco relacjonować tę przerażającą sprawę – zapewniła dziennikarka. – Mamy nadzieję, że policji szybko uda się ustalić winnego”.

Podniósł się z kanapy, włożył buty i wyszedł z domu, zabierając ze sobą jedynie telefon i kluczyki do samochodu. Musiał wymyślić plan B, żeby się uspokoić.

Rozdział 43

Sawicka zaparkowała na wyznaczonym dla niej miejscu przed budynkiem prokuratury przy ulicy Stoisława. Pierwszy tydzień urlopu pozwolił jej złapać oddech, zrelaksować się i naprawdę odpocząć. Cztery kolejne dni również były udane, poza wejściem na Śnieżkę. W dalszym ciągu czuła zakwasy. Teraz jednak wypełniało ją podniecenie. Wróciła do pracy z nową energią i czekało na nią niezwykle trudne śledztwo. W sam raz, by wykazać się po urlopie i dostać awans.

Wysiadła z samochodu i w nowych szpilkach, które przywiozła sobie z Hiszpanii, ruszyła do budynku. Miała na sobie letnią sukienkę w kwiaty, która idealnie podkreślała jej jeszcze wakacyjny nastrój i kontrastowała z opalenizną.

– Już wróciłaś?

Sawicka zatrzymała się w połowie schodów. Na ich szczycie stał Englert. Zszedł kilka stopni niżej, ale nadal patrzył na nią z góry.

– Owszem – odparła Sawicka. – A czy ty przypadkiem nie zostałeś wykopany na przymusowy urlop?

Englert drgnął niespokojnie. Uśmiechnęła się z satysfakcją.

– Przesuń się, idę przejąć arcyciekawe śledztwo, po którym dostanę awans.

– Nie kpij sobie – odparł Englert. – Nie masz najmniejszych szans na awans, szybciej skończysz w pierdlu.

– Uważaj, mówisz do przyszłej przełożonej.

Sawicka minęła go z triumfalnym uśmiechem i ruszyła prosto do gabinetu Maciążka. Nie mogła się doczekać objęcia śledztwa. Nie czuła już też zagrożenia ze strony Glicy ani Englerta, chociaż miała świadomość, że nie powinna tracić czujności.

Przeszła przez pierwsze drzwi i przywitała się z sekretarką, ta jednak ograniczyła się do wskazania jej drzwi. Sawicka weszła do gabinetu Maciążka i usiadła na krześle, zakładając nogę na nogę. Uśmiechała się do szefa.

– Urlop udany? – spytał Maciążek.

Wpatrywał się w nią intensywnie. Jego spojrzenie było chłodne. Siedział sztywno, z przedramionami ułożonymi na blacie biurka.

– Nadzwyczaj, przynajmniej ta hiszpańska część – odparła Sawicka. – Słyszałam jednak o sprawie z Trzeszczyna i...

– Właśnie przejęliśmy ją z rejonu – przerwał Maciążek. – Wczoraj wyznaczylem cię do jej prowadzenia.

– Wspaniale, w takim razie od razu dzwonię do Michalskiego i Kruk, a potem bierzemy się do pracy.

– Nie tak szybko.

Sawicka zamilkła, obserwując szefa. Czowała, że coś się zmieniło w jego zachowaniu. Nie była jednak jeszcze pewna, co dokładnie. Maciążek sięgnął po akta sprawy, na razie był to jeden tom. Śledztwo zostało formalnie wszczęte. Nie mieli jednak zbyt wiele, zwłoki zostały znalezione dopiero dwa dni temu. Jedno ciało generowało wiele dowodów, tym razem mieli ich aż sześć.

- Ta sprawa może zdecydować o twoim awansie i powiem wprost: zależy mi, żebyś dostała go jak najszybciej - powiedział Maciążek. - Żadnych nieprzewidywalnych zachowań, trzymasz się procedur, wykonujesz dobrą robotę śledczą i pracujesz szybko. Im mniej trupów po drodze, tym lepiej.

- Czyli tak jak zawsze?

- Nie kuś, nie kuś - ostrzegł Maciążek. - Bo jak zacznę wymieniać to twoje „jak zawsze”, będziemy tu siedzieć do mojej emerytury. Czy to jasne?

- Jak hiszpańskie słońce - odparła Sawicka. - Kto robi sekcje?

- Lisak, o ile wiem, zaczął wczoraj z samego rana.

- W takim razie jadę do niego - oznajmiła Sawicka. - Miłego dnia.

Rozdział 44

Czarne BMW mknęło ulicami Szczecina. Englert gotował się ze złości. Nie dość, że Sawicka dostała śledztwo, które należało się jemu, to jeszcze robiła wszystko, żeby go sprowokować. Triumfowała. I w dodatku miała realną szansę na objęcie stanowiska Maciążka, o które on tak długo się starał. Musiał temu zapobiec.

Zatrzymał samochód pod klubem nocnym, który prowadził Dominik Glica. Lokal był zamknięty, dochodziła dopiero dziesiąta rano. Westchnął. Nie miał pojęcia, co w zasadzie chciał zdziałać. Czy Glica mógł coś wiedzieć na temat śmierci Lisa? Czy był w posiadaniu filmu albo czy mógł go zdobyć?

Pokręcił głową. Musiał czekać na wynik oficjalnego przeszukania. Kurpan zabezpieczył wiele sprzętów elektronicznych, jeśli nagranie tam było, bez wątpienia je znajdzie. Englert przymknął na chwilę oczy. Nie mógł iść na współpracę z Glicą, bo wtedy niczym nie różniłby się od Sawickiej, którą tak bardzo gardził. Nikt nie miał dowodów na to, że kiedykolwiek współpracowała z Lisem, ale Hrycyk miał rację – czasami szło jej po prostu zbyt dobrze. Poza tym jaki miałaby motyw, żeby go zabić? Czy współpraca wymknęła się spod kontroli?

Niespodziewanie drzwi do jego samochodu otworzyły się i na siedzeniu pasażera usiadł wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna. Englert rozpoznał go bez trudu.

– Tak się zastanawiałem, co prokurator Englert robi pod moim klubem – powiedział Glica. – Może wejdzie pan do środka? Mogę zaproponować kawę, herbatę, wodę, bo na drinka to chyba za wcześnie.

– To czysty przypadek.

– Stoi pan tu przeszło kwadrans, to nie przypadek, co najwyżej niezapowiedziana wizyta.

Englert milczał. Glica siedział tuż obok niego. Mężczyzna podejrzany o porwanie Sawickiej, człowiek, którego miał zatrzymać, ale nie znalazł czasu, bo skupiał się na czymś zupełnie innym. Ostatecznie też jedyna osoba, która mogła mieć dowód na to, że Sawicka zabiła Lisa.

– Cóż... gdyby pan był jednak kiedyś zainteresowany rozmową, zapraszam. – Glica położył swoją wizytówkę na desce rozdzielczej. – Myślę, że moglibyśmy sobie pomóc w kilku sprawach.

Mężczyzna wysiadł z samochodu, trzaskając drzwiami. Dopiero to otrzeźwiło Englerta. Ruszył sprzed klubu z piskiem opon. Miał ogromny mętlik w głowie. Jechał przed siebie, mając nadzieję, że zanim wróci do domu, uda mu się zebrać myśli. Do wyjazdu z żoną zostały mu ledwie dwa dni. Co mógł zrobić w tym czasie?

Rozdział 45

Sawicka zaparkowała swoją hondę tuż przy szpitalnej bramie. Wysiadła z samochodu i skierowała się prosto do prosektorium. Nie zapowiadała się. Formalnie podczas sekcji zwłok zawsze powinien być obecny prokurator. W praktyce interesowały ich jedynie wyniki przedstawione w ekspertyzie. Dla niej również sekcja nie miała specjalnego znaczenia. Lubiła jednak wiedzieć wszystko z pierwszej ręki.

Zadzwoiła do ciężkich drzwi i czekała kilka minut. W końcu uchyliły się, niemal od razu uderzył ją charakterystyczny zapach tego miejsca. Za drzwiami pojawił się technik sekcyjny, którego ledwie kojarzyła. Miał na sobie rozpięty biały fartuch i maseczkę na twarzy. Kilka czarnych kosmyków wystawało spod flizelinowego czepka. Sawicka mogłaby przysiąc, że na jego ubraniu dostrzegła krople krwi.

- Lisak jest?

- Doktor Lisak jest zajęty - odparł Olgierd Mazur. - Proszę przyjść później, aktualnie trwa sekcja zwłok.

- Prokurator Gabriela Sawicka - przedstawiła się. - Jeśli Lisak robi sekcję sześciu trupów, to powinnam tam być. Zapewniam cię.

- Był tu już jakiś prokurator i podpisał papiery.

- Wpuść mnie, dobra? - rzuciła zniecierpliwiona Sawicka. - Kolejny raz nie poproszę.

Mężczyzna przyjrzał jej się dokładniej, a później skinął głową i gestem zaprosił ją do środka. Wspólnie dotarli do głównej sali sekcyjnej. Sawicka bez trudu dostrzegła Lisaka, stał, opierając się o ścianę, z rękami skrzyżowanymi na klatce piersiowej, tuż obok stołu sekcyjnego. Przyglądał się jednemu z ciał. Ofiarą był mężczyzna w wieku około czterdziestu lat. Na nagim ciele nie było widać żadnych charakterystycznych obrażeń, które mogłyby wskazywać na metodę zabójstwa albo chociaż przyczynę śmierci.

- Cześć.

- O! Już wróciłaś z wakacji? - rzucił Lisak. - Jaka opalona!

- *Sí, señor* - przytaknęła Sawicka. - I od razu w moje ręce trafiło sześć trupów.

- Tak przypuszczałem, że dostaniesz tę sprawę - przyznał Lisak.

- No raczej - odparła Sawicka. - Poradzimy sobie z tym szybko, żeby nie ominął mnie awans?

- Powodzenia!

Lekarz dał znać ręką technikowi sekcijnemu, żeby zrobił sobie przerwę. Jego zadaniem było między innymi przygotowanie zwłok do badania, otwieranie jam ciała i wydobywanie narządów. Lisak rzadko korzystał z jego pomocy, wołał wszystko robić samodzielnie, a przede wszystkim być sam w prosektorium. Tu nikt mu nie przeszkadzał i zawsze mógł spokojnie zebrać myśli. Odpoczywał od rozbieganych dzieciaków, które czekały na niego każdego

popołudnia w domu. Tym razem pracy było jednak zbyt wiele nawet dla nich dwóch. Wczoraj spędzili niemal cały dzień w prosektorium, a i tak nie udało im się skończyć.

- Po tonie głosu wnoszę, że nie jest najlepiej.

- Nadal nie wiem, jak zginęli – przyznał Lisak. – A to już czwarte ciało. Badam je po kolei, od najstarszego do najświeższego.

- Zero charakterystycznych obrażeń?

- Zero jakichkolwiek obrażeń oprócz kilku, które powstały przy transporcie lub zakopywaniu zwłok – wyjaśnił Lisak. – Brakuje jakiegokolwiek punktu zaczepienia, pobrałem masę próbek do badań.

Sawicka podeszła bliżej stołu sekcyjnego. Przyglądała się ofierze z umiarkowanym zainteresowaniem.

- Jakaś przyczyna zgonu musi być – stwierdziła. – Nie zmarli naturalnie i sami pośmiertnie nie zakopali się w dole.

- Tyle to ja też wiem, mądrało – odparł Lisak. – Podejrzewam truciznę, ale nie natrafiłem na żaden ślad, może będzie w tych najświeższych zwłokach.

- Trucizna? – rzuciła Sawicka. – Kiedyś to była metoda najczęściej stosowana przez kobiety, ale po co kobieta miałaby zabić sześciu facetów?

- Przecież historia zna przypadki seryjnych zabójczyń.

- Nie idźmy w tym kierunku – ucięła Sawicka. – Powiesz mi cokolwiek przydatnego?

Rozdział 46

Jasne Błonia były niemal po brzegi wypełnione ludźmi. Piękna pogoda ściągnęła rodziców z dziećmi, biegaczy i spacerowiczów, także tych z czworonożnymi przyjaciółmi. Na trawniku w alei platanów ludzie rozkładali koce, puszczali muzykę lub grali w badmintona. Amatorzy słodkości zmierzali do zatłoczonych kawiarni. Aleją jeździła kolejka pełna dzieci trzymających kolorowe balony z postaciami z bajek. W tym tłumie łatwo można było się ukryć i spokojnie porozmawiać.

Igor Filipek siedział na ławce w dalszej części parku Kasprowicza. Rozciągał się stąd widok na mostek Japoński nad jeziorem Rusałka. Widział jakąś parę, która robiła sobie na nim zdjęcia, inna właśnie przyczepiała kłódkę. Nie były one może tak popularne jak w innych miastach, ale także w Szczecinie niektórzy wierzyli, że kłódka na mostku może scementować związek. Dla niego to była kolejna wierutna bzdura. Uważał, że nie da się stworzyć dobrego związku na długie lata. Ludzie za mało szanowali relacje, w których byli. Tak jakby to, że ktoś decydował się z tobą dzielić życie, w dzisiejszych czasach nie miało już żadnego znaczenia. Bardziej liczyło się pochwalenie się związkiem w social mediach, wśród znajomych czy robienie wspólnie spektakularnych rzeczy niż proste, spokojne życie i spędzanie czasu razem, choćby na grze w planszówki.

- Wciąż nie mogę uwierzyć w to, jak wygląda moje małżeństwo. W najgorszych snach nie przypuszczałam, że będzie tak źle – przyznała Matylda Stramsak. – Wszystko zmieniło się, gdy mąż zaczął odnosić prawdziwe sukcesy. Stał się zachłannym, zimnym egoistą. A ja zaczęłam się czuć jak jego własność. Taki ładny, użyteczny dodatek do jego wspaniałego życia.

Odwrócił się do niej. Kobieta siedziała obok niego na ławce, także dzisiaj wyglądała nienagannie. Zauważył to już podczas pierwszego spotkania – wygląd miał dla niej ogromne znaczenie. Zrobione włosy, paznokcie, doklejone rzęsy, zastanawiał się, czy potrafiłaby wyjść z domu bez makijażu. Zbliżył się do niej na tyle mocno, że otworzyła się przed nim. Teraz bez skrępowania ze łzami w oczach opowiadała mu o swoim życiu. Słuchał tego niezwykle uważnie, ale większość rzeczy wiedział już od pracownic jej salonu czy współpracowników jej męża. Miał również kilku wspólnych znajomych ze Stramsakiem, którzy nigdy nie wypowiadali się o nim w samych superlatywach, przynajmniej jeśli chodziło o jego stosunek do małżeństwa.

- Wiem, że mnie zdradza. Słyszałam o dwóch kochankach, ale na pewno było ich więcej. Niespecjalnie się z tym kryje, to za każdym razem boli dokładnie tak samo – wyznała Matylda. – Za każdym razem, kiedy wyjeżdża na weekend lub w delegację. Ja wtedy zostaję w domu i nie mogę nic z tym zrobić, co najwyżej wyżalić się przyjaciółce.

Wiedział o romansie Gabriela Stramsaka z jego asystentką, podobno sypiali ze sobą co najmniej od roku. Na wyjazdach służbowych nie ukrywał tego w żaden sposób. Tożsamości drugiej kochanki nie znał.

- Nie masz pojęcia, jakie to cholernie upokarzające iść na firmową kolację, na której przy stole tuż obok ciebie siedzi kochanka męża, odwalona jak szczur na otwarcie kanału - wyszeptwała Stramsak. - I wszyscy o tym wiedzą.

Był sobie w stanie to wyobrazić. Niektórzy nazywali go przyjacielem kobiet. Lubił z nimi rozmawiać, doceniał je, wspierał, a przede wszystkim pozwalał się wygadać. Podobne historie słyszał już niejednokrotnie.

- Nic nie mówisz...

- Wiesz, zastanawia mnie tylko jedno - powiedział Filipek. - Dlaczego po prostu nie odejdziesz? Lepiej byłoby ci bez niego. Zupełnie nic nie masz z tego małżeństwa, nie ma czego ratować.

- Łatwo powiedzieć, trudniej zrobić.

- Wcale nie! - zaprzeczył Filipek. - Masz własną dobrze prosperującą firmę, którą zbudowałaś od zera. Jesteś przepiękna. Masz dobre zaplecze, żeby odejść.

Stramsak się rozplakała. Położył dłoń na jej ramieniu w geście wsparcia. Nie lubił widoku płaczących kobiet. Zwłaszcza tych, które rozpaczały przez swoich konkubentów, narzeczonych czy mężów. Nie zasługiwały na to. Cały się wtedy gotował w środku.

- Moja firma, którą prowadzę od lat z taką pasją, tak naprawdę w połowie należy do męża. Dał mi wkład na lokal, kupił sprzęt - przyznała Stramsak. - Wszyscy myślą, że mam bajeczne życie i mnóstwo zarabiam. Tak naprawdę to on zarządza pieniędzmi tak, że niewiele mi zostaje. Dom i samochody są na niego. Właściwie ustawił się na mojej pracy, salon zaczął przynosić spore zyski, które inwestował w swoją firmę, nieruchomości, grał za to na giełdzie i pomnażał nasz, a w zasadzie swój, majątek. Jeśli odejdę, mogę zostać z niczym, nie odpuści mi, dopóki wszystkiego nie zabierze.

Filipek pokiwał ze zrozumieniem głową. Objął ją opiekuńczym gestem i uśmiechnął się, żeby dodać jej odrobinę otuchy.

- Myślałam o rozwodzie z orzeczeniem o jego winie, ale batalia sądowa trwa latami, a po drodze on mnie po prostu wykończy.

- Pomogę ci, razem znajdziemy jakieś wyjście - zapewnił Filipek. - Nie zostawię cię z tym samej.

- Jesteś miły, ale to naprawdę nie jest takie proste. - Stramsak westchnęła. - Wiesz, najgorsze jest to, że patrzy na to mój syn.

- Co masz na myśli?

- Cały czas słyszy nasze ciągłe kłótnie, widzi, jak on mnie traktuje. Całe życie w tym tkwi - wyjaśniła. - Czasami boję się, że potraktuje jakąś kobietę tak jak jego ojczym.

- Daj spokój, po takiej matce nie mógłby być złym człowiekiem.

Rozdział 47

W prosektorium jak zwykle panowała całkowita cisza. Nikt im nie przeszkadzał, nikt nie rozmawiał, nikt nie zaglądał. Sawicka szczerze żałowała, że tak dobrych warunków do pracy nie miała w prokuraturze. Tam cały czas dochodziły dźwięki z korytarza, ludzie rozmawiali, wprowadzano podejrzanych lub oskarżonych, którzy często darli się wniebogłosy, pracowały drukarki lub ktoś do niej zaglądał z mało ważną sprawą. W prosektorium problem stanowiło jedynie ostre światło, od którego po pewnym czasie bolała głowa, i charakterystyczny zapach zwłok, do którego ciężko było się przyzwyczaić. Jednak dla tych wszystkich plusów mogłaby się przemóc.

Lisak wysunął pierwsze ciało z lodówki. W tym przypadku mieli do czynienia ze znacznym zeszkieletowaniem zwłok, proces gnicia częściowo mógł zostać przyspieszony przez owinięcie zwłok w czarny szczelny worek foliowy i zabezpieczenie ich taśmą. Zwłoki w chwili znalezienia miały na sobie dobrze zachowaną męską odzież, widziała to na zdjęciach – granatowa koszula i spodnie od garnituru.

– Mężczyzna rasy białej, wiek około czterdziestu lat. Nie mam zielonego pojęcia, jak zginął, brak jakichkolwiek charakterystycznych obrażeń – mówił Lisak. – Pobraliśmy materiał DNA do identyfikacji. Nie żyje od jakichś pięciu lub sześciu miesięcy, możliwe, że ktoś zgłosił jego zaginięcie.

– Coś jeszcze?

– Ubrania bardzo dobrej jakości, drogie – odparł Lisak. – Polecam tę markę, takie ciuchy przetrwają absolutnie wszystko.

Sawicka krytycznie przyglądała się szczątkom. Wiedziała, że Lisak był zbyt dokładny, żeby cokolwiek przegapić. Było to jednak dziwne. Zazwyczaj na kościach mogły być widoczne uderzenia zadane na przykład siekierą, czasem i nożem albo rany odzwierciedlające tortury. Tym razem nie było nic.

– Okej, idźmy dalej.

Lisak otworzył kolejną komorę. Również w przypadku tych zwłok doszło do częściowego zeszkieletowania. Przed rozebraniem w laboratorium ofiara miała na sobie czerwony T-shirt z wizerunkiem Deadpoola oraz jeansy, ubrania były podniszczone. Drugi mężczyzna był zupełnie inaczej ubrany niż poprzedni. Chwilowo nie potrafiła orzec, czy mogło to coś znaczyć. Na oko ofiary różnił status społeczny. Jeden z mężczyzn mógł być jednak po pracy. Żadnych gadżetów elektronicznych ani zegarków przy nich nie znaleźli. Sprawca mógł je zabrać ze sobą w celu sprzedaży lub jako pamiątki albo trofea każdego dnia przypominające mu o zabójstwie. Mógł też je wyrzucić, żeby utrudnić ewentualną identyfikację.

– Znowu mężczyzna rasy białej, tym razem wiek około trzydziestu lat. Ponownie brak charakterystycznych obrażeń – kontynuował Lisak. – Wiek zwłok ocenilibym na jakieś cztery,

pięć miesięcy. Również w tym wypadku pobraliśmy materiał DNA do ewentualnej identyfikacji.

- Wysłałeś próbki na cito? - spytała Sawicka.

- Podkreśliłem, jak bardzo zależy nam na czasie, i wspomniałem, że ty prowadzisz śledztwo. Dodałem też coś o rzuceniu pozostałej pracy w ką - odpowiedział Lisak. - Myślę, że zrozumieli, jak ważne są te wyniki.

- Wspaniale - skwitowała Sawicka. - Kolejne.

Lekarz skinął głową, schował drugie ciało i wysunął trzecie. Ofiara przed rozebraniem ubrana była w jeansy i obszerną bluzę z kapturem. Skóra na twarzy była luźna, co utrudniało identyfikację. Na ciele brakowało znaków szczególnych.

- Zaskoczę cię, ofiara to mężczyzna rasy białej, wiek trzydzieści sześć lat.

- Nigdy bym nie zgadła - mruknęła Sawicka.

- Denat nazywał się Paweł Marczak.

- Mamy tożsamość? - spytała Sawicka. - Skąd?

- Cóż... zdaktyloskopowałem zwłoki i voilà, macie go w swojej bazie. Ostatecznie bycie karanym czasem się przydaje - wyjaśnił Lisak. - Facet dostał najpierw zawiasy za pobicie, później siedział za rozbój, miał też niebieską kartę za znęcanie się nad żoną, trzy razy zakładała mu sprawę o znęty i za każdym razem się z niej wycofywała. Za to przyczyny zgonu jak nie było, tak nie ma.

Sawicka skinęła głową, to był jakiś punkt zaczepienia. Nie żyło sześciu mężczyzn, musiało ich coś łączyć. Sama płęć, wiek i kolor skóry wydawały się marnym łącznikiem. Natomiast bycie karanym i znęcanie się nad partnerką brzmiały już obiecująco. Nie brakowało samozwańczych sędziów, którzy chcieli wymierzać sprawiedliwość.

- To zawsze jakiś punkt zaczepienia. A czwarte ciało?

- Jesteśmy w trakcie sekcji. Myślę, że jedzą nam jeszcze dwa dni i później czas oczekiwania na wyniki. Ogólnie mogę ci powiedzieć, że trzy ostatnie ofiary to też mężczyźni w wieku od trzydziestu do pięćdziesięciu lat. Żadnych widocznych śladów obrażeń. Każde kolejne zwłoki są mniej więcej o miesiąc świeższe, że tak powiem - odpowiadał Lisak. - Czwarte leżały w ziemi jakieś trzy miesiące, piąte półtora, a szóste mają maksymalnie tydzień. Policjanci wzięli zdjęcia dwóch ostatnich ofiar i mieli szukać tożsamości po zgłoszeniach zaginięć.

- No dobra, to jakiś punkt zaczepienia - zgodziła się Sawicka. - Ale wiesz, przyczyna zgonów...

- Naprawdę by się przydała - mruknął Lisak. - Domyśliłem się.

Rozdział 48

Sawicka zaparkowała na jedynym wolnym miejscu przed Centrum Dialogu Przełomy. Wsiadła z samochodu, po czym, sprawnie omijając przechodniów śpieszących w różne strony, przeszła przez jezdnię i weszła do budynku Komendy Wojewódzkiej Policji przy ulicy Małopolskiej. Przywitała się z portierem, który przepuścił ją przez szklane drzwi, i windą pojechała na wyższe piętro. Szła przez długi korytarz, co jakiś czas czując na sobie zaintrygowane spojrzenia funkcjonariuszy i pozostałych pracowników. Tak jakby wieść o tym, że żyje i ma się świetnie, nie dotarła jeszcze do wszystkich. Mimo wszystko czuła się tutaj nadzwyczaj dobrze. Urlop był wymarzonym czasem odpoczynku w towarzystwie Michalskiego, nie zamieniłaby go na nic innego. Udało jej się nawet nawiązać więź z jego dziećmi. Jednak jej życie toczyło się właśnie tutaj podczas prowadzenia śledztw. Nie mogłaby z tego zrezygnować.

Stanęła przed zamkniętymi drzwiami pokoju Kruk i Michalskiego, w rękach trzymała akta sprawy wraz ze zdjęciami ofiar z prosektorium. Weszła bez pukania z szerokim uśmiechem na ustach.

– Gotowi do roboty?

W jej głosie brzmiał entuzjazm. Policjanci wymienili między sobą zrezygnowane spojrzenia. Kruk z głośnym westchnięciem przymknęła laptop, Michalski zrobił to samo. Sawicka przeszła przez całe pomieszczenie, odstawiła krzesło dla petentów i ustawiła je tak, żeby móc widzieć ich oboje.

– No więc, jak wiecie, w Trzeszczynie znaleziono sześć ciał mężczyzn w wieku od trzydziestu do maksymalnie pięćdziesięciu lat. Wszystkie ofiary zostały zakopane w zbiorowej mogile, ciała były opakowane w czarne worki foliowe oklejone taśmą – zaczęła. – Na razie wykonano sekcję czterech z nich. Brak jakichkolwiek charakterystycznych obrażeń, które pomogłyby w ustaleniu przyczyny zgonu. Możliwe, że sprawca wykorzystał truciznę, której wykrycie na tym etapie jest trudne. Czekamy na pełne wyniki sekcji.

– A jak z czasem zgonu? – spytał Michalski. – Wszyscy zmarli w tym samym momencie?

– Pierwsza ofiara zginęła około pięciu, sześciu miesięcy temu – odpowiedziała Sawicka. – Średnio jedno zwłoki na miesiąc. Pewność mamy co do tego, że czwarta ofiara zginęła mniej więcej trzy miesiące, a piąta półtora miesiąca temu. Szóste zwłoki mają około tygodnia.

– Sprawca cały czas zakopywał zwłoki w tym samym miejscu – podsumowała Kruk. – To dosyć osobliwe.

– Tu akurat się zgadzamy – skwitowała Sawicka. – Z tego, co widziałam na zdjęciach, ułożył je chronologicznie, to nie przypadek. Rozkopywał dół tylko z jednej strony w celu dołożenia kolejnego ciała.

– Aż dziwne, że nikt niczego nie zauważył przez tak długi czas – stwierdziła Kruk. – To mała miejscowość, ale ludzie przecież chodzą na spacer, w pobliżu jest stadnina koni, jacyś

leśniczy.

- Duża precyzja – dodał Michalski. – Tak jakby był zawodowcem...

Sawicka skinęła głową. Brała pod uwagę możliwość działania sprawcy na czyjeś zlecenie. ale jednocześnie wzajemne podobieństwo ofiar wydawało się wskazywać na seryjnego zabójcę.

- Znamy tożsamość jednej z ofiar, to Paweł Marczak, kilkakrotnie notowany i dwukrotnie karany – podjęła Sawicka. – Sprawdźcie go dokładnie i pogadajcie z jego żoną. Być może to nasz punkt zaczepienia.

- Rozumiem, że na cito? – upewniła się Kruk.

- Mamy sześć ciał w zbiorowej mogile, oczywiście, kurwa, że na cito – skwitowała Sawicka. – W aktach macie też zdjęcia od Lisaka z prosektorium. Część zwłok miała dobrze zachowane twarze, przejrzyjcie bazę zaginionych z ostatniego kwartału. Może uda nam się coś przyspieszyć.

- Jasne, zaraz się tym zajmiemy – potwierdził Michalski. – Zdjęcia od techników będą jutro, ekspertyzy na początku następnego tygodnia.

- Świetnie, czekam na efekty.

Rozdział 49

Kruk szła korytarzem komendy, pełnym różnorodnych roślin, z dwoma kubkami kawy z pobliskiej kawiarni. Po wyjściu Sawickiej potrzebowała chwili, żeby złapać oddech. Uznała, że kawa to świetny pretekst, żeby zrobić sobie przerwę i jakoś przetrwać to ciężkie zderzenie z rzeczywistością. Ostatecznie jednak zamiast do socjalnego skierowała się na zewnątrz na krótki spacer.

Pod nieobecność Sawickiej miała styczność z zupełnie innymi prokuratorami. Na co dzień również z nimi współpracowała, ale zazwyczaj przy stałym kontakcie z Sawicką nie potrafiła tego docenić. Traktowała ich raczej jako kolejne osoby, które czegoś od niej chciały. Tymczasem naprawdę mogłaby do tego przywyknąć. Do spokoju, braku pośpiechu i zwykłego, ludzkiego zrozumienia dla ilości pracy, którą ma do wykonania. Nie każda sprawa była priorytetem, nie musiała rzucać wszystkiego, żeby się nią zająć. Nie trafiła też na ani jedno medialne śledztwo, które spędzałoby jej sen z powiek. To była miła odmiana. Zaczęła poważnie rozważać powrót do zajmowania się na stałe sprawami gospodarczymi.

Weszła do pokoju, usiadła przy biurku Michalskiego i postawiła na blacie dwa kubki kawy. Policjant siedział wpatrzony w ekran komputera.

- Długo ci to zajęło – mruknął. – Socjalny jest na końcu korytarza.
- Poszłam po kawę na zewnątrz, musiałam się przewietrzyć.
- To dobrze, że wróciłaś, bo mamy sporo roboty – oznajmił Michalski. – Rozesłałem zdjęcia naszych trupów, żeby porównali z aktualnie zaginionymi.
- A tego Marczaka sprawdziłeś?

Policjant odwrócił monitor w jej kierunku. Na lewej połowie ekranu była wyświetlona karta karna ofiary, na drugiej zdjęcie mężczyzny. Miał ostre rysy twarzy oraz wyróżniające się jasnozielone oczy, do tego dość długą rudą brodę, krótko ostrzyżone włosy i bardzo butny wyraz twarzy.

- Taa... Skazany za pobicie, dostał zawiasy. Potem za rozbój odsiedział pełny wyrok. Oprócz tego podejrzany o znęty, założona niebieska karta. Jego żona zgłosiła zaginięcie cztery miesiące temu. Nie śpieszyła się z tym – odpowiedział Michalski. – Kobieta podała, że wyjechał z kumplami na weekend. Według nich był cały czas z nimi, rozstali się dopiero podczas powrotu. Wsiadł w autobus na Struga i tyle go widzieli.

- Zabłądził w drodze do domu?
- Możliwe, że kogoś spotkał, zagadał się, zboczył z trasy. W końcu znaleziono go w Trzuszczynie, w jakiś sposób musiał się tam dostać.
- A może jego kumple kłamali? – rzuciła Kruk. – Wcale z nimi nie wyjechał, tylko sam pojechał do Trzuszczyna albo z nimi nie wrócił, bo był z kimś umówiony.
- Może... Sprawdzimy, to i tak nasz jedyny punkt zaczepienia.

- Pomyśl, mogli nie chcieć mieć nic wspólnego z psiarnią lub po prostu kryli go przed żoną – kontynuowała Kruk. – Marczak nie wygląda na osobę, która obracała się...

- I tak musimy to sprawdzić.

Michalski sięgnął po kubek kawy, upił kilka łyków. Wziął długopis i na małej żółtej karteczce zapisał adres.

- Żona Marczaka mieszka dwie ulice stąd, przejdziemy się do niej od razu, dobra? Powinna być teraz w domu.

- Nie tracisz czasu – mruknęła Kruk. – Nie masz za dużo energii po urlopie?

- Patrz, a ja odnoszę wrażenie, że to ty się zdążyłaś rozleniwzić.

Rozdział 50

Niewielkie pomieszczenie wypełniało ostre białe światło. Na środku stołu sekcyjnego leżało ciało kolejnej ofiary. Olgierd Mazur rozpoczynał sekcję od wykonania na klatce piersiowej i brzuchu nacięcia w kształcie litery „Y”. Przytknął skalpel do ciała i przesunął nim po skórze, robiąc trzy nacięcia.

Lisak obserwował go, siedząc kilka metrów dalej. Był zmęczony, a stres nie pozwolił mu dobrze się wypaść. To była przedostatnia sekcja, a on był gotowy ją przerwać i iść do domu. Popijał sok grejpfrutowy i rozmyślał nad tym, co w dalszej kolejności powinni zrobić, czego jeszcze nie sprawdzili. W sytuacji, gdy na ciele nie było charakterystycznych obrażeń ani specyficznych znamion, niewiele mógł zrobić, jedynie próbki wysłane do analizy mogły dać odpowiedź. Problem leżał jednak w tym, aby pobrać odpowiednie próbki i skierować je na właściwe badania.

- Jesteś pewny, że to trucizna? - spytał Mazur.

- Szczercze mówiąc, jedynie to przychodzi mi do głowy - odpowiedział Lisak. - Nie mam tylko pojęcia, jakiej trucizny mógł użyć sprawca, do czego miał dostęp, gdzie szukać.

- Może istnieje jeszcze inne wyjaśnienie? - dążył Mazur. - Coś prostszego... jakaś substancja... może lek.

- Wątpię, żeby jakiś lek był w stanie zadziałać w ten sam sposób na sześciu zdrowych mężczyzn, nie pozostawiając po sobie dosłownie żadnych śladów - odparł Lisak. - Coś byśmy znaleźli. No, ale nie możemy tego zupełnie wykluczyć.

- Z tą trucizną to też loteria fantowa.

- Zazwyczaj sprawcy korzystają z łatwych dla siebie rozwiązań. Sprawca może być chemikiem albo farmaceutą i mieć dostęp do wielu substancji lub żyć spokojnie na wsi.

Technik skinął głową. Po chwili jednak zastygł ze skalpelem tuż nad ciałem denata. Spojrzał na Lisaka, jakby nagle go olśniło.

- Czy w takim razie nie ułożyliśmy błędnie chronologii sekcji?

- O czym mówisz? - spytał Lisak.

- Efekt działania niektórych trucizn utrzymuje się do doby, dwóch, maksymalnie trzech po śmierci. Z lekami bywa podobnie. Później są już praktycznie niewykrywalne, zwłaszcza gdy się nie wie, gdzie dokładnie szukać - przypomniał Mazur. - Tymczasem my zaczęliśmy od sekcji najstarszych zwłok, nie tych najświeższych.

Lekarz podniósł się gwałtownie i przeklął siarczyście. Technik sekcyjny miał rację, błąd był oczywisty. Lisak chciał wszystko zrobić po kolei, niczego nie przeoczyć, aż za bardzo. Czuł, jak wali mu serce, a adrenalina krąży w żyłach. Ruszył w kierunku lodówki, w której znajdowały się zwłoki, położył rękę na uchwycie. W końcu jednak się zatrzymał.

- Od zabójstwa i tak minął tydzień, jeśli coś miało się ulotnić w tym czasie, stałoby się to, zanim jeszcze przewieźliśmy zwłoki tutaj - stwierdził Lisak. - Nasz błąd nie wpłynął specjalnie

na ogólny wynik tej sekcji.

- Czyli robimy dalej swoje?
- Tak, wyciągaj te narządy – przytaknął Lisak.
- Jasne i sorry za to nagłe olśnienie.

W całkowitym skupieniu zajęli się ciałem piątej ofiary. Nie było już miejsca na jakiegokolwiek dyskusje niezwiązane z tematem tej konkretnej sekcji. Pobrali wszystkie możliwe próbki do badań. Przyjrzeni się dokładnie każdemu narządowi. W dalszym ciągu nie byli jednak bliżej rozwiązania sprawy.

- Dobra, schowaj ciało i jesteś wolny.
- A ty? – spytał Olgierd.
- Ja zjem obiad, wypiję kawę i zrobię tę ostatnią sekcję – odpowiedział Lisak. – Chcę dzisiaj skończyć temat.
- Zostanę i pomogę – zapewnił Olgierd. – Pójdzie zdecydowanie szybciej.
- Naprawdę możesz...
- To czysta ciekawość – przyznał technik. – Może chociaż na ostatnich zwłokach znajdziemy jakieś ślady.

Lisak po chwili wahania skinął głową.

- W porządku, ale wątpię, żebyśmy coś znaleźli – odparł. – Zatrucie ługiem w większej ilości mogłoby doprowadzić do poparzeń przelyku, a u żadnej z ofiar tego nie znaleźliśmy. Duże dawki arseniku lub rtęci mogłyby zostawić ślady, ale... kto wie.

- Popularne są teraz pestycydy, przynajmniej przy samobójstwach – przypomniał Olgierd. – Mogłoby się też zdarzyć otrucie trutką na szczury, strychniną albo...

- Równie dobrze ktoś może mieć dostęp do cyjanowodoru czy kwasu siarkowego... Musielibyśmy mieć jakiś punkt zaczepienia, żeby właściwie szukać – podkreślił Lisak. – Tak czy tak wypisałem badania na kilka najpopularniejszych substancji, które przyszły mi do głowy.

- Może ustalą coś w trakcie śledztwa – dodał Olgierd. – Będziemy wtedy chociaż wiedzieli, gdzie szukać.

- Gorzej, jeśli znajdą kolejne ciało...

- Może przynajmniej znajdą je zaraz po śmierci – skwitował Olgierd. – Dla nas to byłoby wygodne.

- Wolałbym na to nie patrzeć w ten sposób – przyznał Lisak. – Ale... tak.

Rozdział 51

Policjanci wyszli z budynku komendy i pieszo skierowali się w stronę ulicy Henryka Pobożnego, gdzie w szarym bloku przy parku mieszkała żona Marczaka.

Według informacji z bazy Krajowego Systemu Informacyjnego Policji Paweł Marczak zaginął dziesiątego kwietnia tego roku. Przyjmujący zgłoszenie policjant zakwalifikował zdarzenie jako zaginięcie trzeciego poziomu, uznał bowiem, że mężczyzna sam dobrowolnie opuścił rodzinę. W notatce wskazał, że przed wyjazdem ze znajomymi pokłócił się z żoną i wspominał o tym, że ją zostawi. Policjant ograniczył poszukiwania do przeprowadzenia rozpytania wśród rodziny i znajomych, dokonał sprawdzenia w szpitalach, zabezpieczył materiał biologiczny umożliwiający oznaczenie profilu DNA, opublikował informację o zaginięciu, zlecił oznaczenie i rejestrację profilu DNA w bazie, a także wypełnił stos papierów. Formalnie nie można było mu nic zarzucić, wykonał wszystkie podstawowe czynności. Wtedy jeszcze nic nie wskazywało na to, że sprawa zakończy się odnalezieniem zwłok w zbiorowej mogile.

Michalski zadzwonił domofonem pod numer sześć, jedynie chwilę czekali na to, aby w głośniku rozbrzmiał damski głos:

- Tak?

- Komisarze Michalski i Kruk z Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie – przedstawił ich Michalski. – Proszę nas wpuścić, mamy pani do przekazania wiadomości na temat męża.

Po drugiej stronie zapadła głucha cisza. Dopiero po dłuższej chwili usłyszeli dźwięk oznaczający odblokowanie drzwi.

Mieszkanie znajdowało się na drugim piętrze. Otworzyła im zadbana kobieta koło trzydziestki. Miała na sobie luźną zieloną sukienkę, a na rękach trzymała na oko ośmiomiesięczne dziecko. Kruk i Michalski wylegitymowali się, kobieta z ewidentnym wahaniem wpuściła ich do środka dwupokojowego mieszkania.

- Przepraszam za bałagan, nikogo się dzisiaj nie spodziewałam – powiedziała Alicja Marczak.

- Proszę się nie przejmować – zapewniła Kruk. – Mamy pani do przekazania ważną wiadomość.

Marczak skinęła głową. Zaprosiła ich gestem do pokoju, który pełnił funkcję salonu. Wszędzie leżały porozrzucane rzeczy dziecka, które teraz posadziła na macie wydającej różne dźwięki. Zgarnęła dziecięce ubranka i wskazała policjantom kanapę, sama usiadła na krześle, które przysunęła do nich bliżej. Co jakiś czas nerwowo zerkała na dziecko.

- To co się stało? – spytała. – Od dawna nie miałam od was żadnej informacji na temat męża.

- Cztery miesiące temu zgłosiła pani zaginięcie męża, Pawła Marczaka – przypomniała Kruk. – Dokładnie dziesiątego kwietnia. Podała pani, że pojechał wspólnie ze znajomymi na

weekend za miasto i nie wrócił.

- No tak, do tej pory się nie odezwał - powiedziała Marczak.

- Znaleźliśmy pani męża - oznajmił Michalski.

Na twarzy kobiety na krótką chwilę pojawił się wyraz szoku pomieszanego ze strachem, nie było w nim ani grama ulgi, tak jakby z tonu policjanta mogła wyczytać, co zaraz powie.

- Pani mąż nie żyje - kontynuował Michalski. - Trzy dni temu znaleziono jego ciało.

Żony różnie reagowały na informację o śmierci mężów. Niektóre były szczerze zrozpaczone po nagłej stracie lub po prostu w szoku, inne przerażone tym, jak poradzą sobie same, niektóre zainteresowane jedynie sprawami spadkowymi, nie brakowało również tych, które czuły po prostu ulgę. Natomiast reakcji Marczak nie potrafili przyporządkować do żadnej z kategorii. Nie wydawała się specjalnie zaskoczona, nie było po niej widać paniki czy jakiegokolwiek wyrazu żalu. Siedziała nadzwyczaj spokojnie, tak jakby spodziewała się takiej informacji.

- Mówiłam mu, żeby nie jechał, że dziecko małe w domu, ale nie słuchał. Szczerze mówiąc, kiedy nie wrócił, początkowo myślałam, że po prostu się upił i leży gdzieś w krzakach. Nie byłby to pierwszy raz - przyznała. - Kiedy jednak nie pojawił się w ciągu kilku dni, zaczęłam mieć złe przeczucia. Zgłaszając zaginięcie na komendzie, byłam wręcz pewna, że już do nas nie zwróci. Sama nie wiem dlaczego.

- Pani mąż się nie zapił - powiedziała Kruk. - Został zamordowany, a jego ciało znaleziono zakopane w lesie.

- Zamordowany? - spytała Marczak. - Nie rozumiem, przez kogo?

Rozdział 52

Początek wycieczki w towarzystwie żony oceniliby jako udany. Od momentu wyjścia z domu była uśmiechnięta, nie zdenerwowało jej opóźnienie lotu ani pomylenie ich pokoi w hotelu. Wycieczka do Paryża była kiedyś ich marzeniem, najpierw niedostępnym z powodu budżetu domowego, później jego pracoholizmu. Ostatecznie zawsze jechali na wakacje raz do roku, ale wtedy wybierali odleglejsze rejony, żeby naprawdę skorzystać z wyjazdu i być całkowicie poza czymkolwiek zasięgiem, te bliższe podróże odkładali zawsze na później.

Przez cały czas ze sobą rozmawiali, jak się okazało, mieli sporo tematów do nadrobienia, i to naprawdę przyjemnych. Przypomniał sobie, za co pokochał tę kobietę i dlaczego zdecydował się na ślub. W dalszym ciągu jednak nie potrafił w pełni skupić się na odpoczynku. Za każdym razem, gdy chociaż na chwilę rozstawał się z żoną, sprawdzał telefon. W ciągu tych trzech dni Kurpan mógł znaleźć informacje, których potrzebował. Czekał na tę wiadomość z utęsknieniem. Nie potrafił też uwolnić się od poczucia, że na miejscu byłby w stanie zrobić znacznie więcej.

- Słuchasz mnie w ogóle? - spytała Renata.

- Cały czas, uwierz mi - odpowiedział Englert. - Mówiłaś o tej grafice dla zoo w Niemczech.

Kobieta usatysfakcjonowana skinęła głową. Wspólnie zmiierzali w kierunku wieży Eiffla, która nawet z większej odległości robiła spore wrażenie. Oboje byli pierwszy raz w Paryżu. Englert zachowywał zwyczajową powściągliwość, z kolei jego żona starała się żyć miastem, co głównie polegało na smakowaniu francuskiej kuchni. Nie byli tu nawet jednego dnia, a już odwiedzili jedną restaurację i dwie cukiernie, które mijali po drodze.

- Tak, dokładniej o tym, że chciałabym w niej umieścić tygrysa, a oni po prostu uparli się na te słonie. Chyba po prostu zrobię im dwa projekty. Może udowodnię, że miałam rację?

- Nieważne, który wybiorą, i tak będą zadowoleni.

Dostrzegł, że jego żona zapatrzyła się na witrynę kolejnej cukierni. Przewrócił jedynie oczami. Resztkami woli odeszła od niej i ruszyli dalej w stronę największej atrakcji tego miasta.

- Teraz już nic nie wcisnę, ale jak będziemy wracać, to koniecznie.

- Będziemy w takim razie wracać drugą stroną - stwierdził Englert.

- Co? Czemu?

- Bo inaczej oboje będziemy się toczyć, wracając z wyjazdu.

Roześmiali się. Luźną atmosferę przerwał jednak dźwięk telefonu. Englert zaczął szukać go w panice. Po chwili jednak spojrzął na żonę. Wyraz jej twarzy wyrażał rozczarowanie.

- Odbierz.

- Nie, to z pracy, oddzwonię potem - zapewnił Englert. - Teraz jesteśmy na wyjeździe...

- I tak za każdym razem, kiedy na ciebie nie patrzę, masz nos w telefonie - odparła Renata. - Po prostu go odbierz, załatw to, co masz załatwić, a później go wyłącz i cieszymy się wyjazdem.

Renata ruszyła do przodu, usiadła kilka metrów dalej na ławce i patrzyła na imponującą wieżę Eiffla. Englert niewiele myśląc, wybrał numer Kurpana i w napięciu czekał na połączenie.

- Cześć, masz coś?

- Jak tam urlop? - spytał Kurpan.

Englert przeklął siarczyście w myślach.

- Jesteśmy od kilku godzin w Paryżu, jest naprawdę przyjemnie - odparł. - Z czym dzwoniłeś?

- A... mam już wszystkie ekspertyzy, ale wątpię, żeby do czegoś ci się przydały. Żadnych więcej nagrań. Nic o Sawickiej - wyjaśnił Kurpan. - Po powrocie możesz sam przejrzeć.

- Dzięki za info.

Wymienili jeszcze kilka grzecznościowych formułek i Englert się rozłączył. Czuł ogromne rozgoryczenie. Naprawdę liczył na to, że znajdzie jakiś dowód na Sawicką. Przeklął jeszcze raz w myślach, już chciał wracać do żony, kiedy zobaczył esemes z nieznanego numeru, odczytał go: *Mam informacje, które cię zainteresują. Odezwij się po urlopie. Glica.*

Rozdział 53

Michalski całą uwagę skupił na kobiecie. Starał się ją dobrze zrozumieć. Odczytać jej prawdziwe emocje i dotrzeć do tego, co ukrywa. Wydawało się, że jest z nimi szczerą, ale podświadomie czuł, że coś było nie w porządku. Czy naprawdę mogła być aż tak gotowa na śmierć męża? Czy tak szybko poradziła sobie z jego zaginięciem? Z jego punktu widzenia zachowywała się tak, jakby już wcześniej o tym wiedziała, wręcz spodziewała się tego, że w końcu do niej przyjdą. Była bardzo dobrze przygotowana do rozmowy, a to oznaczało, że mogła kłamać.

- Próbowemy to właśnie ustalić - powiedziała Kruk. - Czy mogłaby nam pani w tym pomóc?

- Proszę pytać, o co państwo chcą, ale raczej nie będę potrafiła pomóc - odpowiedziała Marczak. - Mężowi raczej też już nie jestem w stanie pomóc. Jedyne, co mogę dla niego zrobić, to zorganizować godny pogrzeb. Chociaż Bóg mi świadkiem, wcale na niego nie zasłużył.

- Nie układało się państwu w małżeństwie? - spytała Kruk.

- Nie, zdecydowanie nie. Nie pamiętam już, kiedy było dobrze, może zaraz na początku. Zaczęło się między nami psuć na długo przed jego zaginięciem. Właściwie to chciałam odejść, ale zaszłam w ciążę, bałam się, że sama sobie nie poradzę. Jednak te cztery miesiące jego nieobecności pokazały mi, że bez niego jest mi o wiele, wiele łatwiej. Trzeba było odejść wcześniej - wyjaśniła Marczak. - Mąż przewalał większość naszych dochodów na wyjazdy z kumplami, na alkohol, na jakiś drogi motor, samochód. Prowadził z kumpłem warsztat samochodowy, naprawdę dobrze prosperował, ale dopóki nie zaginął, nie widziałam żadnych pieniędzy. Właściwie rodzinę utrzymywałam sama z pensji fryzjerki.

Marczak nie patrzyła na policjantów, wzrok trzymała nisko, wpatrując się w butelkę z mlekiem na stole. Mówiła głosem całkowicie wyczerpanym z emocji. Widać było jednak, że chciała ich przekonać do swoich racji. Potrzebowała ich współczucia i zrozumienia.

- Naprawdę wiem, że nie brzmi to najlepiej. Powinam pewnie rozpacząć po mężu i nie móc skupić się na dalszym życiu - powiedziała Marczak. - Ale teraz jest mi łatwiej, bez awantur, bez ciągłej presji, bez podbierania pieniędzy. Sprzedałam motor po miesiącu jego nieobecności, bo potrzebowałam jakiegoś zabezpieczenia. Myślę nawet o otworzeniu własnego salonu fryzjerskiego, zapewniłabym lepszy byt naszej córce. Kiedyś nawet o tym nie marzyłam, bo nie miałam z czego odłożyć. Tymczasem teraz jego wspólnik oddaje nam część dochodów, to w ogóle absolutnie wspaniały człowiek, bardzo nas wspiera i jesteśmy blisko. Naprawdę nie mam ani jednego powodu, żeby rozpacząć po Pawle.

- Nie ma znaczenia, jak to brzmi. Życie się różnie układa - zapewniła Kruk. - Proszę nam jeszcze powiedzieć, czy mąż miał jakiś znajomych w Trzeszczynie albo jakkolwiek powód, żeby tam pojechać.

- Nic na ten temat nie wiem - odpowiedziała Marczak. - Znam wszystkich jego kumpli, są ze Szczecina. Być może z Trzeszczyzna miał jakiegoś klienta w warsztacie, ale nie wiem, po co miałby tam jechać. Porozmawiajcie z Karolem, jego współnikiem, albo z kumplami od kielicha. Namiary na wszystkich podałam przy zgłoszeniu zaginięcia.

- Tak, na pewno z nimi jeszcze porozmawiamy. No dobrze, to na razie dziękujemy za rozmowę - powiedziała Kruk. - Będziemy się jeszcze z panią kontaktować. Zależy nam na jak najszybszym rozwiązaniu tej sprawy.

Policjanci pożegnali się z kobietą, wyszli z bloku i skierowali się w stronę budynku komendy. O tej porze w parku było niewiele osób. Widzieli jedynie nielicznych przechodniów, niektórzy byli z psami, lub uczniów śpieszących do bursy.

- Nie masz wrażenia, że coś jest z nią nie tak? - spytał Michalski.

- Czy każda kobieta musi ryczeć za mężem, żebyś uwierzył, że go nie zabiła i nie zakopała w lesie? - odparła Kruk. - Ewidentnie, od kiedy zniknął, cieszy się życiem, rozwija biznes, skupia się na dziecku i chyba coś próbuje stworzyć z jego współnikiem. Widziałeś, jak jej błyszczały oczy, kiedy o nim mówiła?

- Tak, ale cóż... Mam wrażenie, że za szybko.

- A ile wynosi żałoba po beznadziejnym mężu? - spytała Kruk. - Ile twoim zdaniem miała rozpaczać, żebyś był usatysfakcjonowany?

Michalski ostentacyjnie przewrócił oczami.

- Dobra, zrozumiałam - uciął. - Po prostu coś mi w niej nie pasuje...

- Daj już spokój.

Rozdział 54

Policjanci zdecydowali się pojechać jeszcze do warsztatu samochodowego, którego współwłaścicielem była ofiara. Zamierali zrobić jak najwięcej, żeby nikt nie mógł im niczego zarzucić. Media interesowały się sprawą od samego początku, wcześniej czy później tożsamość ofiar zawsze wypływała, a wtedy ukazywały się artykuły. Nie dało się kontrolować każdej osoby związanej ze sprawą, a już zwłaszcza rodzin ofiar. Niektóre z nich lubiły występować w mediach, co ich zdaniem znacznie przyspieszało śledztwo, ale przede wszystkim sprawiało, że policjanci skuteczniej pracowali. Tak jakby bez nadzoru mediów siedzieli i popijali drinki z palemką.

Michalski zaparkował pod warsztatem samochodowym przy ulicy Golisza. Dostrzegli duży błękitny szyld z napisem „Marczak & Tempski” zawieszony na dwupiętrowym budynku. Wysiedli z samochodu i podeszli do dwóch mężczyzn stojących przy zielonej skodzie. Mieli na sobie robocze stroje i żywo dyskutowali. Jeden z nich trzymał klucz francuski, a drugi instrukcję obsługi.

– Gdzie znajdziemy pana Tempskiego? – spytał Michalski.

– Eee... a coś się stało? – odparł jeden z mężczyzn. – Szef nie lubi, jak mu się głowę zawraca bez potrzeby.

Policjant bez słowa wyciągnął odznakę i pokazał ją obu mężczyznom.

– A... To szef w biurze, drugie piętro, drzwi po lewej. Bez problemu państwo trafią – odpowiedział drugi z nich. – A państwo to w sprawie Marczaaka? Bo szefa to już bardzo dłuuuugo nie ma. Żadnego kontaktu z nim nie ma, nie odzywa się ani nic. Klienci o niego pytają.

– A wiecie coś na temat jego zaginięcia? – spytała Kruk.

– Zaginięcia to niespecjalnie, jakieś cztery miesiące go nie ma – stwierdził mężczyzna, drapiąc się kluczem po klatce piersiowej. – Słyszałem, że z kumplami gdzieś na weekend wyjechał.

– No i nie wrócił – dokończył drugi z pracowników. – Policja już tu była i szukała, jego żona też. Zresztą ona to coraz częściej przychodzi.

– Co dokładnie ma pan na myśli? – spytała Kruk.

– No z drugim szefem kręci, obrotna babeczka, nie ma co – odparł pracownik. – Ale ja tam nie oceniam, tylko głupio, jak Marczak wróci, nie?

Policjanci wymienili między sobą porozumiewawcze spojrzenia. Rodziny zaginionych dzieliły się zazwyczaj na trzy typy: te, które szukały z taką samą intensywnością do własnej śmierci i rujnowały sobie przez to życie; te, które szukały ze spadającą intensywnością i z upływem lat godziły się z tym, że ktoś może nigdy się nie odnaleźć; oraz te, które bardzo szybko przechodziły nad zaginięciem do porządku dziennego. Przy czym, jeśli zabójcą był ktoś

z rodziny, na ogół przestawał pozorować poszukiwania po mniej więcej miesiącu, bo po co marnować energię na szukanie kogoś, kto nie żyje?

- Dziękujemy za pomoc - powiedział Michalski. - Jeszcze jedno pytanie. Mielście może jakiegoś ważnego klienta w Trzuszczynie? Albo macie pomysł, co wasz szef mógł tam robić?

Pracownicy zamilkli, spojrzeli na siebie i w jednej chwili pobledli.

- To znaczy, że nasz szef nie żyje? - spytał pierwszy, wymachując kluczem francuskim.

- Był w tej zbiorowej mogile? - dodał drugi.

- Nie będziemy udzielać na ten temat żadnych informacji - uciął Michalski. - Proszę odpowiedzieć na pytanie.

- No, nie... nie mieliśmy tam żadnego ważnego klienta - zreflektował się pierwszy. - No i szef nie miał w zwyczaju jeździć do nich osobiście, a już na pewno nie do takiej pipidowy.

- Ale... O ja cię sunę... Szef nie żyje... Taki fajny człowiek - szeptał drugi z przerażeniem. - Uczciwy i w ogóle... Wrogów nie miał.

Kruk i Michalski skierowali się do niewielkiego budynku, odprowadzani uważnymi spojrzeniami pracowników, którzy dalej szeptali między sobą. W szarym budynku mieścił się tylko warsztat wraz z biurem. Bez trudu zlokalizowali schody i skierowali się nimi na drugie piętro. Kruk zapukała do drzwi i nie czekając na „proszę”, pchnęła je. W środku siedział Karol Tempski w wygniecionej niebieskiej koszuli, na biurku przed nim piętrzył się stos dokumentów.

- Hmm, w czym mogę pomóc?

Policjanci podeszli do biurka i pokazali policyjne odznaki i legitymacje. Mężczyzna zaskoczony jedynie skinął głową. Zajęli wolne krzesła tuż przed nim.

- Komisarze Kruk i Michalski z Komendy Wojewódzkiej Policji - przedstawiła ich Kruk. - Chcielibyśmy porozmawiać o pana zaginionym wspólniku Pawle Marczaku.

- Cóż, nie mam wiele do powiedzenia - oznajmił Tempski. - Nic się nie zmieniło, nie odzywa się w żaden sposób, nie przychodzi do pracy.

- Pana wspólnik nie żyje - oznajmił Michalski.

Rozdział 55

Sawicka siedziała w przestronnym salonie i rozglądała się wokół, szukając swojego kota, którego nie widziała od początku urlopu. W pomieszczeniu było bardzo czysto, wręcz lśniło, pomimo że zazwyczaj po domu raczkowało kilkumiesięczne dziecko, które było teraz z mamą na spacerze.

Do salonu wszedł Tomaszewski, na niewielkim stoliku postawił dwa kubki kawy, tuż obok talerzyka z ciastem drożdżowym, które Sawicka kupiła w piekarni po drodze. Usiadł na kanapie obok niej. Nie przestawał się uśmiechać.

– Jakim cudem macie tutaj taki porządek? – mruknęła Sawicka. – Doprawdy niebywałe.

– Moja żona jest pedantką, co zrobisz, jak nic nie zrobisz.

– Ale nawet przy dziecku? I teraz dodatkowo przy kocie. Doprawdy podziwiam.

– Ja też, chociaż czasem jest to trochę upierdliwe.

– Nie wtedy, kiedy jest czysto, tylko wtedy, kiedy to ty masz posprzątać?

– Trochę tak – przyznał Tomaszewski. – No dobra, a jak urlop?

– Wspaniale, obłędnie, niesamowicie smacznie w Hiszpanii. A później znośnie w górach, głównie przez to, że czasem udawało mi się zwiać i bezkarnie poleżeć w spa oraz zjeść mnóstwo absolutnie przepysznych rzeczy. I Rafał ma naprawdę spoko dzieciaki, mogę się czasem nimi zająć – odparła Sawicka. – To tak w skrócie, bo to temat na inny raz. Teraz interesują mnie tylko Leon i sprawa zbiorowej mogiły z Trzeszczyna. No nie popisałeś się na konferencji.

– To nie jest moja mocna strona, znacznie lepiej niż z mediami radzę sobie z twoim kotem.

Roześmiali się. Sawicka sięgnęła po kawałek ciasta i patrzyła na przyjaciela wyczekująco.

– Nie jestem pewny, czy Leon będzie chciał z tobą wracać. Cały czas spał z Oliwierem w łóżeczku, a przynajmniej gdzieś w pobliżu, i w dzień bawili się maskotką brokuła z kocimiętką. Moja żona dawała mu nadprogramowe smaczki, a ja pozwalałem podpijać trochę mleka, kiedy robiłem kawę – opowiadał Tomaszewski. – Uważam, że to absolutnie idealne kocie wakacje.

– Po których czeka go turnus odchudzający.

– Nie mów tak głośno, bo nigdy do ciebie nie wyjdzie.

– A gdzie on w ogóle jest? – spytała Sawicka. – Nie widziałam go jeszcze.

– Zrobił sobie legowisko w naszej szafie, przesypia tam prawie całe dnie. Jak nie przyjdzie sam, to pójde go obudzić.

– Wy to nawet kota potraficie rozpieścić, strach, jak będziecie wychowywać dziecko.

– Na mądrego człowieka, który wybierze medycynę albo informatykę, a nie ten syf, w którym robi jego tatuś.

– Ty to jeszcze syfu nie widziałeś – skwitowała Sawicka. – Przypomnę ci, że z pracą prawdziwego prokuratora masz niewiele wspólnego.

- Oprócz sześciu trupów w zbiorowej mogile – przypomniał Tomaszewski. – Nawet ty czegoś takiego nie widziałaś w swojej karierze, co?

Skinęła głową. Zbiorowa mogiła była dosyć osobliwym wydarzeniem. Sawicka nie mogła sobie przypomnieć podobnej sprawy z ostatnich lat, nawet biorąc pod uwagę europejskie zbrodnie. Odstawiła pusty talerzyk i sięgnęła po kubek z kawą.

- Dobra, zgadzam się – powiedziała. – A teraz opowiedz mi trochę o miejscu zbrodni. Co rzuciło ci się w oczy? Z kim rozmawiałaś?

- Przyszedłem, zobaczyłem, poszedłem, napotkałem dziennikarzy, wypełniłem papiery i zapomniałem – wyjaśnił Tomaszewski. – Nie śni mi się to po nocach.

- Tylko tyle?

- Na miejscu wraz z dziennikarzami było mnóstwo gapiów. Ponoć ten facet, który znalazł zwłoki, rozpowiedział o tym wszystkim sąsiadom i poszli zobaczyć, czy to prawda. Ogólnie u nich to naprawdę spore wydarzenie, ktoś zadzwonił do mediów. Wieści rozeszły się szybciej, niż można by się spodziewać – odparł Tomaszewski. – Zwłoki leżały w mogile w takiej kolejności, w jakiej ci ludzie zginęli. Wszystkie były opakowane w worki. Policjanci zrobili rozpytanie. Lisak nie wykonał badania na miejscu, tylko zabrał zwłoki ze sobą do prosektorium.

- Rozmawiałaś z kimś osobiście?

- Nie, zrobiłem tylko tyle, ile musiałem – wyjaśnił Tomaszewski. – Gapiów i dziennikarzy było naprawdę mnóstwo. Chciałem jak najszybciej skończyć czynności i rozgonić cały ten tłum.

Sawicka skinęła głową. Starła się w wyobraźni odtworzyć miejsce zbrodni, potrzebowała jednak do tego pełnej dokumentacji zdjęciowej. Chciała dobrze zrozumieć to, czego nie mogła zobaczyć na własne oczy.

- Zresztą od samego początku było jasne, że ty przejmiesz śledztwo – powiedział Tomaszewski. – Nikt normalny by tego nie chciał.

Rozdział 56

Tempski upuścił dokumenty, które trzymał w dłoniach. Wpatrywał się w policjantów wzrokiem pełnym niedowierzania. Inaczej niż w przypadku żony zaginionego, jego reakcja jasno świadczyła o tym, że w ani jednym momencie nie brał pod uwagę śmierci współnika. Tak jakby cały czas czekał na jego powrót.

- Jezu... Nie, to nierealne. Raczą państwo żartować – wyszeptał Tempski. – Myślałem, że to jego zwykły wybryk, miał takie odpały, że pojechał na dłuższą wycieczkę. Liczyłem na to, że zadzwoni, jak mu się skończą pieniądze, i tyle. Nie martwiłem się jakoś specjalnie o niego.

- Jego konto bankowe jest nieaktywne – zauważył Michalski. – Nie pobrał z niego żadnych pieniędzy od czasu wyjazdu na weekend ze znajomymi.

- Cóż... Nasz warsztat przynosił naprawdę dobre zyski, mieliśmy bardzo udany kwartał. Do tego Marczak dorabiał sobie, wyszukując samochody dla naszych klientów. Robił to sam, nie czepiałem się tego, bo każde auto przechodziło przegląd lub drobne naprawy u nas i to zawsze zysk – wyjaśnił Tempski. – Nie wiem, ile dzięki temu wyciągnął w ostatnim roku. Jestem jednak pewny, że nic nie trafiło na jego konto, i nie wiedziała o tym żona, stąd podejrzewałem ten wyjazd.

- Jak się układały wasze stosunki? – spytał Michalski.

- Biznesowe do czasu jego zaginięcia bardzo dobrze. Firma dobrze prosperowała, więc nie było powodów do kłótni – odparł Tempski. – Dogadywaliśmy się. Rozliczenia były uczciwe, warsztat działa legalnie. Czasem przychodzili znajomi Pawła z pierdła, ale postawiłem sprawę jasno. Nie chciałem wchodzić w żadne szemrane interesy. Chodziliśmy czasem na piwo.

- Nie było żadnych kłótni? – dążył Michalski.

- Panu pewnie chodzi o to, że spotykam się z jego żoną – zgadł Tempski.

- O to również.

- Nie miałem romansu z Alicją, chociaż zawsze mi się podobała i uważałem, że Marczak nie jest dla niej najlepszym wyborem. No, ale są jakieś granice – wyjaśnił Tempski. – Po jego zaginięciu zapewniłem ją, że nie zostanie bez pieniędzy. Rozliczaliśmy się z Pawłem pół na pół i ona tę połowę jego zysku ode mnie otrzymywała. Zaglądałem też do niej, pytałem, czy mogę w czymś pomóc, tak to się zaczęło. Od miesiąca się spotykamy jako para. Tyle że jeszcze nieoficjalnie. Nie chcieliśmy, by ktokolwiek o nas mówił.

- No dobra, a co pan wie o małżeństwie Marczaków? – spytał Michalski. – Powiedział pan, że Paweł Marczak nie był najlepszym mężem.

- Od Pawła wiedziałem tylko tyle, że Alicja bywa bardzo zrzędliva, słabo im się układa w łóżku i że wydaje zbyt wiele jego pieniędzy na swój wygląd. Kiedy zaszła w ciążę, trochę zmienił podejście. Mówił o niej ciepłej. Myślę, że bardzo chciał tego dziecka – powiedział Tempski. – Natomiast od Alicji wiem, że czasem ją bił i niespecjalnie dawał pieniądze na życie, o wszystko musiała z nim walczyć. Była też załamana, kiedy zaszła z nim w ciążę.

- To dosyć rozbieżne relacje – zauważył Michalski.
- Jestem teraz z Alicją, więc to dla mnie niezręczne – przyznał Tempki.
- Przypomnę, że Marczak nie żyje – dodała Kruk. – Każda informacja może mieć ogromne znaczenie.
- Szczerze mówiąc, nie wiem, gdzie była prawda – zawahał się Tempki. – Alicja nigdy nie rozpaczła z powodu jego zniknięcia. Powiedziałbym wręcz, że się cieszyła.

Rozdział 57

Sawicka siedziała na kanapie, na stoliku stało zamówione jedzenie. Obok niej leżał Leon, wtulał się w jej prawe udo, a ona głąskała go po miękkim futerku. Kota było zdecydowanie więcej niż wtedy, kiedy go zostawiała z Tomaszewskim, a to oznaczało bardzo nieprzyjemną fazę kociego życia, czyli dietę. Dla niej to również nie było miłe. Wiecznie głodny kot wołał wtedy o jedzenie bez przerwy, nawet w nocy.

Usłyszała samochód, a później dźwięk otwieranych drzwi do garażu. Uśmiechnęła się. Po chwili do domu wszedł Michalski.

- No nareszcie, umieram z głodu!
- Przypomnieć ci, kto sprawił, że mam tyle roboty? – spytał Michalski.
- Ciągłe tylko wymówki i wymówki.

Michalski podszedł, pocałował ją na przywitanie i usiadł obok niej na kanapie. Kot postąpił mu lekceważące spojrzenie, a później zeskoczył z kanapy i udał się na swoje legowisko.

- Nie jest go jakoś więcej?
- Uhm, od jutra dieta, a my tymczasem chińczyk – odparła Sawicka. – Masz coś ciekawego?
- Jezu... Kobieto, daj zjeść.

Michalski rozpakował jeszcze ciepły obiad, Sawicka nalała w tym czasie do szklanek wodę gazowaną z cytryną. Zaczęli w ciszy jeść, chociaż kobieta co chwilę rzucała mu zniecierpliwione spojrzenie. Upił kilka łyków wody i starał się skupić na jedzeniu, ale Sawickiej nie dało się długo ignorować. W końcu westchnął zrezygnowany i spojrzał na nią.

- Udało nam się ustalić kilka rzeczy – powiedział. – Przede wszystkim moje zainteresowanie wzbudziła żona zaginionego. Już ma nowego faceta i układa sobie życie. Spotyka się ze współnikiem ofiary.

- Za to jeszcze nie zamykamy – przypomniała Sawicka. – Jeszcze... kto wie, co wymyśli aktualna partia rządząca razem z Ordo Iuris.

- Nie o tym mówię! – upierał się Michalski. – Ona w ogóle nie była zdziwiona, kiedy powiedzieliśmy jej o śmierci męża. Nie była też specjalnie smutna czy przejęta. Jej nowy partner, ten Tempski, uważa, że nigdy nie rozpaczła z powodu jego zniknięcia, a wręcz się z niego cieszyła.

- To też nie zbrodnia.

- Piękny przykład solidarności jajników – mruknął Michalski. – Wszystkie jesteście takie same.

- Że co? – spytała Sawicka.

- Kruk też uważa, że niesłusznie czepiam się tej Marczak. Kobieta miała beznadziejnego męża i kiedy zniknął, odetchnęła, bo pozbyła się problemu. Zmieniała swoje życie i wcale nie chciała, żeby wracał. Spotyka się z jego współnikiem, bo się nią opiekuje, i tyle.

- Wyjątkowo się z nią zgadzam – skwitowała Sawicka. – Zafiksowałeś się.

- Po prostu mam przeczucie - odparł Michalski. - Zresztą mówisz tak, bo chodzi o kobietę. Gdyby to był facet, to...

- Powinien rozpaczać, bo inaczej podejrzewalibyśmy, że miał kochankę jeszcze przed zniknięciem żony - dokończyła Sawicka.

Michalski dokończył posiłek, wstał i poszedł do kuchni. Sawicka rozbawiona tylko pokręciła głową. Zjadła kilka ostatnich kawałków kaczki z bambusem i poszła do swojego partnera. Siedział przy wyspie kuchennej i popijał piwo prosto z butelki. Usiadła naprzeciwko niego.

- A udało wam się dowiedzieć czegoś jeszcze?

- Zdaniem Marczał facet nie sprawdzał się jako mąż. Nie przynosił pieniędzy do domu, wydawał je głównie na siebie, a oprócz tego bywał agresywny. Chciała podobno od niego odejść, ale ostatecznie została, bo zaszła w ciążę. Tempski z kolei słyszał od Marczaka, że nie był zadowolony z małżeństwa, bo jego żona była zręczliwa, wydawała zbyt wiele pieniędzy na swój wygląd i nie układało im się w łóżku - odpowiedział Michalski. - Marczał podobno dorabiał sobie na boku, wyszukując samochody dla klientów. Wspólnik podejrzewał, że uciekł i wróci, kiedy skończą mu się pieniądze. Pracownicy raczej go lubili. To w sumie tyle. Na jutro wezwaliśmy na przesłuchanie jego kumpli z wyjazdu.

Sawicka zabrała mu butelkę i upiła kilka łyków piwa. Skrzywiła się.

- Gorzkie.

- Jak twoje uwagi do naszej pracy - odparł Michalski.

Kobieta roześmiała się, wypiła jeszcze łyk piwa i oddała mu butelkę.

- Na razie brak punktu zaczepienia - przyznała Sawicka. - No, ale liczę na was. Może tym razem obejdzie się bez gorzkich uwag.

Rozdział 58

Michalski siedział przy swoim biurku i popijał drugą już dziś kawę. Zanosilo się na bardzo długi dzień. Do przesłuchania mieli kolegów Marczaka, udało się również zidentyfikować drugie ciało. Niechętnie myślał o konieczności rozmowy z kolejną rodziną o śmierci bliskiej osoby. Musieli jednak zrobić to z Kruk osobiście, żeby pchnąć śledztwo naprzód.

Kruk weszła do pokoju, prowadząc pierwszego mężczyznę. Miał na sobie elegancki garnitur. Sprawdzili go wcześniej, Adam Karolak pracował jako przedstawiciel handlowy. Usiadł na miejscu, które mu wskazała. Michalski odebrał od niego wszystkie dane i rozpoczął oficjalnie przesłuchanie.

- Wiem, że chodzi o Pawła. Dzwoniła już do mnie Alicja, mówiła, że znaleźliście jego ciało. W dalszym ciągu jestem w szoku - przyznał Karolak. - Byliśmy na wyjeździe, świętowaliśmy awans Łukasza. Wyjechaliśmy nad morze, wróciliśmy, i tyle, a potem nagle okazało się, że Paweł zaginął, a teraz, że nie żyje.

- No właśnie, proszę więcej o tym powrocie powiedzieć - poprosił Michalski. - Kiedy się rozdzieliście? Jak zachowywał się Paweł? Może z kimś rozmawiał przez telefon?

- Ciężko mi sobie teraz wszystko dokładnie przypomnieć. Trochę czasu już minęło - zastrzegł Karolak. - Jestem pewny, że więcej powiedziałem poprzednio.

- Mamy to zeznanie - zapewnił Michalski. - Ale i tak musimy jeszcze raz z panem porozmawiać. Proszę powiedzieć tyle, ile pan pamięta.

- Czasami dystans czasowy pomaga - wtrąciła Kruk.

Karolak skinął głową i zastanowił się chwilę. Od chwili zaginięcia Marczaka prawie nie spotykali się w swojej stałej paczce. Nie potrafili znaleźć wspólnego języka bez niego. Był prawdziwą duszą towarzystwa.

- Wracaliśmy do Szczecina razem, samochodem Leszcza.

- Kogo? - spytała Kruk.

- Leona Leszcza, to nasz kumpel, też był w paczce.

Michalski i Kruk wymienili między sobą zaskoczone spojrzenia. Policjant wyciągnął telefon i na ekranie wyświetlił zdjęcie drugiej ze zidentyfikowanych ofiar.

- Tak, to Leon - potwierdził Karolak. - On też zaginął. Chyba jakoś miesiąc po Pawle. Tak mi się wydaje. Jego rodzice nam o tym powiedzieli, ale żaden z nas nie miał z nim kontaktu od tego wyjazdu. Od zaginięcia Pawła praktycznie nie rozmawialiśmy ze sobą, zniknięcie Leona to był kolejny cios. Całkiem nas to rozbiło.

- Rozumiem, proszę kontynuować - zachęcił Michalski.

- Jechaliśmy samochodem, popijaliśmy jeszcze browary, tylko Leszcz biedny musiał prowadzić. Zatrzymaliśmy się przed Szczecinem w jakimś fast foodzie - kontynuował Karolak. - Pamiętam, że do Marczaka ktoś zadzwonił, wyszedł porozmawiać na zewnątrz. Nie zajęło mu to wiele czasu. Kiedy wrócił, oznajmił tylko, że ma coś do załatwienia, bez nas.

Dodał coś o kontynuacji zabawy i wielkiej niespodziance. Dopytywaliśmy go wiele razy, o co chodzi, ale nic nam nie zdradził. Ostatecznie zostawiliśmy go na placu Rodła.

- Wcześniej zeznał pan, że rozdzielił się zaraz po wjeździe do Szczecina - wtrącił Michalski. - To jak w końcu było?

- Powiedzieliśmy tak, żeby nikt nas o nic nie dopytywał. Byliśmy zdezorientowani i nie chcieliśmy wsypać kumpla. Nie wiedzieliśmy, czy naprawdę zaginął, czy po prostu próbował przedłużyć sobie wyjazd - wyjaśnił Karolak. - Zresztą nie miałem pojęcia, że to ważne, czy rozdzielił się na Prawobrzeżu, czy w centrum. Bez różnicy.

Rozdział 59

Na placu Solidarności tuż obok budynku Centrum Dialogu Przełomy stało starsze małżeństwo w czarnych strojach w towarzystwie dziennikarza ogólnopolskiej telewizji oraz kamerzysty. Obraz z kamery obejmował nie tylko małżonków, ale również budynek Komendy Wojewódzkiej Policji.

- Dobrze, czy są państwo gotowi? – spytał Robert Domagała.

- Tak, chcemy mieć to już za sobą – potwierdził Krystian Leszcz. – To naprawdę dla nas niełatwa sytuacja.

- Rozumiem, w takim razie możemy zaczynać.

Dziennikarz stanął przed kamerą, zgodnie z uwagami operatora. Później gestem zaprosił małżeństwo Leszczów, by stanęło obok niego. W ręce kurczowo ścisnął mikrofon z logiem stacji telewizyjnej. To była jego wielka szansa, duży temat, wreszcie nadawał na żywo. Najpierw był na miejscu zdarzenia w Trzuszczynie, a teraz jako pierwszy rozmawiał z rodziną jednej z ofiar. Z trudem powstrzymywał uśmiech i utrzymywał wyraz powagi na twarzy. Dostał sygnał od kamerzysty.

- Dzień dobry, tu Robert Domagała, znajduję się właśnie przed budynkiem Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie – zaczął. – Razem ze mną są państwo Leszczowie, którzy spotkali się ze mną, żeby porozmawiać o swoim zmarłym śmiercią tragiczną synu i braku jakiegokolwiek reakcji policji na te wydarzenia.

Domagała poczekał, aż kamera przesunie się z niego na starsze małżeństwo, później na budynek komendy, a później z powrotem wróci do nich.

- Kilka dni temu relacjonowaliśmy odkrycie zbiorowej mogiły w Trzuszczynie. Prokurator Tomaszewski z Prokuratury Rejonowej Szczecin-Zachód w Szczecinie obiecał, że śledztwo zostanie przejęte przez Prokuraturę Okręgową w Szczecinie i będzie prowadzone priorytetowo w celu jak najszybszego wyjaśnienia sprawy – kontynuował Domagała. – Tymczasem mija czwarty dzień od odnalezienia zbiorowej mogiły i nie mamy absolutnie żadnych konkretów.

Dziennikarz zrobił znaczącą pauzę. Był młody, dopiero niedawno został reporterem i przydzielono mu Szczecin. W życiu by nie przypuszczał, że trafi tutaj na tak wielką sprawę.

- Proszę teraz powiedzieć, jak wyglądał państwa kontakt z policją – poprosił.

- Zadzwonił do nas jakiś bezduszny służbista z komendy wojewódzkiej – zaczęła Maria Leszcz. – Powiedział, że prawdopodobnie udało im się znaleźć ciało naszego syna. Potrzebował naszej pomocy w identyfikacji zwłok. I tyle.

- Nasz syn zaginął trzy miesiące temu – dodał Krystian Leszcz. – Sami zgłosiliśmy jego zaginięcie, rozwiesiliśmy plakaty z jego zdjęciem, rozpowszechniliśmy informacje w internecie, zgłosiliśmy się do Fundacji ITAKA, robiliśmy dosłownie wszystko, żeby go odnaleźć. Byliśmy nawet u jasnowidza. Tymczasem policja nie zrobiła absolutnie nic. Nie

mieliśmy od niej żadnych informacji o zaginięciu naszego synka. W ogóle go nie szukano, a potem nagle policjanci zadzwonili, że znaleźli jego zwłoki.

- To było naprawdę straszne - przyznała Maria Leszcz. - Nigdy, absolutnie nigdy nie czułam czegoś takiego. Rodzice nigdy nie powinni dostawać informacji o śmierci własnego dziecka.

Kobieta zaczęła płakać. Mąż objął ją ramieniem. Domagała odczekała taktowną chwilę, tylko tyle, żeby kamerzysta mógł uchwycić łzy matki ofiary.

- Skąd państwo wiedzą, że ciało państwa syna zostało odnalezione w zbiorowej mogile w Trzeszczynie? - spytał Domagała.

- Zapytałem o to wprost - odparł Krystian Leszcz. - Inaczej nikt by nam pewnie nie powiedział. Ukrywali przed nami tę informację, bo wiedzą, że całkowicie skopali sprawę, zawalili na całej linii. Nie mają nic, żadnych dowodów, śladów, bo naszego syna nikt nie szukał. Tych pozostałych pewnie również nie.

- Zarzucają państwo policji opieszałość? - spytał Domagała.

- Raczej całkowity brak wykonywania swoich obowiązków - uściślił Krystian Leszcz. - Być może, gdyby naprawdę go szukali, dalej by żył.

Rozdział 60

Czuł upokorzenie pomieszane ze złością, a także gorycz i poczucie niesprawiedliwości. Włożył mnóstwo czasu i pracy w to, żeby dopaść Sawicką, pozbyć się jej, doprowadzić do jej ukarania. Tymczasem w dalszym ciągu nie miał absolutnie nic. Był przekonany o jej winie, ale nie mógł znaleźć żadnych dowodów, które by to potwierdzały. Zaryzykował nawet swoją wyjątkowo dobrą opinię u przełożonych, a został z niczym. Opcji wyjścia z twarzą z obecnej sytuacji nie przybywało. Zostawienie tej sprawy na tym etapie oznaczało tylko jedno – nigdy nie miał racji. Z kolei brnięcie w nią bez żadnych efektów ośmieszało go. Nie wyobrażał sobie nawet momentu, kiedy spotka się z Sawicką na korytarzu w budynku prokuratury.

Englert wrócił z wakacji wczoraj. Do końca jego urlopu został formalnie jeden dzień, ale postanowił już teraz zapoznać się z materiałami, które zgromadził Kurpan. Liczył, że uda mu się na coś trafić i zaraz po wejściu do prokuratury skieruje się prosto do gabinetu Maciązka, żeby obwieścić swój triumf. Niczego tam jednak nie było. Kurpan w niczym go nie okłamał. Brak filmów, korespondencji czy choćby zdjęć Sawickiej na dowód, że kręciła się w pobliżu Lisa.

Ponownie zerknął do raportu z badania siedemnastu komputerów należących do braci Gliców oraz najbliższych członków rodziny, tyle udało im się zabezpieczyć. Nie było tam choćby śladu, że któryś mógłby mieć jakikolwiek związek ze śmiercią Lisa.

Kurpan wszedł do swojego gabinetu, w którym Englert siedział przy stole, przeglądając wyniki ekspertyz. Zrobił mu zwykłą zawodową przysługę, nie potrafił odmówić. Otrzymał jednak jasne wytyczne od Maciązka, który kazał mu trzymać Englerta z dala od śledztwa. Nie mógł sobie dłużej pozwolić na gnanie za jego mrzonkami. Usiadł przy stole i postawił na nim dwa kubki kawy, jeden z nich przesunął w stronę swojego gościa.

- Przejrzałeś wszystko? – zagadnął.

- Ta...

- I znalazłeś coś?

- Jeszcze nie – odpowiedział Englert.

- To koniec – stwierdził Kurpan. – Dałem ci dostęp do materiałów, dałem ci szansę, ale obaj dobrze wiemy, że nie ma tu absolutnie nic. A jeśli było, to najwyraźniej Glica dobrze to ukrył przed śmiercią. Kończymy.

- Co? Jak kończymy? Przecież...

- Śledztwo prowadzę ja. I z uwagi na brak jakiegokolwiek powiązania pomiędzy Dominikiem Glicą a porwaniem Gabrieli Sawickiej i Marcina Lisaka umarzam je z uwagi na śmierć Ludwika Glicy.

- Nie możesz, przecież nie wszystko zostało sprawdzone! – zaprotestował Englert. – W dalszym ciągu możemy...

- Niczego nie możemy - zaprzeczył Kurpan. - Ja prowadzę to śledztwo, i dobrze, bo ty ewidentnie straciłeś trzeźwy osąd.

- Posłuchaj...

- Nie, rozmawiałem z Maciążkiem. Wiem, że podejrzewasz Sawicką o zabicie Lisa i starasz się to za wszelką cenę udowodnić - powiedział Kurpan. - Absolutnie tego nie popieram. Nie ma żadnych dowodów świadczących o jej winie. A wysuwanie takich podejrzeń bez dowodów jest poniżej twojej godności.

Englert milczał dłuższą chwilę. Nie spodziewał się, że Maciążek będzie rozmawiał z Kurpanem na jego temat. W ogóle nie brał tego pod uwagę. Czuł, że w środku się gotuje. Został upokorzony.

- Nie lubię Sawickiej, ale ją szanuję - powiedział Kurpan. - W tym momencie zdecydowanie bardziej niż ciebie.

- Miałem mocne poszlaki...

- Po prostu wyjdź, odpocznij jeszcze ten jeden dzień i wróć do swojej roboty. Maciążek już całkowicie stracił cierpliwość, a ja całkiem dobre zdanie o tobie - ciągnął Kurpan. - Nie psuj sobie opinii, na którą tak długo pracowałeś. Nie warto.

Rozdział 61

Policjanci wymienili między sobą zrezygnowane spojrzenia. Ukrywanie z pozoru nieważnych informacji lub tych, które źle świadczyły o zaginionych, było bardzo szkodliwe. Często prowadziło do tego, że poszukiwany nigdy się nie odnajdował, bo śledczy od początku podążali niewłaściwym tropem. Pretensje oczywiście były wyrażane wobec policjantów, tymczasem oni zawsze bazowali jedynie na informacjach przekazanych przez najbliższych. Było to błędne koło, które powtarzało się w tak wielu sprawach, a wciąż nie istniało dobre rozwiązanie. Nie pomagało złe zdanie ludzi o policji i brak zaufania, który wzneciał rozdmuchane medialnie policyjne wpadki.

– Powiedzmy, że z placu Rodła mógł wsiąść w sto jedenaście lub sto siedem, dojechać do Polic, a tam przesiąść się w sto trzy i dostać się do Trzeszczyna, gdzie ostatecznie został zamordowany – zauważył Michalski. – Gdyby powiedział pan o tym wcześniej, policjant prowadzący czynności nie szukałby go na Prawobrzeżu, ale w okolicach placu Rodła, analizując przy tym wszystkie miejsca, w które mógł pojechać.

– Skąd mogłem o tym wiedzieć? – spytał Karolak. – Wtedy był zaginiony, a równie dobrze mógł nie chcieć wracać do żony. Kryłem kumpla jak zawsze.

Kruk pokręciła głową. Pozostawili to bez komentarza. Zerknęła jeszcze do swoich notatek.

– A jak z pana perspektywy wyglądało małżeństwo Marczaków? – spytała.

– Cóż... Dla mnie miał jak w bajce, a i tak wiecznie marudził. Jezu... Ta jego kobieta to złota normalnie.

– Co dokładnie ma pan na myśli? – dopytywała Kruk.

– Ładna, w dodatku obrotna, w domu wszystko miał zrobione, podane pod nos, zarabiała, urodziła mu zdrowe dziecko. Zazdrościłem mu trochę, bo moja to do pracy się nie garnie, ja utrzymuję dom i rodzinę, a jeszcze mamy podział obowiązków, żeby rozumiał, ile robi i jakie trudne jest ogarnięcie domu i dzieci. Nie mam nawet swoich pieniędzy, a Paweł miał, na co tylko chciał. Dorabiał też sobie na boku i nie przynosił tego do domu – wyjaśnił Karolak. – Ale cały czas marudził, nie był zadowolony z tego małżeństwa, często okłamywał Alicję.

– Wiedział pan, że chcieli się rozstać? – drążyła Kruk.

– Paweł chciał odejść, był gotowy wystąpić z pozwem o rozwód, jeśli Alicja tego nie zrobi. Później jednak zaszła w ciążę, a on bardzo chciał mieć dziecko. Błagał ją, żeby została. Obiecał, że bardzo wiele się zmieni w ich życiu – odpowiedział Karolak. – I faktycznie zachowywał się inaczej, cieszył ciążą, narodzinami, opieką nad małą. Zwariował na punkcie tego dzieciaka. Ledwie wyciągnęliśmy go na ten wyjazd.

– A mimo to pan przypuszczał, że jest w stanie porzucić rodzinę? – spytała Kruk.

– Nie wierzę w to, że ktoś potrafi się zmienić ot, tak, i to na dobre. A po Pawle naprawdę można się było wszystkiego spodziewać.

- No dobrze, a czy mógł kogoś znać w Trzeszczynie? - zapytał Michalski. - Ma pan pomysł, z kim mógłby się tam umówić?

- Absolutnie żadnego, Marczak naprawdę nic nam nie powiedział. Nigdy nawet nie byłem w Trzeszczynie.

Michalski zerknął na zegarek, czas przeznaczony na przesłuchanie się kończył. Po Karolaku mieli rozmawiać jeszcze z dwoma przyjaciółmi zaginionego. Uzyskali jedynie potwierdzenie tego, że Marczak został zwabiony do Trzeszczyna i prawdopodobnie dostał się tam sam oraz znał kolejną ofiarę.

- A co powie pan o zaginięciu Leszcza? - spytał Michalski.

- Absolutnie nic. Leszcz nie odzywał się do mnie od momentu, kiedy dowiedzieliśmy się o zaginięciu Pawła. Wiedziałem, że zniknął, od jego rodziców, poszukiwali go. Jego dziewczyna też do nas dzwoniła - wyjaśnił Karolak. - Mielśmy taką grupę, wysyłaliśmy sobie memy, praktycznie non stop byliśmy w kontakcie, ale okazało się, że spajał to wszystko Marczak. Bez niego to nie było to samo.

- Leszcz też był w związku? - zapytała Kruk.

- Tak, od pięciu lat spotykał się z taką Aśką. Mieszkali nawet razem u niej w mieszkaniu. Nigdy jednak nie planował z nią ślubu, nie mówił też o niej poważnie, jeśli mam być szczery - odpowiedział Karolak. - Kilka razy ją zdradził podczas naszych wspólnych wyjazdów lub udawanych delegacji. A my go kryliśmy, jak to kumple, sam czasem dawałem mu alibi przed Aśką. Nigdy specjalnie nie chciał opowiadać o swoim życiu, nie zwierzał nam się z niczego, nie narzekał. Nie ocenialiśmy go. Tak naprawdę nie wiem, jak to wyglądało.

Rozdział 62

Niespodziewanie na jezdni tuż przed Centrum Dialogu Przełomy zaparkowała z piskiem opon niebieska honda z włączonymi światłami awaryjnymi. Wsiadła z niej kobieta ubrana w jeansy i luźną białą koszulę w pszczołki. Poruszała się pewnie i szybko na wysokich szpilkach. Podeszła od tyłu do małżeństwa Leszczów. Kamerzysta dawał jej znaki ręką, żeby wyszła z kadru, ale ona zatrzymała się dopiero przy nich. Stała pomiędzy Domagałą a rodziną ofiary. Zdjęła czarne okulary przeciwsłoneczne i spojrzała prosto w kamerę.

- Dzień dobry, prokurator Gabriela Sawicka z Prokuratury Okręgowej w Szczecinie, pozwolę sobie dołączyć do tej nieoficjalnej i całkowicie pozbawionej sensu ustawki prasowej przed budynkiem komendy policji - przywitała się. - Przypomnę przy tym również wszystkim, że prokuratura nie ukrywa informacji. Jeśli będziemy mieli konkrety, których przekazanie nie będzie zagrażało dobru śledztwa, to zorganizujemy oficjalną konferencję prasową.

Domagała i Leszczowie zamilkli, wymienili między sobą zaskoczone spojrzenia. Przyglądali się kobiecie, która zdawała się wcale tym nie przejmować. Sawicka zbliżyła się bardziej do kamery i zabrała mikrofon Domagale. Zdezorientowany kamerzysta zerkał na dziennikarza, ten jednak nie reagował, równie zaskoczony. Dopiero po chwili się zreflektował. Stał na równi z Sawicką.

- Co w takim razie chce nam pani przekazać? - spytał Domagała.

Prokurator nie zwróciła na niego najmniejszej uwagi. Cały czas była wpatrzona w obiektyw kamery.

- Sprawę trzeszczyńskiej zbrodni oficjalnie przejęła Prokuratura Okręgowa w Szczecinie, a śledztwo prowadzi osobiście. Aktualnie są wykonywane czynności, które między innymi doprowadziły do ujawnienia tożsamości dwóch ofiar - wyjaśniła Sawicka. - Do mediów nie zostały przekazane żadne informacje, gdyż cały czas trwają badania zebranego materiału dowodowego. W tak ważnej sprawie nie możemy pozwolić sobie na błąd, każdy zabezpieczony dowód podlega szczegółowemu badaniu. Na tym etapie nie będziemy ujawniać absolutnie żadnych informacji dla dobra śledztwa. Sprawa jest bowiem poważna, a sprawca wciąż przebywa na wolności. Musimy więc skupić się na jego złapaniu, a nie zaspokajaniu ludzkiej ciekawości.

- A nasz syn? - spytała Maria Leszcz. - Dlaczego my jako rodzina nie mamy żadnych informacji?

- Właśnie, proszę wyjaśnić, dlaczego państwu Leszczom nie przekazano informacji na temat ich jedyne go syna? - zapytał Domagała.

Sawicka stała przed nimi niewzruszona. Wywiadu słuchała, jadąc do pracy. Postanowiła po prostu zatrzymać się i przerwać tę farsę. Nie miała pojęcia, kim był dziennikarz, wyglądał na młokosa, którego chroniło jedynie logo popularnej stacji telewizyjnej. Po drodze zdążyła

wykonać telefon do rzecznika prasowego, żeby dowiedzieć się tyle, że ten idiota nie próbował się nawet z nimi skontaktować. Nie miała również pojęcia, kim byli Leszczowie. Przypuszczała jednak, że Kruk i Michalski po prostu nie zdążyli jej poinformować o zidentyfikowaniu kolejnej ofiary. Nie zdążyli nawet osobiście skontaktować się z rodziną.

- Wczoraj zostali państwo poproszeni o identyfikację zwłok, to standardowa procedura. Nieprzyjemna, ale w pełni właściwa na tym etapie postępowania, co nie zmienia faktu, że materiał genetyczny również zostanie porównany w celu uzyskania stuprocentowej pewności co do tożsamości ofiary - ciągnęła Sawicka. - Gdyby państwo poczekali, zamiast iść do mediów i ujawniać dane ważne dla śledztwa, to dzisiaj skontaktowaliby się z państwem policjanci wykonujący czynności w śledztwie i przesłuchali państwa, a także udzielili wszelkich możliwych informacji.

- Ale to całkowicie nieprofesjonalne - zaczął Krystian Leszcz. - Nadal nikt nie przejmuje się naszym synem.

- Toż próbuję panu wyjaśnić, że policja cały czas wykonuje czynności zlecone przeze mnie. Ciał jest sześć, każda z ofiar jest dla nas tak samo ważna. W przypadku każdej z nich musimy ustalić tożsamość, skontaktować się z rodziną oraz zebrać informacje niezbędne dla śledztwa. To jeden z najważniejszych etapów, nie możemy pozwolić sobie na pomyłki i pracę po łebkach - wyjaśniła Sawicka. - Mogę potwierdzić, że dotychczas zidentyfikowano dwie ofiary. W przypadku jednej z nich zakończono już etap gromadzenia informacji, co miało zapoczątkować kontakt z państwem.

- Dlaczego policja nie może oddelegować więcej osób do prowadzenia śledztwa, skoro jest tak priorytetowo traktowane? - spytał Domagała.

Sawicka odwróciła się do niego tyłem, całkowicie go ignorując. Patrzyła teraz na małżeństwo Leszczów. Ostatecznie byli jedynie zrozpaczonymi rodzicami. Nie mogła ich winić za szopkę, którą odstawili.

- Jeśli naprawdę chcą się państwo czegoś dowiedzieć, to zapraszam teraz ze mną na komendę. Wspólnie z policjantami odbędziemy rozmowę, która bez wątpienia pomoże pchnąć śledztwo naprzód.

Pierwszą głową skinęła Maria Leszcz. Sawicka wykorzystała okazję. Poprosiła Leszczów o poczekanie pod drzwiami komendy, sama zaś ruszyła do samochodu, który nadal częściowo blokował pas ruchu i stało przy nim już dwóch policjantów.

- Zaraz... - powiedział Domagała, ale nikt go nie słuchał.

Operator wyłączył kamerę, kończąc tym samym transmisję na żywo. Następnie wyciągnął z kieszeni wibrujący telefon. Odwrócił go ekranem w stronę Domagały.

- Twój przełożony dzwoni.

Rozdział 63

Policjantom dopiero co udało się skończyć przesłuchania znajomych dwóch ofiar, gdy drzwi do ich pokoju otworzyły się na pełną szerokość i wparowała przez nie Sawicka. Zatrzymała się na środku pomieszczenia, a drzwi za nią zatrzasnęły się z hukiem.

- Kim, do cholery jasnej, są Leszcze?! - wykrzyknęła.

- To taki gatunek ryby słodkowodnej z rodziny karpiowatych - odparł Michalski. - Ale dlaczego o to pytasz? Chcesz zacząć łowić czy...

- Ja pierdołę, zwariuję z wami!

Sawicka podeszła do biurka, przy którym siedzieli razem z Kruk, analizując protokoły przesłuchań. Odwróciła laptop do siebie, weszła na stronę internetową telewizji i puściła nagranie sprzed budynku komendy. Pozwoliła im wsłuchać się w to, co mówił Domagała, a później rodzina Leszczów. Wyłączyła nagranie w momencie, w którym sama się na nim pojawiła. Dopiero teraz dostrzegła, że w tle widoczna była również jej honda, stojąca na światłach awaryjnych. Spojrzała na policjantów, którzy wymienili między sobą pełne zażenowania spojrzenia.

- No słucham - ponagliła Sawicka. - Jak do tego doszło?

- Przekazaliśmy zdjęcia ofiar do innego działu - wyjaśnił Michalski. - Chcieliśmy skupić się na tym, co już mieliśmy, między innymi na przesłuchaniu żony Marczaka i jego przyjaciół.

- Dział zidentyfikował zwłoki po danych osób zaginionych z KSIP-u, skontaktował się z rodzicami, którzy zgłosili zaginięcie. Umówili się na identyfikację, a oni zidentyfikowali zwłoki - relacjonowała Kruk. - Koledzy okazali współczucie i poinformowali, że skontaktują się z nimi osoby prowadzące śledztwo. Nam przekazali informacje, zgromadzone dane i mieliśmy się skontaktować z Leszczami zaraz po porannych przesłuchaniach.

- No to wam ewidentnie nie wyszło - skwitowała Sawicka.

W pomieszczeniu rozbrzmiała latynoska muzyka. Prokurator sięgnęła do kieszeni jeansów i wyjęła telefon. Przekłęła siarczyście i odrzuciła połączenie.

- Maciążek już do mnie wydzwania, więc jadę za was świecić oczami, a wy zajmijcie się ojcem i matką Leszcza siedzącymi na korytarzu, no i moim mandatem.

- Ktoś ci dał mandat? - spytał Michalski. - I ta osoba jeszcze żyje?

- Nie miałam czasu się z nimi wyklócać. Wzięłam mandat i przeparkowałam hondę z ulicy. Wcale nie utrudniałam ruchu, po prostu ratowałam śledztwo i wasze dobre imię. Nagrodę powinnam od policji dostać, a nie karę.

Sawicka położyła mandat na blacie biurka, a następnie wyszła z pomieszczenia. Otworzyła przy tym drzwi szerzej i gestem zaprosiła kogoś do środka. Po chwili do pokoju weszło małżeństwo, które chwilę wcześniej widzieli na nagraniu. Starsza para powoli przeszła przez pokój i bez zaproszenia usiadła przy biurku. Sawicka jedynie pomachała im na pożegnanie i zamknęła za sobą drzwi.

- Komisarze Rafał Michalski i Mariola Kruk, zajmujemy się śledztwem w sprawie sześciu zwłok znalezionych w Trzszczyźnie - przedstawiła ich Kruk. - Wiemy już, że wczoraj zostali państwo poinformowani o śmierci syna. Przykro nam, że doszło do tego w taki sposób, ale nie mogliśmy tego zrobić osobiście. Śledztwo jest dynamiczne i prowadzone wielotorowo z uwagi na liczbę ofiar. Wykonywaliśmy inne czynności.

- Pani prokurator już nam po drodze wyjaśniła, że to nagranie w telewizji było całkowicie niepotrzebne, bo najlepsi zajmują się sprawą naszego syna. Wręcz mogło zaszkodzić waszej pracy - wyjaśniła skruszona Maria Leszcz. - Proszę nam wybaczyć, to wszystko nerwy. Syna nie ma od trzech miesięcy, a teraz dowiedzieliśmy się, że nie żyje...

- Każda reakcja w takim przypadku jest właściwa - zapewnił Michalski. - Natomiast naprawdę zachęcam do kontaktu z nami. Mogę zapewnić, że pracujemy cały czas, dlatego nie mamy czasu na konferencje prasowe i publiczne informowanie o wstępnych wynikach śledztwa. Zwłaszcza że to może nie być korzystne. Wiadomości może oglądać sprawca i dzięki temu lepiej przeciwdziałać swojemu wykryciu.

- Tak, tak, rozumiemy już to wszystko - uciął Krystian Leszcz. - I nawet z żoną mieliśmy okazję chwilę pomyśleć. Wiemy, kto odpowiada za śmierć naszego syna.

Policjanci spojrzeli na siebie.

- Ta Joanna Szczerbińska, ta cała jego partnerka - wyjaśnił Krystian Leszcz. - Nigdy nie zasługiwała na naszego syna.

- Rozumiemy państwa emocje, ale... - zaczęła Kruk.

- To nie są emocje, ale najprawdziwsza prawda - przerwał jej Krystian Leszcz. - Szczerbińska wcale nie chciała zgłosić zaginięcia naszego syna. Tłumaczyła nam, że pewnie wyjechał gdzieś z kumplami i wróci, jak mu się hajs skończy. Tydzień po zaginięciu spakowała wszystkie jego rzeczy i przywiozła do nas. Ani razu nawet nie zadzwoniła zapytać, jak postępy w poszukiwaniach, nie rozwieszała plakatów, nie robiła absolutnie nic, żeby się znalazł. A ostatnio nawet zaczęła się z kimś spotykać.

- Nigdy nie lubiłam tej flądry - wyznała Maria Leszcz. - Nie zasługiwała na mojego synka.

- Koniecznie musicie ją sprawdzić - oznajmił Krystian Leszcz. - Nie wierzę, że nie ma z tym nic wspólnego.

Michalski policzył w myślach od dziesięciu do jednego. Rozgoryczenie było słychać w każdym słowie Leszczów. Już współczuł Joannie Szczerbińskiej. Domyślał się, że niedoszli teściowie naprzykrzali jej się nie tylko po zaginięciu ich syna, ale także znacznie wcześniej.

- Oczywiście, w pierwszej kolejności porozmawiamy z partnerką państwa syna. Przesłuchamy ją na okoliczność zaginięcia pana Leszcza - zapewnił Michalski. - Jednak szczerze mówiąc, to nie bardzo wierzę w jej winę. Mamy sześć ciał mężczyzn. Jaki miałyby interes w tym, żeby zabić całą pozostałą piątkę?

- Przecież to diabeł wcielony, a nie kobieta - powiedziała Maria Leszcz. - Mogła zabić ich wszystkich.

- Zresztą tam w dole jest jeszcze jeden kumpel naszego syna, prawda? Paweł Marczak, dostaliśmy informację o jego pogrzebie - dodał Krystian Leszcz. - Może skrzyknęła się z koleżankami i powybijały swoich facetów?

Kruk wyczuła intensywne spojrzenie Michalskiego, w odpowiedzi jedynie przewróciła oczami. Nawet na niego nie spojrzała. Nie chciała widzieć, jak triumfuje, bo ktoś podziela jego zdanie.

Rozdział 64

Niebieska honda stała na parkingu prokuratury, Sawicka ledwie zdążyła zaparkować, gdy rozdzwonił się jej telefon. Gdy jechała tutaj, Maciążek zdołał zadzwonić do niej co najmniej jedenaście razy. Tym razem był to jednak Lisak, więc niechętnie odebrała.

– Masz coś ciekawego?

– Cyjanek! – wykrzyknął Lisak.

– Hę? – spytała Sawicka.

– W jednych zwłokach, tych najświeższych, znaleźliśmy cyjanek. Było to trudne, bo to słabo wykrywalna substancja. Rozszerzyliśmy badania i zmieniliśmy miejsce pobrania próbek, taką nową, rewolucyjną metodą. No, ale mniejsza o to – relacjonował Lisak. – Jeszcze w dwóch ciałach udało nam się znaleźć ślady, świadczące o jego podaniu ofiarom. Zaryzykowałbym jednak stwierdzenie, że to przyczyna zgonu wszystkich.

Sawicka wzięła głęboki wdech, powoli wypuściła powietrze. Zerknęła na zegarek. Dochodziła dopiero jedenasta trzydzieści, a ona czuła się tak zmęczona, jakby była co najmniej siedemnasta.

– Cyjanek to ta trucizna filmowych szpiegów? – spytała. – A i u Agathy Christie, jestem pewna, zginęło z jej powodu co najmniej osiemnastu bohaterów.

– Tak, a u Chandlera jeden z bohaterów zginął, wypiwszy whisky z cyjankiem. Korzystano też z niego na bardzo szeroką skalę podczas drugiej wojny światowej zarówno w obozach zagłady, jak i do szybkiej samobójczej śmierci – dodał Lisak. – Cyjanek znajduje się w pestkach i nasionach wielu roślin, na przykład śliwek, moreli, brzoskwiń. Ogólnie cyjanek to sól potasowa kwasu cyjanowodorowego, całkowicie legalna trucizna, której zdobycie nie jest specjalnie trudne.

– No dobra, jak to zdobyć?

– Cyjanek potasu wykorzystuje się w przemyśle do produkcji papieru, tekstyliów czy tworzyw sztucznych. W branży galwanoplastycznej używa się go do czyszczenia i hartowania metali. Nie brakuje go również w przemyśle farmaceutycznym, jest w składzie substancji do wywoływania zdjęć, a także ujawnia się w trakcie pożaru. No i gaz cyjankowy używany jest również do tępienia szkodników i robactwa na statkach i w budynkach – odpowiedział Lisak. – Co ciekawe, polska ustawa z dwa tysiące drugiego roku zakazała sprzedaży cyjanku osobom prywatnym, ale wyobraź sobie, że Unia Europejska to zakwestionowała chyba w dwa tysiące dziesiątym czy coś.

– Lisak, do brzegu – ponagliła Sawicka.

– Możesz sobie kupić pięćset gramów za niecałe trzy tysiące złotych. Do takiej ilości musisz wypełnić deklarację. Ogólnie to odczynnik chemiczny do celów laboratoryjnych, analitycznych i dydaktycznych. Naprawdę zakup tego nie sprawia problemu osobie, które bardzo by chciała, jeśli tylko ma kasę. Sekretarka w szkole może to zamówić do

eksperymentów na lekcji chemii, mało prawdopodobne, ale możliwe – ciągnął Lisak. – I oczywiście mamy niezawodne serwisy aukcyjne, przejrzałem kilka ogłoszeń, da się to nabyć bez trudu, unikając wypełnienia deklaracji.

– Okej, w takim razie czy pięćset gramów takiego odczynnika starczyłoby do zabicia tych sześciu mężczyzn?

Sawicka przymknęła oczy. Czula podekscytowanie Lisaka i doskonale je rozumiała. Udało mu się rozwiązać swoją część sprawy, euforia była jak najbardziej na miejscu. Mówił jednak bardzo szybko i chaotycznie, rzadko mu się to zdarzało. Starła się z jego słowotoku wyłowić tylko niezbędne jej informacje.

– Pewnie, i jeszcze by zostało na kolejne zabójstwa – wyjaśnił Lisak. – I powiem więcej, to naprawdę świetny pomysł na zabójstwo. Cyjanek może być zarówno bezbarwnym gazem, jak i cieczą, taką jak cyjanowodór lub chlorek cyjanu. Może mieć też postać krystaliczną, jak cyjanek sodu czy cyjanek potasu. To daje naprawdę bardzo wiele możliwości. W posmaku mogą być wyczuwalne migdały, ale kto by tam to wyczuł w drinku z amaretto, prawda?

– Jak dokładnie działa?

– Przy zatruciu niewielką ilością cyjanku może występować ból lub ucisk w klatce piersiowej, dezorientacja, zawroty głowy, ból oka lub łzawienie oczu, trudności w oddychaniu, ból głowy, mdłości, szybkie lub wolne tętno, niepokój, wymioty, świszczący oddech...

– Do brzegu – ponagliła Sawicka.

– Ogólnie cyjanek to bardzo toksyczna substancja. W dużym stężeniu zahamowuje proces oddychania, a uwolniony w organizmie cyjanowodór prowadzi bardzo szybko do niedotlenienia tkankowego, może wystąpić śpiączka, drgawki, a nawet śmierć – tłumaczył Lisak. – Cyjanek w organizmie ofiary może pojawić się w wyniku oddychania, wchłonięcia przez skórę, zjedzenia lub wypicia skażonej żywności i płynów. Dawka śmiertelna to już nawet dwieście do trzystu miligramów.

Sawicka zauważyła na ekranie informację o drugim połączeniu. Cierpliwość Maciażka była na wyczerpaniu. Dzwonił do niej już piąty raz w trakcie tej rozmowy. Podejrzewała, że mogło chodzić o konferencję prasową.

– Powiedz mi jeszcze tylko jedno: czy nasz sprawca musi mieć jakąś specjalistyczną wiedzę? – spytała Sawicka.

– Wszystko znajdziesz w necie – odpowiedział Lisak. – Potrzebowałby jedynie trochę sprytu przy skołowaniu większej ilości cyjanku albo pracy w przemyśle, który ma go akurat pod dostatkiem.

– A do podtruwania ofiar bez ich wiedzy?

– To naprawdę żaden problem. Masz wiele różnych sposobów na dostanie się cyjanku do organizmu ofiary. Dawka śmiertelna jest z kolei tak mała, że nie musiał jej nawet specjalnie odmierzać – zapewnił Lisak. – Myślę, że poradziłby sobie nawet bez dostępu do sieci.

– Dzięki za wszystko.

Rozdział 65

Mijali właśnie plac Kościuszki, kierując się w stronę Gumieniec, gdzie mieszkała Joanna Szczerbińska, partnerka drugiej ofiary. Rodzice Leona Leszcza długo zapewniali ich, że to właśnie ona jest winna śmierci ich syna. Brzmiało to jak rozpaczliwe wołanie rodziców o sprawiedliwość, wywoływało jednak pewien niepokój.

- No dobra, założmy, że to, że ofiary się znały i były ze sobą blisko, nie ma żadnego znaczenia - powiedział Michalski. - Mamy dwie kobiety, które gardziły swoimi partnerami. Nie były zadowolone ze swoim związków. Żadna z nich nie przejęła się ich zaginięciem. Układają sobie życie, tak jakby ich nie było.

- To brzmi jak...

- Bardzo duży zbieg okoliczności - dokończył Michalski. - Zbyt duży.

- No, ale wierzysz w teorię spiskową? - spytała Kruk. - Kilka kobiet dobrało się i wspólnie zabiło swoich partnerów, a później zakopało ich w zbiorowej mogile? Tylko miesiąc po miesiącu, żeby się tak szybko nie wydało.

- To brzmi absurdalnie - zgodził się Michalski. - Chociaż był kiedyś taki serial *Gotowe na wszystko* i w zasadzie, gdyby tak na to spojrzeć, nie ma absolutnie nic dziwnego w tym, że grupa kobiet wikła się w sieć zabójstw i innych nieprzewidzianych zdarzeń z bardzo różnym skutkiem, prawda? Możemy mieć do czynienia ze zorganizowaną grupą przestępczą przyjaciółek, która...

- Tyle że życie to nie serial - ucięła Kruk. - Mamy za mało dowodów, żeby wysuwać hipotezy.

- Psujesz całą zabawę - odparł Michalski. - Zwłaszcza że akurat ta hipoteza naprawdę pasuje do sytuacji.

- Rafał, błagam... skupmy się na śledztwie.

Urażony Michalski prychnął w odpowiedzi. Kilka minut później zaparkował pod jednym z nowo wybudowanych bloków. Razem z Kruk ruszyli w stronę właściwej klatki. Już wcześniej zadzwonili do Joanny Szczerbińskiej, a ona zgodziła się z nimi porozmawiać. Chociaż zastrzegła, że będzie w domu tylko do szesnastej, bo potem jest zajęta. Podkreśliła to bardzo wyraźnie. Przekonała ją do rozmowy jedynie alternatywa w postaci stawienia się na komendzie.

Kruk nacisnęła numer dwadzieścia na domofonie, zostali od razu wpuszczeni do środka. Skierowali się do windy i wjechali na piąte piętro. Szczerbińska czekała na nich w uchylonych drzwiach. Była drobną kobietą, nie miała więcej niż metr sześćdziesiąt wzrostu. Sukienka maxi z rozcięciem na prawym udzie podkreślała jej zgrabną figurę.

- Zapraszam - powiedziała Szczerbińska.

Policjanci weszli za nią do środka i przeszli do niewielkiego salonu. Na stole leżał laptop ze słuchawkami i bardzo dużo teczek z dokumentami oraz zapisanych kartek.

- Przepraszam za bałagan, ale pracuję zdalnie.

- Proszę się nie przejmować. Tak jak obiecałem przez telefon, mamy do zadania jedynie kilka pytań – wyjaśni Michalski. – Jak się pani zapewne domyśla, w sprawie zaginionego Leona Leszcza.

- Nie wiem nic ponadto, co już powiedziałam policji poprzednio – zapewniła Szczerbińska. – Nie miałam z nim żadnego kontaktu przez cały ten czas.

- Leon Leszcz został znaleziony martwy – poinformowała Kruk. – Być może pani słyszała, chodzi o sprawę...

- Mogiły w Trzuszczynie – dokończyła Szczerbińska. – Jego rodzice już do mnie wczoraj dzwoniли.

Szczerbińska siedziała na fotelu, z nogą założoną na nogę i dłońmi splecionymi na kolanie. Patrzyła na nich intensywnie. Wyglądała bardziej na zniecierpliwioną niż zmartwioną śmiercią swojego partnera.

- Czy ma pani pomysł, co Leszcz mógł robić w Trzuszczynie? – spytała Kruk.

- Nie, nie pamiętam też, aby przed jego zaginięciem wydarzyło się coś szczególnego. Zachowywał się tak jak zwykle, wyjechał w delegację. Nie odzywał się całe trzy dni. Wrócić miał w niedzielę wieczorem, ale niespecjalnie zainteresowałam się tym, że nie ma go w poniedziałek rano. Zadzwoiłam do niego chyba około południa, ale nie odebrał – relacjonowała Szczerbińska. – Dopiero koło środy zaczęłam się zastanawiać, dlaczego go nie ma. Zadzwoiłam do jego rodziców zapytać, czy nie jest przypadkiem u nich, porozmawialiśmy chwilę, a oni wszczęli ogromną aferę. Od razu poszli na policję.

- Nie martwiła się pani o partnera? – dopytywała Kruk. – Miał w zwyczaju wracać z opóźnieniem?

- W ogóle nie interesowało mnie, kiedy wróci – przyznała Szczerbińska. – Nieraz wracał później, wyjeżdżał niespodziewanie, kiedyś jeszcze chociaż esemes wysłał, ale potem zupełnie już się nie krępował. Robił, co chciał i kiedy chciał, a moje zdanie niespecjalnie go obchodziło.

- Nie układało się państwu?

- Kochałam go przez pierwsze trzy lata, owinął mnie sobie wokół palca, zrobiłabym dla niego absolutnie wszystko. Tyle że to był Piotruś Pan, wiecznie niedojrzały chłopiec. Zdradzał mnie, z kim popadnie, nie dokładał się w ogóle do życia, matkowałam mu, załatwiałam za niego wiele spraw – powiedziała gorzko Szczerbińska. – Kiedy to rozumiałam, chciałam odejść, ułożyć sobie życie z kimś innym, wziąć ślub, mieć dzieci, ale on się wtedy zaczął starać. Przypomnił mi te wszystkie dobre chwile. Dałam się oszukać, przez rok próbowałam to ratować, ale przez ostatni rok na wszystkie możliwe sposoby próbowałam się z nim rozstać. Tyle że on za nic nie chciał się wyprowadzić. Za dobrze było mu ze mną. Zakupy zawsze zrobione, posprzątane, wyprane, ugotowane. Już taka jestem, nie potrafię odpuścić, nawet jak jestem zła. Nie mogłabym mieć pustej lodówki albo bałaganu w mieszkaniu.

- Jego zaginięcie było pani na rękę? – spytał Michalski. – Niewygodny partner zniknął z pani mieszkania i z życia.

- Tak, to jak spóźniony prezent gwiazdkowy. Po miesiącu, kiedy zorientowałam się, że naprawdę go nie ma i prawdopodobnie już nie wróci, spakowałam wszystkie jego rzeczy i wywozłam do jego rodziców, później wymieniłam zamki w drzwiach. Zaczęłam całkowicie nowy rozdział w życiu – przyznała Szczerbińska. – Wreszcie bez niego, żyję dla siebie. Wcale

się tego nie wstydzę. Raczej mam żal do siebie, że tak długo w tym tkwiłam. W ogóle na mnie nie zasługiwał.

- Nie żałuje pani, że został zamordowany? - zapytał Michalski. - Zakopany w lesie w bezimiennym grobie.

- Żałuję go jak każdego innego człowieka - odpowiedziała Szczerbińska. - Nie wiem, co pan insynuuje. Żaden z nich nie zasłużył na to, co go spotkało. Nie zmienia to jednak faktu, że jest mi to na rękę.

- A może było tak, że to pani ściągnęła go do Trzuszczyna i pozbyła się swojego największego problemu? - spytał Michalski.

- Tak, i zabiłam przy tym pięciu innych mężczyzn - odparła Szczerbińska. - Wspaniała teoria spiskowa.

Kruk skarciła Michalskiego wzrokiem. Pytanie nasuwało się samo, było jednak ostatnim, które powinno paść z ich ust. Dla niej w sprawie było zdecydowanie więcej niewiadomych, a każda kolejna informacja budziła nowe wątpliwości.

- Zadam ostatnie pytanie - powiedziała Kruk. - Czy dobrze pani zna Alicję Marczak?

- Była żoną Pawła Marczaka, przyjaciela mojego partnera. Nie miałyśmy specjalnie powodów, żeby się ze sobą kontaktować, ani wspólnych tematów do rozmowy. Ona jest matką, całkowicie skupioną na dziecku, i fryzjerką, a ja, cóż... mam znajomych z innych kręgów. Znałyśmy się, czasami rozmawiałyśmy, jeszcze kiedy były wspólne spotkania - wyjaśniła Szczerbińska. - Teraz również odezwała się z informacją o tym, że Paweł nie żyje. Rozmawialiśmy też przy okazji zaginięcia najpierw Pawła, a potem Leona. Nie nazwałabym tego jednak zażyłą znajomością.

- Rozumiem, to wszystko jak na razie - zapewniła Kruk. - Będziemy się jednak z panią jeszcze kontaktować.

- Jeżeli to konieczne... - mruknęła Szczerbińska. - Wolałabym jednak jak najszybciej zamknąć ten rozdział życia.

Rozdział 66

Wpatrywała się w okrągły zegar z czarną obwódką wiszący na ścianie. Nadal nie była w stanie uwierzyć, że wskazywał dopiero dwunastą czterdzieści dziewięć. Marzyła jedynie o tym, by wrócić do domu, wziąć długą gorącą kąpiel przy świecach i po prostu odpocząć w całkowitej ciszy. Tymczasem siedziała w gabinecie Maciązka, który świdrował ją chłodnym spojrzeniem.

- Powiesz coś? - spytał Maciązek.

- To ty do mnie dzwoniłeś, i to nieraz, więc pewnie masz znacznie więcej do powiedzenia niż ja.

- Jesteś pewna, że tak chcesz prowadzić tę rozmowę? - zapytał Maciązek. - Po tej konferencji prasowej i...

- Cyjanek.

- Co?

- Cyjanek to jedna z najbardziej śmiertelnych substancji na całym świecie. Po jego podaniu u ofiary może dojść do zatrzymania procesu oddychania - wyjaśniła Sawicka. - Często występuje śpiączka, drgawki, a wreszcie śmierć.

Maciązek odliczył w myślach od dziesięciu do jednego. Starał się zachować spokój, żeby dowiedzieć się jak najwięcej.

- Dlaczego rozmawiamy akurat o cyjanku?

- Lisak do mnie dzwonił, dosłownie przed chwilą, stąd moje opóźnienie w dotarciu tutaj na jakże ważną rozmowę z moim arcyważnym szefem o jakże mało ważnej i całkowicie nieudanej konferencji prasowej - powiedziała Sawicka. - W każdym razie Lisak mówił, że dzięki zastosowaniu nowoczesnej metody czegoś tam udało im się odkryć, że przyczyną zgonu u trzech ofiar było zatrucie cyjankiem. Prawdopodobnie jest to przyczyna zgonu także pozostałych.

Maciązek przyglądał jej się dłuższą chwilę. Ręce trzymał skrzyżowane na klatce piersiowej i patrzył na nią z góry. Czuł wewnętrzną irytację, jednak po tak długim czasie obcowania z Sawicką nauczył się już trzymać ją na wodzy.

- Cyjanek nie jest trudno dostępny, jest legalny i w zależności od postaci, w której się go stosuje, może być bezbarwny, bezwonny, bezsmakowy lub mieć zapach albo posmak gorzkich migdałów.

- Doprawdy? - rzucił Maciązek.

- Mamy też zidentyfikowane dwie ofiary: Leona Leszcza i Pawła Marcza - kontynuowała niezrażona Sawicka. - I o ile się orientuję, dzisiaj też przyjdą jakieś wyniki ekspertyz, także te z bazy DNA, no i cały czas szukamy tożsamości tego jednego trupa z dobrą twarzą.

- To całkiem obiecujące wiadomości. Pchnęłaś tę sprawę mocno do przodu - pochwalił Maciązek. - Zwłaszcza że prowadzisz to śledztwo dopiero od kilku dni, nawet nie przyszły

jeszcze wyniki wszystkich ekspertyz.

- Cieszę się, że szef docenia moje zaangażowanie.

- Niezmiennie zaskakuje mnie twoja skuteczność – przyznał Maciążek. – Jak również to, że zawsze ładujesz się przy tym w jakieś kłopoty.

Sawicka podniosła się z miejsca, odsuwając przy tym krzesło z delikatnym piskiem. Uśmiechnęła się do Maciążka.

- To ja w takim razie się ulotnię i...

- Siadaj.

Kobieta niechętnie opadła z powrotem na krzesło.

- Ta spontaniczna konferencja prasowa to jakiś totalny cyrk – stwierdził Maciążek. – Powstają memy, reelsy, filmiki na Tik-Toku, a jak tak dalej pójdzie, to jakimś viralem jeszcze zostaniesz. Zwłaszcza moment, w którym parkujesz swoją hondę na środku pasa ruchu, przed budynkiem komendy wojewódzkiej i biegniesz na szpilkach przerwać materiał telewizyjny, robi autentyczną furorę w sieci.

Maciążek patrzył na nią wyczekująco. Twarz Sawickiej nie wyrażała absolutnie niczego. Po prostu siedziała tam i wpatrywała się w niego.

- Nic nie powiesz?

- Nadal jestem w szoku, że wiesz, co to viral.

- Wiem nawet, że essa to młodzieżowe słowo roku – odburknął Maciążek. – Nie jestem taki stary...

Sawicka już chciała się odezwać, ale Maciążek posłał jej chłodne spojrzenie i uniósł ostrzegawczo palec.

- I nie, nie waż się nawet tego komentować.

- Dobra, to mam w końcu coś mówić czy nie? – spytała Sawicka.

- Nic już nie mów, po prostu popraw swój wizerunek w mediach – powiedział zrezygnowany Maciążek. – Najlepiej rozwiązaniem tej sprawy.

- Prosisz, masz.

Rozdział 67

Sawicka weszła do swojego gabinetu z kubkiem świeżo zaparzonej kawy. Już z daleka widziała stos papierów ułożonych przez sekretarkę na jej biurku. W sekretariacie miała swoją półkę, tam trafiała mniej pilna korespondencja, którą odbierała osobiście i samodzielnie decydowała o jej dalszym losie. Tylko te najważniejsze dokumenty trafiały prosto do niej. Usiadła przy biurku, upiła kilka łyków kawy, żeby dodać sobie otuchy, a później sięgnęła po dzisiejszą korespondencję.

Od razu w oczy rzuciła jej się ekspertyza z oględzin miejsca zdarzenia. Przebiegła po niej wzrokiem. Śladów znalezionych wokół mogiły było sporo, ale potencjalnie nie miały one żadnego związku z zabójstwem. Jak do tej pory udało się również zidentyfikować trzy ciała, jeśli chodzi o tożsamość pozostałych ofiar, trzeba było czekać na wyniki z bazy DNA, to była ich jedyna szansa. Stopień zaawansowania rozkładu zdecydowanie utrudniał identyfikację. Z kolei rekonstrukcja wizerunku osoby zmarłej, przygotowywana przez biegłych z zakresu antropologii sądowej, była zdecydowanie mniej skuteczną, a przy tym czasochłonną metodą.

Sięgnęła po zdjęcia. Naklejone były po dwa na sztywne kartki formatu A4. Szybko przerzuciła te zrobione wokół miejsca zbrodni. Skupiła się na tych najważniejszych i musiała przyznać, że robiły wrażenie. Sześć ciał szczelnie zapakowanych w worki, zakopane jedno obok drugiego. Ofiary były w podobnym wieku, częściowo zachowane stroje nie umożliwiały ich jednoznacznego zaklasyfikowania do konkretnej grupy społecznej. Łączyło je to, że zostały zabite przez jedną osobę, a później zakopane w zbiorowym grobie. Na rzeczach ofiar nie znaleziono żadnych odcisków palców czy materiału biologicznego. Żadna z nich nie miała zegarka, smartwatcha, bransolety, łańcuszka, medalika, nieśmiertelnika, krzyża, niczego, co mogło mieć jakąś wartość. Dlaczego sprawca je zabrał? Chciał utrudnić identyfikację tożsamości, zachować je jako pamiątki, trofea czy po prostu sprzedać?

Sawicka odłożyła ekspertyzę na bok, wiedząc, że będzie musiała jej się bliżej przyjrzeć później. Nie spodziewała się tam jednak znaleźć kluczowej wskazówki. Do ręki wzięła sprawozdanie z oględzin i sekcji zwłok ludzkich sporządzone przez lekarza sądowego. Lisak bardzo się pośpieszył z jego wysłaniem. Podejrzewała, że w chwili, kiedy z nim rozmawiała, ktoś już wiozł je do prokuratury. Od początku brakowało mu jedynie przyczyny zgonu, po jej znalezieniu jego praca była w zasadzie skończona. Według wyników badań trzy z sześciu osób zostały otrute za pomocą cyjanku, a że była to substancja niezwykle ciężko wykrywalna po śmierci ofiary, istniało wysokie prawdopodobieństwo, że i pozostałe zostały otrute. Niestety w dokumentach nie było niczego, co by wyjaśniało, jak doszło do zabójstwa i przede wszystkim dlaczego.

Sawicka popijała kawę i wpatrywała się w zdjęcia z sekcji zwłok. Czuła mętlik w głowie. Nie miała żadnego pomysłu na to, jak prowadzić śledztwo, gdzie szukać dowodów, jak powiązać ze sobą ofiary. Zapowiadało się najtrudniejsze śledztwo w jej życiu. Dla rozluźnienia sięgnęła po

telefon i zaczęła przeglądać memy, Instagram i Tik-toka – chciała wiedzieć, o co Maciążek robił aferę.

Rozdział 68

Siedziała w niewielkiej pizzerii przy Jezioroku Słonecznym, patrząc w telefon. Oczom nie mogła uwierzyć, gdy syn podesłał jej linki do zabawnych filmików z udziałem prokurator Sawickiej. Wiedział, że z nią pracuje. Wciąż nie mogła pojąć mocy social mediów. Wystarczyła jedna nieudana konferencja prasowa, kilka zdań wyrwanych z kontekstu, zabawna muzyka, jedna źle zaparkowana honda i Sawicka stała się niemalże gwiazdą internetu.

Po chwili do stolika wrócił Michalski, praktycznie od razu pojawiła się obok nich kelnerka i postawiła na stole jedną dużą pizzę oraz dzbanek wody. Michalski napełnił szklanki, przyglądał się przy tym uważnie partnerce, która cały czas siedziała wpatrzona w telefon.

- Zamierzasz mnie tak ignorować?
- Oglądam tiktokową karierę naszej ukochanej prokurator – odparła Kruk.
- Co?

Kobieta podała mu telefon. Michalski w zdumieniu przeglądał memy i krótkie filmiki, których bohaterką była Sawicka. Już sam tytuł artykułu nie pozostawiał wątpliwości co do jego przesmiewczego charakteru: *Prokurator rozjeżdża ustawkę prasową, parkując hondę na środku ulicy. Kim jest ta kobieta?*

- O ja pierdołę...
- No właśnie, myślisz, że Sawicka coś z tym zrobi? – spytała Kruk. – Słabo to wygląda. Zwłaszcza z tą hondą idealnie widoczną w kadrze.

- Z internetem nie wygrasz. – Michalski westchnął. – To będzie krążyć tygodniami, do kolejnej afery, a potem i tak wypłynie przy pierwszej lepszej okazji.

Kruk ostatni raz rzuciła okiem na filmik, kręcąc z niedowierzaniem głową.

- Sawicka na serio zablokowała cały pas ruchu przed budynkiem wojewódzkiej.
- Bardziej mnie dziwi, że ktoś to zauważył. W końcu miała włączone awaryjne, więc według naszej drogówki całkowicie w porządku.

- Nie było godzin szczytu i to nie centrum miasta, tylko tam działa ten trik.

- A, no tak...

Oboje roześmiali się, później każde z nich sięgnęło po kawałek pizzy i zaczęli jeść.

- Aż boję się sprawdzić, co dokładnie mówiła – przyznał Michalski.
- Cóż... nazwała to całkowicie pozbawioną sensu medialną ustawką, coś o tym, że naszym celem jest złapanie sprawcy, a nie zaspokajanie ludzkiej ciekawości, trochę o tajemniczy śledztwa – powiedziała Kruk. – I niespecjalnie okazała ciepłe uczucia rodzinie zmarłego.

- Ostatecznie we wszystkim miała rację – powiedział ostrożnie Michalski.

- Po prostu jak zwykle wykazała niezwykle mały poziom empatii, zerowy poziom taktu i absolutny brak obycia z mediami.

- Powiedzmy, że w tej dziedzinie jest jak słoń w składzie porcelany.
- Jestem pewna, że nie tylko w tej.

Michalski zerknął na swój telefon, szybko odczytał mail i sięgnął po drugi kawałek pizzy.

- Udało się zidentyfikować jeszcze dwa ciała – powiedział Michalski. – Zostało ostatnie, o którym nie wiemy absolutnie nic.

- Poza tym, że facet miał pewnie partnerkę, konkubinę lub żonę, która była niezadowolona z życia z nim.

- I pewnie tak bardzo cieszyła się z jego zniknięcia, że zapomniała je zgłosić na policję.

Kruk dołała sobie wody, pomiędzy nimi zapadła cisza. Czekwały ich rozmowy z rodzinami trzech kolejnych ofiar. Wciąż brakowało im konkretnego punktu zaczepienia.

- Co jeśli te trzy ofiary też miały partnerki niekoniecznie zadowolone ze związku z nimi? – spytała Kruk. – I naprawdę świętujące z powodu ich zaginięcia?

- Wtedy zrobi się naprawdę dziwnie.

Rozdział 69

Czuł, jak pot spływa mu po karku. Nigdy nie przypuszczał, że przyjdzie mu odbywać tego typu rozmowę. Było mu z tym niezwykle niezręcznie. Kiedy odebrał telefon, w pierwszej chwili miał ochotę po prostu klasycznie rzucić słuchawką. Nie potrafił jednak tego zrobić, zamiast tego wdał się w dyskusję i po prostu po raz kolejny uległ tej kobiecie, godząc się na spotkanie. Większość jego problemów w życiu wynikała właśnie z tego, że zbyt łatwo ulegał kobietom. Jego asertywność była praktycznie równa zeru. Od początku wiedział, że wcześniej czy później to go zgubi, nie miał tylko pojęcia, że będzie to tak szybko.

Robert Sobek siedział na ławce naprzeciwko jeziora Rusałka. Na miejsce spotkania wybrał słoneczne i niezwykle zatłoczone Jasne Błonia. Czuł się anonimowo w tłumie osób zajętych swoimi sprawami. Był przekonany, że nikt nigdy nie zwracał na niego specjalnej uwagi. Niczym się nie wyróżniał. Był wysokim mężczyzną, schludnie ubranym. Ćwiczył i dbał o siebie, nie zabiegał jednak przesadnie o względy kobiet. Zazwyczaj było wręcz przeciwnie, to one starały się go uwieść, zwłaszcza mężatki. W jego objęciach szukały tego, czego nie były w stanie dać im mężowie.

W jego kierunku niemalże biegła kobieta. Łucja Lipska miała na sobie jaskrawy garnitur i wysokie szpilki. Ledwie ją poznał, bo zmieniła kolor włosów z czarnego na blond. Ostatni raz widział ją jakieś pięć miesięcy temu. Po zakończeniu romansu praktycznie przestali się widywać. Tylko kilka razy minęli się na mieście. Trudno było mu stwierdzić, czy to ta sama kobieta. Było w niej coś obcego. Usiadła obok niego, łapiąc oddech. Wyglądała na autentycznie przerażoną.

– Co teraz?

– To znaczy? – spytał zaskoczony.

– Policja jeszcze do mnie nie dzwoniła – powiedział Lipska. – Chyba nie mogą zidentyfikować ciała Henryka.

– Z tego, co pamiętam, mówiłaś, że nie dałaś policji próbki jego DNA – zauważył Sobek. – Przekazałaś im moje rzeczy. Nie ma żadnej możliwości, żeby odkryli jego tożsamość.

– No tak...

– Najprawdopodobniej policja nigdy się z tobą nie skontaktuje w sprawie tych sześciu zabójstw – ciągnął Sobek. – Chyba że wykonają rekonstrukcję wizerunku Henryka i ktoś go rozpozna.

– Niby tak – przyznała Lipska. – Tylko ja naprawdę nie wiem, co mam robić. Jezu... to aż sześć ciał.

– Oficjalnie twój mąż po prostu zaginął. Nie miałaś z tym nic wspólnego. A już naprawdę nie mieliśmy nic, ale to absolutnie nic wspólnego z pozostałą piątką – przypomniał Sobek. – Twoja panika jest nieuzasadniona.

– Nieuzasadniona?! – wykrzyknęła Lipska.

- No, o tym właśnie mówię - mruknął Sobek. - Zwracasz na nas niepotrzebnie uwagę. Uspokój się. Nie ma sensu się denerwować.

Kobieta przyglądała mu się z uwagą. Kiedyś patrzyła na niego z miłością, pożądaniem, ale nie zostało z tego nic. Żałował, że wcześniej tego nie widział. Nigdy go nie kochała, po prostu go wykorzystwała.

- Jakim cudem w ogóle doszło do tej sytuacji? - spytała Lipska. - To wszystko przez tego dzieciaka.

- Naprawdę w to wierzysz? - odparł Sobek. - To był tylko dzieciak. Wątpię, żeby był w stanie... To aż pięć ciał.

- Ten dzieciak to diabeł wcielony!

Sobek westchnął. Doskonale pamiętał tamten wieczór. Dał dzieciakowi paczkę cyjanku i wy tłumaczył, jak używać trucizny. Był przekonany, że to załatwi sprawę. Nigdy by nie przypuszczał, że chłopak będzie z niej nadal korzystać.

- Przecież policja znalazła wszystkie sześć ciał - przypomniała Lipska. - Jedno z nich należało do Henryka. Będą drążyć ten temat w kółko. Naprawdę w ogóle się tym nie zajmujesz?

- A czym miałbym się zajmować? - odparł Sobek. - Co najwyżej dowiedzą się o naszym romansie. I tyle.

Wyraz przerażenia nie opuszczał twarzy Lipskiej. Dłonie trzymała splecione na udach, ale i tak doskonale widział, jak się trzęsły.

- Przecież to ty go zabiłeś - wycodziła Lipska. - Przyniosłeś zatrute jedzenie do naszego domu i...

Sobek milczał. Słuchał kobiety z narastającą irytacją. Doskonale pamiętał, jak prosiła go o pomoc.

- Nie mogłeś się z nim rozprawić jakoś inaczej? - spytała Lipska. - Bardziej humanitarnie?

- Trucizna to bardzo humanitarny sposób - stwierdził Sobek.

- W dodatku jeszcze włączyłeś w to tego dzieciaka! - wykrzyknęła Lipska. - Po co nam to było? No po co? Mogłam żyć tak jak do tej pory i... To wszystko twoja wina! Zniszczyłeś mi życie.

- Nie stało się nic, czego byś nie chciała.

- Jak możesz?! - wykrzyknęła Lipska. - Jak...?

- To ty zyskałaś na śmierci Henryka, nie ja - odparł Sobek. - Z nas dwojga to ty chciałaś jego śmierci.

- A ty to niby czego chciałaś, co? - spytała Lipska.

- Ciebie i to mnie totalnie zaślepiło - odpowiedział Sobek. - Dopiero teraz rozumiem, jak bardzo.

Rozdział 70

Policjanci siedzieli w dużym gabinecie, należącym do jednej z pracowniczek dużego banku. Miała stąd widok na rozkopaną Bramę Portową i najnowocześniejszy szczyński biurowiec Posejdon. Z kobietą skontaktowali się z samego rana, chcieli z nią porozmawiać spokojnie w domu, jeszcze przed jej pójściem do pracy. Ona jednak uparła się, że woli porozmawiać w pracy, bo po niej jest zajęta opieką nad dziećmi, a przed pracą musi odstawić dziecko do przedszkola. Wspominała coś o byciu samotną matką na pełen etat i o tym, że na pewno nie jest w stanie przyjechać na komendę. Była nieugięta w tych negocjacjach i za wszelką cenę chciała postawić na swoim. W końcu jej ulegli.

Do gabinetu po chwili wróciła Izabela Szulczyk. Była wyjątkowo zadbaną kobietą dobiegającą czterdziestki. Nienaganną figurę podkreślał jaskrawy garnitur, niski wzrost kamuflowała wysokimi szpilkami. Miała bystre spojrzenie, a uroku dodawał jej szeroki uśmiech i długie blond włosy. Usiadła za swoim ogromnym biurkiem, na blacie stało zdjęcie rodzinne, ona wraz z mężem i dwójką dzieci. Zaraz za nią do gabinetu weszła sekretarka, niosąc trzy kubki kawy. Postawiła je na blacie i wyszła, zamykając drzwi.

- Przepraszam za te dyskusje przez telefon. Wiem, że to niespecjalnie wypada przy współpracy z policją - powiedziała Szulczyk. - Mam gorący okres w pracy, samotnie też wychowuję dwójkę dzieci, przynajmniej chwilowo, bo Bogdana, to znaczy mojego męża, jak nie było, tak nie ma. Trochę pomagają mi babcie, ale nie codziennie są w stanie przyjechać. Zresztą nasz syn jest niezmiernie energiczny i czasem potrzebują odpocząć. Niania z kolei jak na złość przeniosła się do innego miasta i nowej jeszcze nie zdołałam znaleźć.

- Najważniejsze, że udało nam się spotkać - zapewniła Kruk. - Mamy pani do przekazania ważne informacje.

- Chodzi o Bogdana? - spytała Szulczyk.

- Tak, pani mąż został odnaleziony martwy - poinformowała Kruk. - Znaleziono go zakopanego w zbiorowej mogile w Trzuszczynie.

Michalski uważnie obserwował kobietę. Przez jej twarz przeszedł cień. Wyraz bólu zastąpił wyraz przyjaznego profesjonalizmu, którym ich powitała. Przytknęła rękę do twarzy, cała drżała, kilka razy próbowała się odezwać. Dali jej niezbędny czas, nie poganiali w żaden sposób.

- Naprawdę Bogdan nie żyje? - spytała Szulczyk. - Może to nie o niego chodzi? Mogliście się pomylić, prawda?

- Niestety mamy stuprocentową pewność - potwierdziła Kruk. - Przekazała pani jego materiał DNA do bazy podczas zgłoszenia zaginięcia. Został on porównany z próbką DNA zabezpieczoną z jednego z ciał z miejsca zbrodni. Próbkę okazały się tożsame, nie ma mowy o pomyłce.

- Od początku czułam, że coś jest nie tak, że stało się coś więcej. Byłam pewna, że tak po prostu by mnie nie zostawił, nas nie zostawił. Kochał mnie i dzieci, był z nami naprawdę szczęśliwy – wyszeptwała Szulczyk. – Mówiłam tamtemu policjantowi, że na pewno ktoś zrobił mu krzywdę.

- Podejrzewała pani kogoś konkretnego? – spytał Michalski. – Być może mąż miał jakichś wrogów?

- Nie, to było przeczucie. Byliśmy bardzo zżyci z mężem, wychowywaliśmy wspólnie córkę i syna. Był wspaniałym ojcem, zajmował się nimi, pomagał w odrabianiu lekcji, grał w gry, naprawdę się starał – wyjaśniła Szulczyk. – Kiedy pewnego dnia po prostu nie odebrał dzieci z przedszkola i ze szkoły, naprawdę się zmartwiłam. Dzwoniłam do niego setki razy, zadzwoniłam do jego rodziny oraz wszystkich jego znajomych. Szukałam go dosłownie wszędzie. Wiedziałam tylko jedno – nie mógł zniknąć sam, nigdy by nas nie zostawił. Nie miał żadnego powodu.

W oczach Szulczyk zalśniły łzy. Drżącą dłonią sięgnęła po paczkę chusteczek. Starła się zapanować nad emocjami. Nie potrafiła ich jednak ukryć. Policjanci wymienili między sobą porozumiewawcze spojrzenia. Kobieta wydawała się autentyczna w swoich emocjach. Jednak zupełnie nie pasowało to do relacji, które opisywały dwie partnerki innych ofiar.

- Nie wierzę w to, że już nigdy go nie zobaczę...

Rozdział 71

Pierwszy raz w życiu postanowił wyjść poza swoją strefę komfortu, procedur, których przestrzeganie było jego największą chlubą, oraz tego, co wypada. Musiał zrobić coś, co niekoniecznie będzie dobrze postrzegane, zwłaszcza przez przełożonych i opinię publiczną. W tym przypadku musiał postawić wszystko na jedną kartę, chociaż nie był do końca pewny, gdzie może go to zaprowadzić i jak daleko będzie skłonny się posunąć.

Englert szedł szybko głównym korytarzem budynku prokuratury. Po drodze zauważył Sawicką. Szła spokojnie z kubkiem kawy, zdawała się być myślami zupełnie gdzie indziej. Czuł wściekłość. Podczas gdy on w ostatnim czasie ponosił porażki, stresował się sytuacją bez wyjścia, ona wyglądała na całkowicie zadowoloną z siebie, w dodatku była wypoczęta i opalona po urlopie. On na wyjeździe z żoną potrafił myśleć jedynie o tym, jak ją dopaść. Obwiniał ją za to. Zastąpił jej drogę.

- Wysłałem do ciebie bardzo ważny mail - oznajmił. - Wezwałem cię na przesłuchanie. W dalszym ciągu mi nie odpisałaś.

Sawicka podniosła na niego wzrok. Nie wydawała się przejęta tym, co mówił.

- Śledztwo zostało umorzone, więc moje przesłuchanie jest całkowicie zbędne, podobnie jak twój mail.

- I tu się mylisz, istnieją przesłanki do jego wznowienia - oświadczył Englert. - Tak więc...

- Prowadzę sprawę zbiorowej mogiły, mam co robić - odparła Sawicka. - Powiedzmy, że może znaleźć dla ciebie wolną chwilkę, mhm... nigdy!

- Przyjdiesz na to przesłuchanie - upierał się Englert. - Muszę dowiedzieć się, dlaczego...

- „... noc jest krótka, a dzień długi jak węgorz?” - zanuciła Sawicka. - „Dlaczego wszystkie typy chodzą z opaloną gębą?”*

Englert stał przed nią dłuższą chwilę. Jeszcze przed sekundą czuł złość, teraz jednak dopadła go konsternacja. Nie był pewien, czy dobrze usłyszał.

- Że co?

- V-Unit.

- Słuchasz czegoś takiego? - spytał Englert. - Przecież to... żenujące.

- Nie słucham. Chciałam cię tylko wbić z rytmu - odparła Sawicka. - I cóż, działa niezawodnie.

Wymięła go, a później weszła do swojego gabinetu i zamknęła drzwi. Englert nie zdążył za nią zawołać. Przeklął siarczyście i skierował się do wyjścia z budynku. Wyciągnął z kieszeni telefon i wybrał numer Dominika Glicy. Był gotowy na spotkanie z nim. Teraz nie było już odwrotu.

- Prokurator Englert - powiedział radośnie Glica. - Witam serdecznie, w czym mogę pomóc?

Englert czuł, jak cały drży w środku. Nigdy nie korzystał z pomocy osoby, którą podejrzewał o popełnienie jakiegoś przestępstwa. Niechętnie też używał instytucji świadka koronnego. Praktycznie nie miał takich spraw.

- Chciałbym się spotkać i porozmawiać.

- Naturalnie, z przyjemnością się z panem spotkam – zapewnił Glica. – Chociaż nie ukrywam, że ostatni mój kontakt z prokuraturą nie był przyjemny. Przeszukano mi mieszkanie, firmę i zabezpieczono sprzęt.

- Mogę zapewnić, że nic na nim nie znaleziono i zostanie panu niebawem zwrócony. Prokurator Kurpan jest w trakcie pisania postanowienia o umorzeniu.

- To naprawdę dobre wieści – przyznał Glica.

Englert wyszedł z budynku, a mijając portiera, skinął mu głową na pożegnanie. Ruszył na parking prosto do samochodu.

- Spotkanie za pół godziny? – spytał.

- Zapraszam, jestem cały czas w klubie.

* V-Unit, *Tylko hit na lato*, ft. Letni Chamski.

Rozdział 72

Atmosfera w gabinecie była ciężka. Szulczyk z trudem przychodziło panowanie nad emocjami. Powoli zaczynała żałować, że jednak nie wzięła dnia wolnego w pracy. Jej mąż zaginął ponad miesiąc temu, nie dawał żadnych oznak życia. Mimo to do ostatniej chwili wierzyła, że ich nie zostawił i po prostu do nich wróci, wcześniej czy później, cały i zdrowy.

- Jakim mężem był pan Szulczyk? - spytała Kruk.

- Idealnym, lepszego nie mogłam sobie wymarzyć. Inteligentny, przystojny, troskliwy, opiekuńczy. Zrezygnował z kariery, żebym ja mogła w banku piąć się wyżej, on został w domu z dziećmi - wspominała Szulczyk. - Czasami sobie dorabiał na swoje sprawy, ale to ja utrzymywałam dom. Nie przeszkadzało mi to jednak. Miał sporo pracy z dziećmi, do tego cały dom był na jego głowie, gotował, sprzątał, robił zakupy. Bardzo to doceniałam. Sama nie robiłam w domu absolutnie nic. Stanowił dla mnie niesamowitą pomoc, dzięki niemu cały czas mogłam się rozwijać.

- Dobrze się państwu układało?

- Bardzo dobrze, ślub to jedna z lepszych decyzji w moim życiu - powiedziała Szulczyk. - Naprawdę czułam się prawdziwą szczęściarą. Tylko teraz... bez niego... Naprawdę liczyłam na to, że jeszcze wróci, że jeszcze kiedyś mnie przytuli.

Niespodziewanie do gabinetu bez pukania weszła starsza kobieta. Była łudząco podobna do Szulczyk. Spojrzała z zaskoczeniem na płaczącą córkę.

- Przepraszam, że ci przeszkadzam - powiedziała. - Czy aby wszystko dobrze?

- To moja mama, Janina Bąk. A to państwo z policji - powiedziała Szulczyk. - Przyszli powiedzieć, że... Bogdan nie żyje, mamgo. Mój Boguś.

- I bardzo dobrze, pożytku z niego żadnego - skwitowała Bąk. - Przynajmniej masz teraz święty spokój.

- Mamgo, proszę...

- A co? - rzuciła Bąk. - Prawdę mówię przecież, lepiej ci bez niego.

Szulczyk cała drżała, jej oczy nadal były mokre od łez. Spojrzała na policjantów przepaszającą i ponownie podniosła wzrok na swoją matkę. Kobieta, nawet dowiedziawszy się o śmierci zięcia, nie ukrywała niechęci wobec niego. Nietrudno było się domyślić, że za jego życia również nie przebiegała w słowach.

- Mamgo, proszę, poczekaj na mnie na zewnątrz, dobrze? Najlepiej w tej kawiarni, którą lubisz, na Kaszubskiej - poprosiła Szulczyk. - Skończę tu rozmowę i do ciebie przyjdę, w porządku?

Bąk obrzuciła wszystkich nieprzychylnym spojrzeniem i wyszła z pomieszczenia. Michalski wymienił porozumiewawcze spojrzenie z Kruk, pożegnał Szulczyk i ruszył za kobietą długim korytarzem. Dogonił ją, gdy wsiadała do windy. Zdążył zatrzymać drzwi ręką i wejść do środka. Wspólnie ruszyli na parter.

- Przepraszam, komisarz Rafał Michalski, możemy porozmawiać? Potowarzyszę pani w drodze do kawiarni.

- Ale o czym chce pan rozmawiać? - spytał podejrzliwie Bąk.

- O zmarłym Bogdanie Szulczyku, potrzebujemy jak najwięcej informacji na temat jego życia - wyjaśnił Michalski. - Pani córka opowiadała nam, jak szczęśliwa była w małżeństwie, tymczasem pani zdaje się mieć odmienne zdanie.

Kobieta niemalże prychnęła w odpowiedzi. Wyszli z windy i wyszli z budynku, skręcili w prawo. Kierowali się w stronę Galerii Kaskada, a dokładniej do kawiarni tuż przed nią.

- Ten człowiek to śmierdzący leń i skończony nieudacznik. Moja córka uważa, że zwolnił się dla niej z pracy, żeby mogła robić karierę, a tymczasem on został wywalony na zbyty pysk ze starej roboty i po prostu nie udało mu się znaleźć nowej - wyjaśniła Bąk. - Wiem to od koleżanki, pracowała w tej samej firmie co ten gamoń. Zawalił jakiś ważny projekt, nie wyrabiał wyników, to poleciał, ot co. Dorobił sobie do tego ideologię, jak to on zostanie ojcem roku, a moja córka wierzyła w każde słowo.

- Przecież naprawdę został w domu z dziećmi - zauważył Michalski. - Podobno dorabiał i...

- Dorabiał? A idź pan, ciągnął kasę od mojej córki. Mówiła, że coś tam robił u kumpla, ale ja w to nie wierzę. I dziećmi to się średnio zajmował, jeśli chce pan znać moje zdanie. Niby w domu robił, ale jak moja córka sama nie posprzątała, to czysto nie było. A ona głupia wpatrzona w niego była jak w obrazek - ciągnęła Bąk. - Zasluguje na coś lepszego, a nigdy by go nie zostawiła. Niby trochę go szkoda, ale dla niej to jak wygranie losu na loterii. Ma szansę na dużo lepsze życie.

Rozdział 73

Michalski siedział w samochodzie i dzwonił do rodzin ofiar, aby zorientować się, kiedy będą mogły porozmawiać. Mieli jeszcze dwie rodziny, aby poinformować je o znalezieniu ciał ich najbliższych. Akurat gdy skończył, do samochodu wsiadła Kruk.

- Rozbite emocjonalnie żony mnie wykończą - mruknęła Kruk. - Wychodzi na to, że Bogdan był ideałem mężczyzny, absolutnie nigdy nie zrobił niczego złego i ogólnie to najlepszy człowiek na tej planecie.

- Na pewno nie zdaniem jego teściowej z piekła rodem - stwierdził Michalski. - Nie zdziwiłbym się, gdyby to ona go zabiła.

- Aż tak?

- Nienawidziła go całą sobą i każdego dnia radziła córce wziąć rozwód. Uważała Bogdana za pasożyta niegodnego jej wspaniałej córki - wyjaśnił Michalski. - Według teściowej stracił pracę krótko po tym, jak urodziło im się pierwsze dziecko. Żonie powiedział, że to redukcja etatu, ale podobno wyleciał, bo zawałił jakiś ważny projekt, i później został w domu, żeby móc się już totalnie objąć. Nigdy nie zaczął nawet szukać nowej pracy.

- To całkowicie rozbieżne wersje - mruknęła Kruk. - Zostawmy to na razie. Jaki plan?

- Jedziemy do jednej rodziny, potem do drugiej i na dzisiaj koniec. Na jutro i pojutrze ściągają nam kogo się da z osób, które były wymienione w zawiadomieniu o zaginięciu albo wezwane na przesłuchanie.

- Zapowiada się kolejny ciężki dzień.

- Dopóki nie rozwiążemy tej przeklętej sprawy, czekają nas już tylko takie - odparł Michalski. - Nie ma co liczyć na luz.

- Wspaniale, pocieszaj mnie dalej.

- Kupiłem pączki, są na tylnym siedzeniu - powiedział Michalski. - To akurat jestem w stanie zrobić.

- Chociaż tyle - ucieszyła się Kruk.

Kobieta sięgnęła po torbę z jednej z najlepszych szczecińskich pączkarni. Odgryzła spory kawałek pączka. Wciąż nie mogła oderwać się myślami od sprawy. Nieustannie wracała do rozmów, które już przeprowadzili, ale także tych, które były przed nimi.

Michalski jechał spokojnie. Niemalże całe miasto było rozkopane z uwagi na remonty. Zamknięte ulice, zmiana organizacji ruchu - to wszystko powodowało, że korki były znacznie większe niż zwykle. Dojazd do mieszkania kolejnej ofiary zajął im ponad godzinę. Wysiedli z samochodu przed jednym z domów w Dąbiu. Miał bardzo zadbane ogród, w którym pod drzewem dostrzegli chow-chowa. Rudy pies, który wyglądał jak miniaturowa misia, spał i zupełnie nie przejmował się dźwiękami w okolicy.

Policjanci podeszli do furtki i zadzwonili. Ze strony psa nie było absolutnie żadnej reakcji. Po chwili z domu wyszła kobieta w obszernej bluzce i krótkich spodenkach. Podeszła do

bramki i wpuściła ich. Z irytacją zerknęła na śpiącego psa.

- Najgorszy pies obronny, jakiego mógł wybrać mój partner. Skaranie boskie z nim – powiedziała Roksana Maniek. – Nie dość, że nie pilnuje domu w ogóle, je najwięcej w tej rodzinie, wszędzie lata jego sierść i absolutnie nie da się jej pozbyć, to jeszcze go kiedyś ukradną.

- Ale na pewno dla pani dzieci jest najlepszym psim przyjacielem – zauważył Michalski. – Przynajmniej tak wygląda.

- To jedyny powód, dla którego go jeszcze trzymam, inaczej oddałabym go zaraz po zaginięciu partnera – przyznała Maniek. – Mam teraz cały dom na głowie, pracę, dzieci i jeszcze całkowicie nieprzydatnego psa.

Kobieta wpuściła ich do domu. Wnętrze było bardzo przestronne. Przeszli za nią do nowocześnie urządzonego salonu. Ścianę nad kominkiem zdobił obraz, była to karykatura całej rodziny, włącznie z psem. Szklany stół i białe skórzane fotele dopełniały wrażenia świeżości. Do wystroju nie pasowała tylko czarna kanapa, która była niemalże ruda od psiej sierści. Policjanci usiedli na fotelach, kobieta siedziała naprzeciwko nich.

- W czym mogę pomóc? – spytała Maniek.

- Zgłaszała pani zaginięcie Kacpra Mańka – zaczął Michalski.

- No tak, męża. Dokładnie pięć miesięcy temu – potwierdziła Maniek. – A znaleźliście go?

- Niestety znaleźliśmy jego ciało – poinformował Michalski. – Padł ofiarą zabójstwa. Jego zwłoki zostały znalezione w Trzeszczynie, w zbiorowej mogile.

Na twarzy kobiety pojawiło się autentyczne zaskoczenie. Nie było jednak tak gwałtownej reakcji jak u Szulczyk. Pozostawała spokojna.

- Słyszałam o tej sprawie, ale w życiu nie przyszło mi do głowy, że może dotyczyć mojego męża – przyznała Maniek. – Nie wiem nawet, czy kiedykolwiek był w Trzeszczynie, nie miał nawet powodu, żeby jeździć do Polic. Rodzinę i znajomych miał głównie w Szczecinie albo w odleglejszych rejonach Polski.

Kobieta milczała dłuszą chwilę. Bezwiednie wyłamywała sobie palce. Nie patrzyła na policjantów.

- Szok... Szczerze mówiąc, kiedy zaginął, nie podejrzewałam zabójstwa. Myślałam, że po prostu nas zostawił.

Rozdział 74

Wnętrze Playclubu zdecydowanie przykuwało uwagę. Englert, idąc za ochroniarzem, rozglądał się wkoło. Od bardzo dawna nie był w żadnym nocnym klubie, nie umiał wystroju tego miejsca z niczym porównać. Wydawało mu się jednak pełne smaku, nie przypominało tych, które zazwyczaj widać było w filmach. One były kolorowe i prząsne.

Ochroniarz otworzył przed nim drzwi. Englert wszedł do przestronnego biura, w którym czekał już na niego Glica.

- Witam serdecznie pana prokuratora - powiedział Glica. - Cieszę się niezmiernie, że w końcu zawitał pan w moje skromne prog.

- Całkowicie służbowo - podkreślił Englert.

- Ależ naturalnie - potwierdził Glica. - Mimo wszystko czy mogę zaproponować coś do picia?

- Dziękuję, przejdźmy od razu do rzeczy.

Glica skinął głową, gestem odprawił ochroniarza. Później razem z Englertem usiedli naprzeciwko siebie.

- Zapytam wprost: co pan wie o zabójstwie Lisa? - zaczął Englert.

- Oficjalna wersja jest taka, że zabił go mój brat, ale szczerze mówiąc, w ogóle w to nie wierzę. Ludwik i ja byliśmy biznesmenami - wyjaśnił Glica. - Nie mieliśmy żadnego interesu w tym, żeby zabijać. Zdecydowanie za dużo zachodu. Zresztą jestem pewny, że by mi o tym powiedział.

- Pana brat był w posiadaniu nagrania, na którym prokurator Sawicka rozmawia z Lisem w lesie, dokładniej w Siedlicach. Tyle że plik został uszkodzony i nie udało się już go odzyskać - ciągnął Englert. - Zastanawiam się, z jakiego powodu pański brat prześladował Sawicką.

- To nieoficjalna rozmowa, prawda? - spytał Glica.

- Tak, nie mogę niczego oficjalnie wykorzystać - potwierdził Englert. - Śledztwo w sprawie śmierci Lisa jest umorzone. Pański brat nie żyje i to on jako jedyny został uznany za sprawcę porwania Sawickiej i Lisaka, a z tego względu Kurpan umorzył śledztwo. Pan jest poza wszelkimi podejrzeniami.

Englert obserwował uważnie mężczyznę. Miał wrażenie, że obaj badają, do czego ten drugi jest zdolny. Czuł, jak pot sływa mu po karku. Była to dla niego niezwykle niezręczna sytuacja.

- Chciałem jakoś dogadać się z prokurator Sawicką. Jestem ojcem, chciałem za wszelką cenę pomóc swojemu synowi. Uważałem, że niesłusznie go oskarżyła. Pomyślałem, że spróbuję znaleźć coś, co mogłoby ją zachęcić do rozmowy - wyjaśnił Glica. - Mój brat wpadł na pomysł, żeby ją śledzić. Nie poparłem tego, odsunąłem się, twierdząc, że nie mam dystansu i wpakuję nas tym samym w większe kłopoty. Na samą myśl o niej byłem wściekły, miała podejrzanego, a zawzięła się na mojego syna.

- Do brzegu - ponaglił Englert.

- Chciałem przez to powiedzieć, że nie mam żadnych dowodów. Nie brałem w tym udziału. Nie wiem, dlaczego mój brat porwał Sawicką ani co konkretnie udało mu się na nią zdobyć. Nie mam do tego dostępu.

- Ale z jakiegoś powodu się tutaj spotkaliśmy - powiedział Englert.

- Tak, bo coś udało mi się jednak ustalić.

Rozdział 75

Kobieta w dalszym ciągu skupiała się bardziej na swoich butach niż na policjantach, którzy próbowali z niej wyciągnąć jakieś informacje na temat nieżyjącego męża. Tylko raz podniosła głowę, by spojrzeć na obraz przedstawiający rodzinę. Dostrzegli wtedy ogromny ból w jej oczach.

- Mąż chciał od pani odejść? – podchwyciła Kruk.

- Wie pani, układało się nam naprawdę dobrze, to było bardzo udane małżeństwo. Zakochałam się w Kacprze praktycznie od pierwszego wejrzenia, to było totalnie szalone. Wspólne wyjścia, wyjazdy, pasje, pożądanie, namiętność. Naprawdę dobrze się rozumieliśmy i nie potrafiliśmy bez siebie żyć. Przynajmniej dopóki nie dorobiliśmy się dzieci. To była niestety wpadka, nie planowaliśmy jeszcze wtedy dziecka. Syn ma już osiem lat i tyle w zasadzie trwa nasz kryzys – wyjaśniła Maniek. - Kacper nie dorósł do roli ojca. I to był nasz największy problem.

- Co ma pani na myśli? – spytał Kruk.

- Nie uczestniczył w wychowaniu dzieci, kiedy były mniejsze, to w ogóle się nimi nie zajmował. Później czasami zabrał je na plac zabaw, kupił im tego psa, uczył jeździć na rowerze. Potrafił być fajnym ojcem, ale szybko się mu nudziło. O tym, żeby poszedł na jakieś spotkanie w przedszkolu, nie było mowy, nie brał udziału w wyborze pierwszej szkoły, nie chodził z nimi do lekarza, nie zajmował się w chorobie. To całkowicie spadło na mnie, czasami miałam już dosyć, więc dużo się o to kłóciliśmy – kontynuowała Maniek. - Bardzo późno wracał do domu, delegacje służbowe przeciągał do granic możliwości i jeździł dosłownie na wszystkie, chociaż nie musiał. Ogólnie miałam wrażenie, że po prostu od nas ucieka, chce być jak najdalej. Byliśmy razem, a jednak żyliśmy osobno. Dzieci naprawdę za nim tęskniły, chciały zwrócić na siebie jego uwagę. Ja też próbowałam to ratować, bardzo mi zależało na naszym małżeństwie, rodzinie, ale ileż można? Mnie również w końcu skończyła się cierpliwość i dałam sobie spokój.

- Stąd pomyślała pani, że was zostawił? – spytała Kruk.

- Tak, kiedy nie wrócił z pracy, to w ogóle się tym nie przejęłam – potwierdziła Maniek. - Myślałam, że znowu gdzieś uciekł, sam.

- Proszę dokładniej opowiedzieć o zaginięciu – poprosił Michalski.

- Tak jak mówiłam, po prostu któregoś dnia nie wrócił z pracy. Zignorowałam to, dopiero następnego dnia zadzwoniłam do niego kilka razy, ale nie odebrał. Miał wyłączony telefon. Wtedy zadzwoniłam do jego szefa, żeby spytać, czy jest w firmie, bo nie wrócił na noc. Usłyszałam, że nie, a bardzo go potrzebują na prezentację dla klienta. Ostatecznie nie było go ani w domu, ani w pracy, ani u przyjaciół, ani u jego rodziny, po prostu zapadł się pod ziemię. O ile wiem, z nikim się nie kontaktował, telefon miał wyłączony i tak od pięciu miesięcy – opowiadała Maniek. - Byłam pewna, że po prostu nas zostawił, wyjechał gdzieś, uciekł.

Zgłosiłam zaginięcie, ale szczerze mówiąc, nie byłam specjalnie przejęta. I tak od dawna byłam sama.

Michalski i Kruk wymienili między sobą porozumiewawcze spojrzenia. Wszystko zdawało się pasować do schematu.

– Jak wiemy, pani mąż daleko nie wyjechał, nie uciekł od rodziny. Jego ciało odnaleziono w Trzeszczynie, do zabójstwa najprawdopodobniej doszło jeszcze w dniu jego zaginięcia lub następnego dnia – przypomniał Michalski. – Nie ma pani pomysłu, co mógł tam robić? Nikt się z nim nie kontaktował ostatnio? Nic nie mówił?

– Nie, absolutnie nic nie przychodzi mi do głowy – odpowiedziała Maniek. – Ale już od dawna nie rozmawialiśmy szczerze, praktycznie nie współżyliśmy. Nie zdziwiłabym się, gdyby miał kochankę.

Rozdział 76

Englert przyglądał się Glicy i czuł, jak serce tłucze mu się w klatce piersiowej. Napięcie w pomieszczeniu znacznie wzrosło. Znowu to poczuł – nadzieję i ekscytację, otwierała się przed nim nowa szansa na dorwanie Sawickiej. Całkowicie przysłaniało to niepokój związany z wchodzeniem w układ z Glicą.

- Zaraz po przeszukaniu naszych mieszkań rozmawiałem z najbliższym współpracownikiem mojego brata, Ireneuszem Drózdem – podjął Glica. – Początkowo nie chciał mi nic powiedzieć, ostatecznie jednak udało mi się go przekonać do współpracy. Wiele mu zaoferowałem za informacje, które miał mi przekazać.

- Co konkretnie?

- Drózd był wtedy w lesie w Siedlicach, nagrywał wszystko, co się tam wydarzyło. Przynajmniej do pewnego momentu, przestał zaraz po finale – powiedział Glica. – Tyle że nie ma tych nagrań.

- Jak to? – spytał Englert.

- Mój brat zażądał od niego oryginalnego nagrania, Drózd nie zrobił żadnych kopii.

Englert podniósł się gwałtownie. Czuł, jak przepelnia go gorycz pomieszana ze złością.

- To po co marnuje pan mój czas? – rzucił Englert. – Absolutnie nic pan dla mnie nie ma. Po co to wszystko?

Glica z uśmiechem pokręcił głową. Zdawało się, że przeciąganie tej rozmowy do granic możliwości sprawia mu wyjątkową przyjemność.

- Proszę mnie uważnie posłuchać. Nagrań nie ma, owszem, natomiast Ireneusz Drózd jest naocznym świadkiem tego, co wydarzyło się tamtej nocy – wyjaśnił Glica. – Widział wszystko. Widział to, czego pan prokurator szuka. Powiem więcej: jest gotów o tym opowiedzieć oficjalnie w prokuraturze podczas przesłuchania.

Englert opadł z powrotem na krzesło. Czuł się skonsternowany, co ewidentnie bawiło Glicę.

- Co dokładnie widział Drózd?

- Widział, jak Sawicka idzie z Lisem przez las, a ten popija coś z butelki. Sawicka rozmawiała z Lisem, a on w pewnym momencie opadł na kolana, nie wyglądał zbyt dobrze. Niespodziewanie pojawił się tam także Lisak. Sawicka włożyła rękawiczki i z marynarki Lisa wyciągnęła telefon. Lisak w tym czasie formował z liny coś w rodzaju pętli. Rozmawiali ze sobą. Wreszcie Lis po prostu wstał i chwiejąc się, próbował odejść, ale spadł ze skarpy – opowiadał Glica. – Chce pan służyć dalszego ciągu?

- Oczywiście, że tak – potwierdził Englert.

- Sawicka i Lisak zeszli ze skarpy w dół, w miejsce, gdzie doturlało się ciało Lisa. Stali przy nim dłuższy czas, rozmawiali, a Lisak zdawał się szukać oznak życia. Niespodziewanie Lis podniósł się z ziemi i rzucił na lekarza, powalając go na ziemię. Próbował go uderzyć, ale nie

szło mu to najlepiej – kontynuował Glica. – W końcu Sawicka podniosła z ziemi większy kamień i upuściła go na głowę Lisa. Jeszcze chwilę spędzili przy ciele, ostatecznie ułożyli je w innej pozycji, a później po prostu odeszli.

– Widział to na własne oczy?

– Tak, później poszedł za Sawicką. Nie jest więc pewny, co dokładnie stało się z ciałem Lisa. Na pewno nie zakopała go Sawicka, mało prawdopodobne jest również, żeby zrobił to Lisak – wyjaśniał Glica. – Podejrzewam, że zlecił to mój brat, ale teraz to tylko gdybanie.

Englert na powrót poczuł przypływ sił. Nie potrafił nawet opisać szczęścia, które odczuwał. W końcu zyskał realną pomoc. Naoczny świadek zdarzenia był tym, czego naprawdę potrzebował. Teraz mógł udowodnić winę nie tylko Sawickiej, ale również Lisakowi. W najgorszym razie po prostu przekonać go do pójścia na współpracę.

– Kiedy Drózd może przyjść zeznawać? – spytał Englert.

– Kiedy pan tylko chce – odpowiedział Glica. – Wszystko zależy od tego, jak szybko uda nam się porozumieć.

– To znaczy?

– W życiu nie ma nic za darmo, panie prokuratorze.

Rozdział 77

Znalezienie miejsca parkingowego przy ulicy Bolesława Krzywoustego zawsze granoczyło z cudem. Nawet czerwona strefa parkowania nie była w stanie nikogo odstraszyć od zaparkowania na jedynym wolnym miejscu. Michalski okrążył kamienicę, w której byli umówieni na spotkanie, oraz okoliczne ulice dwa razy. W końcu zrezygnowany wjechał na chodnik i zaparkował pod drzwiami wejściowymi do kamienicy.

- Czy ty chcesz zarobić mandat jak Sawicka? - spytała Kruk. - Czy po prostu wylądować na Tik-Toku?

- Czekaj, wypróbujemy supermoc szczecińskich kierowców.

Michalski włączył światła awaryjne, oboje wybuchnęli śmiechem i wysiedli z samochodu. Policjant wcisnął siedem na domofonie, po chwil zostali wpuszczeni do środka. Weszli na trzecie piętro i zapukali do masywnych drzwi z numerem siedem. Po chwili otworzyła im dziewczyna koło trzydziestki, miała na sobie krótkie spodenki i sportowy top.

- Komisarze Michalski i Kruk z komendy...

- Tak, tak, zapraszam.

Młoda kobieta wpuściła ich do niewielkiego korytarza. Jedno duże mieszkanie zostało przerobione na cztery mniejsze. Był to coraz popularniejszy sposób wynajmu, który niezwykle irytował wspólnoty mieszkaniowe. Przeszli przez drzwi prowadzące do jej mikrokawalerki. Składała się jedynie z łazienki i małego pokoju. Sprawiał wrażenie większego, niż był w rzeczywistości, dzięki wysokiemu sufitowi, dużym oknom i lustru zajmującemu prawie całą ścianę.

- Przepraszam, że tak szybko państwa ściągnęłam, ale nie chciałam, żeby moi współlokatorzy słyszeli o wizycie policji - powiedziała Wiktoria Mróz. - W dalszym ciągu nie mogę się przyzwyczaić, że mam kogoś za ścianą. Wcześniej mieszkałam z Arkiem w jego domu, ale zaraz po zgłoszeniu zaginięcia jego rodzina mnie wyrzuciła. Tylko to udało mi się znaleźć na szybko.

- W porządku, chcemy pani coś przekazać - poinformował Michalski.

Kobieta skinęła głową. Wskazała im kanapę, sama przysunęła sobie krzesło od biurka. Wyglądała na zdenerwowaną. Siedziała pochylona w ich stronę, z rękami mocno zaciśniętymi na kolanach.

- To pani zgłosiła zaginięcie Arkadiusza Paprockiego? - spytał Michalski.

- Tak, to byłam ja. Arek wyszedł pobiegać koło osiemnastej. Ja wtedy położyłam się spać, bo źle się czułam. Obudziłam się jakoś koło drugiej w nocy, nie jestem pewna, czy Arek był wtedy w domu. Mógł być na dole, często nocami grał na konsoli, nawet gdy szedł rano do pracy - odpowiedziała Mróz. - Dopiero gdy obudziłam się koło szóstej, zrozumiałam, że coś jest nie tak. Nie było go w domu, nie było jego butów do biegania, telefonu ani słuchawek. Wszystkie rzeczy, które powinien zabrać do pracy, również zostały w domu. Zadzwoniłam do

niego kilka razy, ale telefon był wyłączony. Arek zawsze był w kontakcie z ludźmi jako przedstawiciel handlowy, odbierał telefony nawet w weekendy i praktycznie zawsze miał ze sobą powerbank. To skłoniło mnie do pójścia na policję. Nie potraktowali mnie zbyt poważnie, ale przyjęli zgłoszenie. Później zadzwoniłam do jego rodziców i oni zaczęli mnie oskarżać, że to moja wina, bo gdybym nie spała, to zaczęto by go szukać szybciej. Tyle że Arek biegał maratony, miał wtedy przebiec dziesięć kilometrów, skąd miałam wiedzieć, że tym razem coś mu się stanie. Nie mogłam przecież tego przewidzieć.

- Co państwa łączyło? - dopytywał Michalski.

- Byliśmy razem od ponad dwóch lat, mieszkalam u niego. Była pomiędzy nami spora różnica wieku. Ja dopiero skończyłam studia, a on pracował w dobrze prosperującej firmie, byliśmy na innych etapach życia - odpowiedziała Mróz. - Jego rodzice zawsze uważali, że jestem z nim dla pieniędzy. Wykorzystali jego zaginięcie, żeby mnie wyrzucić. Dali mi dosłownie dobę na spakowanie się i znalezienie sobie czegoś.

- Nieprzyjemna sytuacja - zauważyła Kruk.

- Może, ale dla mnie ostatecznie i tak wszystko skończyło się dobrze.

- Ma pani na myśli zniknięcie partnera? - podchwyciła Kruk.

Mróz niespodziewanie się rozplakała. Długo tłumione łzy wreszcie znalazły ujście. Ukryła twarz w dłoniach. Cała się trzęsła. Policjanci cierpliwie czekali.

- Rodzina i znajomi myśleli, że trafiło mi się jak ślepej kurze ziarno. Arek potrafił sprawiać dobre wrażenie i w wielu sprawach o mnie dbał, przynajmniej w tych, które było widać. Kupował mi ubrania, dał w prezencie samochód, opłacał fryzjera, kosmetyczkę, zrobiłam nawet praktyki u jego znajomego - powiedziała Mróz. - Tyle że to była fikcja. Tak naprawdę próbowałam od niego uciec, wielokrotnie. Ten związek to był prawdziwy koszmar. Zabronił mi pracować, odciął mnie od rodziny, znajomych i zamknął w domu. Bił mnie, nie pozwalał odejść.

- Nie zgłosiła pani tego nigdzie? - spytała Kruk.

- Nie, bałam się - odpowiedziała Mróz. - Nie miał kto mi pomóc.

- Ostatecznie chyba całkiem dobrze poradziła sobie pani po zaginięciu Paprockiego. Najem w centrum miasta - zauważył Michalski. - Znalezienie go w dobę to chyba wyczyn.

- To zaginięcie... dzięki temu mogłam odejść. Wcale nie jest mi przykro, że go nie ma. Kiedy jego rodzina kazała mi się wyprowadzić, uznałam, że to znak. Spakowałam się i znalazłam to mieszkanie. Nie pracowałam, nie miałam żadnych oszczędności, nie miałam kogo poprosić o pomoc. Sprzedałam więc całą biżuterię, którą od niego dostałam, wyszło z tego prawie dwadzieścia tysięcy. To dało mi pieniądze na start, mogę bezstresowo szukać pracy - wyznała Mróz. - W zasadzie jedyne, czego się boję, to jego odnalezienie.

Kruk zerknęła na Michalskiego, a on nieznacznie skinął głową.

- Tego akurat nie musi się pani bać - powiedziała Kruk. - Arkadiusz Paprocki nie żyje, został zamordowany. W tej sprawie do pani przyszliśmy.

W oczach kobiety dostrzegli autentyczną ulgą. Znacznie się rozluźniła, tak jakby cały czas się bała, że przyszli jej powiedzieć o odnalezieniu partnera albo o tym, że jego rodzina zgłosiła kradzież.

- Zgodzi się pani odpowiedzieć na jeszcze kilka pytań? - zapytał Michalski.

Mróz energicznie pokiwała głową. Sięgnęła po paczkę chusteczek, wyciągnęła jedną z nich z kolorową lamą i otarła łzy.

- Czy Paprocki miał jakichś wrogów? - spytał Michalski.

- Pewnie tak, często w pracy zagrywał nieczysto, kilka osób przez niego wyleciało, podkradał klientów. Wcale by mnie to nie zdziwiło - odpowiedziała Mróz. - Ale nie znam żadnych nazwisk.

- A co mógł robić w Trzeszczynie? - drążyła Kruk.

- Nie mam pojęcia.

- Zachowywał się jakoś inaczej przed zaginięciem? - spytał Michalski. - Proszę się zastanowić.

- Nie muszę, naprawdę nic specjalnego się nie wydarzyło.

Rozdział 78

Salon Stramsak Beauty ściągał do siebie wiele szczecinianek, ale również mieszkanek okolicznych miejscowości. Cieszył się renomą, a także popularnością w social mediach. Zapewniał nie tylko wysoką jakość usług, ale przede wszystkim ich różnorodność. W jednym miejscu można było skorzystać z usług fryzjera, manicurzystki, makijażystki, kosmetyczki, masażystki, linergistki czy kosmetologa.

Sawicka siedziała na fotelu z przymkniętymi oczami. Wcześniej była na zabiegu przeciwstarzeniowym z witaminą C, następnie na relaksującym masażu, później u fryzjera, a teraz korzystała z usługi jednoczesnego wykonania manicure i pedicure. Z jednej strony nie przepadała za takimi miejscami, ściągały mnóstwo kobiet, które po prostu kochały plotkować o swoim życiu, dotyczyło to zarówno pracownic, jak i klientek. Najgorsze były jednak te, które szukały darmowych porad, najlepiej medycznych lub prawnych, albo znajomości w popularnych branżach. Tymczasem dla niej kosmetyczka, fryzjerka czy też makijażystka, która nie mówiła nic i nie pytała o jej życie, była ideałem, zawsze zostawiała im wysokie napiwki. Z drugiej strony jednak nie potrafiła się już obejść bez takich miejsc, jak wiele innych kobiet. Zabiegi odświeżały, relaksowały, a w przypadku manicure hybrydowego były po prostu niezbędne.

Żałowała, że nie włożyła słuchawek na uszy. O ile podczas zabiegu kosmetycznego i masażu miała szansę naprawdę się odprężyć, o tyle od czasu przejścia na stanowisko fryzjerskie, a później manicure nie była w stanie tego doświadczyć. Cały czas słuchała plotkujących wokół kobiet. Najczęściej skarżyły się na mężów, partnerów, rzadziej na swoją pracę. Udzielały sobie porad lub polecały inne usługi. Czuła, jak pulsuje jej z tyłu głowy, zdecydowanie chciała już stąd wyjść.

Gdy zabieg się skończył, a Sawicka oglądała swoje paznokcie, podeszła do niej właścicielka salonu. Stramsak była przyjaciółką jej najstarszej siostry. Był to jeden z powodów, dla których regularnie przychodziła właśnie tutaj. Miała dwadzieścia procent zniżki i nigdy nie czekała na termin dłużej niż czterdzieści osiem godzin. Potrafiła to docenić.

- Zadowolona?

- Jak zawsze - przyznała Sawicka. - Chociaż te wszystkie rozmowy wokół są bardzo uciążliwe.

- Wiem i naprawdę rozumiem. Jestem w trakcie szukania jeszcze większego lokalu, jak tylko znajdę, zadbam o większą intymność - zapewniła Stramsak. - Słuchaj... mhm... wiem, że jesteś prokuratorem i nie robisz w rozwodach ani podziale majątku, ale czy mogłabyś mi kogoś polecić?

Sawicka z trudem powstrzymała odruch przewrócenia oczami. Nienawidziła takich pytań. Miała ochotę po prostu zapłacić i wyjść, a nie wdawać się w dłuższe dyskusje. Mimo to słuchała Stramsak z neutralnym wyrazem twarzy.

- To znaczy?

- Muszę pozbyć się męża, ale sama sobie nie poradzę. To straszny skurwiel – wyjaśniła Stramsak. – Będzie próbował puścić mnie całkowicie z torbami. Boję się, że stracę firmę.

- Wpisz w Google adwokat Kulig Szczecin – poleciła Sawicka. – Jest tylko jeden. Możesz się na mnie powołać.

Prokurator podniosła się z fotela, włożyła buty i sięgnęła po torebkę.

- Pomoże?

- Nie znam twojego męża, ale jestem pewna, że nie ma na tym świecie większej gnidy, a przy tym lepszego specjalisty od rozwodów niż Kulig – odparła Sawicka. – Nie zostawi twojemu mężowi nawet jednej pary gaci.

Rozdział 79

W domu panował półmrok. Sawicka weszła do środka i od razu ruszyła schodami w górę do sypialni. W pomieszczeniu paliło się mnóstwo świec, a na podłodze i łóżku rozsypane były płatki róż. Stała oniemiała. Na podłodze dostrzegła tacę z butelką jej ulubionego wytrawnego wina oraz deską serów, wędlin i winogron w dwóch kolorach. Michalski siedział na łóżku i uśmiechał się do niej.

- Dołączysz?

- A z jakiej to okazji? - spytała Sawicka.

- A musi być jakaś okazja, żebym zrobił ci masaż? - odparł Michalski. - Po prostu pomyślałem, że przyda nam się obojgu trochę relaksu.

- Relaksowałam się całe popołudnie.

- Ale beze mnie, więc czas na dogrywkę.

Sawicka roześmiała się. Zrzuciła z siebie sukienkę i bieliznę. Nago podeszła do Michalskiego. Usiadła obok niego na łóżku. Nie mogła nacieszyć się jego widokiem w samych bokserkach. Doceniała jego wyrzeźbione ciało, wiedziała, ile czasu poświęca na ćwiczenia, urządził sobie nawet siłownię w piwnicy. Przygryzła dolną wargę. Michalski sięgnął po butelkę wina, nalał go do kieliszków i podał jej. Postawił również deskę z serami i wędliną na łóżku.

- To co? - spytał Michalski, unosząc kieliszek.

- Za nas? - zaproponowała Sawicka. - I za to, żeby wszystkie problemy w magiczny sposób same się rozwiązały.

- Jestem za.

Stuknęli się kieliszkami. Sawicka upiła łyk wina i sięgnęła po pierwszy z brzegu kawałek sera.

- Mhm... pyszny.

- Kupiłem jakąś mieszankę hiszpańskich serów - wyjaśnił Michalski. - Skojarzyły mi się z naszym urlopem.

- Wspaniały pomysł.

Patrzyła na Michalskiego z szerokim uśmiechem. W tym momencie nie potrzebowała niczego więcej do szczęścia. Miała karierę, która w dalszym ciągu nabierała rozpędu. Wyrobiła sobie na tyle mocną pozycję, że niewieloma sprawami musiała się przejmować. Miała wyrozumiałego partnera, któremu ufała bezgranicznie, i miejsce, które naprawdę mogła nazwać domem. Pozbyła się Nizioła, zabójcy swojej siostry, sprawy, która dręczyła ją niemal przez całe życie. Dostała od życia znacznie więcej, niż chciała. Teraz mogła jedynie marzyć o tym, by ta chwila trwała jak najdłużej.

- O czym myślisz? - spytał Michalski.

- Kocham cię.

Mężczyzna roześmiał się. Przyniósł się do niej, nosem trącił jej ucho.

- Ja ciebie również - wyszeptał. - A teraz kładź się, zrobię ci ten masaż.

Uśmiechnęła się i położyła na brzuchu. Najpierw poczuła pocałunek na swojej szyi, a później ciepły olejek i dłonie Michalskiego. Masował ją delikatnie, z wyczuciem, a jego dłonie nieśpiesznie kierowały się niżej.

- Dobrze mi - wyszeptała Sawicka. - Niech tak zostanie.

- Mhm...?

- Masuj!

Rozdział 80

Atmosfera w pomieszczeniu była tak gęsta, że można ją było kroić nożem. Maciążek i Hrycyk siedzieli po jednej stronie stołu w sali konferencyjnej, po drugiej siedział świadek Ireneusz Drózd, a u szczytu Englert wraz z zestawem do utrwalenia przebiegu przesłuchania w wersji audio. Maciążek nieznacznie pochylał się w kierunku Englerta. Okazywał mu jawną irytację. Od początku czuł, że zezwolenie mu na samodzielne śledztwo źle się skończy. Najpierw sprawa z próbą wyłudzenia informacji od Kurpana, a teraz świadek wyciągnięty spod ziemi. Miał ochotę po prostu wyjść i wrócić do swojego biura i dokumentów, które pilnie wymagały, aby się nimi zainteresował.

Englert czuł napięcie, które unosiło się w powietrzu. Co gorsza, nachodziły go wyrzuty sumienia. W końcu dogadał się z Dominikiem Glicą. Zawarł z nim pakt, z którego musiał się wywiązać. Nie uważał, żeby mocno nagiął swoje zasady. Mimo to cały czas miał to z tyłu głowy. Nawet teraz, gdy za chwilę miał ogłosić swój ostateczny triumf nad Sawicką.

– Zaczynamy? – spytał Hrycyk. – Nie mamy całego dnia.

Prokurator skinął głową. Zerknął na Drózda, mężczyzna wydawał się zrelaksowany. Wczoraj dokładnie omówili cały przebieg przesłuchania. Żadnego z nich nic nie mogło zaskoczyć. Englert odebrał od niego dane, uzupełnił protokół, a następnie poinformował o utrwaleniu całego przesłuchania za pomocą sprzętu rejestrującego obraz i dźwięk. Kamera była ustawiona tak, żeby pokazywać jedynie przesłuchiwanego.

– Czy wie pan, w jakiej sprawie został wezwany? – spytał Englert.

– Tak, w sprawie zabójstwa w lesie w Siedlicach, to było jakieś trzy, może cztery miesiące temu. Byłem wtedy na spacerze z psem, widziałem wszystko. Obserwowałem to z ukrycia, początkowo nie wiedziałem, o co chodzi, a później po prostu się bałem. Wróciłem do domu i absolutnie nikomu o tym nie mówiłem – odpowiedział Drózd. – Później wyjechałem na kontrakt, a kiedy wróciłem, usłyszałem o odnalezieniu ciała w Siedlicach. Dłużej nie mogłem już tego dusić w sobie. Zgłosiłem się do prokuratury.

– Pokażę panu teraz jedno zdjęcie – powiedział Englert. – Proszę powiedzieć, kto to jest, według pana wiedzy.

Englert podsunął w stronę mężczyzny zdjęcie przedstawiające ofiarę.

– Łukasz Lis – powiedział bez wahania Drózd. – Jego tożsamość poznałem z wiadomości. To jego widziałem tamtej nocy w lesie i jego zabójstwo wtedy obserwowałem.

– Dobrze, to jeszcze dwa zdjęcia.

Tym razem na blacie stołu pojawiły się zdjęcia Sawickiej i Lisaka.

– Ta kobieta to prokurator Sawicka. Wypowiadała się ostatnio w wiadomościach o tej zbrodni trzeszczyńskiej. Tego faceta nie znam – kontynuował Drózd. – Jestem jednak pewny, że całą trójkę widziałem tamtej nocy w lesie. To tych dwoje zabiło Lisa, a właściwie prokurator Sawicka zadała ostateczny cios.

Hrycyk i Maciążek wymienili między sobą zaskoczone spojrzenia. Naoczny świadek zdarzenia to było ostatnie, czego się spodziewali w tej sprawie. Zazwyczaj taka osoba zgłaszała się na policję od razu po zdarzeniu lub była ustalana w czasie pierwszego rozpytania. Tymczasem tutaj minęło kilka miesięcy. Englert dosłownie wyciągnął go spod ziemi. Rzutowało to na wiarygodność świadka, jednak nie na tyle, by w ogóle nie wziąć jego zeznań pod uwagę.

- Co pan dokładnie widział? - spytał Englert.

- Widziałem, jak ta kobieta, prokurator Sawicka, idzie przez las z tym mężczyzną, to znaczy Lisem. On popijał coś z butelki - opowiadał Drózd. - Zatrzymali się na takiej niewielkiej polance, tuż przy skarpie. Widziałem ich, bo byłem po drugiej stronie. Nie słyszałem, co mówili. W pewnym momencie dołączył do nich ten trzeci.

- Lisak - wtrącił Englert.

- Dołączył do nich Lisak - poprawił się Drózd. - Rozmawiali dłuższą chwilę we troje, Lis opadł na kolana. Sawicka i Lisak zignorowali go wtedy, kontynuowali rozmowę. W tym czasie Lis podniósł się i bardzo mocno zachwiał. Wyglądał, jakby był czymś odurzony, miał bardzo chaotyczne ruchy. Później spadł ze skarpy. To niewysoka skarpa, w zasadzie się z niej sturlał w dół do rzeki.

- Jest pan pewny, że spadł sam? - wyrwało się Maciążkowi.

- Tak, podniósł się, zachwiał i sturlał, tak jak mówiłem, to niezbyt wysoka skarpa.

Englert patrzył na swoich przełożonych z triumfującym uśmiechem. Dał im znak ręką, żeby poczekali na dalszą część zeznań.

- Może pan powiedzieć, co było dalej? - poprosił Englert. - O ile pan wie.

- Tak, stwierdziłem, że nie zostawię człowieka. Chciałem do niego zejść i sprawdzić, czy nic mu nie jest. Obserwowałem też, co robili pozostali. Sawicka i Lisak ostatecznie zaczęli schodzić ścieżką w dół, zrobiłem to samo po swojej stronie skarpy. Nie widzieli mnie - kontynuował Drózd. - Tego, co wydarzyło się później, zupełnie się nie spodziewałem. Na moich oczach zginął człowiek.

- Co się dokładnie stało? - dążył Englert.

- Lis leżał częściowo w wodzie, to taki strumyczek, nie jest tam głęboko. Nie ruszał się. Lisak się nad nim pochylił, to wyglądało, jakby sprawdzał, czy żyje. Tyle że Lis w pewnej chwili dzwignął się i go zaatakował. Szarpali się, leżąc na ziemi - odpowiedział Drózd. - I... wtedy ta kobieta...

- Sawicka? - spytał Englert.

- Tak, Sawicka - potwierdził Drózd. - Ona wzięła taki duży kamień i upuściła go Lisowi na głowę. Po tym Lis przestał się już ruszać. Jestem pewny, że wtedy umarł. To ona go zabiła. Wydaje mi się, że ten Lisak sprawdzał, czy jeszcze żyje. Klęczał nad nim. Później Lisak i Sawicka się jeszcze kłócili nad jego ciałem. Nie mogłem na to patrzeć, po prostu uciekłem, jak tchórz.

Rozdział 81

Od samego rana w pokoju zajmowanym przez Kruk i Michalskiego bardzo dużo się działo. Ludzie byli przyprowadzani przez policjantów i zostawiani pod ich drzwiami, a następnie odprowadzani przy okazji. Stali na korytarzu, czekając albo na przesłuchanie, albo na wyprowadzenie z budynku komendy. Było przez to bardzo głośno, a liczba osób robiła się uciążliwa dla innych policjantów.

Michalski i Kruk starali się przesłuchać jak najwięcej osób związanych z ofiarami w ciągu jednego dnia, by móc przejść do analizy zebranego materiału dowodowego i wreszcie pchnąć sprawę znacząco naprzód. Przesłuchania prowadzili od siódmej trzydzieści rano, zaplanowali je aż do dwudziestej, z kilkoma przerwami. W planach mieli spotkania z jedenastoma osobami.

Przesłuchania okazały się jednak trudniejsze, niż zakładali. Pomimo zadawania konkretnych pytań jedynie w celu ustalenia kilku faktów oraz prowadzenia dwóch przesłuchań jednocześnie bliscy ofiar chcieli zostać wysłuchani, zwłaszcza w zakresie swoich teorii spiskowych i tożsamości prawdopodobnych, ich zdaniem, zabójców. Najwięcej zazwyczaj mieli do powiedzenia rodzice ofiar, którzy bez skrępowania krytykowali partnerki swoich synów, tych z kolei wychwalając pod niebiosa. Wyróżniła się tu jedynie matka Szulczyka, która co prawda nie lubiła żony swojego syna, ale za to chwaliła ją za zaradność życiową, której w jej mniemaniu wcale nie miał jej syn.

Dochodziła dopiero jedenasta, policjantom udało się dotrzeć do pierwszej przerwy w przesłuchaniach. Nie mieli jednak siły nawet wstać i zaparzyć sobie kawy. Cieszyli się i korzystali z krótkiej chwili ciszy. Niespodziewanie drzwi do ich pokoju uchyliły się ponownie.

- Wyjść! - jęknęła Kruk. - Zawołamy za chwilę.

Petent jednak nie zrezygnował. Drzwi otworzyły się szerzej i pojawiła się w nich Sawicka, trzymając w rękach dużą papierową torbę z popularnej sieciówki. Podeszła do biurka Michalskiego, postawiła pakunek na blacie i zaczęła z niego wyciągać wiktuały.

- Jak tam żyjecie? - spytała Sawicka.

- Zdychamy - przyznał Michalski.

- To macie szczęście, bo przysłałam was nakarmić.

Podawała Kruk mrożoną kawę i bajglę, później ten sam zestaw wyciągnęła dla siebie i wreszcie położyła na biurku przed Michalskim espresso i dwa bajgle. Usiadła na krześle i bez skrępowania zaczęła jeść.

- Naprawdę dawno się tak nie ucieszyłam na twój widok - przyznała Kruk. - Umieram z głodu!

- Zapamiętam to siebie - mruknęła Sawicka. - A mamy coś przydatnego czy nie bardzo?

- Tylko to, co przewija nam się od początku - powiedział Michalski. - Każdy z tych mężczyzn był źle postrzegany przez partnerkę, a relacja wydawała się toksyczna. Nie dawał

pieniędzy na rodzinę, stosował przemoc, izolował od rodziny i znajomych, okłamywał, żerował na partnerce lub miał kochanki. Żadna z kobiet nie żałowała, że jej partner zaginął, wręcz przeciwnie, wydawały się zadowolone i skupione na ogarnianiu swojego nowego, lepszego życia.

- Do pewnego stopnia Szulczyk to wyjątek - dodała Kruk. - Jego żona bardzo za nim tęskni, uważa go za ideał faceta. Z kolei jej matka ma odmienne zdanie, pała do niego jawną nienawiścią i uważa go za pasożyta.

- Jedna ofiara w dalszym ciągu pozostaje niezidentyfikowana. Nie ma DNA w bazie i nie ma opcji rozpoznania jej po twarzy - uzupełnił Michalski. - Czekamy na wyniki rekonstrukcji.

- Mamy bilingi telefoniczne ofiar i nie ma w nich absolutnie nic, co by zwracało uwagę. Ich social media milczą. Ostatnie logowania BTS ich telefonów są z Trzeszczyna, w okolicy miejsca ich znalezienia - ciągnęła Kruk. - Udało nam się naprawdę bardzo dużo zrobić, stary oddelegował wiele osób do pomocy.

- Tyle że wciąż za bardzo nie ma czego się chwycić - stwierdził Michalski. - Co prawda mam pomysł. W sensie widzę związek z serialem *Gotowe na wszystko*.

- Jezu... daj już spokój - poprosiła Kruk. - Mamy pięć kobiet, szósta niezidentyfikowana, spoko. Tylko że one się nie znały, dwie co najwyżej się kojarzyły, bo kiedyś poznały się przez partnerów. To naprawdę wszystko.

- Wszystkie były niezadowolone ze swoich partnerów, a oni zaginęli miesiąc po miesiącu w tajemniczych okolicznościach i potem zostali znalezieni w zbiorowej mogile w Trzeszczynie - kontynuował Michalski. - To nie jest przypadek.

- Pomyśl: jak sześć nieznających się kobiet miało się spotkać i zaplanować zabójstwo swoich partnerów? - spytała Kruk. - Poznały się na forum Dziewczyny/Żony Toksyków?

- Jest forum Żona Marynarza - zauważył Michalski. - Kobiety uwielbiają każde miejsce, gdzie mogą bezkarnie narzekać na swoich facetów i prać brudy. Internet stworzył po temu jeszcze większe możliwości.

- Jasne, może jest jeszcze grupa Zlec Zabójstwo Męża - burknęła Kruk.

W pomieszczeniu zapadła cisza. Policjanci mierzyli się wzrokiem, dyskusje w podobnym tonie toczyli praktycznie od początku tej sprawy. Sawicka cały czas przysłuchiwała się ich wymianie zdań. Kończyła w tym czasie swojego bajgla i dopijała kawę. Starła się skupić tylko na tym, co istotne.

- Wszystkie kobiety chodzą do fryzjera, kosmetyczki czy na manicure. Do droższych lub tańszych miejsc, ale chodzą - powiedziała. - Tam się poznają, plotkują i udzielają sobie wzajemnie porad.

Rozdział 82

W pomieszczeniu panowała grobowa cisza. Englert zakończył nagranie, wydrukował protokół, dał go świadkowi do przeczytania i podpisu. Poinformował go również o tym, że pozostaną w kontakcie i może zostać jeszcze wezwany na przesłuchanie uzupełniające. Na końcu podbił Drózdowi przepustkę niezbędną do wyjścia z budynku i odprowadził go do drzwi sali konferencyjnej.

Maciążek i Hrycyk milczeli. Żaden z nich nie był w stanie wykrztusić z siebie ani słowa. Englert wrócił na swoje miejsce u szczytu długiego stołu. Nadal przyglądał się przełożonym z triumfującym uśmiechem. Ewidentnie był zadowolony z tego, co udało mu się osiągnąć. W końcu miał bezpośredni dowód winy Sawickiej. Tym razem nie było żadnych wątpliwości.

- Według sekcji zwłok przeprowadzonej przez całkowicie niezależnego Harta Lis umarł od uderzenia w głowę ciężkim przedmiotem o nieregularnym kształcie. Mógł to być właśnie kamień znaleziony w strumieniu - przypomniał Englert. - Z logowań BTS telefonów Sawickiej i Lisaka wiemy, że byli tamtej nocy w Siedlicach. W tym samym miejscu, w którym sygnał komórki Lisa całkowicie zamilkł. Cóż... świadek nie zmyśla, wszystko ma odzwierciedlenie w rzeczywistości.

- Ten świadek zgłosił się w dziwnym momencie - zauważył Maciążek. - Śledztwo zostało umorzone, ty nie masz żadnych dowodów i nagle wyskakuje Drózd niczym filip z konopi.

- Zarzucasz mi spreparowanie dowodów? - spytał Englert. - Aż tak jesteś wpatrzony w Sawicką, że tracisz trzeźwy osąd?

- Panowie, stop - powiedział Hrycyk. - Sprawa jest bardzo poważna. Musimy na spokojnie zdecydować, co dalej zrobić. Na pewno pojawienie się naocznego świadka zdarzenia wymaga ponownego wszczęcia postępowania.

- Nie musimy tego robić od razu - podkreślił Maciążek. - Najpierw powinniśmy...

- Już to zrobiłem - oznajmił Englert.

- Ale co?

- Wszcząłem ponownie śledztwo - wyjaśnił Englert. - Uznałem, że sprawa wymaga natychmiastowego działania.

- Bez żadnej konsultacji? - spytał Maciążek.

- Nie potrzebuję twojej zgody do wznowienia postępowania, jeśli o to pytasz - wyjaśnił Englert. - I w tym wypadku wolałem działać, niż siedzieć z założonymi rękami. Mamy w prokuraturze zabójcę.

Sala konferencyjna była dużym, przestronnym pomieszczeniem, uchylone były wszystkie ona, które sięgały niemal sufitu. Mimo to Maciążek czuł, jak robi mu się gorąco, a pot powoli spływa mu po karku. Ostatnim razem Sawicka odwróciła kota ogonem, całkowicie upokorzyła Englerta, tym razem jednak sprawa była znacznie poważniejsza. Nie było opcji, żeby się z tego wywinęła. Nie miał pojęcia, jak powinni w tej sytuacji zareagować. Normalnie zatrzymaliby

osobę podejrzaną, przesłuchali ją, a później wystąpili z wnioskiem aresztowym. Chodziło jednak o czynnie działającego prokuratora, prowadzącego ważną, głośną medialnie sprawę. Nie byłby to pierwszy raz, kiedy ów prokurator był zamieszany w sprawę zabójstwa, jednakże ostatnim razem tylko pomagał zacierać ślady, a i tak ledwie się z tego podnieśli.

- Sprawa zabójstwa Lisa bez wątpienia ma bardzo wysoki priorytet. Żaden z nas nie ma co do tego wątpliwości - oznajmił Hrycyk. - I jeśli trzeba będzie, to rzucimy Sawicką mediom na pożarcie.

- Co to znaczy „jeśli trzeba będzie”? Dałem wam naoczego świadka zdarzenia, a wy nadal nie wierzycie w to, że Sawicka może zabić? - spytał Englert. - Ogarnijcie się! W śledztwie przeciwko Madurze-Zajączkowskiej Lis zeznawał na jej korzyść, pojawił się nagle i wcale by mnie nie zdziwiło, gdyby jego zeznanie było lipne. Niejednokrotnie rozwiązywała śledztwo na pstryknięcie, mając jakieś tajne informacje, skądś musiały do niej docierać, a w zasadzie od kogoś. Musiała współpracować z Lisem od dłuższego czasu.

- Sam zauważyłeś, że... - zaczął Maciążek.

- Nie wątpicie też chyba, że zastrzeliła Nizioła? - kontynuował Englert. - Inaczej po co w ogóle poszłaby sama na spotkanie z nim? Ta kobieta jest absolutnie zdolna do wszystkiego.

- Sam zauważyłeś, że znajomość z Lisem dawała jej spore korzyści. Nie miałaby więc powodu, żeby go zabić, skoro miała z nim tak dobre układy - podchwycił Maciążek. - A co do Nizioła, nie wiemy, co się stało, to wiedzą tylko Michalski, Sawicka i Nizioł, a żadne z nich nie zdradzi nam prawdy.

- I dlatego będziecie ją kryli ponad wszystko? - spytał Englert. - W takim razie idę do krajówki, ktoś mnie w końcu wysłucha!

- Dosyc tego - zarządził Hrycyk. - Porozmawiajmy, jak rozwiązać tę sytuację. Sprawa Lisa, tak jak mówiłem, ma priorytet i nie zamierzam odpuszczać Sawickiej.

- Ale...? - spytał Englert.

- Mamy domniemanie niewinności w tym kraju, na litość boską, a ta kobieta, cokolwiek byś o niej myślał, wykonuje zawód zaufania publicznego - powiedział Hrycyk. - Zasluguje na to, by złożyć zeznanie.

- A co z wnioskiem aresztowym? - drażył Englert.

- Na razie ją przesłuchamy, poznamy jej wersję wydarzeń, zgromadzimy dowody i zastanowimy się, co dalej - odparł Hrycyk. - Dopiero wtedy podejmiemy działania stanowcze, a przy okazji postaramy się uratować wizerunek prokuratury. Miejmy jednak nadzieję, że to nie będzie konieczne.

- Dałem wam naoczego świadka! - wykrzyknął Englert. - Sawicka jest winna. Od początku to mówiłem. Jakich jeszcze dowodów potrzebujesz?

- Odsuwam cię od śledztwa - powiedział Maciążek.

W pomieszczeniu zapadła nagle cisza. Hrycyk i Englert skupili wzrok na szefie prokuratury okręgowej. Maciążek rzadko pozostawał nieugięty. Tym razem jednak jego głos był zdecydowany, podobnie jak chłodne spojrzenie, którym obrzucał podwładnego. Englert opadł na krzesło w szoku.

- Co? - spytał Englert.

- Jesteś uprzedzony, negatywnie nastawiony i nie zachowujesz bezstronności przy prowadzeniu śledztwa. Sawicka to prokurator na tym samym poziomie co ty, z tej samej jednostki prokuratury. Zrobiłeś, co mogłeś, nawet więcej, niż powinieneś. Doceniam to, naprawdę - odpowiedział Maciążek. - Czas jednak ostatecznie odsunąć cię od śledztwa, a może nawet przekazać je do innej jednostki prokuratury. Wszystko zgodnie z procedurą. Będzie ono kontynuowane bez twojego udziału. Czy wyraziłem się dostatecznie jasno?

- Nie odsuniesz mnie - wycedził Englert. - Nie pozwolę na to.

- Właśnie to zrobiłem - odparł Maciążek. - Zaraz podpiszę odpowiednie dokumenty.

Rozdział 83

Policjanci przyglądali się prokurator Sawickiej z zaskoczeniem. Żadne z nich nie ośmieliło się odezwać. Pomysł był genialny w swojej prostocie i w przeciwieństwie do internetu praktycznie nie pozostawiał śladów.

- Ogarnijcie i przejrzyjcie bilingi telefoniczne, portale społecznościowe, podpytajcie znajomych tych kobiet. Spróbujmy ustalić, gdzie chodzą do fryzjera, kosmetyczki czy na paznokcie – poleciła Sawicka. – Ostatecznie po prostu zrobimy przeszukanie u nich, ale wolałabym, żebyście załatwili to delikatnie.

- Możemy przeszukać mieszkania ofiar, w końcu mamy sześć trupów – powiedziała Kruk. – I tak musielibyśmy to zrobić wcześniej czy później. Weźmiemy chłopaków do pomocy. Tyle że przy okazji będziemy szukać czegoś innego.

- Świetny pomysł – przytaknęła Sawicka. – No to bierzcie się do pracy.

- Mamy jeszcze co najmniej dziewięć osób do przesłuchania – powiedział Michalski.

- To zrzućcie to na kogoś innego, a sami zajmijcie się tym, co ma sens – skwitowała Sawicka. – Ruszcie się, chcę efektów.

- Jak zwykle – mruknął Michalski. – Tylko efekty i efekty, a zero realnej pomocy.

- Już taka moja rola.

Sawicka puściła mu oczko, skinęła głową Kruk, a później wyszła z ich pokoju i skierowała się do wyjścia z budynku. Po drodze zerknęła na telefon. Trzykrotnie dzwonił do niej asystent Artur Pająk z prokuratury. Lubiła chłopaka, nie dostał się w tym roku na aplikację prokuratorską, ale ciężko pracował i starał się jak najwięcej nauczyć. Był zdolny, pracowity, robił znacznie więcej, niż od niego wymagano. Często przychodził do niej, czytał akta spraw zakończonych, które wcześniej prowadziła, i zadawał bardzo dociekliwe pytania. Poświęcała mu czas z przyjemnością. Oddzwoniła do niego od razu po wyjściu z budynku, zmierzając do swojej hondy zaparkowanej kilka metrów dalej.

- No, co tam? – spytała Sawicka.

- Pani prokurator, ja... ja... nie rozumiem, co się dzieje, ale powinna pani szybko tutaj wrócić. W sensie do prokuratury – powiedział Pająk. – Hrycyk, Maciążek i Englert chcą panią zamknąć.

Kobieta się zatrzymała. Była przekonana, że sprawa się skończyła. Wystarczyło jedynie dogadać się z Glicą. Starła się nadać swojemu głosowi wyraz rozbawienia. Nie chciała dać po sobie poznać, że informacja ją przeraziła.

- Nie pierwszy raz, za co dzisiaj?

- Był tu jakiś człowiek, twierdzi, że zabiła pani Lisa – wyjaśnił Pająk. – Ponoć to naoczny świadek, a oni mu wierzą.

Puściła w myślach wiązkę przekleństw. Razem z Lisakiem tak bardzo przejmowali się nagraniem, że zapomnieli o tym, że ktoś je musiał wykonać. Tylko dlaczego teraz? Po co? Nie

widziała w tym żadnej korzyści dla Glicy. Zamknięcie jej w najmniejszym stopniu nie mogło pomóc jego synowi. Sawicka zamarła. Dopiero teraz uderzyła ją oczywista myśl: jeśli ona nie mogła wyciągnąć jego syna, mógł mu to zaoferować Englert, który najbardziej na świecie marzył o dopadnięciu jej. Nigdy nie podejrzewała go jednak o to, że byłby w stanie się do tego posunąć. W jednej chwili zrobiło jej się gorąco. Ledwie była w stanie oddychać. Pierwszą myślą była ucieczka, to jedyne, co kołatało jej się po głowie. Tylko czy nie było na nią teraz za późno?

- To absurdalne – powiedziała Sawicka. – Czy wiesz, jak się ten „jakiś człowiek” nazywa?
- Tak, sprawdziłem u ochrony – potwierdził Pająk. – Ireneusz Drózd.
- Okej, dzięki za informację.

Sawicka się rozłączyła. Wsiadła do samochodu i przez dłuższą chwilę starała się uspokoić gonitwę myśli. Ucieczka nie mogła się udać, nie bez odpowiedniego przygotowania, nie bez Rafała, nie potrafiła bez niego wyjechać. Zerknęła ponownie na telefon, nikt do niej nie dzwonił, nie pisał. W tej chwili nie była jeszcze poszukiwana. Naiwnie liczyła, że tak po prostu jej nie zamkną. Wysłała krótką wiadomość do Michalskiego:

Sprawdź, kim jest Ireneusz Drózd. Ma jakiś związek z Glicą. Potrzebuję tego teraz. O nic nie pytaj.

Rozdział 84

Dom Szulczyków stał w Mierzynie. Miał jedno piętro oraz duże poddasze, wokół niego rozciągał się spory ogród, otoczony wysokim żywopłotem. Zainwestowali w niego mnóstwo czasu, pracy i przede wszystkim pieniędzy. Wyróżniał się w okolicy nie tylko zadbanym ogrodem, ale również designerskim wyglądem.

Policjanci przeszukiwali właśnie sypialnię małżonków i przylegający do niej gabinet znajdujące się na piętrze. Szulczyk bawiła się z dwójką dzieci w ogrodzie. Nie przeszkadzała im w poszukiwaniu jakichkolwiek poszlak, które mogłyby ich zaprowadzić do zabójcy męża. Nie miała jednak pojęcia, że częściowo również bliżej przyglądali się jej życiu.

– Czy ty mi w końcu pomożesz? – spytała Kruk. – Uaktywnij się jakoś, bo mamy naprawdę sporo pracy.

Michalski nie słuchał jej. Od momentu wyjścia z komendy co jakiś czas zerkał na telefon. Wydawał się nieobecny. Teraz również nie pomagał jej w przeszukaniu. Siedział na łóżku wpatrzony w ekran swojego smartfona.

– Ej... ty!

Kruk podeszła do niego i wyrwała mu telefon, dopiero teraz zwrócił na nią uwagę. Zdawał się zaskoczony jej gwałtowną reakcją.

– Ruszysz się wreszcie? – zapytała. – Czym ty się w ogóle zajmujesz? Naprawdę mamy robotę do wykonania! Nie wierzę, że muszę ci o tym mówić!

– Sorry... – mruknął Michalski. – Już ci pomagam, dobra? Dopiszę tylko wiadomość do końca i wyślę. To naprawdę bardzo pilne.

Policjantka zirytowana oddała mu telefon i wróciła do prowadzenia przeszukania. Michalski z kolei odpisał Sawickiej. Nie miał pojęcia, z jakiego powodu pytała go o Dróżda. Obawiał się, że mogło ponownie chodzić o sprawę Lisa, tak jakby za mało mieli problemów. To zabójstwo wracało dosłownie jak bumerang.

Michalski westchnął zrezygnowany i podniósł się z łóżka. W tym momencie nie mógł zrobić nic więcej. Czas na rozmowę mogli znaleźć dopiero, kiedy spotkają się w domu późnym wieczorem. Niechętnie schował telefon do kieszeni, włożył rękawiczki i zaczął przeszukiwać komodę przy łóżku.

– Powiesz mi, co się stało? – spytała Kruk.

– Sprawy prywatne – odparł Michalski.

Na komodzie leżał kalendarz w różowej okładce. Policjant przekartkował go, niemalże od razu natknął się na elegancką wizytówkę. Biel i rysunek przyborów do makijażu. Dobrze widoczne logo salonu Stramsak Beauty i tekst napisany czcionką imitującą ręczne pismo: „Bądź coraz piękniejsza każdego dnia”. Na drugiej stronie zapisane były dane kontaktowe. Przekartkował ponownie kalendarz, bez trudu odnalazł dni, kiedy Szulczyk korzystała z usług

salonu, było to zazwyczaj kilka razy w miesiącu, przy niektórych była adnotacja „zabrać mamę”.

- Patrz, pracowałem mniej, ale przynajmniej z sukcesem.

Kruk odwróciła się do niego, trzymał w rękach kalendarz w różowej okładce i wizytówkę.

- Szulczyk chodziła tam kilka razy w miesiącu – powiedział Michalski. – Zabierała czasami ze sobą mamę.

- Bingo! – wykrzyknęła Kruk. – Jeśli Sawicka ma rację, to...

- Mamy punkt zaczepienia – dokończył Michalski.

Rozdział 85

Rozważała wiele różnych opcji. Było to między innymi skontaktowanie się z Glicą, zadzwonienie do Lisaka, przygotowanie ucieczki i wiele mniej realnych pomysłów, jak choćby zamordowanie Englerta. Ostatecznie Sawicka zdecydowała się przyjechać do prokuratury i zmierzyć z problemem osobiście. Czuła się bezpiecznie, jako prokurator cieszyła się zaufaniem. Chciała skupić się na podważeniu realności świadka. Telefon jednak milczał. Teraz wiele zależało właśnie od Michalskiego.

Siedziała w hondzie zaparkowanej dwie ulice od Komendy Wojewódzkiej Policji i podjadała draże kokosowe. Nie miała pomysłu, co innego mogłaby ze sobą zrobić. Nerwowo oczekiwała na jakiś znak od losu. Po chwili zadzwonił telefon, zerknęła na wyświetlacz. Poczula, jak robi jej się gorąco. Drżącą dłonią podniosła komórkę i odebrała połączenie od Maciążka.

- Sawicka, słucham.

- Cześć, gdzie jesteś? - spytał.

- Pracuję nad rozwiązaniem sprawy zbiorowej mogiły - odparła Sawicka. - Musiałam pogonić policjantów do roboty, wskazać im właściwy kierunek i błysnąć swoim wspaniałym intelektem.

- I dobrze, że pracujesz nad sprawą. Ma ona oczywiście priorytet, ale... powstał mały problem.

Sawicka z trudem powstrzymała przekleństwo, które cisnęło jej się na usta. Słyszała zdenerwowanie w głosie swojego szefa. Wątpiła jednak, żeby myślał o niej. Bardziej skupiał się na wizerunku prokuratury. Liczyła na to, że walka o dobre imię instytucji uchroni ją przed tymczasowym aresztowaniem.

- Musisz tutaj przyjechać - powiedział Maciążek. - Przedyskutujemy ten problem, zgoda?

- A nie możemy tego załatwić telefonicznie? - spytała Sawicka.

- Przykro mi, to zbyt poważna sprawa - odparł Maciążek. - Masz pół godziny, czekamy w sali konferencyjnej.

Po czym się rozłączył. Sawicka z zaskoczeniem wpatrywała się w zgaszony ekran telefonu. Podczas ich całej znajomości nigdy nie rozmawiał z nią w ten sposób. To było niezwykle niepokojące.

Niechętnie odpała samochód i ruszyła spod budynku komendy. Do prokuratury miała niedaleko, jechała jednak możliwe najbardziej okrężną drogą. Miasto jak na złość nie było w ogóle zakorkowane o tej godzinie. Sawicka mijała kolejne ulice. Liczyła, że po drodze przyjdzie jej do głowy jakiś pomysł albo dostanie upragnioną wiadomość od Michalskiego.

W końcu usłyszała dźwięk wiadomości, szybko zerknęła na wyświetlacz. Esemes był bardzo lakoniczny: *Właściciel firmy ochroniarskiej „Drózd Security”. Obstawia kluby Gliców, te w Poznaniu i nowy u nas. Nic na niego nie mamy. Zaczynamy już przeszukania. Odezwę się później.* Zalala ją fala bezradności i rozpaczy. Cała jej linia obrony rozspalała się jak domek z kart.

Sawicka zaparkowała pod klubem Glicy. Przywiodła ją tutaj intuicja. Potencjalnie to było jedno z najgorszych rozwiązań. No, ale układ Glicy i Englerta nie mógł być mocny. Co prawda samo nawiązanie przez Englerta jakiegokolwiek porozumienia z Glicą ją zaskoczyło, wątpiła, żeby odważył się posunąć dalej. Ona tymczasem nie miała już absolutnie nic do stracenia. Przekroczyła wszelkie możliwe granice, i to wielokrotnie. Była o krok od zniszczenia sobie życia. Nie zastanawiała się już nad tym, czy złamania kolejnych zasad można uniknąć, analizowała jedynie ryzyko. Zdaniem Zięby to właśnie tacy ludzie dopuszczali się najgorszych czynów, doprowadzeni do ostateczności.

Wysiadła z samochodu, trzaskając drzwiami. Ruszyła prosto do drzwi klubu, nie zdążyła nawet do nich zapukać, otworzyły się same. Stał w nich ten sam ochroniarz co poprzednim razem. Skinął jej głową na powitanie, a później wskazał kierunek do gabinetu Glicy. Szła zaledwie kilka kroków przed nim, śpieszyła się. Czuła, jak cały czas wali jej serce. Bez pukania otworzyła drzwi do gabinetu. Glica siedział przy stole i popijał whisky. Nie był zdziwiony jej widokiem. Podniósł się z miejsca i lekko skłonił.

- Witam, napijesz się czegoś? - spytał Glica.

- Wszedłeś w układ z Englertem, żeby mnie wykończyć - odparła Sawicka. - Po chuj? No, wytłumacz mi.

Glica gestem odprawił ochroniarza, ten wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Wskazał kobiecie krzesło. Niechętnie podeszła i usiadła naprzeciwko niego. Skrzyżowała nogi, pochyliła się do przodu, opierając ręce na kolanach i patrzyła na niego nienawistnie. Mężczyzna uśmiechał się do niej, był na wygranej pozycji. Ostatecznie wszedł w układ z dwoma prokuratorami. Był zwycięzcą.

- Chcę uratować syna i prowadzić w spokoju interesy - wyjaśnił Glica. - Nie byłaś skłonna mi tego dać. Sama powiedziałaś: „nie ty tu rozdajesz karty”. To fakt, nie miałem co zrobić z tobą i Lisakiem. Groźenie waszym rodzinom było słabe, znalazłem więc dużo lepszy sposób.

- Dlatego wyciągnąłeś jakiegoś pseudoświadka z podziemi, a później dogadałeś się z Englertem - odparła Sawicka. - To tchórz, nic ci nie da.

- To nie jest żaden pseudoświadek - zaprzeczył Glica. - Drózd jest świadkiem, prawdziwym, nie kłamie w zeznaniach. Był na miejscu i wszystko filmował. A co do Englerta, cóż... Jeśli będę chciał, to wynegocjuję od niego naszą umowę.

- To totalny tchórz o silnym kręgosłupie moralnym - odparła Sawicka. - Nic na tym nie zyskasz.

- Englert to nie ty - skwitował Glica. - Wcześniej czy później się zgodzi. Wystarczy tylko, że zrozumie, jak bardzo nie ma wyjścia z tej sytuacji.

Milczała. Słuchała uważnie każdego słowa i gorączkowo myślała nad rozwiązaniem. Nie wiedziała, co obiecał mu Englert. Wiedziała jednak, na czym zależało Glicy, a ona mogła mu to dać. Żołądek zacisnął się jej w supeł, gardło wyschło, a serce dudniło w piersi. Mogła mu to dać i nienawidziła się za to.

Będę się smażyć w piekle wcześniej czy później - przeszło jej przez myśl. Chyba że wymyślę nowy fortel.

- Twój syn wyjdzie na wolność, nie od razu, nie w Polsce, ale wyjdzie - powiedziała Sawicka. - Wszystko załatwię.

- W końcu mówisz z sensem - potwierdził Glica. - Negocjujmy.

Rozdział 86

Szybko okazało się, że salon Stramsak Beauty miał potencjalnie więcej wspólnego ze sprawą, niż mogli przypuszczać. Alicja Marczak pracowała tam jako fryzjerka, z kolei Rokšana Maniek jako manicurzystka, nie ulegało więc wątpliwości, że kobiety musiały się znać. Prawdopodobnie wiedziały również o zaginięciach swoich partnerów. Natomiast Izabela Szulczyk chodziła tam na wszelkie możliwe zabiegi odmładzające, do fryzjera i na manicure. Regularnie z ich usług korzystała również Wiktoria Mróz, wiedzieli to stąd, że często oznaczała salon w swoich social mediach. Joanna Szczerbińska miała w domu ich karnecik, na którym zbierała pieczętki na darmowy zabieg. Prawdopodobieństwo, że wszystkie sześć kobiet się znało, rosło z każdą chwilą.

- Myślisz, że wśród klientek salonu znajdziemy partnerkę ostatniej z ofiar? - spytał Michalski.

Jechali właśnie do salonu Stramsak Beauty, który mieścił się niemal w samym centrum miasta. Michalski mocno ścisnął kierownicę i sprawnie wyprzedził inne samochody. Starał się w pełni skupić na prowadzonym śledztwie. Jednak milczący telefon znacznie mu to utrudniał. Cały czas bał się, że Sawicka wpakuje się w nowe kłopoty. Miał złe przeczucia. Zazwyczaj milczała wówczas, gdy coś ukrywała. I chociaż zupełnie nie miał na to wpływu, chciał ją jakos ochronić, wesprzeć.

- Warto sprawdzić, jeśli prowadzi elektroniczną bazę klientek, nie powinno być to znowu takie trudne do ustalenia - zgodziła się Kruk. - Jezu... jeśli rozwiążemy tę sprawę, to idę na urlop.

- A idź, należy ci się.

Michalski zaparkował samochód naprzeciwko salonu. Niemalże od progu przywitała ich recepcjonistka. Ubrana była w schludną czarną sukienkę.

- Dzień dobry, komisarze Kruk i Michalski z Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie - przedstawiła ich Kruk. - Chciałam spytać, czy możemy porozmawiać z panią Stramsak.

- Tak... tak, oczywiście - potwierdziła zaskoczona kobieta. - Szeffowa jest na zapleczu, tam z tyłu.

Recepcjonistka wskazała im drzwi na końcu długiego korytarza. Policjanci skinęli głowami i ruszyli na zaplecze. Po drodze się rozejrzeli. Widzieli kilka stanowisk fryzjerskich, oddzielonych stylowymi parawanami. Michalski zapukał i nie czekając na odpowiedź, otworzył drzwi. Przy okrągłym stoliku siedziała kobieta w sukience maxi w neonowym odcieniu zieleni.

- Przepraszamy za najście. Komisarze Kruk i Michalski z Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie - powiedziała Kruk. - Musimy z panią pilnie porozmawiać w sprawie jednego ze śledztw, które prowadzimy.

- Em... proszę...

Stramsak niepewnie wskazała im miejsce przy stole, odsunęła od siebie dokumenty, którymi właśnie się zajmowała, i skupiła całą uwagę na policjantach.

- W czym mogę pomóc?

- Potrzebujemy listy pani pracowników oraz stałych klientów - wyjaśniła Kruk. - Jest nam to niezbędne do prowadzenia śledztwa w sprawie zabójstwa. Mamy powody przypuszczać, że wśród tych osób są potencjalni świadkowie lub nawet podejrzani. W tym momencie nie chcemy zdradzać nic więcej. Informacje mogłyby dotrzeć do osób niepowołanych. Mamy nadzieję, że pani rozumie.

Właścicielka salonu zawahała się dłużej, niż powinna. W jednej chwili zrobiła się blada jak kreda. Nerwowo odgarnęła włosy z twarzy.

- Zaraz... Nie mogą chyba państwo tak po prostu dręczyć klientów mojego salonu. Ani pracowników - zauważyła Stramsak. - Czy nie potrzebujecie do tego jakiegoś nakazu?

- Źle nas pani rozumiała - zapewnił Michalski.

- Jestem pewna tego, co słyszałam - powiedziała Stramsak. - Zażądaliście ode mnie danych osobowych.

- To była jedynie prośba - wyjaśnił Michalski. - Nakaz jesteśmy w stanie załatwić niemalże od ręki. Ale jedna z pani klientek nas zapewniła, że nie będzie takiej potrzeby.

- Jak to? - spytała zaskoczona Stramsak.

- Mówię o prokurator Gabrieli Sawickiej - uzupełnił Michalski. - Jest prokuratorem prowadzącym śledztwo. Zapewniła, że wyświadczy nam pani tę uprzejmość.

- Pani Sawicka? Nic o tym nie wspominała - zdziwiła się Stramsak. - Jezu... Powoli, ja naprawdę nie wiem, czy nie powinnam poprosić o konsultację prawnika. Co jeśli klientki będą miały do mnie pretensje?

- Mówimy o przekazaniu ich danych policji, a nie przypadkowym telemarketerom, którzy będą co minutę dzwonić z ofertą na zakup fotowoltaiki - naciskała Kruk. - Nazwiska są nam potrzebne, żeby ustalić osoby, które mogą mieć związek ze sprawą. Nic poza tym nie będziemy z nimi robić.

- Osoby, które mają związek ze sprawą, zostaną po prostu wezwane na oficjalne przesłuchanie - wyjaśniał Michalski. - To naprawdę standardowa procedura. Później dostanie pani również oficjalnie pismo. Nikt nie będzie mógł mieć pretensji, po prostu bardzo zależy nam na czasie.

Stramsak zawahała się, w końcu jednak niechętnie skinęła głową. Sięgnęła po komputer, wygenerowała listę kontaktów, o którą prosili, i przesłała ją na podany przez nich adres mailowy.

- To wszystko? - spytała.

- Właściwie to tak, ale mamy jeszcze jedno pytanie - powiedziała Kruk. - Czy słyszała pani może ostatnio o zaginięciach?

- Pyta pani o partnerów moich pracowniczek czy klientów?

- Czyli temat jest pani znany - skwitował Michalski.

- Jeśli pyta pan o to, czy wiem, że moim trzem pracownikom zaginęli mężowie, a teraz zostali odnalezieni martwi, to tak, owszem. Dwie z nich dostały wolne okolicznościowe na

organizację pogrzebów i całym zespołem składaliśmy się na wieńce. Jedna po prostu odeszła z pracy zaraz po zaginięciu męża. Przypuszczam, że to też może mieć związek ze sprawą, chociaż z nią nie rozmawiałam – wyjaśnił Stramsak. – Kilka naszych klientek opowiadało również o tym, że ich partnerzy zaginęli. Znam dobrze stałe klientki, mówią nam o różnych rzeczach. Ich partnerzy również zostali odnalezieni martwi, o ile się nie mylę.

- A byłyby pani w stanie nam wskazać, które z nich opowiadały o zaginięciu swoich partnerów? – spytała Kruk. – Może kojarzy pani ich nazwiska? Albo czy mówiły coś szczególnego?

Rozdział 87

Budynek Prokuratury Okręgowej w Szczecinie wydawał jej się dzisiaj niezwykle posępny. Sawicka najchętniej nie wchodziłaby do środka. Pierwszy raz w życiu miała ochotę rzucić wszystko w cholerę. Wygrała, tym razem bezapelacyjnie. Dostała dokładnie to, czego chciała od samego początku. Jednak czuła się pusta w środku. Czy w dalszym ciągu była sobą? Czy próbując utrzymać swoją pozycję zawodową, nie zaprzepaściła tego, w co wierzyła?

Niespodziewanie z budynku wyszedł Englert. Miał na sobie swój najlepszy garnitur. Kojarzyła, że zawsze wkładał go na konferencje prasowe. Wyglądał na zirytowanego, jednak na jej widok się uśmiechnął. Przymknęła na chwilę oczy. Teraz nie było już odwrotu. Wyrzutami sumienia zajmie się później.

- Przegrałaś - oznajmił Englert.

- Kto mieczem wojuje, od miecza ginie - odparła Sawicka.

- Ty przegrałaś - powtórzył Englert. - Żałuję tylko, że to nie ja napiszę wniosek aresztowy w twojej sprawie.

- Przykro mi, nie chciałam, żeby tak to się skończyło - powiedziała Sawicka. - Sam pośrednio do tego doprowadziłeś.

- O czym ty mówisz? - Englert się roześmiał. - Mam naocznego świadka zdarzenia, ty i Lisak pójdziecie siedzieć.

- Ja pierdole, dlaczego nie mogłeś mi dać spokoju? - spytała Sawicka. - Mogliśmy oboje pracować i nie wchodzić sobie w drogę.

Przez twarz Englerta przebiegł cień niepokoju. Przyglądał się jej uważnie. Wydawała się bardziej zrezygnowana niż przerażona, a to, co mówiła, całkowicie nie pasowało do sytuacji.

- Nie rozumiem - przyznał Englert. - Przecież...

- Przekroczyłeś granicę i dogadałeś się z Glicą, żeby wsadzić mnie i Lisaka za zabójstwo Lisa. Szczerze mówiąc, nie sądziłam, że jesteś do tego zdolny. Nie doceniłam tego, jak bardzo mnie nienawidzisz - powiedziała Sawicka. - To twoje kompleksy? Chodzi o to, że jestem od ciebie lepsza?

- Wiesz o Glicy?

- Podjąłeś spore ryzyko, przekroczyłeś granicę, chciałeś być mną. - Sawicka się roześmiała. - Tyle że to wcale nie jest takie proste. Moje życie nie jest usłane różami. Żle oceniłeś sytuację, przeszarżowałeś i przegrałeś.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Glica to nie najlepszy partner w interesach, bardzo łatwo go przekupić. Nie wie, co to lojalność - wyjaśniła Sawicka. - Chciał tylko jednej rzeczy, a ty nie byłeś mu w stanie tego dać.

- Dogadałaś się z nim? - spytał przerażony Englert.

- Różnica między nami jest taka, że ja przekraczam granicę, żeby uratować własny tyłek albo złapać sprawców i dać rodzinom i ofiarom ukojenie. Najwyraźniej w ramach rachunków

wszechświata wychodzę na zero. Ty za to przekroczyłeś granicę tylko po to, żeby mi dopierdolić – powiedziała Sawicka. – A karma to prawdziwa suka, nigdy nie możesz być pewny, kiedy zaatakuje.

Minęła Englerta, nawet na niego nie patrząc. Szła prosto do budynku prokuratury. Kątem oka zauważyła samochód, który właśnie zatrzymał się po drugiej stronie ulicy. Glica również już dotarł na miejsce.

– *It's a showtime* – mruknęła.

Rozdział 88

Policjanci w dalszym ciągu siedzieli na zapleczu wspólnie ze Stramsak. Ze stołu zniknęły dokumenty, został jedynie laptop oraz trzy świeżo zaparzone kawy.

- Nie mogli państwo od razu powiedzieć, o co chodzi? - spytała Stramsak. - Szczerze mówiąc, wielokrotnie o tym rozmyślałyśmy. W sensie tutaj, w salonie, dyskutowałyśmy o tym z klientkami.

- Co dokładnie ma pani na myśli? - zapytał Michalski.

- Jedna z naszych byłych pracowniczek, mhm... nie pracuje już u nas co najmniej od pięciu, może nawet sześciu miesięcy, opowiedziała nam o zaginięciu swojego męża. Niedługo potem przestała przychodzić do pracy - powiedziała Stramsak. - To była... o! Łucja Lipska. Wcześniej wielokrotnie na niego narzekała, a później po prostu zagięła. I jakimś dziwnym trafem szło to już lawinowo.

- Lawinowo? - spytała Kruk.

- No, sami państwo wiecie, co miesiąc ktoś ginął, w sensie partner jednej z naszych klientek lub pracowniczek. Nawet teraz, chyba niecałe dwa tygodnie temu, jednej z naszych klientek, Wiktorii Mróz, również zniknął partner. No, ale dla niej to już naprawdę dobrze się złożyło - kontynuowała Stramsak. - Ten Paprocki to jakiś psychopata, bił ją, zamykał w domu, nie pozwalał pracować ani się rozwijać, a ona taka młodziutka kochana dziewczuszka. Absolutnie sobie nie zasłużyła na takie życie. No, na pewno jej lepiej będzie bez niego. Od razu taka weselsza była, kiedy przyszła i nam o tym opowiedziała, mieszkanie sobie wynajęła, pracy szuka, bardzo zaradna. Była chyba ze trzy dni temu. Aczkolwiek to trochę dziwne.

- Dlaczego? - drążył Michalski.

Stramsak upiła kilka łyków chłodnej już kawy. W myślach przez dłuższą chwilę obracała słowa, chciała je dobrać adekwatnie do sytuacji. Zdawała się podekscytowana tym, że może policjantom opowiedzieć o swoich podejrzeniach. Mówiła szybko, bardzo energicznie przy tym gestykulując.

- Cóż... te wszystkie kobiety były nieszczęśliwe w związkach. No, prawie wszystkie, ale powiedzmy, że wyjątki potwierdzają regułę. W każdym razie znam niektóre z tych kobiet dosyć długo, niektóre naprawdę nie miały życia usłanego różami. W związkach brakowało im szczęścia, wzajemnego szacunku, czasami pieniędzy czy odpoczynku - ciągnęła Stramsak. - Ich partnerzy zaginęli, a to nie wrócili z wyjazdu ze znajomymi, a to z delegacji czy po prostu z biegania. Żadna z nich nie wiedziała, co mogło się z nimi stać, a tu niespodziewanie zostali odnalezieni martwi. Dziwny zbieg okoliczności.

Policjanci wymienili między sobą porozumiewawcze spojrzenia. Nie brali w ogóle pod uwagę, że ktokolwiek poza nimi mógłby powiązać te sprawy. Czuli, że nie docenili źródła wiedzy, którym były zwykłe damskie plotki. Mimo wszystko Michalski ledwo mógł

powstrzymać uśmiech satysfakcji – ktoś wreszcie myślał podobnie do niego, chociaż w ustach Stramsak brzmiało to jeszcze bardziej absurdalnie.

– Powiedziała pani, że część z tych kobiet była zadowolona ze związku – zauważyła Kruk.

– Szulczyk uważała, że ma męża idealnego, ale z tego, co wiem, jej matka miała na ten temat zupełnie inne zdanie. Ona jako jedyna naprawdę rozpacziała po jego zaginięciu, ale wzięła się w garść dla dzieci. Bała się, jak sobie bez niego poradzi, bo przecież tyle jej pomagał w domu, z dziećmi, tymczasem mam wrażenie, że od czasu jego zaginięcia idzie jej zdecydowanie lepiej. Chyba nawet częściej u nas bywa, wydaje się zrelaksowana. Jej matka również wspominała, że bez niego promienieje – wyjaśniła Stramsak. – No i pewnie nie powinnam tego mówić, ale...

– Tak? – podchwyciła Kruk.

– Łucja Lipska zawsze źle wypowiadała się o swoim mężu Henryku. Przysięgam, nigdy nie powiedziała o nim dobrego słowa. Wdała się nawet w romans tuż przed jego zaginięciem, z jakimś znacznie młodszym partnerem, ale nie pamiętam, jak się nazywał. Przychodził czasem tutaj do salonu ją odebrać – przyznała Stramsak. – O ile każdej z naszych klientek lub pracowniczek wierzyłam, że mają nieudane związki, kompletnie nieprzydatnego partnera albo przemocowca, to jakoś Lipska była dla mnie mniej wiarygodna. Miałam też okazję poznać jej męża, to był wspaniały człowiek, muchy by nie skrzywdził. Wpatrzony w nią jak w obrazek, mówił o niej naprawdę pięknie, chociaż wcale na to nie zasługiwała. Może chodziło o to, że był sporo od niej starszy? Chyba z piętnaście lat, jak nie więcej. Zastanawiałam się, czy przypadkiem nie wzięła z nim ślubu dla pieniędzy.

Michalski dopił kawę, rozmowa powoli dobiegała końca. Była nadzwyczaj owocna. Zyskali w końcu sensowny punkt zaczepienia, choć w sprawie nadal pozostawało wiele niewiadomych.

– Nie podejrzewa pani, że mogły po prostu zabić swoich partnerów? – zapytał Michalski. – Albo umówić się, że wspólnymi siłami rozwiążą swoje problemy.

– Szczerze mówiąc, myślałam o tym, tylko że wie pan... Nasze klientki znam od kilku lat tylko z relacji handlowo-usługowej, ale mój salon miał zawsze taki rodzinno-towarzyski charakter, bardzo o to dbam. Chcę, by klientki czuły się tutaj jak u siebie i zawsze dostały to, czego potrzebują. Swoje pracowniczki znam dużo dłużej i wydaje mi się, że mogę je nazwać przyjaciółkami. Wiele razem przeszłyśmy. Pracujemy wspólnie już naprawdę długo. Alicja jest ze mną od początku, była pierwszą zatrudnioną fryzjerką, to było prawie dziesięć lat temu. Z kolei Roksana znam też już chyba z pięć lat, otwierała u mnie swoje pierwsze stanowisko manicure – wyjaśniła Stramsak. – Kiedy mówią mi, że nie zabiły partnerów i absolutnie nie wiedzą, co się z nimi stało, to im wierzę. Nie mają żadnego powodu, żeby kłamać. Zresztą, gdyby to naprawdę zrobiły, to zaoferowałyby mi pomoc. Przyjaźnimy się w końcu...

– Co ma pani na myśli? – spytała Kruk.

– Też mam partnera, z którym bardzo mi się nie układa. Niczym nie różni się od tych z opowieści Alicji, Roksany czy naszych klientek. Chce mi odebrać ten salon, dzieło mojego życia. Pomogłyby mi, a nie dostałam żadnej propozycji tego typu. Nie żebym zamierzała skorzystać, ale... – Stramsak się zawahała. – No, w każdym razie Alicja i Roksana nigdy nie

mówiły nawet o tym, że chciałyby się pozbyć swoich partnerów. Raczej wspominały, że dużo łatwiej żyłoby im się bez nich. Wydaje mi się, że nasze klientki mówiły w podobny sposób.

– Skoro nie te kobiety, to kto mógł zabić? – dążył Michalski. – Bardzo prawdopodobne, że to ktoś związany z tym salonem.

– Mhm... nie wiem, Igor Filipek, nasz zaopatrzeniowiec, to... dość specyficzny człowiek. Bardzo go lubię, czasami spotykamy się po prostu pogadać, dał nam świetną ofertę biznesową, ale... – Stramsak znów się zawahała. – To taki przyjaciel kobiet, zawsze powie miłe słowo, stara się wesprzeć, pomóc w problemach. Mnie też oferował pomoc, jeśli chodzi o mojego beznadziejnego męża. I zaczął z nami pracować w okolicach pierwszego zaginięcia, Henryka Lipskiego.

Rozdział 89

Okna w sali konferencyjnej były uchylone. Maciążek i Hrycyk siedzieli w pomieszczeniu od ponad godziny. Czekali na pojawienie się Sawickiej. Nie rozmawiali ze sobą, nawet na siebie nie patrzyli. Każdy z nich był pogrążony w świecie własnych problemów i chciał znaleźć sposób na to, żeby wyjść z twarzą z tej sytuacji. Starali się również przygotować na każde nieprzewidziane zachowanie ze strony Sawickiej. Nie przypuszczali, żeby tak po prostu zaakceptowała fakty, zawsze walczyła do końca.

Masywne drzwi do pomieszczenia otworzyły się i weszła przez nie Sawicka, później zamknęły się za nią z głośnym trzaskiem. Szła pewnie w wysokich czarnych szpilkach. Na jej twarzy widniał triumfalny uśmiech, w oczach czaiło się jednak zmęczenie.

- No nareszcie raczyłaś się pojawić – powiedział Maciążek. – Przejdźmy od razu do rzeczy.

- Wiem o Ireneuszu Drózdzie – odparła Sawicka.

- Co? – spytał Maciążek.

- Ireneusz Drózd, rzekomo naoczny świadek zabójstwa Lisa popełnionego przeze mnie i Lisaka – uściśliła Sawicka. – Domyślam się, co zeznał, i wiem, że to wszystko wierutne bzdury.

Maciążek i Hrycyk wymienili zaskoczone spojrzenia. O tym, że plotki w ich środowisku rozchodziły się szybciej niż maile, wiedzieli doskonale. Nie spodziewali się jednak ani tego, że informacja tak szybko dotrze do Sawickiej, ani wyrazu triumfu na jej twarzy.

- Englert od początku robił wszystko, żeby mnie po prostu dopaść. Stało się to jego obsesją i wreszcie przekroczył granicę absurdu i moralności. Wy mu w tym pomogliście, a przynajmniej go nie powstrzymaliście, i mam wam to za złe. No, ale o tym może później – ciągnęła Sawicka. – Wiem, że Englert dogadał się z Glicą. Miał mu podsunąć fałszywego naocznego świadka, który zezna, że ja i Lisak zabilimy Lisa, a on to widział z ukrycia, kiedy był z psem na spacerze. Powiedział wszystko, czego zażyczył sobie Englert.

- To... to przecież niedorzeczne – powiedział Hrycyk. – Dlaczego Englert miałby podsuwać nam fałszywego świadka?

- Żeby ocalić swoje dobre imię? – spytała Sawicka. – Bo mnie autentycznie nienawidzi? Sam wybierz sobie odpowiedź.

- Zazwyczaj takie akcje są twoją domeną – mruknął Hrycyk. – Englert jak do tej pory...

- Nic mi nigdy nie udowodniono – odparła Sawicka. – Mam czyste sumienie w przeciwieństwie do twojego ulubieńca.

Maciążek uderzył pięścią w stół, żeby zwrócić na siebie uwagę. Nie chciał dopuścić do eskalacji tej kłótni. Marzył tylko, żeby uratować wizerunek prokuratury i z czystym sumieniem pójść do domu.

- Dobrze, po prostu powiedz, jak chcesz to udowodnić – polecił Maciążek.

- Glica siedzi przed wejściem do sali, przyszedł ze mną dobrowolnie - oznajmiła Sawicka. - Zgodził się bez problemu zeznawać. Jest w końcu porządnym obywatelem, któremu zależy na prawdzie.

- A co z Drózdem? - spytał Hrycyk.

- Zaraz przyjedzie odwołać swoje fałszywe zeznanie i powie, co za nie dostał - odparła Sawicka. - Z tego, co wiem, Englert sporo im naobiecował.

- Okej, przesłuchamy ich obu - oznajmił Maciążek. - Zgodzisz się zaczekać na zewnątrz?

- Będę w swoim gabinecie - odparła Sawicka. - Mam zbyt wiele roboty, żeby przejmować się takimi bzdurami.

Ruszyła energicznie do wyjścia z sali konferencyjnej. Na korytarzu stał Glica, pokazała mu gestem, żeby wszedł do środka, sama zaś wyszła, zamykając drzwi z głośnym trzaśnięciem.

- Dzień dobry, w czym mogę pomóc? - spytał Glica.

- Proszę usiąść, zostanie pan przesłuchany w charakterze świadka - oznajmił Maciążek.

Glica bez skrępowania zajął miejsce naprzeciwko dwóch prokuratorów. Podał im swoje dane, zapoznał się z pouczeniami dla świadków. Zachowywał się bardzo swobodnie, tak jakby naprawdę nie miał nic do ukrycia.

- Co pan tu robi? - zapytał Maciążek.

- Zgłosiłem się do prokurator Sawickiej dzisiaj. Złapałem ją na mieście. Powiedziałem jej, że był u mnie prokurator Englert. Próbował się ze mną dogadać w sposób, który mógł jej zaszkodzić. Postanowiłem ją o tym poinformować. Dość już złego spotkało ją z powodu kapryśków mojej rodziny - odpowiedział Glica. - Zaraz też przyjedzie Drózd. Potwierdzi, że poprosiłem go o to, żeby złożył fałszywe zeznania, a ich treść przedstawił mu prokurator Englert.

Hrycyk i Maciążek spojrzeli na siebie. Dzisiejszy dzień obu przypisał o ból głowy. Prokuratura zaczynała przypominać cyrk. Nie mieli już pojęcia, kto kłamał, a kto mówił prawdę.

- Jak dokładnie wyglądało pana spotkanie z prokuratorem Englertem? - spytał Maciążek.

- No więc zgłosił się do mnie prokurator Englert. Był w moim klubie. Mam nagranie z monitoringu. Poprosił o rozmowę, a ja nie miałem powodu, żeby się nie zgodzić. Twierdził, że mój brat był w posiadaniu nagrania, na którym Sawicka i Lisak mordują Lisa. Cóż... Powiedziałem mu, że nic o tym nie wiem, a sprzęt elektroniczny Ludwika, zresztą mój też, został zabezpieczony na czas trwania śledztwa - wyjaśniał Glica. - Prokurator powiedział wtedy, żebym przepytiał wszystkich swoich ludzi, co wiedzą o tym nagraniu. Zapewniłem go, że już dawno to zrobiłem i nic na ten temat nie wiedzą. Prokurator Englert wyszedł wtedy z propozycją.

- Jak brzmiała ta propozycja? - spytał Hrycyk.

- Powiedział, że wypuści mojego jedyne go syna z aresztu i pomoże w wycofaniu zarzutów wobec niego - odpowiedział Glica. - To moje jedyne dziecko, dla mnie jest niewinny. Zrobiłbym wszystko, żeby pomóc synkowi.

Na twarzy Glicy widoczny był autentyczny ból. Niczego nie musiał udawać. To jedno uczucie było prawdziwe.

- Co było dalej? - spytał Maciążek.

- Ublagałem Drózda, żeby zeznał dokładnie to, o co poprosi Englert. To nie mogłem być ja, nikt by nie uwierzył, że byłem wtedy w lesie w Siedlicach - mówił dalej Glica. - Drózd za to mieszka w okolicy i często przyjeżdża tam z psem o bardzo różnych porach. Wszyscy jego sąsiedzi i inni mieszkańcy z Siedlic to potwierdzą.

- I zgłosił się pan, bo ruszyło go sumienie? - zapytał Maciążek.

- Każdy powinien spełniać swoje zadania w życiu. Bardzo głęboko w to wierzę - odparł Glica. - Nigdy nie powinienem odbyć takiej rozmowy z prokuratorem. Ostatecznie doszedłem do wniosku, że mogłoby się to obrócić przeciwko mnie i jeszcze bardziej zaszkodzić mojemu synowi.

Rozdział 90

W mieszkaniu było pusto, a przez opuszczone rolety typu dzień-noc także ponuro. Przez uchylone okno słychać było dźwięki z ulicy. Trwały wakacje, dzieci bawiły się na pobliskim placu zabaw, słyszał również przejeżdżające samochody i muzykę disco polo, której słuchał sąsiad z mieszkania obok.

Englert siedział sam w salonie i popijał whisky. Pierwszy raz w życiu czuł się naprawdę przegrany i mógł mieć pretensje tylko do siebie. Chciał dobrze, wykonywał swoją pracę najlepiej, jak potrafił, ale posunął się stanowczo za daleko. Nie mógł mieć nawet pretensji do Sawickiej, to była jego decyzja. Zła decyzja. Czekają go teraz konsekwencje. Nie potrafił się z tym pogodzić.

Dopił do końca zawartość szklanki. Następnie odkorkował karafkę i napełnił ponownie szklankę bursztynowym płynem po same brzegi.

Usłyszał szcęk klucza w zamku. Poczul, jak ogarnia go nieznana mu dotąd fala wstydu. Musiał przyznać się żonie do tego, co się wydarzyło. Zrobiło mu się gorąco. Dopił kolejną szklankę whisky. Miał wrażenie, że alkohol dosłownie z niego paruje.

Renata weszła do salonu i spojrzała na męża z troską. Nigdy nie nadużywał alkoholu. W ostatnim czasie pił jednak zdecydowanie więcej. Usiadła obok niego na kanapie. Wyjęła mu z ręki pustą szklankę i splótła ich dłonie. Patrzyła mu w oczy, on jednak za wszelką cenę starał się odwrócić wzrok.

- Powiesz mi, co się stało? - spytała Renata. - Widzę, że nie jest dobrze.

- Nigdy nie było tak źle jak teraz - odparł Englert. - Naprawdę nigdy... Nie wiem, co mam ze sobą zrobić.

- Może na trzeźwo byłoby ci łatwiej myśleć?

- Na trzeźwo nie jestem w stanie spojrzeć w lustro - stwierdził Englert. - Zostaw mnie samego, dobra? A najlepiej w ogóle mnie zostaw. Zaslugujesz na coś lepszego od życia, kogoś lepszego.

- Jezu... Jasiek... Co jest? - spytała Renata. - Porozmawiaj ze mną w końcu. Tylko szczerze, dobra? Bo mam już tego dosyć. Twój pracoholizm to jedno, ale ostatnio naprawdę dzieje się z tobą coś złego. Widzę to. Nawet na naszym urlopie nie potrafiłeś się od tego oderwać, źle sypiasz...

- To nie tak, po prostu...

- Wiem, że nie zawsze cię słuchałam, nie wspierałam, nie interesowałam się, czym się zajmujesz. Twoja praca mnie raczej irytuje - przyznała Renata. - Ale wysłucham cię i postaram się pomóc, jak mogę. Nie musisz być z tym sam.

Englert skinął głową. Zaczął powoli opowiadać jej o sprawie zabójstwa Lisa. Przede wszystkim o udziale Sawickiej i Lisaka, o każdym przesłuchaniu, o swoich emocjach. Mówił bez ogródek o wszystkich podejrzeniach, które miał, o tym, jak podpadł przełożonym i jak

próbował zagrać nieczysto, dogadując się z Glicą. Przyznał się również do tego, jak bardzo przegrał.

- Jestem na dnie – wyszeptał Englert. – Zaprzepaściłem tyle lat pracy...

- Może obejdą się z tobą łagodnie?

Mężczyzna pokręcił głową. Renata mocno ścisnęła jego rękę. Nie było w jej wzroku pogardy. Kochała go i szczerze mu współczuła. Nie potrafiła mu jednak w żaden sposób pomóc.

- Co ci grozi?

- Sprawa dyscyplinarna na sto procent, nie wiem tylko, jak poważna – odparł Englert. – Do tego sprawa karna.

- Jak to karna? – spytała Renata.

- Zapewne przedstawią to jako nadużycie władzy przez funkcjonariusza publicznego, przekroczenie uprawnień. Według artykułu 231 Kodeksu karnego to przestępstwo. Pewnie będą próbowali udowodnić, że robiłem to w celu osiągnięcia korzyści osobistej w postaci wyeliminowania konkurentki do awansu – wyjaśnił Englert. – Ewentualnie artykuł 235 Kodeksu karnego, tworzenie fałszywych dowodów lub inne podstępne zabiegi skierowane przeciwko określonej osobie. Ogólnie wiele są w stanie wymyślić.

Renata milczała. Nie wiedziała, co mogłaby powiedzieć.

- Masz męża kryminalistę – skwitował Englert. – Mogą wydalic mnie z zawodu za brak nieposzlakowanej opinii albo...

- A nasze dziecko ojca – przerwała Renata. – Jestem w ciąży.

Englert zamarł. W szoku patrzył na żonę. Kobieta wyciągnęła z torebki zdjęcie USG. Wziął je drżącą dłonią.

- To trzeci miesiąc – powiedziała Renata. – Na razie wszystko jest dobrze... Przynajmniej z dzieckiem. Z resztą musimy sobie szybko poradzić, mamy mało czasu. Tylko sześć miesięcy.

Rozdział 91

Za oknem toczyło się normalne życie. Ludzie spacerowali albo śpieszyli się, w okolicy mijaly się samochody lub starały się znaleźć miejsce do zaparkowania, co w tej dzielnicy nie było takie proste. Na świecie nie zmieniło się zupełnie nic. Dla niej jednak zmieniło się wszystko. Sawicka stała przy oknie. Nie potrafiła się na niczym skupić.

Usłyszała pukanie do drzwi, rzuciła „proszę”. Po chwili w jej gabinecie pojawił się Glica. Zmešla w ustach przekleństwo. Mężczyzna zamknął za sobą drzwi i bez pytania usiadł przy jej biurku. Splótł dłonie i trzymał je na udach. Patrzył na nią przenikliwym wzrokiem.

- Wywiązałem się ze swojej części umowy – oznajmił Glica. – Przesłuchują teraz Drózda.
- Wspaniale.
- Kolej na ciebie – powiedział Glica. – Nie licz na to, że mnie wykiwasz. Nie tym razem.
- Nie śmiałabym próbować – mruknęła Sawicka.
- Więc?

Glica wykonał ponaglący ruch dłonią. Sawicka z ociąganiem skinęła głową. Zająła swoje miejsce przy biurku. Patrzyła na niego nienawistnie.

- Twój syn przedzbie ponownie badanie psychiatryczno-psychologiczne połączone z obserwacją w szpitalu psychiatrycznym. Zostanie podczas niego ustalone, że był niepoczytalny w chwili popełnienia każdego z czynów – wyjaśniła Sawicka. – Wykazana zostanie konieczność zastosowania środka zabezpieczającego w postaci pobytu w zakładzie psychiatrycznym.

- Zamkniesz go w szpitalu zamiast w więzieniu, co to za różnica?

- W ten sposób uniknie wyroku sądu. Umieszczenie w szpitalu psychiatrycznym nie ma określonego terminu. Może wyjść nawet po pół roku, a nikt go ponownie nie oskarży o to samo – kontynuowała Sawicka. – Zadbamy o to, by twój syn trafił na odpowiedni oddział szpitalny. Nie będzie miał tam źle, takie przedłużone wakacje w nieco specyficznym towarzystwie. Spędzi tam trochę czasu. Później się go wyciągnie. Ostatecznie będzie wolny, a sama terapia może mu w czymś pomoże. Nie będzie za to skazany, bez żadnej łatki na przyszłość.

- To nie jest idealna sytuacja.

- Bierz, co dają, i nie narzekaj – mruknęła Sawicka. – Tłumaczyłam ci już, że to najlepsze rozwiązanie dla twojego syna. Ewentualnie, jak mu się będzie dłużyć, można sfingować jego chorobę albo wymyślić nowatorską terapię leczniczą za granicą. Znam obrońcę, który przekona do tego sąd. Wszystko biorę na siebie.

- A mój klub? – drażył Glica.

- Załatwiłam ci Gawrona, był bliskim współpracownikiem Lisa. Chce szybko zarobić i wynieść się stąd jak najdalej. Przekaze ci wiele informacji na temat jego działalności, w tym kontaktów do kilku przekupnych gliniarzy, dostawców i namiary na osoby, które naprawdę

warto znać, w tym klientów VIP – wyjaśniła Sawicka. – A ja dopilnuję, by na razie nikt nie zwracał ci głowy.

– W takim razie będziemy w stałym kontakcie – odparł Glica.

Przynajmniej dopóki nie wymyślę, jak wpakować ciebie i twojego syna do więzienia na długie lata – przeszło przez myśl Sawickiej. Jakiś sposób na pewno się znajdzie, wcześniej czy później.

– Oby jak najkrócej.

– Ostatecznie miło było panią poznać – skwitował Glica.

Podniósł się z miejsca i ruszył do drzwi. Nie zdążył jeszcze przez nie przejść, gdy rozdzwonił się telefon Sawickiej. Spojrzała na wyświetlacz i odebrała.

– Coś ważnego?

– Mamy trop w sprawie zabójstw – powiedział Michalski. – Ogólnie to...

– Po prostu go sprawdźcie.

Sawicka rozłączyła się i wrzuciła telefon do torebki. Ukryła twarz w dłoniach. Nie czuła się najlepiej. Stres dzisiejszego dnia wciąż trawił ją od środka. Zniecierpliwiona czekała, aż Maciążek i Hrycyk wreszcie przyjdą do jej gabinetu. Marzyła, by ten dzień się po prostu skończył.

Rozdział 92

Kruk zerknęła na Michalskiego. Wydawał się zmartwiony zachowaniem Sawickiej. Nie zdarzyło im się jeszcze, żeby nie była zainteresowana postępami w śledztwie. Zwłaszcza w jednym z ważniejszych w jej karierze.

- To co robimy? - spytała ostrożnie Kruk.

Michalski podniósł na nią wzrok znad swojego laptopa.

- Jak to co? - odparł. - Zlokalizujemy tego Filipka, Lipską i od razu przeszukamy jej mieszkanie, zaprosimy też wszystkie nasze pozostałe panie na przesłuchanie. Najlepiej na jutro, czy im się to podoba, czy nie.

- Wierzysz, że wszystkie to zrobiły?

- O proszę, zaczynasz rozważać moją teorię z *Gotowych na wszystko*. - Michalski się roześmiał. - Niebywałe.

Policjantka ostentacyjnie przewróciła oczami i ponagliła go ruchem ręki. Wyraz triumfu jednak nie zniknął z twarzy Michalskiego.

- Pytam całkiem poważnie - mruknęła Kruk.

- Przyznaj!

- Dobrze, niech będzie, że zaczęłam dopuszczać taką możliwość - zgodziła się Kruk. - Więc?

- Wersja, że sześć kobiet zabiło nawzajem swoich partnerów, jest naprawdę kusząca. Tyle że faktycznie brzmi średnio prawdopodobnie. Każda chciała się uwolnić, ale jakie zaufanie mogą mieć do siebie prawie obce kobiety. W jaki sposób miałyby to skoordynować? - wyliczał Michalski. - Jedna osoba brzmi bardziej prawdopodobnie, choćby dlatego, że ciała zakopano w jednym miejscu. Ale jaki miałyby w tym interes? Jest jedną z tych kobiet i chce pomóc? A może w ogóle uważa się za wielkiego zbawiciela i chce ocalić wszystkie kobiety od złych związków?

- Cokolwiek wymyślimy w tej sprawie, brzmi coraz bardziej jak kryminał niskich lotów - zauważyła Kruk. - Ech, miło po tym wszystkim będzie wrócić do gospodarczego, tam wszystko ma sens.

Michalski wstał od biurka i podszedł do niej. Usiadł naprzeciwko Kruk i uważnie jej się przyglądał.

- Słucham?

- Miałam ci powiedzieć, ale nie było okazji - przyznała Kruk. - Nie chciałam tak zaraz po powrocie z urlopu, a potem ta nowa sprawa i...

- Mów teraz.

- Podczas twojego urlopu dostałam trochę spraw gospodarczych i... tęsknię za tą powtarzalnością. Za tym, że większość spraw toczy się powoli według określonego schematu. Nie ma pośpiechu, bo niektóre rzeczy muszą po prostu trwać. Nie ma wiecznej gonitwy,

łamania procedur. Nie muszę spychać żadnych spraw na później – wyjaśniła Kruk. – Nie ma trupów, które niespodziewanie odnajdują się w środku nocy, a przynajmniej są rzadko. Presja jest, ale innego rodzaju. Nie odnajduję się w sprawach, które ty dostajesz. Współpraca z Sawicką jest ciekawa, ale też irytująca. Englert wcale nie jest lepszy. Ogólnie to wszystko jest piekielnie stresujące. Nie przywykłam do tego. W Poznaniu, nawet jak miałam podobne sprawy, wyglądało to jakoś inaczej.

– Dobrze się z tobą pracowało – powiedział Michalski. – Szczerze mówiąc, myślałem, że ci się podoba.

– Na początku tak – przyznała Kruk. – Ale dotarłam do swojego limitu. Chcę oglądać faktury VAT, a nie trupy.

– Szkoda, ale rozumiem – zapewnił Michalski. – Mamy tyle wydziałów, że każdy znajdzie coś dla siebie.

– Dzięki za wszystko – powiedziała Kruk. – Za wprowadzenie, za ciepłe przyjęcie, za wszystko.

– Na pożegnania będzie czas, ale teraz dokończmy tę sprawę – zaproponował Michalski. – Jesteśmy już naprawdę blisko.

Rozdział 93

Stramsak krzątała się po kuchni, szykując kolację dla męża, syna i córki oraz teściowej, która mieszkała z nimi od prawie tygodnia. Bardzo lubiła gotować, wymyślać coraz to ciekawsze przepisy, a później patrzeć na wyraz zaskoczenia na twarzach swoich bliskich. Nawet teściowa chwaliła jej kuchnię, chociaż na co dzień się nie dogadywały.

Usłyszała dźwięk telefonu, odebrała zaproszenie do wideokonferencji. Ustawiła telefon tak, żeby było ją dobrze widać. Już po chwili na ekranie pojawiły się Marczak i Maniek. Wcześniej napisała im o wizycie policjantów w salonie.

- No, opowiadaj! - zażądała Maniek. - Naprawdę mnie zaskoczyłaś.

- Nie wpadłam na pomysł, że w ogóle zaczną się interesować salonem - wyjaśniła Marczak. - Ale to by wyjaśniało, dlaczego przeszukiwali nasze mieszkania.

- Podejrzewają nas? - spytała Maniek.

- Już wam wszystko opowiadam.

Stramsak wycinała z ciasta małe kółka, napełniała je farszem i lepiła pierogi. Relacjonowała równocześnie przyjaciółkom całą rozmowę, którą odbyła z policjantami. Podkreślała przy tym, ile razy zapewniała ich, że kobiety nie mają nic wspólnego z zabójstwem swoich partnerów. Przytaczała też pytania, które jej zadali, i odpowiedzi, których udzieliła. Czuła się swobodnie. Męża nie było, jeszcze pracował, córka była na zajęciach tanecznych, teściowa spała na górze, a syn grał w grę w słuchawkach na uszach. Nie przyszło jej nawet do głowy, że może być podsłuchiwana.

- Jejku, to dlatego dostałam wezwanie na komendę - mruknęła Maniek. - Mogliby dać już spokój, nie żyją, to nie żyją, i tyle. Ostatecznie każda z nas na tym zyskała. Nie widzę w tym nic złego.

- Przecież właśnie o to im chodzi - zauważyła Stramsak. - Mają sześć ofiar oraz sześć kobiet, które zyskały na ich śmierci. To wzbudza podejrzenia, mówiłam to od początku.

- Nie mamy z tym nic wspólnego - podkreśliła Maniek.

- Naprawdę wam wierzę - potwierdziła Stramsak. - Ale policjantom cały czas brakuje zabójcy, którego mogliby spektakularnie zamknąć i pochwalić się tym w mediach. W sumie nie ma im się co dziwić.

- Wspaniale! - rzuciła sarkastycznie Marczak. - Przez to, że oni chcą błyszczeć, my będziemy w nieskończoność ciągnane po przesłuchaniach.

- Nie będzie tak źle - pocieszała Stramsak. - Dotarli do salonu, to wcześniej czy później znajdą też zabójcę albo zabójców, nie?

- Niby masz rację - przyznała Maniek. - Czasem mam jednak wrażenie, że lepiej by było, gdyby się nigdy nie odnaleźli.

Stramsak ułożyła ostatnią partię pierogów na blaszce, następnie wszystkie trzy włożyła do zamrażarki. Otrzeпаła ręce i podeszła do telefonu, nachyliła się do kamerki. Spojrzała na

przyjaciółki. Marczak rozmawiała z nią i jednocześnie machała pluszową żabką przed córką, Maniek z kolei była na strychu, często chowała się tam przed rodziną, kiedy potrzebowała spokoju i prywatności.

- Naprawdę nie jesteście chociaż trochę ciekawe, co przydarzyło się waszym facetom? - spytała Stramsak. - Ja bym była.

Rozdział 94

Udało im się ustalić, że Igor Filipek mieszkał w nowych blokach przy ulicy Emilii Plater. Ruch był tutaj zwiększony jedynie w godzinach szczytu. Blok stał zaledwie kilka metrów od głównej ulicy. Jasna elewacja wyróżniała się na tle pozostałych starszych bloków z wielkiej płyty.

Policjanci zapukali do mieszkania Filipka tuż przed siedemnastą. Mężczyzna otworzył od razu. Miał na sobie dobrze skrojony garnitur, a na twarzy szeroki uśmiech.

- Przykro mi, ale dopiero wróciłem z pracy i nie mam siły - oznajmił Filipek. - Nic nie kupuję, niczego nie potrzebuję.

Michalski wyciągnął z kieszeni policyjną odznakę. Kruk rozglądała się wkoło, zauważyła, że drzwi w jednym z mieszkań są uchylone. Tak jakby ktoś próbował przysłuchiwać się rozmowie.

- Komisarze Kruk i Michalski z Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie. Chcemy z panem porozmawiać - wyjaśnił Michalski. - Możemy to zrobić tutaj albo na komendzie, pana wybór.

- Ale w jakiej sprawie? - spytał zaskoczony Filipek. - Nigdy nie dostałem nawet mandatu.

- Naprawdę lepiej dla pana będzie, jeśli porozmawiamy spokojnie w domu - oznajmiła Kruk. - To jak?

Filipek wahał się dłuższą chwilę. W końcu jednak otworzył szerzej drzwi i przepuścił policjantów. Gestem zaprosił ich do salonu, z kanapy ściągnął koc i puste opakowanie po diecie pudełkowej. W całym mieszkaniu było nieskazitelnie czysto, wręcz lśniło. Puste opakowanie od razu wylądowało w koszu, a koc został złożony w równą kostkę i odłożony do kosza stojącego obok kanapy.

Policjanci zajęli miejsce na kanapie, a mężczyzna na fotelu naprzeciwko. Wykonywał wiele nerwowych gestów. Bawił się mankietem koszuli, rozprostowywał spodnie lub strzepywał z nich niewidzialny pyłek.

- Nie wiem, w czym mogę pomóc - powiedział Filipek. - Naprawdę nie mam żadnych problemów z prawem. Prowadzę legalną działalność i...

- Czy słyszał pan może o odnalezieniu sześciu ciał w Trzeszczynie? - przerwała mu Kruk. - W mediach nazywają to trzeszczyńską zbrodnią.

- Tak, oczywiście. Temat był wielokrotnie wałkowany - przyznał Filipek. - Znam dwie partnerki zmordowanych mężczyzn. Okropna tragedia. Pytałem nawet, czy mogę im jakoś pomóc w tej sytuacji, ale odmówiły. Radzą sobie nadzwyczaj dobrze.

- Mówi pan o Alicji Marczak i Roksanie Maniek? - upewniła się Kruk.

- Dokładnie o nich - potwierdził Filipek. - A właściwie dlaczego mnie państwo o to pytają?

- Skąd pan je zna? - drążyła Kruk.

- Zaopatruję salony kosmetyczne, jestem przedstawicielem hurtowni - wyjaśnił Filipek. - Poznałem je przy okazji nawiązania współpracy z salonem Stramsak Beauty, ale naprawdę nie wiem, dlaczego...

- Został pan wskazany jako potencjalny sprawca - przerwał mu Michalski. - Z tego właśnie powodu z panem rozmawiamy.

W pomieszczeniu zapadła głucha cisza. Filipek przyglądał im się z przerażeniem. Podniósł się, nie uciekał jednak, przez chwilę krążył w kółko, aż ponownie opadł na fotel. Ściągnął marynarkę, na jasnej koszuli widać było plamy potu.

- Nie, to jest jakieś totalne, ale to totalne nieporozumienie - powiedział Filipek. - Nigdy nie zabiłbym człowieka, nigdy. Nie potrafiłbym, nikogo. Nigdy nawet nie brałem udziału w bójce. Na pewno chodzi wam o mnie?

- Wszystkie partnerki ofiar były klientkami lub pracowniczkami salonu Stramsak Beauty. Rozpoczęcie przez pana współpracy z salonem zbiegło się z zaginięciem Henryka Lipskiego prawie pół roku temu - ciągnął Michalski. - Pan został opisany jako człowiek współczujący kobietom, wypytujący o ich problemy osobiste, a przede wszystkim oferujący pomoc.

- Jestem podejrzany dlatego, że lubię pomagać kobietom? - spytał Filipek. - To karalne?

- Pani Stramsak powiedziała, że bywał pan w ich salonie bardzo często - odpowiedziała Kruk. - Dodała, że próbował pan z nią nawiązać bliższą relację i oferował pomoc w pozbyciu się jej męża.

- Matylda?

Filipek ukrył twarz w dłoniach. Ze stresu pocił się tak mocno, że koszula przywarła mu do ciała.

- To jak to w końcu jest? - spytał Michalski.

- Lubię pomagać kobietom. Sam nie jestem w żadnym związku i nikogo nie szukam. Dobrze mi samemu. Nie cierpię jednak mężczyzn, którzy rozkochują w sobie kobiety, obiecują im złote góry, a później po prostu odcinają je od rodziny, przyjaciół. Gardzę tymi, którzy stosują przemoc - odpowiedział Filipek. - Moja siostra popełniła samobójstwo przez jednego takiego skurwiela. Nie potrafiłem jej pomóc. Może dlatego jestem bardziej wyczulony na takie problemy?

- Tak bardzo, że chciałby pan ich zabić? - zapytała Kruk.

- Mówiłem już, że nie dałbym rady. Zresztą po co? Mam fajne poukładane życie, po prostu od czasu do czasu chcę komuś pomóc, bo to lubię. Nie nastęcza mi to również specjalnych trudności - wyjaśnił Filipek. - Matyldzie faktycznie oferowałem pomoc. Mój przyjaciel ma kancelarię prawną, specjalizuje się w rozwodach. Pomyślałem, że może jej się przydać.

- Dlaczego mamy panu wierzyć? - spytał Michalski. - Został pan określony słowem „specyficzny” i...

- Rozejrzyjcie się po mieszkaniu i spójrzcie na mnie. Mam nerwicę natręctw, stany lękowe i zdecydowanie jestem pedantem! - niemal krzyknął Filipek. - Nie mógłbym nikogo zabić, od samego pobrania krwi mdleję, podobnie, gdy na moich butach znajdzie się błoto. Ja po prostu chciałem im pomóc, tylko tyle. Nic więcej.

Policjanci uważnie przyglądali się jego wybuchowi. Mężczyzna się trząsał i wyglądał, jakby miał zaraz zemdleć. Połóżnił krawat. Zaczynał coraz ciężiej oddychać.

- Nawet nie znałem pozostałych kobiet, w sensie klientek tego salonu. Może co najwyżej z widzenia, bo dosyć często tam jestem - powiedział Filipek. - Rozmawiałem głównie z Matyldą. Alicję pytałem, czy potrzebuje jakiejś pomocy, ale odmówiła. Roksanie pomogłem ogarnąć kilka spraw po zaginięciu męża, żeby było jej łatwiej.

- Spokojnie - powiedział Michalski.

- Teraz spokojnie? - spytał Filipek. - Przyszliście mnie tutaj oskarżać!

Mężczyzna niespodziewanie zsunął się z fotela. Kruk kucnęła przy nim i zaczęła go cucić. Michalski w tym czasie wezwał karetkę.

- No to jego możemy wykluczyć - skwitował Michalski. - Zostały już chyba tylko te kobiety.

Rozdział 95

Sawicka wjechała do garażu. Drzwi automatycznie się za nią zasunęły i zapaliło się światło. Zerknęła na telefon, dochodziła pierwsza w nocy. Miała trzy nieodebrane połączenia od Michalskiego i dwa esemesy. Minusem bycia w związku była utrata niezależności. Ktoś zauważał jej znikanie bez słowa i martwił się o nią. Poczula nowy rodzaj wyrzutów sumienia.

Wysiadła z samochodu i weszła do domu. Było cicho, lecz w salonie wciąż paliło się światło. Michalski siedział przy stole. Czekał na nią. Podeszła do niego i pocałowała go w czoło. Czowała, jak intensywnie się jej przygląda. Usiadła przy stole tuż obok.

- Przepraszam. Wiem, że się martwiłeś - powiedziała Sawicka. - Powinnam zadzwonić, napisać, ale musiałam być sama ze swoimi myślami. W żadnym stopniu byś mi nie pomógł.

- Gdzie byłaś?

- Koło siedemnastej wyszłam z prokuratury i pojechałam do Morynia nad jezioro. Posiedziałam tam trochę, poszłam na długi spacer. Po drodze podjechałam do Chojny coś zjeść. Zeszło mi dłużej, niż przypuszczałam - wyjaśniła Sawicka. - Pewnie jesteście zły, ale...

- A mam powód? - spytał Michalski.

Sawicka ścisnęła jego dłoń. Czowała wyrzuty sumienia. Mimo wszystko zrobiłaby to ponownie i pewnie jeszcze nie jeden raz tak zrobi. Czasami po prostu musiała być sama, nie miała ochoty nikogo widzieć.

- To pewnie jeszcze nieraz się powtórzy - powiedziała Sawicka. - Taka już jestem, okej? Nie zmienię tego.

- Następnym razem napisz esemes, dobra? - zaproponował Michalski. - Tylko tyle, nie będę się martwił.

Kobieta skinęła głową. Uśmiechnęła się lekko do niego. Objął ją ramieniem i przytulił mocniej do siebie. Przymknęła oczy. Pierwszy raz tego dnia poczuła się naprawdę dobrze, bezpiecznie.

- Powiesz mi, co się dzisiaj stało? - spytał Michalski.

- Nic, to po prostu koniec.

- Słyszałem, że młody Glica będzie miał kolejne badanie psychiatryczne jeszcze przed procesem, dlaczego?

Wahała się. W końcu jednak odsunęła się od niego. Patrząc mu w oczy, krok po kroku opowiadała, jak przebiegał jej dzień. Nie ukrywała niczego. Powiedziała o naocznym świadku zabójstwa Lisa, układzie z Glicą, pogrążeniu Englerta i nowych pomysłach na to, jak wybrnąć z obecnej sytuacji, oraz o czekającej ją rozmowie z Maciążkiem i Hrycykiem, po której pewnie dostanie awans.

- Miałaś pracowity dzień - stwierdził Michalski. - Nawet bardzo. Przygotowałaś grunt pod wypuszczenie seryjnego zabójcy i pogrążyłaś najbardziej uczciwego prokuratora w mieście.

- Myślisz, że jestem dumna z tego, co zrobiłam? - spytała Sawicka. - Nie miałam wyboru!

- Owszem, miałaś.

- Nie miałam, Rafał. Musiałam ochronić to, co mam. Tym razem jednak to naprawdę koniec - zapewniła Sawicka. - Świadek został zdyskredytowany i wyjechał z kraju. Współpracował z Ludwikiem Glicą, a z Dominikiem nigdy się nie dogadywał.

- Gabrielo.

- Englerta postaram się jakoś wybronić, częściowo sam jest sobie winien. O ile wiem, Poznań chce aresztować Glicę, mają coś na niego - kontynuowała Sawicka. - Jak tylko to zrobią, wpakuję jego syna do więzienia. Nie pozwolę, żeby wyszedł na wolność. Wszystko idzie ku lepszemu.

Michalski wpatrywał się w nią bardzo intensywnie. Jego spojrzenie wręcz ją przygniatało. Nic jednak nie mówił. Przełknęła ślinę.

- Rafał...?

- Mogłaś się przyznać do zabójstwa, to był jedyny właściwy wybór - powiedział Michalski. - Zobacz tylko, jak daleko się posunęłaś.

- Rafał, ja...

- Zabiłaś Lisa, ukrywałaś dowody, kłamałaś podczas przesłuchania, powstrzymałaś Lisaka przed pójściem na współpracę - wymieniał Michalski. - Zniszczyłaś karierę Englertowi, dogadałaś się z Glicą, próbujesz wypuścić seryjnego zabójcę z aresztu. Mógłbym tak wymieniać dalej.

Sawicka milczała, drżąc. Widziała przejmujący ból w jego spojrzeniu. Nie mogła tego znieść.

- Zobacz, ile zrobiłaś, by ochronić siebie - powiedział Michalski. - Jak wiele poświęciłaś, by tobie było dobrze. Dostaniesz awans. Prokurator okręgowy Gabriela Sawicka, a tak naprawdę perfidny kłamca i zabójca. Kobieta zdolna absolutnie do wszystkiego. Zawsze stawia na swoim.

- Rafał, ale to już koniec - zapewniła Sawicka. - Nigdy więcej nic takiego się nie stanie.

- Nie? Mam ci wierzyć? - spytał Michalski. - A co z bałaganem, który po sobie zostawiłaś?

- Wszystko się teraz ułoży - powiedziała Sawicka. - Naprawdę, Rafał, tylko daj mi szansę.

- Kiedyś myślałem, że idziesz po trupach do celu, jednak ponad wszystko stawiasz dobro ofiar. Imponowałaś mi tym trochę - przyznał Michalski. - Ale tak naprawdę jesteś totalnie egocentryczna. Dbasz tylko o własny interes.

Mężczyzna podniósł się, próbowała go zatrzymać, ale bezskutecznie. Patrzył na nią chłodno.

- Kocham cię, bardzo - wyznał Michalski. - Ale przerażasz mnie, to wszystko mnie przerosło.

Rozdział 96

Łucja Lipska mieszkała w domku jednorodzinym w Zieleniewie. Była to malutka wieś w okolicach Stargardu. Zawsze chciała tutaj zamieszkać z powodu jeziora Miedwie. Ze swojego domku miała do niego zaledwie kilka metrów, a samo jezioro widziała z okien sypialni. Nie brakowało jej miasta. Pracowała zdalnie, do Szczecina miała niecałą godzinę drogi. Miała tam również niewielkie mieszkanie, gdzie zawsze mogła przenocować. Takie idealne warunki do życia stworzył jej Henryk. Jedyny mężczyzna, który naprawdę ją kochał. Tyle że ona nigdy nie potrafiła tego odwzajemnić.

Jadła śniadanie, gdy usłyszała dzwonek do drzwi wejściowych. Wypiła szybko kilka łyków kawy, poprawiła limonkowy szlafrok, który miała na sobie, i ruszyła do drzwi. Otworzyła je i ku swojemu zaskoczeniu zobaczyła za nimi dwoje obcych ludzi. Zazwyczaj przed ósmą zaglądał do niej jedynie sąsiad z domu naprzeciwko, bez zapowiedzi przechodzący przez bramkę.

- Em... Dzień dobry, w czym mogę pomóc?

- Łucja Lipska? - spytała Kruk.

- Tak, ale...

Michalski wyciągnął policyjną odznakę.

- Komisarze Michalski i Kruk z Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie, przepraszamy za najście o tak wczesnej porze, ale to naprawdę konieczne - powiedziała Kruk. - Mamy do pani kilka pytań, możemy?

Lipska ledwie stała, trzymając się kurczowo drzwi. Była biała jak elewacja jej domu, a nogi miała jak z waty i nie była w stanie się przesunąć. Od początku bała się, że wcześniej czy później po nią przyjdą.

- Ja nie miałam z tym nic wspólnego! - wykrzyknęła. - To wszystko jego wina, to on go zabił!

- O czym pani mówi? - spytał Michalski.

- To on zabił Henryka, mojego męża - powiedziała Lipska. - Nie prosiłam go o to! Sam tego chciał, ja nawet o tym nie wiedziałam.

Policjanci wymienili zaskoczone spojrzenia. Nie spodziewali się takiego obrotu sprawy. Michalski zrobił krok do przodu, tak by w razie czego zablokować drzwi. Spojrzał ponad ramieniem kobiety, w domu nie widział śladów obecności nikogo innego. Zerknął na Lipską. Wydawała się zrozpaczona i całkowicie zrezygnowana. Nie sprawiała wrażenia kogoś, kto byłby w stanie uciekać lub walczyć.

- Musicie mi uwierzyć! - błagała Lipska. - Naprawdę, to nie ja.

- Na pewno chce pani kontynuować tutaj? - spytał Michalski. - Jeszcze sąsiedzi panią usłyszą.

- Ale wierzycie mi, tak? - upewniała się Lipska.

- Porozmawiamy w środku - powiedział stanowczo Michalski. - Proszę się przesunąć, zgoda?

Lipska posłusznie przesunęła się w drzwiach i wpuściła ich do środka. Policjanci weszli do domu i zamknęli drzwi na dolny zamek. Za kobietą przeszli do przestronnego salonu. Usiedli na fotelach, Lipska na kanapie, ukrywając twarz w dłoniach.

- Skoro wie pani, po co tutaj jesteśmy, to proszę nam wszystko opowiedzieć - polecił Kruk. - Najlepiej od samego początku.

Zrozpaczona kobieta pokiwała głową. Patrzyła na nich oczami mokrymi od łez. Sięgnęła po paczkę chusteczek leżących na blacie.

- Byłam żoną Henryka. Był ode mnie starszy i znacznie bardziej zamożny. Wszyscy myśleli, że wyszłam za niego dla życia w luksusie. Prawda jest jednak taka, że był szarmancki, sympatyczny, szalenie inteligentny. Pracowałam wtedy w salonie kosmetycznym, a on pojawił się znikąd i zaczął spełniać wszystkie moje marzenia. A to wycieczka zagraniczna, a to kurs językowy. Ostatecznie załatwił mi lepszą pracę i całkowicie odmienił moje życie. Nigdy nie przestałam być mu za to wdzięczna - opowiadała Lipska. - Kochał mnie do szaleństwa, ale jednocześnie nie do końca rozumiał. Chciał mnie zamknąć w złotej klatce, a ja się dusiłam. Wyjścia do pracy bardzo mi pomagały.

- Może przejdźmy do rzeczy? - zaproponował Michalski. - Kiedy postanowiła go pani zabić?

- Jezu... To naprawdę nie ja! - wykrzyknęła Lipska. - Nie miałam z tym nic wspólnego, to on...

- Czyli kto? - spytała Kruk.

- Wdałam się w romans z Robertem Sobkiem, jakoś tak samo wyszło. Spotykaliśmy się kilka miesięcy. W końcu Henryk się o tym dowiedział, ale wybaczył mi i zażądał zakończenia romansu. Zgodziłam się bez wahania - wyjaśniła Lipska. - Tyle że Robert nie mógł się z tym pogodzić. Zapewniał mnie o swojej miłości. Nie rozumiał, że wcześniej czy później ten romans i tak by się skończył. Nie czułam do niego nic, wdałam się w romans z głupoty, bo byłam znudzona swoim życiem.

Lipska urwała na dłuższą chwilę. Wyciągnęła kolejną chusteczkę i otarła łzy. Michalski zacisnął usta w wąską linię. Miał ochotę wydusić z niej wszystko. Byli już tak blisko, nie potrafił dłużej czekać.

- Któregoś razu Robert przyszedł do salonu, to było już po zamknięciu. Wpuściłam go. Myślałam, że chce odbyć ze mną ostatnią rozmowę, coś dobrego ode mnie usłyszeć albo błagać mnie o powrót - przyznała Lipska. - Tyle że wcale tak nie było. Powiedział, że dosypał mojemu mężowi cyjanku do jedzenia i Henryk zmarł. Miał jego ciało w bagażniku, chciał je zakopać w Trzeszczynie.

Kobieta zamilkła. Cała się trzęsła. Kruk ponagliła ją gestem, jednak Lipska nawet nie patrzyła na policjantów. Jej wzrok podał na coś za oknem.

- Co pani wtedy zrobiła? - zapytał Michalski.

- Powiedziałam, że nigdy więcej nie chcę go widzieć. Chciałam, żeby zniknął. Obiecałam go jednak nie wydać - wyjaśniła Lipska. - Henrykowi należała się sprawiedliwość, ale za

bardzo się bałam. Nie wiem, czy bardziej zemsty Roberta, czy tego, że policja powiąże mnie jakoś ze sprawą.

- No dobrze, nie rozumiem tylko jednego - powiedział Michalski. - Dlaczego pani kochanek zabił pozostałych pięciu mężczyzn? Ze wszystkimi tymi kobietami miał romans?

- To nie on, Robert zabił tylko mojego męża - zapewniła Lipska. - Pozostałych zabił ten pomiot szatański.

- Kogo ma pani na myśli? - spytała Kruk.

- Syna Stramsak - wyjaśniła Lipska. - Ten dzieciak to diabeł wcielony!

Rozdział 97

Ponownie spotkali się w sali konferencyjnej w budynku prokuratury okręgowej. Okna i drzwi były szczelnie zamknięte i całkowicie tłumili dźwięki z zewnątrz. Nikt nie był również w stanie usłyszeć tego, co się działo wewnątrz. Od wczoraj po budynku krążyło wiele plotek, nikt jednak tak naprawdę nie wiedział, co zaszło. Sawicka i Englert solidarnie milczeli, a Maciążek nigdy nie był skory do dzielenia się informacjami.

Hrycyk i Maciążek siedzieli przed Englertem i Sawicką, dzieliła ich jedynie szerokość drewnianego stołu. Ostatecznie nie udało im się wymyślić, jak wybrnąć z zaistniałej sytuacji. Wizerunek prokuratury ucierpiał już wystarczająco. Jednocześnie problem dotyczył dwojga ich najlepszych pracowników.

– Najpierw chciałem wam powiedzieć o niespodziewanie dobrej wiadomości. Uzyskałem ją dosłownie godzinę temu – powiedział Maciążek. – W efekcie wielomiesięcznego śledztwa prowadzonego w Poznaniu dzisiaj nasze CBŚP zatrzymało Dominika Glicę, jego klub został oficjalnie zamknięty, a on sam przetransportowany do Poznania. Tym razem raczej nie uniknie sprawiedliwości.

Sawicka z trudem powstrzymała uśmiech. Zaraz po wyjściu z gabinetu zamierzała wycofać postanowienie o powołaniu kolejnej opinii biegłych i złożyć wnioski o przywrócenie terminu sprawy. Młody Glica właśnie ostatecznie stracił szansę na wyjście na wolność. Zatrzymanie jego ojca całkowicie rozwiązywało również problem szantażowania jej i Lisaka. Wreszcie jeden z problemów naprawdę zniknął.

– Natomiast teraz musimy przejść do ważniejszych spraw – zapowiedział Hrycyk. – Gabrielo, poproszę cię na razie o wyjście.

– Tyle że ja mam akurat sporo do powiedzenia w sprawie tego tutaj – Sawicka wskazała na Englerta. – Zacznę od tego, że...

– Nie musisz mnie dobijać – mruknął Englert. – I tak jestem już na dnie.

– Przestań, ja właśnie próbuję ci...

– Nie kopie się leżącemu – przerwał jej Englert. – Opuść mi chociaż raz.

– Zdecydowanie uważam, że lepiej, żebyś wyszła – poparł Maciążek. – Pójdzie znacznie szybciej.

Kobieta nie podniosła się z miejsca. Świdrowała wzrokiem przełożonych. Nie zamierzała się poddać. Chciała uratować karierę Englerta. Z jej punktu widzenia przeniesienie go do innej jednostki prokuratury, zdegradowanie do rejonówki lub wydalenie z zawodu było zdecydowanie pozytywnym rozwiązaniem. Miałyby wreszcie spokój i mogłyby zająć się swoimi sprawami. Nie chciała jednak, by stało się to przez nią.

– Glica został aresztowany, czyli jedyna osoba, która wiedziała o rzekomym szantażu, zniknęła. Powiedzmy sobie szczerze, nie wierzyłabym mu, to w końcu przestępca, niegodny

zaufania – podjęła Sawicka. – Englert zlecił mu znalezienie świadka w zamian za to, że uwolni jego syna.

– Znamy treść przesłuchania – wtrącił Hrycyk.

– Tyle że ja zmierzam do czego innego – upierała się Sawicka. – Englert nie miał żadnej realnej władzy, żeby wypuścić młodego Glicę, już szybciej ja mogłabym próbować to zrobić. Znam go też na tyle długo, żeby wiedzieć, że nigdy nie łamie procedur, postępuje uczciwie i w ogóle jest wzorem cnót obywatelskich. To ostatnia osoba, którą podejrzewałabym o układy z półświatkiem.

Englert przyglądał się jej podejrzliwie. Nie odzywał się jednak. Doszedł do wniosku, że naprawdę starała mu się pomóc. Nie znał jedynie jej motywacji.

– Jestem pewna, że to Glica zgłosił się do Englerta i powiedział mu o naocznym świadku. Jedyny błąd Englerta polegał na tym, że nie zachował trzeźwego osądu. Nienawidzi mnie całym sercem, więc kiedy znalazł rozwiązanie sprawy, podejrzanę, ale zawsze rozwiązanie, wszedł w to bez wahania – kontynuowała Sawicka. – Ostatecznie nie mogę go za to winić. Zrobiłabym to samo, żeby się go stąd jak najszybciej pozbyć.

Rozdział 98

Policjanci zadziałali szybko, decyzję podjęli samodzielnie. Sawicka nie odebrała telefonu, wysłali jej więc tylko krótki esemes. Zatrzymali Łucję Lipską i odwieźli ją na komendę, następnie pojechali do zakładu pracy Roberta Sobka i zatrzymali również jego, a później także przewieźli go na Małopolską.

Mężczyzna siedział teraz w pokoju przesłuchań naprzeciwko dwojga policjantów. Kruk odebrała od niego wszystkie dane, które uzupełniła w protokole, oraz wyjaśniła ponownie podstawę zatrzymania.

- Dobrze, w takim razie ma pan prawo do... - zaczął Michalski.

- Wszystko powiem - przerwał mu Sobek. - Teraz to już nie ma żadnego znaczenia, skoro mnie zatrzymaliście. Łucja pewnie zwała całą winę na mnie. To chociaż powiem, co się naprawdę wydarzyło.

Kruk i Michalski spojrzeli na siebie, policjant dokończył omawianie praw zatrzymanego, a następnie wręczył mu je w wersji pisemnej do podpisu. Później Kruk otworzyła protokół przesłuchania i skinęła głową partnerowi. Oboje byli gotowi wreszcie rozwiązać tę sprawę.

- W takim razie proszę powiedzieć wszystko, co jest panu wiadome, na temat zabójstwa Henryka Lipskiego - polecił Michalski. - Przypomnę, że nie musi pan obciążać samego siebie.

- Zabiłem go. Jestem totalnym idiotą, wiem o tym. Nie umiem jednak odmawiać kobietom. Wdałem się w romans z Łucją, to był dla mnie absolutnie wspaniały czas. Naprawdę ją kochałem, niestety ona nie darzyła mnie tym samym uczuciem - zeznawał Sobek. - Pewnego dnia jej mąż dowiedział się o nas. Chciał rozwodu, a to nie było jej na rękę, bo z uwagi na zdradę nie miałyby prawa do jego majątku. Przekonała mnie, że jestem jej to winien, że będziemy wspólnie żyli za jego pieniądze. Mógłbym rzucić robotę, której nie cierpię, i zająć się prawdziwym biznesem. Nie wyobrażacie sobie, jak to dobrze brzmiało.

- Tylko Henryk stał wam na drodze - skwitował Michalski.

- Pozornie tak, ale problem leżał w Łucji - przyznał Sobek. - Miesiąc po zabójstwie, kiedy poczuła się naprawdę pewnie, zerwała ze mną wszelkie kontakty. Na ulicy udawała, że mnie nie zna. Odezwiała się dopiero przy okazji odnalezienia tych ciał w Trzuszczynie. Bała się wtedy, że ktoś powiąże nas ze sprawą, panikowała i chciała, żebym wziął winę na siebie.

- W jaki sposób doszło do zabójstwa? - spytał Michalski.

- Mam po ojcu firmę deratyzacyjną. Nie narzekam na brak zleceń, nie ma dużej konkurencji. No, ale nie jestem zadowolony, to specyficzna branża. Nie zawsze siedzę za biurkiem. W każdym razie mam dostęp do różnych substancji. Kupiłem przez internet legalnie cyjanek, wiem, że to bardzo silna trucizna. Paczka miała może pół kilo. Łucja tego dnia przygotowała jedzenie dla męża, dosypała mu taką ilość cyjanku, że zwała konia z nóg. Później wyszła z domu - opowiadał Sobek. - Myślę, że zmarł bardzo szybko. Nie męczył się zbyt długo, chociaż to pewnie marne pocieszenie. Kiedy miałem pewność, że nie żyje,

a Łucja jest sama w salonie kosmetycznym, pojechałem do ich domu. Zabrałem ciało Henryka i wpakowałem je do bagażnika swojego starego audi. Później pojechałem do salonu kosmetycznego. Długo rozmawialiśmy, a później pojechałem do Trzeszczyna. Znam bardzo dobrze te okolice, wychowałem się tam. Bez trudu znalazłem miejsce mało uczęszczane, na uboczu, dobre do ukrycia zwłok. To chyba tyle. Bardzo żałuję, naprawdę. Dzisiaj bym postąpił inaczej.

- A co z pozostałymi zwłokami? - spytał Michalski. - W grobie było sześć ciał. Dlaczego pan zabił dodatkową piątkę?

Sobek podniósł na niego autentycznie zaskoczone spojrzenie i momentalnie zaprzeczył energicznym ruchem głowy.

- Jezu... to naprawdę nie ja. Nawet nie znałem tych facetów. Nie miałem nic do nich. Pewnie nawet nigdy ich na oczy nie widziałem - wyjaśnił Sobek. - Jestem pewny, że to ten dzieciak z piekła rodem.

- Kogo ma pan na myśli? - spytał Michalski.

- Okazało się, że nie byliśmy sami w salonie, w sensie tamtego wieczoru. Wszystkiemu przysłuchiwał się syn właścicielki. On ma chyba Konrad na imię. Łucja zawsze mówiła, że to bardzo dziwny typ. Nie nawiązywał z nikim kontaktu wzrokowego, trzymał się z daleka od ludzi, za to uwielbiał ich podglądać i podsłuchiwać. Bardzo na niego narzekała, ale to był syn właścicielki, więc niewiele mogła zrobić. Czasem skarżyły się na niego nawet klientki. Mówiły, że czują się nieswojo w jego towarzystwie - odpowiedział Sobek. - W każdym razie był tam. Wysłuchał całej rozmowy. Chciał wiedzieć, gdzie ukryję zwłoki, i dostać cyjanek w zamian za milczenie.

Michalski zerknął na partnerkę, a ona jedynie nieznacznie wzruszyła ramionami. Historia brzmiała nieprawdopodobnie, ale Sobek wydawał się szczery. W dodatku nie miał absolutnie żadnego motywu, żeby zabić pozostałych mężczyzn.

- Ile ten chłopak ma lat? - spytał Michalski.

- Jest w liceum.

- I dał pan licealiście paczkę cyjanku? - spytała Kruk.

- Tak, a potem moim autem pojechaliśmy do Trzeszczyna zakopać zwłoki. Później odwoziłem go do domu - wyjaśnił Sobek. - Upewniłem się tylko, że to dostateczna zapłata i nic nie wygada. Zgodził się bez wahania.

- Kontaktował się z panem jeszcze kiedyś? - zapytał Michalski.

- Nie, nigdy - przyznał Sobek. - No, ale jestem pewny, że to on. Wiedział w końcu, gdzie ukryłem zwłoki Henryka.

- Czy chłopak pytał pana, jak używać cyjanku? - zapytała Kruk.

- Tak, chciał wiedzieć, ile potrzeba czasu i tego proszku, żeby kogoś zabić. Pytał też, w jaki sposób trzeba go podać, żeby najszybciej zadziałał. Przyjrzał się też dokładnie, jak zapakowałem zwłoki Henryka - odpowiedział Sobek. - Ten dzieciak był przerażający. Miał coś straszego w tych swoich rozbieganych oczkach.

Rozdział 99

W przestronnym pomieszczeniu zapadła cisza. Oświadczenie Sawickiej nie odpowiadało jedynie na jedno bardzo ważne pytanie: dlaczego Glica miałaby najpierw udawać, że pomaga Englertowi, a ostatecznie to jej udzielić wsparcia? Jaki interes można mieć w napuszczeniu na siebie dwójki prokuratorów? Nikt jednak nie był gotowy, żeby je zadać i poznać odpowiedź.

- Czy możemy ustalić, że dostanę awans, który mi się należy, i po prostu wracamy do pracy? - spytała Sawicka.

- Awans? - spytał Englert. - Naprawdę uważasz, że ci się należy?

- Na pewno nie należy się tobie - skwitowała Sawicka. - W każdym razie to chyba będzie najłatwiejsze rozwiązanie i najbardziej satysfakcjonujące dla wszystkich. Nie wpłynie też negatywnie na wizerunek prokuratury. Lepiej, żeby to wszystko zostało między nami.

Maciążek i Hrycyk podnieśli się z miejsc, przeszli na drugi koniec sali konferencyjnej. Rozmawiali po cichu, stojąc do nich plecami. Englert pochylił się w jej stronę. Patrzyli sobie w oczy.

- Dlaczego akurat teraz mi pomagasz? - spytał szeptem Englert. - To ty wpackowałaś mnie w te kłopoty.

- Formalnie nie przyłożyłam do tego ręki - odpowiedziała Sawicka. - Sam jesteś sobie winien.

- Sam jestem sobie winien? Kpisz chyba.

- Nie kazałam ci iść do Glicy i dogadywać się z nim na lewo. Nie sądziłeś chyba, że to się uda, co? - rzuciła Sawicka. - Musiałam się bronić.

Englert prychnął.

- No tak, „musiałam się bronić”, bo przecież nie przyznasz, że to ty zabiłaś Lisa. Nigdy nie wyjawisz prawdy i nie pójdziesz do więzienia. - zakpił Englert. - Wielka Sawicka jest ponad to, tak?

- Zabiłam, nie zabiłam, bez różnicy - odparła Sawicka. - I możesz mnie krytykować, ile chcesz. Nie krępuj się, ale wiesz co?

- No słucham.

- Spójrz prawdzie w oczy. Jesteś taki sam jak ja, ty też przekroczyłeś granicę, złamałeś procedury, i to we własnym interesie - zauważyła Sawicka. - Kiedy gardzisz mną, gardzisz również sobą.

Englert przeklął bezgłośnie. Powstrzymali się od dalszych dyskusji, bo do stołu wrócili Hrycyk i Maciążek. Przełożeni wymienili ze sobą jeszcze porozumiewawcze spojrzenia i ostatecznie skupili się na dwójce prokuratorów okręgowych.

- Podjęliśmy decyzję o tym, że nie wyciągniemy żadnych konsekwencji dyscyplinarnych wobec ciebie - Maciążek zwrócił się do Englerta. - Twoja dotychczasowa nienaganna praca

oraz postawa jasno świadczą o tym, że nie byłbyś w stanie dogadać się z Glicą. Nie posunąłbyś się tak daleko.

Englert poczuł, jak zalewa go fala ulgi. Nie mógł doczekać się, aż wróci do domu i opowie o tym wszystkim żonie. Miał szansę zająć się nią i dzieckiem. Tym razem zamierzał stanąć na wysokości zadania.

- Mimo wszystko nie da się ukryć, że prowadząc śledztwo, kierowałeś się emocjami i niejednokrotnie źle oceniłeś sytuację - wyjaśnił Maciążek. - Z tego względu awans ostatecznie przypadnie Kurpanowi.

Sawicka i Englert spojrzeli na nich zdumieni.

- Że co? - spytała Sawicka. - Kto to, u diabła, jest?

- Nie macie nikogo lepszego? - jęknął Englert.

Hrycyk i Maciążek uśmiechnęli się do siebie. Od dawna brali pod uwagę trzecią opcję. Kurpan nie prowadził żadnych medialnych spraw, jego praca była jednak nienaganna. Nie ulegało również wątpliwości, że ma liczne kompetencje miękkie, które miały mu pomóc w zarządzaniu zespołem.

- Doszliśmy do wniosku, że oboje sprawiacie zbyt wiele problemów - powiedział Hrycyk. - Żadne z was tak naprawdę nie zasłużyło na to stanowisko.

- A Kurpan to niby tak? - spytała Sawicka.

- W przeciwieństwie do was potrafi pracować zespołowo i nie jest skupiony wyłącznie na sobie - wyjaśnił Maciążek. - To już postanowione.

Rozdział 100

Michalski prowadził szybko, wyprzedzając inne samochody. Nie włączył jednak sygnalizatora, żeby przypadkiem nie spłoszyć osoby, po którą jechali. Po chwili rozdzwonił się jego telefon, na wyświetlaczu pojawił się napis „Gabi”. Odebrał i przełączył na tryb głośnomówiący.

- O co chodzi z tym dzieciakiem? - spytała Sawicka.

- Z relacji Lipskiej i Sobka wynika, że pięciu zabójstw miał dokonać Konrad Stramsak, syn właścicielki salonu - wyjaśniła Kruk. - I to ma sens. Chłopak podobno uwielbiał podsłuchiwać i podglądać kobiety. Wiedział o ich problemach życiowych. Bardzo często kręcił się po salonie, dorabiał sobie u matki. Wiedział o zabójstwie Henryka Lipskiego. Za milczenie dostał cyjanek i był przy zakopywaniu jego zwłok.

- To brzmi absurdalnie - stwierdziła Sawicka.

- Nie bardziej niż wcześniejsza wersja rodem z *Gotowych na wszystko* - odparł Michalski. - To w końcu sensowny punkt zaczepienia.

- Jedziemy teraz pogadać ze Stramsak - dodała Kruk. - Mamy też w planie zatrzymać Konrada i przewieźć go na komendę.

- Ile on ma lat? - spytała Sawicka.

- Siedemnaście - odpowiedziała Kruk. - Chcesz z nim sama pogadać?

- Tak, jak będziecie jechać z nim na dołek, dajcie znać - poleciła Sawicka. - A tak poza tym sobie myślę... Poproście matkę, żeby opisała swój stosunek do facetów, opowiedziała o poprzednich związkach i o tym, jakie podejście do tego miał Konrad. Jestem bardzo ciekawa, jak wychowywała swojego syna.

- Zrobi się - potwierdził Michalski.

Zakończył połączenie i zatrzymał się pod domem Stramsak. Razem z Kruk szybko wysiedli z auta, przeszli przez bramkę w ogrodzie i zapukali do drzwi. Otworzyła Matylda Stramsak. Miała na sobie czarną sukienkę oversize i włosy związane w wysoki kok. Uśmiechała się do nich.

- O, dzień dobry - przywitała się. - W czym mogę pomóc?

- Jest pani sama w domu? - spytał Michalski.

- Tak, o tej porze tak - potwierdziła Stramsak. - Najwcześniej wraca syn, chyba będzie za jakiś pół godziny.

- Możemy w takim razie? - zapytała Kruk. - Mamy do pani jeszcze kilka pytań.

- Naturalnie, zapraszam.

Stramsak zaprosiła ich do salonu, usiedli przy dużym rodzinnym stole. Widać stąd było bardzo dobrze drzwi wejściowe.

- W czym mogę pomóc? - zapytała Stramsak. - Wydawało mi się, że powiedziałam już wszystko.

- Słyszeliśmy, że pani syn pracował w salonie – powiedziała Kruk. – Nie ma go jednak na liście, którą nam pani dała.

- Dorabiał sobie u mnie – przyznała Stramsak. – Nie rozumiem, dlaczego o niego pytacie, ma jakieś kłopoty?

- Proszę nam odpowiedzieć na kilka pytań – naciskała Kruk. – To naprawdę istotne. Im szybciej udzieli nam pani informacji, tym być może szybciej przestaniemy brać pod uwagę pani syna podczas śledztwa.

Kobieta zamarła z dłonią przytkniętą do twarzy. Nie wiedzieli, co działo się w jej myślach. Ostatecznie jednak skinęła głową.

- Czym zajmował się w salonie? – spytał Michalski.

- Różnymi rzeczami. Na początku przychodził po prostu posiedzieć, jak nie miałam go z kim zostawić. Pomagał mi, podawał różne rzeczy. Gdy skończył piętnaście lat, zaczął pracować. Witał klientki na recepcji, umawiał wizyty przez telefon, sprzątał, robił zaopatrzenie – wyjaśniła Stramsak. – Płaciłam mu za to, chyba nie ma w tym nic złego. Lubił to miejsce.

- Czy klientki albo pracowniczki skarżyły się na niego? – dążyła Kruk. – Mówiły, że czują się przy nim nieswojo?

Stramsak spuściła wzrok, co stanowiło najbardziej szczerą odpowiedź. Czuła palący wstyd.

- Proszę powiedzieć – naciskała Kruk.

- Mój syn jest specyficzny. Chciałam, żeby nauczył się lepiej zachowywać wśród ludzi. Czasami ze stresu nie patrzy w oczy podczas rozmowy. Salon wydawał mi się dobrym miejscem na naukę – odpowiedziała Stramsak. – Nigdy nie zrobił niczego złego. Skargi na niego były za to, że podsłuchuje rozmowy, kilka razy podglądał nasze klientki, ale to były marginalne przypadki. Chciałam dla niego jak najlepiej.

- Czy pani syn mógł słyszeć, jak klientki bądź pracowniczki narzekały na swoich partnerów? – spytała Kruk.

- Na pewno nieraz był tego świadkiem – przyznała niechętnie Stramsak. – Nie wiem, co słyszał, a czego nie, ale czasami spędzał w salonie całe dni.

Kobieta ukryła twarz w dłoniach. Powoli zaczynało do niej docierać, dokąd zmierzają pytania policjantów.

- A jakie ma relacje z ojczymem? – zapytał Michalski.

- Na początku był wobec niego podejrzliwy, a kiedy przestało nam się układać, zaczął go szczerze nienawidzić. Na co dzień się nie kłóca, w domu jest względny spokój, ale czuć wrogość – wyjaśniła Stramsak. – Wielokrotnie namawiał mnie do odejścia, moja matka też trochę nastawiała go przeciwko mojemu partnerowi.

- Jak syn reagował na pani poprzednich partnerów? – spytała Kruk. – Na swojego ojca?

- Cóż... to był romans z żonatym mężczyzną. Moja matka nigdy mi nie wybaczyła, cały czas mówiła o tym, jak wielki błąd popełniłam. Konrad nie poznał ojca, dostawałam tylko alimenty na konto – odpowiedziała Stramsak. – Później miałam kilka nieudanych związków, raz byłam nawet ofiarą przemocy domowej. Matka krytykowała dosłownie każdego, z kim się spotykałam. Mieszkaliśmy wtedy u niej, więc czuła, że ma do tego pełne prawo. Aż w końcu

poznałam swojego obecnego męża i myślałam, że wszystko się poukłada. Niestety nie wyszło, a Konrad chciał mnie chronić, i to bardzo. Ostrzegął mnie przed każdym nowym związkiem.

Policjanci zaczęli rozumieć, na czym polegał problem. Konrad wychowywał się w absolutnej nienawiści do mężczyzn. W dodatku cały czas patrzył, jak krzywdzą jego matkę. Zabójstwo Henryka mogło mu pokazać właściwą drogę do celu. Pomagał innym kobietom, bo nie był w stanie pomóc własnej matce.

- To mój syn ich zabił, prawda? - spytała Stramsak. - Boże... co ja mu zrobiłam?

Niespodziewanie usłyszeli szcęk klucza w zamku, drzwi do domu się otworzyły. Pojawił się w nich wysoki chłopak. Miał na sobie luźny T-shirt z bohaterami Marvela i jeansowe szorty. Stał w otwartych drzwiach i przyglądał się gościom. Jego matka płakała. Podniosła się z krzesła i chciała do niego podejść.

- Konrad...

Chłopak odwrócił się na pięcie i zaczął biec przed siebie.

- Konrad! - zawołała Stramsak.

Michalski podniósł się tak energicznie, że przewrócił krzesło. Wybiegł zaraz za chłopakiem. Ten właśnie mijał bramkę wejściową na posesję i kierował się w dół ulicy. Michalski puścił się za nim pędem, udało mu się go zatrzymać zaledwie kilkanaście metrów dalej. Pchnął go, a następnie przycisnął do muru. Ludzie wokół przyglądali się temu ze szczerym zdziwieniem.

- Nie rób przedstawienia, młody - poradził Michalski. - Skuję cię i pójdziemy do samochodu.

- Ja chciałem dobrze.

- Domyślam się.

Rozdział 101

Konrad Stramsak siedział w niewielkim pomieszczeniu i rozglądał się wokół nerwowo. Obok niego znajdował się obrońca, który starał się mu wytłumaczyć, co się będzie teraz działo. Doradzał mu również, co powinien powiedzieć, a co zachować dla siebie podczas przesłuchania. Nie było to jednak proste. Chłopak nie sprawiał wrażenia, jakby go to interesowało. Tak jakby nie do końca zdawał sobie sprawę z tego, jak poważna była jego sytuacja.

Do pokoju za lustrem weneckim weszła Sawicka. Policjanci stali tyłem do niej, obserwując Konrada. Poczowała ukłucie w sercu, gdy zobaczyła Michalskiego. Nie spał z nią dzisiaj w sypialni, tylko w pokoju gościnnym. Wyszedł do pracy, zanim wstała. Nie przygotował wspólnego śniadania, nie zamienił z nią nawet słowa. Miała ochotę mu wykrzyknąć, że wszystko naprawiła, żeby tylko na nią spojrzeć i przytulił ją do siebie, tak jak zawsze. Musiała jednak poczekać, aż wróci do domu. To nie był ani czas, ani miejsce na prywatne sceny.

- Na czym stoimy? - spytała.

- Kończy właśnie rozmowę z adwokatem, sprzęt nagrywający jest na miejscu. Wystarczy go włączyć - odpowiedział Michalski. - Właściwie możemy już zaczynać przesłuchanie.

Stała obok niego, ale nawet się do niej nie odwrócił, nie spojrział. Udawał zapatrzonego w to, co działo się za lustrem weneckim. Przygryzła dolną wargę. Musiała wytrzymać.

- Bardzo szybko wam poszło - przyznała Sawicka. - Troje podejrzanych w jeden dzień.

- Lipska zrzuciła całą winę na Sobka, nie miała z tym problemu. Później już poszło lawinowo - zgodziła się Kruk. - Kurczę, szkoda mi tego dzieciaka, aż ciężko w to uwierzyć.

- Musiał dawać wcześniej wyraźne sygnały, tylko zostały zignorowane - stwierdziła Sawicka. - Przykre. Teraz trafi na dwadzieścia pięć lat do więzienia. Nie widzę niestety żadnych innych okoliczności łagodzących poza jego młodym wiekiem.

- Za dwadzieścia pięć lat będzie miał czterdzieści dwa lata - zauważyła Kruk. - Zmarnowane całe życie.

- Ma szansę wyjść po piętnastu za dobre sprawowanie, a wierzę, że jego matka go nie zostawi i o niego zadba - odparła Sawicka. - Po trzydziestce wciąż ma szansę ułożyć sobie życie na nowo.

Zapadła cisza. Żadne z nich nie lubiło sytuacji, gdy przed sądem miało stanąć dziecko. Chłopak nie miał nawet osiemnastu lat, ominie go cała młodość. Najtrudniejsze było to dla tych, którzy sami byli rodzicami. Widzieli czasami na miejscu podejrzanego własne dziecko. Zawsze psuło to radość z rozwiązania sprawy.

- No dobra, chyba nie ma sensu tego przedłużać - powiedziała Sawicka. - Pójdę z nim pogadać. Potem napiszę wniosek aresztowy.

- Zaczekaj... - poprosiła Kruk.

Sawicka zatrzymała się i spojrzała na nią. W jej wzroku widziała mnóstwo empatii dla tego chłopaka.

- Myślisz, że możemy nie rozdmuchiwać tego medialnie? - spytała Kruk. - Chyba sobie na to nie zasłużył.

Prokurator skinęła głową ze zrozumieniem.

- Puścimy tylko oficjalny komunikat - zapewniła. - Nie zamierzam odtrąbić sukcesu.

Ruszyła do drzwi, po czym zatrzymała się tuż przy nich. Ponownie spojrzała na Michalskiego, ale on stał odwrócony plecami do niej.

- Przesłuchajcie jeszcze dzisiaj tę Lipską - poleciła Sawicka. - Niech sama zdecyduje, czy chce iść w zaparte.

Rozdział 102

Prokurator była spokojna. Włączyła sprzęt nagrywający i od przerażonego chłopaka odbierała dane osobowe. Nie przyszykowała na to przesłuchanie żadnej taktyki. Chciała dać mu szansę się po prostu wypowiedzieć. Dopełnić formalności bez dręczenia go. Powoli tłumaczyła, jakie prawa mu przysługują, używała bardzo prostych słów.

- Dobrze, czy możemy zacząć? - spytała.

Mecenas Górecki spojrział na swojego klienta pytająco. Chłopak niepewnie pokiwał głową.

- Jesteśmy gotowi - potwierdził Górecki.

- Dobrze, to, proszę, opowiedz teraz... - zaczęła Sawicka - swoimi słowami i w miarę po kolei, co się stało, dobrze?

Konrad Stramsak skinął głową. Nie patrzył ani na prokuratora, ani na obrońcę. Zdawał się pogrążony w swoim świecie.

- Słyszałem rozmowę pani Lipskiej z jej facetem. Rozmawiali w salonie mojej mamy. Byłem wtedy na zapleczu, robiłem listę zakupów. Mówili o tym, że wykorzystali cyjanek do zabicia męża tej pani. Z tego, co rozumiałem, pani Lipska podała swojemu mężowi cyjanek w jakimś posiłku. A ten jej kochanek miał ze sobą trupa tego męża w bagażniku. Zainteresowało mnie to - przyznał bez ogródek Stramsak. - Chciałem wiedzieć, jak dokładnie to zrobili i gdzie zamierzają ukryć zwłoki. Poszedłem więc z nimi porozmawiać. Wystraszyli się, że mógłbym komuś o tym powiedzieć. Wykorzystałem okazję, zaszantażowałem ich. Ostatecznie oddali mi cyjanek i zabrali ze sobą do Trzeszczyna, żebym tylko o niczym nie powiedział mamie.

- Dlaczego? - spytała Sawicka. - Do czego był ci ten sposób na zabójstwo?

- Wiele kobiet z naszego salonu miało problem ze swoimi partnerami. Słuchałem tego godzinami, to były ich osobiste dramaty. Często mówiły o tym, że bez partnerów byłoby im lepiej, ale z jakiegoś powodu nie potrafiły albo nie mogły odejść. Pani Maniek, Marczak, Szczerbińska, Szulczyk i przede wszystkim Wiki. Każda z nich potrzebowała pomocy - wyjaśnił Stramsak. - Nawet moja mama.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - dopytywała Sawicka.

- Kiedy byłem mały, babcia powtarzała mi, że jestem białym rycerzykiem. Chciała, żebym ratował kobiety i im pomagał. Mówiła, że tylko tacy mężczyźni są coś warci. Mój ojciec był beznadziejny, bo wcale mnie nie chciał i zdradzał swoją żonę z mamą. Nie potrafił wziąć za nikogo odpowiedzialności, tylko wszystkich krzywdził. A mama jest naiwna tak jak większość kobiet i potrzebuje pomocy, opieki. Babcia wbijała mi to do głowy latami - wyjaśnił Stramsak. - Miałem wyrzuty sumienia, nie potrafiłem pomóc mamie. Nie wiedziałem, jak miałbym to zrobić. Kobiety niespecjalnie mnie lubiły, ciężko było mi się z nimi dogadać, rzadko zwracały na mnie uwagę. To dlatego je podsłuchiwałem, tak poznawałem ich problemy. Wreszcie pojawiło się rozwiązanie. Mogłem im pomóc zza kulis, żadna z nich o tym

nie wiedziała. Za to ja wiedziałem, jak bardzo były mi wdzięczne. Widziałem ich szczęście, zrobiłem dla nich coś wspaniałego.

- Kiedy zacząłeś? - dążyła Sawicka.

- Odczekałem miesiąc, nikt nie znalazł Henryka, a ja poczytałem o cyjanku w internecie, resztę powiedziała mi pani od chemii. I w końcu spróbowałem na Mańku, to nie było takie trudne. Przyjechał do domu, pani Maniek wtedy nie było. Obserwowałem ich dom, poszedłem zapukać do drzwi. Zaproponowałem mu ciastka w ramach akcji charytatywnej. Kupił je i zjadł jedno, na każdym ciastku była posypka z cyjanku - wyjaśnił Stramsak. - Pani Maniek pracowała wtedy w salonie. Wiedziałem, że nie wróci szybko. Drzwi domu były uchylone. Wszedłem przez nie i znalazłem martwego Mańka. Zapakowałem go w folię, co okazało się trudniejsze, niż sądziłem. Potrzebowałem jej też znacznie więcej, bo mi zabrakło. Wykorzystałem worki na śmieci z ich domu. Później jego samochodem pojechałem do Trzeszczyzna.

- Masz prawo jazdy? - spytała Sawicka.

- Nie, ale jestem już w trakcie kursu, bardzo dobrze mi idzie - odparł Stramsak. - No więc zakopałem go, a samochód zostawiłem przy wysypisku śmieci. Do domu wróciłem boltem, to tyle.

- Pozostałe zabójstwa wyglądały podobnie? - zapytała Sawicka.

- Tak, choć to pierwsze było najtrudniejsze. Nie wiedziałem wtedy, że człowiek po śmierci jest taki ciężki. Zabrakło mi też tych worków. Później starałem się to brać pod uwagę. Przy trzecim zabójstwie było to już naprawdę łatwe. Miałem taki wózek, którym woziłem ciała z samochodu na miejsce, w którym je zakopywałem. Korzystałem z okazji, śledziłem ich, zawsze w plecaku miałem cyjanek i folię. Wszystkie ciała na miejsce dowoziłem autem. Wracałem stamtąd boltem albo autobusem. Zależało od godziny. Zawsze miałem również czyste rzeczy na przebranie, a stare wyrzucałem gdzieś po drodze do domu - wyjaśnił Stramsak. - To nawet ciekawe, że nikt mnie nigdy nie zatrzymał. Miałem fart.

- W jaki sposób zabiłeś Leszcza? - spytała Sawicka.

- Leszcz wracał z delegacji. Wiedziałem, gdzie pojechał i kiedy będzie wracał, bo pani Szczerbińska mówiła o tym kilka razy. Byłem obok drogi wlotowej na Szczecin, udawałem, że łapię stopa. Stałem przy drodze i machałem, a kiedy się zatrzymał, poprosiłem, żeby mnie podwiózł. Podzieliłem się z nim ciastem od mamy, kawałek, który mu podałem był posypany sporą ilością cyjanku. Po mniej więcej półgodzinie musiał się zatrzymać. Zmarł praktycznie od razu po tym, jak wysiadł z samochodu. Na szczęście było to przy rzadko uczęszczanej drodze. Zapakowałem go wtedy z powrotem do auta i zawiozłem do Trzeszczyzna.

Sawicka słuchała tego z trudem. Mogła współczuć temu dziecku, uważać, że zawiniło wychowanie przez babkę i matkę. Tyle że przed nią siedział młody psychopata. Człowiek, który powinien zostać odizolowany od społeczeństwa dla jego dobra. Jedyne, czego mu brakowało, to doświadczenie. Wszystkie zabójstwa udały mu się ze względu na swego rodzaju szczęście początkującego. To, czego dokonał, było jednak przerażające. Zwłaszcza że każde zabójstwo go czegoś uczyło. Jak daleko by się posunął, gdyby go nie zatrzymali?

- A Marczak? - dopytywała Sawicka.

- Marczak wracał z weekendu ze znajomymi, miał gigantycznego kaca. Spotkałem go przypadkiem na ulicy i wyczułem, że to mój moment. Zaproponowałem mu wodę, wziął bez wahania, nie pytał nawet, kim jestem. Bardzo mocno chwiał się na nogach, ewidentnie cyjanek zaczął na niego szybko działać. Wezwałem taksówkę i zaoferowałem mu podwiezienie. Zgodził się. Z trudem oddychał, zaczął też zasypiać – opowiadał Stramsak. – Taksówkarzowi powiedziałem, że to mój ojciec i że jest alkoholikiem. Nie zadawał żadnych pytań, jeszcze mi współczuł i pytał, czy może nam jakoś pomóc. Ostatecznie na moją prośbę przywiózł nas do lasu. Wymyśliłem, że mieszkamy gdzieś w okolicy, a kiedy tylko odjechał, przyprowadziłem wózek.

- Dobrze, zostali Szulczyk i Paprocki – powiedziała Sawicka.

- Szulczyka wywabiłem z domu, było łatwo, wykorzystałem fortel z ciastkami. Dał się nabrać bez trudu, to bardzo sympatyczny człowiek. Nawet zaprosił mnie do środka na coca-cole. Z Paprockim było znacznie trudniej – przyznał Stramsak. – Miał jednak dietę pudełkową, dostarczali ją każdej nocy, dokładnie około drugiej nad ranem. Do każdego pudełka dosypałem trochę cyjanu, najwięcej do tego, które wypadało wieczorem. Zmarł podczas biegania, byłem przy tym. Zaczął się dusić na moich oczach, liczył na to, że mu pomogę, ale stałem i czekałem, aż przestanie się ruszać. Odbiegł od domu tylko kilka metrów, ale był zasłonięty krzakami. Nikogo nie było na ulicy. Miałem wtedy samochód ojczyma, był w delegacji, a mama spała. Nigdy się nie dowiedzieli, że go wykradłem.

Prokurator przyglądała się chłopakowi uważnie. Obrońca siedział obok i milczał. Musieli zapewne ustalić, że lepiej po prostu od razu przyznać się do winy. Ona jednak doradziłaby mu odmowę składania wyjaśnień. Milczenie w tym przypadku zdawało się złotem.

- Rodzice nie zwracali na ciebie uwagi? – spytała Sawicka. – Tak po prostu wychodziłeś nocami z domu?

- Ojczym nigdy się mną nie interesował. Zawsze się cieszył, kiedy wychodziłem z domu. Często powtarzał, że jest z moją mamą, a ja nie jestem im potrzebny, i kiedy złości się na mamę, to moja wina. Nie lubiłem go – wyjaśnił Stramsak. – A mama czasami chodziła na noc do babci, jak ta się gorzej czuła. Miała też problemy ze snem, zdarzało jej się brać mocne tabletki. Byłem też często sam w domu, oboje pracowali do późna.

Sawicka zerknęła na laptop, wszystko się nagrało. Czuliła potrzebę wyjścia stąd.

- Żałujesz? – spytała.

Obrońca drgnął niespokojnie. Zerknął na swojego klienta. Stramsak patrzył Sawickiej prosto w oczy.

- Nie. Wiem, że im pomogłem. Byłem dla nich prawie jak biały rycerz – powiedział. – Jedyne, czego żałuję, to, że nigdy nie pomogłem własnej mamie.

- Planowałaś więcej zabójstw? – zapytała Sawicka.

- Jeśli byłaby taka potrzeba...

Rozdział 103

Reszta dnia zleciała jej znacznie szybciej, niż przypuszczała. Krótka konferencja prasowa. Napisanie wniosku aresztowego i posiedzenie aresztowe. Rozmowa z Kurpanem o jego awansie i o dalszej współpracy. Krótkie pożegnanie Maciążka z winem bezalkoholowym i tortem z najlepszej cukierni. Do domu wróciła około osiemnastej. Michalskiego jeszcze nie było, postanowiła to wykorzystać. Zamówiła jedzenie z restauracji, którą oboje lubili, ustawiła świecę, otworzyła półwytrawne czerwone wino, puściła w tle muzykę z playlisty, którą odkryli na wakacjach. Przebrała się w seksowną czarną sukienkę, która podkreślała jej kształty, i czekała.

Michalski dotarł do domu dwie godziny później, kiedy wszystko było już gotowe. Wszedł do środka i z zaskoczeniem omiół wzrokiem zastawiony stół. Sawicka uśmiechnęła się na jego widok.

- Musimy porozmawiać - oznajmiła. - Pomyślałam, że tak będzie znacznie przyjemniej, co ty na to?

Mężczyzna skinął głową.

- To jedzenie z greckiej restauracji - dodała Sawicka. - Byliśmy tam na randce, pamiętasz?

- Tak, całkiem niedawno - mruknął Michalski. - A wydaje się, jakby dzieliły nas od tego miesiące.

Usiadł przy stole naprzeciwko niej. Był blisko, a jednocześnie niesamowicie daleko. Pierwszy sięgnął po kieliszek i napił się wina. Nie było toastu, zwyczajowych uprzejmości ani przekomarzania się. Sawicka poczuła, jak zalewa ją fala niepokoju. Jedli w ciszy.

- Chciałam ci coś powiedzieć, mogę?

Czuła, jak serce dudni jej w piersi. Dopiero teraz zrozumiała, że bardzo potrzebuje tego człowieka w swoim życiu. Kochała go i nie wyobrażała sobie, jak miałoby być bez niego. Szkoda, że dotarło to do niej dopiero teraz, po wpakowaniu się w te wszystkie problemy.

- Słucham cię cały czas - zapewnił Michalski.

Jego głos był chłodny. Każde słowo dotykało ją do żywego. Nigdy wcześniej nie czuła czegoś takiego, chciała znaleźć się jak najdalej od wzroku, który przeszywał ją na wskroś.

- Udało mi się dzisiaj uratować Englerta, nie tylko zawodowo, ale także zadbać o jego dobre imię. Podważyłam to, co mówił Glica, trochę obróciłam kota ogonem i ogólnie wszystko zostało po staremu - powiedziała Sawicka. - Ostatecznie oboje zachowaliśmy pracę. Żadne z nas nie zostało ukarane, tylko odmówili nam awansu. To chyba faktycznie najlepsze rozwiązanie.

Michalski przyglądał jej się uważnie. Nie odzywał się jednak. W jego wzroku brakowało ciepła. Miała ochotę do niego podejść i nim potrząsnąć, błagać o uwagę, o przytulenie, o to, co zawsze jej dawał. Wiedziała jednak, że to nie przyniesie żadnego efektu. Nigdy wcześniej taki dla niej nie był.

- Glica został aresztowany i przewieziony do Poznania, nie wyjdzie. Zablokowałam również badanie jego syna - powiedziała Sawicka. - Wszystko naprawiłam. Przynajmniej tak, jak byłam w stanie.

Patrzyła na niego z nadzieją w oczach. Michalski odstawił wino. Nie uśmiechnął się jednak do niej. Nie podszedł i jej nie przytulił. Wydawał się całkowicie obcy, tak jakby nigdy ich nie łączyło.

- Chcę, żebyś się wyprowadziła.

- Co? - spytała Sawicka.

- Nie musisz zabierać wszystkich swoich rzeczy. Nie zrywam z tobą. Po prostu potrzebuję przerwy - powiedział Michalski. - Muszę od ciebie odpocząć, złapać dystans i pomyśleć. Zobaczymy, co dalej.

Sawicka podniosła się gwałtownie. Podeszła do Michalskiego, on również wstał. Spotkali się wzrokiem. Chciała go objąć, ale stanowczo odsunął ją od siebie. Poczula, jak jej oczy robią się wilgotne od łez.

- Rafał... ja...

- Potrzebuję przerwy - powtórzył Michalski.

- Ale ja nie potrzebuję żadnej przerwy. Przerwa jest dla osób, które finalnie zamierzają się rozstać - odparła Sawicka. - Wiem, że cię kocham i chcę z tobą być. Mamy tyle wspólnych planów i...

- Bardzo cię kocham, ale czasami miłość to nie wszystko - powiedział Michalski. - Za dużo się wydarzyło. Nie wiem, czy ja chcę być z tobą.

- Rafał...

- Po prostu zróbmy sobie przerwę.

Półtora tygodnia później

Niebieska honda zaparkowała na swoim stałym miejscu pod budynkiem Prokuratury Okręgowej w Szczecinie. Z samochodu wysiadła kobieta ubrana w biały garnitur i lawendową bluzkę oraz szpilki w tym samym odcieniu. Z szerokim uśmiechem szła do głównego wejścia. To był jej pierwszy dzień w pracy po krótkim tygodniowym urlopie. Wyjechała sama na sześć dni, wróciła dopiero wczoraj. Spędziła ten czas na piaszczystej greckiej plaży. Dużo spacerowała i rozmyślała o swoim życiu i dotychczasowych wyborach. Nie zamierzała popełniać starych błędów. Teraz zaczynała całkowicie nowy rozdział, nie tylko w życiu zawodowym, ale również osobistym.

Sawicka przeszła przez główne drzwi. Wzięła od portiera klucz do swojego gabinetu i zaczęła schodami wchodzić na wyższe piętro. W kieszeni poczuła wibrację telefonu. Wyciągnęła go i uśmiechnęła się do esemesa: *Kolacja aktualna?*

Odpisała: *Jasne, o osiemnastej?*

Zarezerwuj stolik. Nie mogę się doczekać.

Ja też, mam dla Ciebie coś z Grecji!

Michalski napisał do niej dwa dni temu, kiedy jeszcze była w Grecji. Zdzwonili się i przegadali na wideokonferencji wiele godzin. Tych kilka dni przerwy wiele im dało.

Pozwoliło złapać dystans i przekonać się, że każde z nich na swój sposób tęskni. Nie wrócili jeszcze oficjalnie do siebie. Sawicka zatrzymała się w swoim starym mieszkaniu. Jednak byli umówieni na randkę w jej ulubionej restauracji. Szczerze wierzyła, że wszystko się między nimi poukłada. Była cierpliwa, przynajmniej w tej jednej kwestii.

Weszła do gabinetu i usiadła przy biurku. Zerknęła na stos pism, które na nią czekały. W oczu od razu rzuciła jej się jedna koperta. Adres prokuratury oraz jej imię i nazwisko zostały napisane ręcznie. Sawicka poczuła, jak ogarnia ją nagły niepokój. Doskonale знаła to pismo. Koślawe, duże litery były niezwykle charakterystyczne. Drżącą dłonią sięgnęła po list i otworzyła go, wyciągając zapisaną ręcznie kartkę formatu A4.

Droga Gabi!

Dziękuję Ci bardzo za Twoją nieocenioną pomoc. Nie mam pojęcia, jak mógłbym wyrazić swoją wdzięczność. Pozbyłaś się Gliców, którzy bardzo utrudniali mi życie. Formalnie mnie również zabiłaś, a Englert umorzył śledztwo. To bardzo pomocne. Nikt mnie nie szuka, nikt mnie nie sprawdza, mój majątek zostawili w spokoju. Idealna sytuacja.

Kiedys Ci się za to odwdzięczę, obiecuję! Tymczasem trzymaj się!

Lis

PS Zastanawiasz się jak? Jestem pewny, że kiedyś jeszcze spotkamy się przy lampce wina. Wszystko Ci opowiem.

Czuła, że jej serce przyspiesza. Już po chwili waliło jak oszalałe, tak jakby zaraz miało wyskoczyć z klatki piersiowej. Wpatrywała się w odręcznie napisany list. Z koperty wysunęło się zdjęcie, Lis trzymał na nim gazetę z datą sprzed tygodnia. Był na piaszczystej plaży w hawajskich szortach, bez koszulki, pozował prawdopodobnie na tle oceanu. Nie sprawdzała, czy to fotomontaż, nikt nie miał powodu jej go wysłać. Zresztą na czole Lisa dostrzegła bliznę, która musiała być jej zasługą, to nie mógł być zbieg okoliczności.

– Kurwa... Nie wierzę.

Wiedziała dokładnie, co stało się tamtej nocy. Była tam przecież. Rozmawiała z Lisem, podała mu GHB przemycone w winie, patrzyła, jak spada z pagórka, a później walnęła go w głowę kamieniem. Do tego momentu była wszystkiego pewna, co jednak stało się później? Wątpiła we współpracę Lisaka z niedoszłą ofiarą. Była raczej skłonna uwierzyć, że Lisak w stresie przedwcześnie stwierdził zgon. Lisowi mógł udzielić pomocy ktoś z jego współpracowników. Później podrzucili inne ciało, podłożyli zegarek, podmienili DNA w mieszkaniu Lisa lub już w laboratorium. Jaka była w tym rola Gliców? Na pewno z nim nie współpracowali. Możliwości było naprawdę wiele.

Schowała zdjęcie i list do koperty. Nie tak to wszystko miało wyglądać. Stworzenie planu zabójstwa było momentem, w którym wszystko zaczęło się walić. Cała jej kariera, życie, które zbudowała. Od samego początku wszystko szło nie tak. Teraz jednak miało to mniejsze znaczenie. Była szczerze przekonana, że Lis przez dłuższy czas się nie pokaże. Miał mnóstwo pieniędzy i święty spokój, na jego miejscu w ogóle by tutaj nie wracała. Wzięła głęboki wdech

i powoli wypuściła powietrze. Wybuchnęła śmiechem. Schodził z niej stres ostatnich kilku miesięcy.

- Przynajmniej nikogo nie zabiłam.

W uchylonych drzwiach stanął Englert. Usłyszał jej nagły wybuch wesołości. Przyglądał jej się podejrzliwie.

- Dobrze się czujesz?

Sawicka szybko wrzuciła list razem ze zdjęciem do niszcarki, która stała obok niej. Widział, co robiła, ale nie mógł nawet przypuszczać, od kogo była to wiadomość. Podniosła wzrok na Englerta.

- Będę się czuła lepiej, kiedy się stąd ulotnisz - odparła Sawicka. - Mam mnóstwo pracy po urlopie.

- Jak zawsze przesympatyczna - mruknął Englert.

- Dla ciebie zawsze.

Szczecin,
kwiecień - lipiec 2023

KONIEC!

Seria z Adą i Krystianem miała mieć cztery lub pięć tomów, ostatecznie skończyłam ją po czwartym. Cały czas dostaję pytania o kolejny tom. Ada i Krystian byli na swój sposób wyjątkowi. Cieszę się, że tak bardzo się z nimi żyliście.

Seria z prokurator Gabriellą Sawicką od początku miała mieć sześć tomów, ani jednego mniej, ani jednego więcej. Przyznam się szczerze, że pojawił się krótki moment zwątpienia. Nie byłam przekonana, czy dam radę napisać piąty, a później szósty tom, chociaż jeszcze wiele wątków pozostało nierozwiązanych. To była tylko krótka chwila. Przekonałam się, że tworzenie tej serii sprawia mi bardzo dużo frajdy, a pomysły zawsze podsuwało życie. I tak w końcu postawiłam ostatnią kropkę w sześciotomowej serii.

Prokurator Gabriela Sawicka to bez wątpienia moja ulubiona postać. Możesz ją kochać, możesz jej nienawidzić, ale na pewno nie będzie ci obojętna. Gabriela to kobieta, która nie cofnie się przed niczym, by osiągnąć sukces. W życiu kieruje się własnym poczuciem sprawiedliwości. Niejednokrotnie łamie przepisy prawa i dosłownie idzie po trupach do celu. Ma również drugą, ludzką stronę, którą znają jedynie nieliczni. Taki bohater daje pisarzowi praktycznie nieograniczone możliwości. Sawicka była w stanie udźwignąć każdy mój pomysł. Żadna z sześciu książek nie miała konspektu. Powieści z Sawicką w roli głównej po prostu nie dało się zaplanować.

Czasami trzeba jednak powiedzieć dość i po prostu odpuścić. Nie jestem fanką ciągnięcia historii na siłę. Nie potrzebuję piętnastu tomów, żeby opowiedzieć historię tego samego bohatera. Tak więc wszem wobec oznajmiam:

Nie będzie kontynuacji serii z Adą i Krystianem.

Nie będzie kontynuacji serii z prokurator Gabriellą Sawicką.

Chociaż kto wie, czy Lis powiedział już ostatnio słowo? Jak sądzicie?

Dziękuję Wam za to, że jesteście ze mną! Z całego serca dziękuję za wszystkie recenzje, te chwylące mnie pod niebiosa i te zawierające szczerą krytykę, oraz za niezliczone wiadomości, maile i komentarze. Wszystkie czytam i jest mi naprawdę bardzo miło.

Nie macie pojęcia, jakie to niesamowite, kiedy ktoś podchodzi podczas targów książki, na spotkaniu autorskim albo na ulicy i mówi: „Uwielbiam wszystkie pani książki”, „Przeczytałam wszystko i chcę więcej”, „Kiedy kolejny tom?”. To chyba najlepsza nagroda dla pisarza. Zadoleni czytelnicy to też dla mnie największa motywacja do tego, żeby pisać dalej, rozwijać się i cały czas Was zaskakiwać.

Co dalej? Przerwa. 18 września 2019 roku ukazał się mój debiut *Będziesz moja*. Do tej pory pojawiło się na rynku dziesięć moich książek, przy czym piąty tom serii o Sawickiej będzie miał premierę w sierpniu, a ten finałowy na jesieni. Dotychczas udało mi się napisać dwie

serie, jedną powieść jednotomową i reportaż. A kiedy to piszę, mamy dopiero drugą połowę 2023 roku... Sama w to nie wierzę.

Teraz jestem rozdarta pomiędzy chęcią rozpoczęcia nowej historii a uczuciem całkowitego wypalenia. Mam pomysły na trzy nowe historie, ale potrzebuję oddechu, przewietrzenia głowy i poszukania inspiracji. Chciałabym podnieść sobie poprzeczkę, rzucić wyzwanie, zaoferować Wam coś nowego. Jak to się skończy? Zobaczymy, najwyżej poszukam sobie innego zajęcia.

Trzymajcie za mnie kciuki! Tymczasem lecę się pakować się na swoje wymarzone wakacje w Hiszpanii! Barcelona już na mnie czeka.

Ściskam
Diana Brzezińska
3 lipca 2023

Spis treści

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Rozdział 28](#)

[Rozdział 29](#)

[Rozdział 30](#)

[Rozdział 31](#)

[Rozdział 32](#)

[Rozdział 33](#)

[Rozdział 34](#)

[Rozdział 35](#)

[Rozdział 36](#)

[Rozdział 37](#)

[Rozdział 38](#)

[Rozdział 39](#)

[Rozdział 40](#)
[Rozdział 41](#)
[Rozdział 42](#)
[Rozdział 43](#)
[Rozdział 44](#)
[Rozdział 45](#)
[Rozdział 46](#)
[Rozdział 47](#)
[Rozdział 48](#)
[Rozdział 49](#)
[Rozdział 50](#)
[Rozdział 51](#)
[Rozdział 52](#)
[Rozdział 53](#)
[Rozdział 54](#)
[Rozdział 55](#)
[Rozdział 56](#)
[Rozdział 57](#)
[Rozdział 58](#)
[Rozdział 59](#)
[Rozdział 60](#)
[Rozdział 61](#)
[Rozdział 62](#)
[Rozdział 63](#)
[Rozdział 64](#)
[Rozdział 65](#)
[Rozdział 66](#)
[Rozdział 67](#)
[Rozdział 68](#)
[Rozdział 69](#)
[Rozdział 70](#)
[Rozdział 71](#)
[Rozdział 72](#)
[Rozdział 73](#)
[Rozdział 74](#)
[Rozdział 75](#)
[Rozdział 76](#)
[Rozdział 77](#)
[Rozdział 78](#)
[Rozdział 79](#)
[Rozdział 80](#)
[Rozdział 81](#)

[Rozdział 82](#)

[Rozdział 83](#)

[Rozdział 84](#)

[Rozdział 85](#)

[Rozdział 86](#)

[Rozdział 87](#)

[Rozdział 88](#)

[Rozdział 89](#)

[Rozdział 90](#)

[Rozdział 91](#)

[Rozdział 92](#)

[Rozdział 93](#)

[Rozdział 94](#)

[Rozdział 95](#)

[Rozdział 96](#)

[Rozdział 97](#)

[Rozdział 98](#)

[Rozdział 99](#)

[Rozdział 100](#)

[Rozdział 101](#)

[Rozdział 102](#)

[Rozdział 103](#)

[KONIEC!](#)